

Debra Dawn Thomas

Miłość

w kolorze purpury

1

Stephanie Madison pragnęła usłyszeć opinię swojego naczelnego o napisanym przez siebie reportażu na temat bezdomnych, który przesłała mu e-mailem do niedzielnego wydania gazety.

- Niezły kawałek - orzekł Bob, kiedy złapała go telefonicznie. - Chcę, żebyś przeprowadziła wywiad z Johnem Stevensem, tym aktorem telewizyjnym, który założył bank żywności dla bezdomnych z Santa Monica. Powiedział, że możesz się spotkać z nim dzisiaj wieczorem w jego rezydencji na Pacific Palisades.

- Dzisiaj wieczorem wykluczone. Zostałam zaproszona na kolację do brata. Mam poznać jego nowego klienta, jakiegoś faceta od walk byków z Hiszpanii. Zadzwoń do Stevensa i umówię się na inny termin.

Wyciągnęła się na łóżku, niespodziewanie wyczerpana, i ostrożnie rozważała szalony pomysł poznania matadora - zwłaszcza że podejrzewała swoją szwagierkę, Adrię, iż znowu zaczyna zabawiać się w swatkę.

- Czy ten matador przypadkiem nie nazywa się Miguel Rafael? - spytał Bob.

- Aha, zgadza się. A skąd wiesz?

- Dowiedz się, co go sprowadza do Kalifornii.

Prośba Boba zabrzmiała niczym rozkaz. Stephanie usiadła, poczuła, jak zapala się w niej ostrzegawcze światełko.

- Ja już wiem, co on tutaj porabia. Dokonuje inwestycji za pośrednictwem firmy mojego brata. A dlaczego cię to interesuje?

- O tym facecie jest teraz głośno. I nie dlatego, że jest

największym hiszpańskim matadorem, ale głównie przez to, że widuje się go w hollywoodzkim światku w towarzystwie Jenny Starr. To taki latynoski kochanek bogatych i sławnych kobiet.

Jenna Starr, punkrockowa piosenkarka o gorącym temperamencie, stała się członkiem towarzyskiej śmietanki? To ci dopiero, przemknęło Stephanie przez myśl. Jednocześnie zaciekało ją, dlaczego bratowa, Adria, pominęła ten szczegół.

- Zdobądź nam od niego wywiad do hiszpańskiego wydania naszej gazety.

Teraz to rzeczywiście był już rozkaz.

- Postaram się umówić na wywiad, Bob, ale powinieneś raczej poszukać kogoś z redakcji, kto choć trochę orientuje się, co to jest *Fiesta Bravo*. Może Ray? Biegle włada hiszpańskim i robił już fotoreportaż z walk byków. - A dlaczego nie Suzie Muller, pisząca „Ploteczki z Hollywood”?

- Miguel nigdy nie wyrazi zgody na wywiad, inaczej zwróciłbym się z tym do wydawcy „Variedades”. Proszę ciebie, gdyż ty właśnie będziesz miała do niego dostęp.

Stephanie z trudem powstrzymała prychnięcie.

- Richard nie będzie zachwycony, gdy podczas wykwintnej kolacji zacznę nagabywać jednego z jego klientów. A to, że mam dostęp do Miguela, nie oznacza przecież, że mam jakiegokolwiek pojęcie o walkach byków. No i nie mówię po hiszpańsku.

- Możesz coś zaimprovizować.

- Ale czemu akurat ja?

- Jesteś reporterką i profesjonalistką. Coś tam wymyślisz. Potraktuj to jako podpisanie kontraktu.

Owinęła wokół dłoni kabel telefoniczny. Zapragnęła użyć go jako sznura - dla siebie - za to, że po pierwsze, w ogóle zatelefonowała do Boba, a po drugie, że wspomniała mu o tym matadorze.

- Stephanie, zdobądź coś dla mnie. Zrób się na sek-

sowne bóstwo. Słyszałem, że ten gość to pies na kobiety.

- Bob! Któregoś dnia powiesz coś takiego jakiejś swojej współpracownicy o mniejszym poczuciu humoru i wylądujesz przed sądem.

- Dobra, dobra, ale przecież nie dotyczy to Stephanie Madison. Ona to swój chłopak. Och... w tym tygodniu o Miguela pisał „People Magazine”. Przeczytaj ich kawałek.

Stephanie opuściła słuchawkę na widełki i pospieszyła do stosu nie otwartej poczty. „To swój chłopak!” - wściekała się. Ten przydomek zyskała, bo przez kilka lat zajmowała się miejscowymi wydarzeniami sportowymi i przeprowadziła kilka ekskluzywnych wywiadów.

Odnalazła ostatni numer „People Magazine”, osunęła się na sofę i przerzuciła strony, szukając matadora. Znalazszy go, głośno jęknęła. Oba jej koty spojrzały na nią ze swoich przytulnych legowisk przed kominkiem, zdumione albo zaniepokojone wydanym przez panią dźwiękiem.

Miguel Rafael był piękny, jeżeli mężczyznę można obdarzyć tym przymiotnikiem. Cerę miał jaśniejszą, niż się spodziewała, tworzącą interesujący kontrast z jego gęstymi, ciemnobrązowymi włosami. Jedyna widoczna skaza szpeciła jego prawy policzek - cienka biaława blizna w kształcie znaku zapytania. Stephanie czytała:

Miguel Rafael, znany jako El Peligroso, co oznacza „Niebezpieczny”, zajmuje pierwsze miejsce w rankingu matadorów i cieszy się tą pozycją od blisko dziesięciu lat, każdym swoim występem wprawiając publiczność w zachwyt. Zalicza się do największych matadorów swoich czasów, to człowiek sownie wynagradzany za stawianie czoła najdzikszym hiszpańskim bykom.

Ostatnio otrzymał wyzwanie od młodszego matadora, pojedynek zaplanowano w Madrycie za dwa tygodnie. Bilety wyprzedano w kilka godzin po tym, jak pojawiły się w kasach, na czarnym rynku wokół Las Ventas osiągną

już astronomiczne ceny. Publicznie mówi się, że to ostatnia walka byków, jaką stoczy Miguel. Bukmacherzy gwarantują, że młodszy matador, Francosis Gaona, zostanie zwycięzcą, natomiast Miguel zginie bohaterską śmiercią.

Miguel jednakże wydaje się całkowicie niewzruszony prawdopodobną porażką. Ostatnio widziano go w Hollywood na premierze najnowszego filmu Jenny Starr - „Wamp”.

Umrze śmiercią bohatera? Stephanie pomyślała, że to nazbyt teatralne. Dlaczego Miguel nie mógłby dobić paru interesów w Kalifornii, a potem wygrzewać się na słońcu z jedną lub dwiema ponętными gwiazdkami? W ciągu kilku najbliższych tygodni wystąpi na arenie. A śmiercią przypłaci tu jedynie bezbronne zwierzę. Wolałaby raczej napisać reportaż o prawach byków!

Miguel i Jenna Starr tworzyli olśniewającą, idealną hollywoodzką parę. Jenna miała na sobie czarną, aksamitną sukienkę od Versacego, górę i dół oddzielały cieniutkie złote łańcuszki podkreślające jej nieskazitelną, płaski brzuch. Miguel wyglądał jak amant, odtwarzający rolę adwokata w głośnym serialu. Szary garnitur, czarny golf. Ponadczasowy. Klasyczny. Modny.

Seksowny.

Stephanie rozejrzała się po swojej garderobie. Nie ma mowy o dzinsach. Wciąż miała jeszcze dość czasu, by - dla dobra reportażu - wyskoczyć do centrum handlowego.

Punkt ósma Stephanie stała na przestronnym balkonie salonu brata w nowej kreacji od Donny Karan. Kupując ten strój, potężnie nadwerżyła swoje konto w banku - suknia była czerwona, jedwabna, obcisła, niebezpiecznie opadająca z ramion, lecz akurat na tyle, by przyciągnąć wzrok ku jej piersiom.

Instynkt przestrzegł ją, że dla zachowania psycholo-

gicznej równowagi powinna tego wieczoru wdeptać matadora w ziemię, i żeby utwierdzić go w tym wrażeniu, wybrała nowe zamszowe szpilki, które dodawały trzy cale do jej pięciu stóp sześciu cali wzrostu. Założyła bowiem, że Miguel Rafael musi być niski, skoro potrafi manewrować między rogami byków.

Wykonała rozpaczliwy telefon do swojej fryzjerki, która ułożyła jej sięgające ramion blond włosy, rozjaśniając je miodowymi pasemkami. Stephanie miała pełną świadomość tego, jak wygląda, wątpiła jednak, czy mogłaby, czy powinna stawać w szranki z Jenną Starr. Może Miguel spotykał się wyłącznie z bogatymi i sławnymi panienkami? Sama ta myśl zbrzydziła ją, dała jej powód, by już teraz poczuć do niego odrobinę niechęci.

Rezydencja Richarda na Balboa Island wychodziła na zatokę, widok rozciągał się na cały półwysep. Stephanie obserwowała kołyszący się na wodzie prom, chłodna, oceaniczna bryza muskała jej twarz. Prom zawinął do portu, wysypały się z niego samochody, rowery, piechurzy i pary zakochanych. Dziewczyna była równie napięta jak w ciągu całego dnia. Nawet wino nie pomagało.

Od chwili telefonicznej rozmowy z Bobem Stephanie zastanawiała się, jak chytrze zdobyć prawa do reportażu. Miała pomóc jej w tym nowa kreacja, w ostateczności mogłaby się zainteresować libido matadora. Nienawidził dziennikarzy, a ona nie zamierzała psuć prowadzonych przez brata interesów, zbyt natarczywie naciskając na tego mężczyznę.

Pominąwszy całe powierzone jej trudne zadanie, nie potrafiła się opędzić od myśli o upokarzającym położeniu, w jakim się znalazła.

Richard świetnie sobie radzi, dumiała. Wciąż trudno jej było uwierzyć, że zaczynali właściwie od zera. Ich matka, porzucona przez męża, została z dwójką małych dzieci, bez jakiegokolwiek przygotowania do pracy zarobko-

wej. W tamtych pierwszych latach ciężko harowała, aby zaspokoić najprostsze potrzeby swojej rodziny.

Stephanie utkwiała wzrok w odległych światłach budynków jachtklubu Newport Harbor. Teraz miejsce w jej myślach zajął były, godny pożałowania małżonek. Tutaj właśnie poślubiła Stevena Fishera, jeszcze teraz widziała barierki oplecione girlandami kwiatów, świece błyskające pod baldachimem, trzypiętrowy tort ozdabiający stół na patio. Steven uwielbiał ten widok, pokochał Balboa, zazdrościł szwagrowi bogactwa, ale nigdy nie zhańbił się ciężką pracą.

Zaczął od wspaniałej kariery w marketingu, potem zmieniał pracę jak rękawiczki. Nie potrafił utrzymać stanowiska i wreszcie znalazł sobie inną kobietę, Kimberly Harris - niestety, jedną z bliskich znajomych Stephanie - która mogła zapewnić mu prowadzenie ekstrawaganckiego trybu życia. Ich romans spustoszył duszę Stephanie bardziej niż jakikolwiek inny aspekt ich nieudanego małżeństwa. Utwierdził ją w podejrzeniu, że mąż tak naprawdę szukał kobiety mającej, a ją poślubił tylko dlatego, że miała zamożnego brata.

- Dolać ci wina? - spytał Richard, wyrывая ją z niechętnych rozmyślań.

- Owszem - ruszyła w stronę salonu i wyciągnęła opróżniony kieliszek w kierunku brata, jej jedyne pozostałego przy życiu krewnego. Dzieliło ich zaledwie półtora roku różnicy i oboje ciężko harowali, aby wyostać się z nędznej dzielnicy San Diego. Brat skończył college, mając sportowe stypendium, Stephanie zaciągnęła kolosalną pożyczkę - spłaconą właśnie tego roku dzięki szczodrości Richarda.

Napełnił po brzegi kieliszek siostry i odstawił karafkę na stolik. Ściany salonu wyłożono lustrzanymi panelami, co sprawiało, że w pomieszczeniu tym panował przepych. W blasku licznych świec wszystko wydawało

się eleganckie i romantyczne, ustawione dokładnie na właściwym miejscu.

- Oderwałeś mnie od paskudnych wspomnień - wyznała. Nigdy nie ukrywała przed Richardem swoich problemów. - Kiedy stoję na tym balkonie, zawsze rozmyślałam o Stevenie.

- Popatrz tylko, przecież lepiej sobie bez niego radzisz - uśmiechnął się Richard. W jego policzku pojawił się dołek identyczny z tym, jaki miała siostra. - A tak przy okazji, w tej sukni zapierasz dech w piersi. Masz zamiar zatrzymać nasze zegary czy serce matadora?

- Dzięki. - Okręciła się na pięcie niczym mała dziewczynka chwająca się niedzielną sukienką. To, co powiedział o jej życiu, było słuszne, ale nie mogło przytłumić zadawnionej goryczy. Kobiety z rodu Madisonów skazane były na samotne życie.

- Pewnie rok minie, zanim ją spłacę, ale twój klient przywykł do widoku kobiet w kreacjach od Versacego, a nie w dzinsach. Ty też się ubrałaś wyjątkowo elegancko, Richardzie.

Granatowy garnitur znakomicie kontrastował z jego ciemnoblond włosami i niebieskimi oczami. Zawsze cieszył się powodzeniem u dziewcząt, także u Adrii, choć Richard nawet nie zaszczycił spojrzeniem najlepszej przyjaciółki Stephanie, póki Adria nie uzyskała dyplomu w San Diego i nie znalazła pracy w brookerskiej firmie. Adria nie musiała zbyt długo zajmować się pracą zawodową. Pod koniec miesiąca spodziewała się narodzin dziecka.

Richard przesunął stół o pół cala i odstąpił o krok, aby ocenić nowe ustawienie.

- Czyżby Adria znowu zabawiała się w swatkę? Czy dlatego przyjąłeś zaproszenie?

- Ona nigdy nie daje za wygraną, ja jednak wcale nie czuję mięty do twojego klienta. - Stephanie założyła pukiel włosów za ucho i pociągnęła długi łyk wina. - Jak tam interesy?

Richard przestał się krzątać przy nakryciach na stole i przenikliwie zerknął na siostrę:

- Dobrze... prawdę mówiąc, świetnie.

- Między innymi, dzięki udziałowi Miguela Rafaela. - Wzięła Inianą serwetkę, roztrzepała ją i pomachała niczym peleryną. - Bogaty cudzoziemiec, który pragnie pochłonąć amerykańską własność i amerykańskie kobiety. Czy to twój sztandarowy klient? Spóźnia się.

Richard wyrwał jej serwetkę, ponownie ją zwinął, położył obok talerza z chińskiej porcelany.

- Zaraz tutaj będzie. Ale masz rację, to ważny klient. Za to, co on może wnieść do naszej spółki, mógłbym się przenieść na emeryturę i o nic się więcej nie martwić. Dlatego też zamierzam cię prosić, żebyś była dla niego miła.

Stephanie wysunęła dolną wargę i udawała, że się nadyma z obrazą.

- Ja? Ja zawsze potrafię się zachować.

- Jeżeli nie polujesz na temat do jakiegoś artykułu.

- Przecież ci nie mówiłam, że zamierzam pisać reportaże! - Powinna się zorientować, że brat domyśla się, jakie kierują nią motywy.

- Ta kiecka jest ekstra elegancka. Ale z Miguela nie wydusisz ani słowa. On nienawidzi reporterów, ja zaś wolałbym, żeby nie obrócił na mnie swojej niechęci do ciebie, skoro jesteśmy spokrewnieni. - Richard ruszył w głąb jadalni.

- No proszę, kolejna sława, która nie cierpi dziennikarzy. Cóż to za nowość?

- Steph...

- Mój naczelny naciskał na mnie, żebym cokolwiek zdobyła. - Stephanie przesunęła dłońmi po jedwabnym obrusie, tym samym, który ofiarowała im jako prezent ślubny. - Nasz „Express” ma hiszpańską edycję, „Variedades”, cieszącą się w hiszpańskojęzycznych krajach ogromną popularnością. Potrzebny jest im ten kawałek

Richard ustawił głośność odtwarzacza kompaktowe-

go, nim znowu zwrócił się ku siostrze. Na jego twarzy malował się niekłamanym wyraz potępienia.

- Stephanie, zabraniam ci.

- Miguel wcale mnie nie znienawidzi, jeśli go zwyczajnie poproszę.

- Poprosić możesz, ale kiedy odpowie „nie”, będzie to znaczyło „nie”. Koniec historyjki. Przyrzekasz?

Wyděła pogardliwie wargi, potem odezwała się:

- Przyrzekam. A gdzie się podziewa Adria?

- Wciąż się szykuje. Wydaje jej się, że we wszystkim, co na siebie włoży, wygląda za grubo.

- To jedna z niedogodności, kiedy jest się w ósmym miesiącu ciąży. - Stephanie uniosła w górę kryształowy kieliszek i podziwiała go. - W moich oczach zawód, jaki uprawia Miguel, jest barbarzyński. Trudno mi uwierzyć, że tego rodzaju sport jest wciąż popularny, kiedy stoimy u progu nowego tysiąclecia. - Pod zdumionym spojrzeniem brata dopiła resztę wina. - Przypuszczam, że powinnam być zainteresowana lub chociażby czuć sympatię do czegoś, co jest czymś kulturowym dziedzictwem. Zastanówmy się, czym my się możemy poszczycić? Co pamiętamy o naszym ojcu, prócz tego, że był sukinysem, który zostawił mamę z dwójką małych dzieci?

Richard przeszedł przez jadalnię i wyjął jej z dłoni kieliszek. Kiedy spojrzała na brata, dostrzegła, że na jego przystojnej twarzy maluje się niepokój. Stephanie uważała, że bardzo przypomina ich ojca, i rozumiała, dlaczego matka tak kochała męża. Gdzież dzisiaj podziewa się Madison senior? Czy kiedykolwiek o nich pomyślał?

- Stephanie, nie pielęgnuj w sobie takiej niechęci. Nie wyjdzie ci to na zdrowie.

Zmusiła się do uśmiechu, zgodziła się, by brat ją przytulił.

- A czy ciebie nie dręczy fakt, że nas po prostu porzucił?

- Kiedyś tak - zapewnił poważnym tonem. - Musimy jednak żyć własnym życiem.

Pomyślała, że zawsze przemawia do niej jak brat, pewny swych racji.

- Więc mamy przejść nad wszystkim do porządku dziennego... ruszać do dzieła i zabawiać tego... matadora?

Richard puścił ją z objęć, wciąż jednak trzymał dłoń na ramionach siostry.

- Wcale nie chodziło mi o to... ale spróbuj, wiesz, o co mi chodzi... trochę go dzisiaj rozruszać.

- Jakimiś hiszpańskimi sztuczkami?

- Walka byków to nie jest sport. To tradycja, żywa od prawieków. Mam nadzieję, że nie okażesz Miguelowi swojej niechęci. Inwestycje, jakie planuje, zapewnią mojemu nienarodzonemu jeszcze synowi solidną przyszłość. - Odstawił kieliszek na stół. - Postaraj się go niczym nie urazić.

- Nie martw się. Będę milczeć jak trusia.

- Dopóki się nie upijesz.

Z poczuciem winy spojrzała na opróżniony kieliszek.

- Wiesz, kiedy jestem taka elegancka, nie czuję się najpewniej. Zaledwie parę dni temu paradowałam w przebraniu bezdomnej.

- Miguel musi przekonać się, że nowa generacja Madisonów mocno stoi na nogach. Nikt nie wymaga od ciebie, żebyś zaaprobowwała jego zajęcie. Po prostu włącz luz i bądź sobą.

Łatwo mu mówić, pomyślała Stephanie, kiedy patrzyła, jak brat pędzi po schodach w poszukiwaniu Adrii.

Odwróciła się do stołu, nalała sobie kolejny kieliszek wina i sprawdziła w lustrze swój wygląd, oceniła seksowną suknię, wyjątkowo jak na siebie ekstrawagancką. Miała nadzieję, że matadorowi spodoba się ten kolor. Czerwień. Uśmiechnęła się ukradkiem z tego prywatnego żartu.

- Jenna Starr, wypchaj się sianem - powiedziała głośno. Zadzwieczał dzwonek u drzwi.

Zerknęła w stronę schodów. Ani śladu Richarda. I Adrii. Czas odegrać rolę hostessy. Pożegnała się z lustrem, ruszyła do drzwi, otworzyła je. Pierwsze, co spostrzegła, to ciemnozielone oczy obramowane długimi czarnymi rzęsami. Te oczy spoglądały na nią, niespiesznie przesuwały się z góry na dół.

- *Buenos tardes, señorita* - odezwał się mężczyzna, demonstrowując olśniewająco białe zęby.

Czegokolwiek spodziewała się po spotkaniu z Miguélem Rafaelem, z pewnością nie był to fizyczny pociąg - ani tego, że serce zacznie jej bić jak oszalałe.

- *Perdóneme?* - Zerknął ponad jej ramieniem, wyprostował się na imponującą wysokość sześcio stóp.

No to możemy pożegnać się ze zrównaniem go z ziemią, pomyślała.

- *No hablo español* - odparła.

- Aha, znam angielski. Jesteśmy ocaleni.

- Jeżeli szuka pan Richarda Madisona, trafił pan we właściwe miejsce. - Stephanie odstąpiła o krok i wpuściła go do środka. Za gościem snuła się smuga przyjemnego zapachu, nie zanadto odurzająca, za to zdecydowanie męska.

- A pani kim jest? - spytał z ciężkim kastylijskim akcentem.

Ten właśnie uśmiech widziała w „People Magazine”. Opanowany. Tajemniczy. Zwiastujący kataklizm.

- Och, proszę mi wybaczyć. Jestem Stephanie, siostra Richarda. - Nie potrafiła oderwać od niego wzroku. - Zraz powiniem zejść na dół. - Zdaje się, że nie tylko walka z bykami zapewniła mu przydomek „Niebezpiecznego”.

- Miło mi cię poznać - powiedział, ściskając jej dłoń.

Stephanie pomyślała, że równie dobrze mógłby wyciągnąć pałkę i dzielić ją, gdyż pod wpływem jego hipnotyzującego spojrzenia niezdolna była wykonać nawet ruchu.

Jego oczy przypominały zielone oliwki - lśniło w nich słońce, były błyszczące i wyjątkowo piękne. Przesunął wzrokiem w dół w szparce między jej piersiami, ale tylko przez

sekundę, by uznać to za grubiaństwo, a potem wreszcie puścić jej dłoń, zupełnie jakby wcześniej wyleciało mu to z pamięci i dopiero teraz o tym sobie przypomniał.

Wszedł do jadalni i pewnym krokiem zbliżył się do okna. W oddali wokół promu kręciło się kilkanaście motorówek. Ich światła odbijały się blaskiem w zatoce. Wydawało się, że Miguel śledzi wzrokiem ich reflektory.

Teraz, kiedy już na nią nie patrzył, baczniej mu się przyjrzała. Miał na sobie ciemnozielony golf i jasnobrązowy płócienny garnitur, najwyraźniej szyty na miarę i z ukrytą włoską etykietką.

Stephanie spodziewała się kogoś niższego i szczuplejszego, kto z łatwością mógłby prześlizgiwać się obok byka i unikać jego rogów. Miguel poruszał się jak tancerz, muskularny i zwinny, baczący na każdy ruch nawet teraz, kiedy stał przy oknie.

Potrafiła wyobrazić go sobie stojącego na arenie dokładnie tak, jak w tej chwili - na rozgrzanym piasku, wokół niego rozpalone od żaru powietrze, pod bezchmurnym hiszpańskim niebem, a u jego stóp słały się rzucane róże. Ten obraz sprawił, że zaschło jej w ustach.

Obrócił się, podobnie mógł zwracać się do rozentujzowanego tłumu.

- Stephanie...

Wypowiedział jej imię niczym westchnienie, poczuła dreszcz przeszywający jej plecy, jakby on był radiostacją, ona zaś obierającą jego fale anteną.

- *Bonito.*

Pięknie! Stephanie znała kilka hiszpańskich słów. Czy miał na myśli widok, rozciągający się z balkonu, czy ją? Weszła do jadalni, chcąc do niego dołączyć, nie zważała na to, że drżą pod nią nogi. Miguel działał na jej zmysły, a ona właściwie nie miała pojęcia, co z tym począć, gdyż w ciągu dwóch ostatnich lat skreśliła mężczyzn ze swojego życia.

Adria nieustannie przekonywała ją, że gdy ma się dwa-

dzieścia dziewięć lat, to za wcześnie, by całkowicie *zrezygnować* z męskiego wsparcia, ale Stephanie jeszcze chwilę temu uważała, że jest zadowolona ze swojego wyboru. Teraz zaś wejrzała na nowo w swoje zranione serce. Może już nadszedł czas, aby je uleczyć, ruszyć do przodu, jak mawiał Richard, rzucić się bez wahania na głęboką wodę.

Przy tym facecie mogłaby jednak utonąć.

Jego gęste, ciemne włosy były dłuższe niż na oglądanych przez nią fotografiach. Wtarł w nie delikatny żel, zaczesał na jedną stronę, był modnie ostrzyżony, dzięki czemu odsłaniał czoło i ciemne łuki brwi. Miał wysokie kości policzkowe, z jednej strony szpeciła go niewielka blizna, a orli nos sugerował, że wśród jego przodków dałoby się znaleźć jakiegoś hiszpańskiego szlachcica. Usta wydawały się głodne, pełne i zmysłowe, takie, w których pocałunkach mogłaby się roztopić każda kobieta. Oczy - przepastne, zielone, przenikliwe - ponownie przesywały ją na wskroś.

Urąga ze mnie bardziej od dzikiej bestii, pomyślała. Od jak dawna nie byłam z mężczyzną? Od roku? Jeszcze dłużej? Nie mam pojęcia. A co ten facet robi później wieczorem?

Krew uderzyła jej do głowy.

- Jestem dziennikarką - oznajmiła, doskonale świadoma, jak jest spięta. - „Variedades” są zainteresowane reportażem na pański temat.

Odwrócił się w stronę panoramy oceanu, jak gdyby ją odprawiał z kwitkiem, jakby stracił wszelkie dla niej zainteresowanie.

- Dzisiaj wieczorem nie występuję w zawodowej roli - wyjaśniła starając się zatuszować swoje poprzednie słowa. - Wiem, że pan...

Miguel okręcił się na pięcie skórzanych, długich butów.

- Nic a nic nie lubię reporterów - powiedział z silnym hiszpańskim akcentem.

- Tak. Doskonale rozumiem. - Wymyślała uprzejmą

odpowieź, gdyż przypomniała sobie, że ten człowiek to przecież ważny klient Richarda. - Nie przyszedłam tutaj, by napisać artykuł. Hm, ale to nie jest do końca prawda. To znaczy... - Zerknęła na swoje dłonie, próbowała przywołać całą inteligencję, w jakiś sposób bowiem zatraciła ją w tej samej chwili, w której Miguel przestąpił próg. - Przyszłam tutaj dziś wieczór, gdyż moja bratowa zaprosiła mnie na kolację w charakterze gościa, a nie dziennikarki. Miałam jednak nadzieję, że zdołam panu zadać kilka pytań. Rzecz jasna, nieformalnie?

Usiadła, bez większego powodzenia usiłując obciągnąć sukienkę. Miguel przysiadł się obok na skórzanej sofie, nie odrywał wzroku od nóg Stephanie. Znowu uśmiechnął się delikatnie, wyjątkowo, zmysłowo.

- Żadnych wywiadów.

W jego minie pojawił się jakiś okrutny wyraz, prawdopodobnie coś takiego widział byk, nim matador zadał mu szpadą śmiertelny cios. Czy widywały to również kobiety, zanim wniknął w ich głębie? Stephanie poczuła pod pachami plamy potu, jej serce biło jak oszalałe.

- Może podam panu coś do picia? Wina? - Wstała, próbując utrzymać równowagę na wysokich obcasach. Zerknęła w kierunku schodów. Gdzie podziewa się Richard z Adria? Wielkie nieba, ona sama, własnoręcznie, za chwilę zaprzepaści interesy Richarda, jeśli brat się nie pojawi w tej sekundzie. Mimo to jednak w przedziwny sposób korciło ją, by ciągnąć tę rozmowę i wbrew wszystkiemu zdobyć wywiad.

Drżącą ręką nalewała wino. Butelka stała na stoliku przy sofie. Wręczyła Miguelowi kieliszek wypełniony po brzegi merlotem. Sięgnął po wino, a wtedy osunął się mankiet koszuli, ukazując złoty łańcuszek, połyskujący na tle opalonego, owłosionego nadgarstka.

Kiedy brał kieliszek, zetknęły się opuszki ich palców. Jakby to był przewodnik elektryczności, poczuła, że jej

ramię przesywa prąd. Na twarz Stephanie wystąpił krwisty rumieniec. To przecież hiszpański matador, który spotyka się z Jenną Starr! - powtarzała sobie. Weź się w garść!

- Ile trudu musiałyby pan sobie zadać, żeby odpowiedzieć na kilka pytań? - spytała, niewiarygodnie podniecona. Ten facet wydzielał niesamowite feromony, skierowane prosto w jej stronę. Nigdy dotąd nie była tak pobudzona - prawdę mówiąc, była wręcz wilgotna - widokiem dopiero co poznanej mężczyzny, toteż nie miała pojęcia, w jaki sposób poradzić sobie z tym doświadczeniem.

- Czy kiedykolwiek widziała pani walkę byków? - spytał, wyraźnie z siebie zadowolony. Jedno ramię przewiesił przez oparcie sofy, by lepiej widzieć Stephanie.

- Oczywiście!

Skrzywił się.

- *Cuando?*

- Słucham?

- Aha, pani nigdy nie widziała walki byków, *senorita*.

Okrzyknęła sofę, myśląc o tym, jak prawdziwe było jego stwierdzenie, usiadła, wcale nie chciała się jeszcze poddawać.

- A nie powinien pan być już w Hiszpanii i przygotowywać się do tej ważnej walki, jaka ma odbyć się za parę tygodni?

- Gdybym chciał odpowiedzieć na pani pytanie... co wcale nie jest moim zamiarem... czy zamierza pani wynegocjować warunki? - Uśmiechnął się, dumny z siebie i wyraźnie czekał, aż Stephanie osłupieje.

Wytrzymała jego kpiące spojrzenie i zareagowała jedynie pełnym opanowaniem i spokojem, chociaż wymowa słów Miguela nie pozostawiała żadnych wątpliwości. Seks za reportaż.

- Proszę wymienić cenę i pozwolić mi zdecydować.

Nim zdołał odpowiedzieć, na schodach pojawili się Richard i Adria.

Nad pieczonymi młodymi karczochemi i krabami Ri-

chard rozprawił na temat miejscowych inwestycji, w których Miguel mógłby mieć udział, i długo rozwodził się o rezydencji na wyspie. Rezydencja ta właśnie pojawiła się na rynku. Miguel starannie unikał bezpośredniego zwracania się do Stephanie, nie patrzył też na nią ponad stołem.

Zdumiała ją jego zimna krew. Najwyraźniej wolał, aby Richard nie zorientował się, co zaszło w salonie, zanim wkroczył na scenę. Adria wszakże wyczuła, że zdarzyła się jakaś katastrofa i nie spuszczała ze szwagierki pytającego spojrzenia.

Kiedy wyniesiono talerze, Adria odmówiła Stephanie, która chciała jej pomóc przy deserze - śmietankowych lodach o lawendowym smaku.

Gdy Miguel z Richardem przy kawie omawiali interesy, Stephanie przez chwilę cieszyła się na balkonie samotnością. Oparła się o barierkę, kilka razy głęboko odechnęła oceanicznym powietrzem i zadumała się nad tym, jak zareagowała na Miguela. Rzeczywiście, doprowadził ją do wrzenia. Pragnęła nigdy nie mówić mu „do widzenia”. Co oznaczało: „żegnaj na zawsze”.

Ale czy kiedykolwiek go jeszcze zobaczy? Za pośrednictwem Richarda, ale kiedy i jak? Stephanie nie była z natury zwolenniczką przypadkowych związków, ale sama myśl o jednej nocy spędzonej z Miguelem przeraziła ją i podnieciła zarazem. Pomyślała, że nigdy nie jest za późno na zrezygnowanie z niektórych moralnych zasad. Uśmiechnęła się do tych swoich gorących myśli... w imię napisania dobrego artykułu, do którego dzisiaj wieczór nie ma szans zdobyć materiału. Nic dziwnego, że za Hiszpanem szalały hollywoodzkie gwiazdeczki. Miguel Rafael miał w sobie dar przyciągania, do diabła, przypominał roztopioną lawę.

Za jej plecami rozsunęły się drzwi, w wieczorny mrok wkroczył Miguel, co jeszcze bardziej podgrzało jej nastrój.

- Miły widok - stwierdził. Wyciągnął z kieszeni paczkę papierosów. Poczęstował Stephanie.

Nie potrafiła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni jakiś mężczyzna zaproponował jej coś takiego, nie wiedziała też, kiedy ostatni raz zapaliła.

- Dziękuję, nie.

Wzruszył ramionami, cofnął rękę, wyjął zapalniczkę.

Zerknęła poza jego plecy, nie zobaczyła jednak w jadalni ani Richarda, ani Adrii. Jakiż los sprawiał, że tyle chwil musiała spędzać z Miguelem sam na sam? Podejrzewała, że Adria macza w tym palce. Stephanie ruszyła w kierunku drzwi, odezwał się w niej instynkt samozachowawczy.

- Zobaczę, czy nie trzeba pomóc Adrii.

Miguel jednym ruchem zablokował jej drogę, stanęła jak wryta, obiła się o niego biodrami.

- Ona sama sobie da radę, Stephanie.

Dostrzegła w jego zielonych oczach dziwny blask, kiedy tak stali tuż przy sobie.

- Czy chcesz uzgodnić warunki, pod jakimi udzieli ci wywiadu?

Rozdzieliła ich chmura papierosowego dymu, po chwili zdmuchnięta przez morską bryzę.

- Oczywiście - szepnęła Stephanie. Zaszło jej w gardle.

- W Hiszpanii często się zdarza, że matador płaci dziennikarzowi za napisanie pochlebnego artykułu.

Tego nie wiedziała, poczuła się trochę zakłopotana, myśląc o tym, co sugerował Miguel.

- Ale nie jesteśmy w Hiszpanii - z trudem przełknęła ślinę. - Ile to będzie kosztować?

Głęboko zaciągnął się papierosem.

- Już teraz nie mogę narzekać na brak pieniędzy.

Po raz pierwszy nie omyliła się!

- Wobec tego nie musimy wdawać się w żadne układy!

- Może pójdziemy na noc do mojego hotelu i wtedy zdobędziesz materiały do swojego wywiadu. - Wyciągnął wolną rękę, opuszkami palców musnął jej nagie ramię, przesunął palce ku szyi, dotknął brody.

Gdyby Stephanie była żarówką, rozjarzyłaby się tak jasno, że oświetliłaby cały wychodzący w zatokę półwysp. Możliwe, że ciało jej reagowało na pieczętę Miguela, lecz umysł pozostał trzeźwy. Powinnam poczuć się urażona. Powinnam dać mu w twarz. Powinnam coś zrobić!

- Poczęstuj mnie papierosem - powiedziała tylko i odsunęła jego rękę.

Uśmiechnął się, błyskawicznie wydobył z kieszeni papierosa, podsunął ku niej. Dłoń Stephanie drżała, kiedy włożyła papierosa do ust i pozwoliła, by jej przypalił.

- Mam wrażenie, że stawka nie jest dla ciebie za wysoka? - spytał, mierząc ją obojętnym wzrokiem. Zaciągnął się papierosem i ponad ramieniem wypuścił obłok dymu. - Sądząc jednak po twojej sukni, nie zaliczasz się do kobiet, które narzekają na brak funduszy.

Nie odrywała wzroku od jego wilgotnych, rozchylnych warg, myślała o tym, że powinna się poczuć urażona i uciec stąd, lecz coś innego - frustracja, wewnętrzna pustka, czysto fizyczne pożądanie - nie pozwalało jej opuścić tego balkonu. Weź się w garść! Weź się w garść! Zaciągnęła się papierosem, prawie się zakrztusiła.

Miguel oparł się o barierkę, oblało go światło księżycy, spowił dym, uśmiechnął się - bez wątplenia drwił z jej zakłopotania!

- Nie potrafię cię zrozumieć - odezwała się wreszcie. - Obrażasz mnie, ale dlaczego? Bo jestem dziennikarką? Naprawdę aż tak nienawidzisz prasy? Albo pogardzasz kobietami?

Uniósł ciemne brwi.

- Nie cierpię ludzi, którzy uważają, że znają się na walce byków.

- Dobrze, nie mam o tym zielonego pojęcia, przynajmniej nie wiedziałam nic o tym przed dzisiejszym rankiem. Możesz mnie jednak oświecić.

Ponownie zaciągnął się głęboko, lustrował ją od stóp do głów spojrzeniem.

- Zamierzam zrobić o wiele więcej.

Nerwowo zdusiła papierosa.

- Błagam. Oszczędź mnie.

Wyrwała się z jego objęć i popatrzyła na ocean, wciąż czuła na ramionach jego dotyk. Westchnęła wbrew sobie, kiedy ujął ją w talii i siłą okręcił ku sobie.

- Nie lubię, kiedy mnie ktoś lekceważy. - Przesunął dłońmi po jej biodrach, po obcisłej sukience. Nie zdjął rąk z jej pośladków, przycisnął ją do siebie. Poczowała jego nabrzmiałą męskość. Kiedy wreszcie ją puścił, chwiejnie odstaąpiła parę kroków w tył i wtedy właśnie otworzyły się drzwi. Adria oznajmiła, że deser jest na stole.

2

Łóżko okazało się więzieniem. Stephanie całymi godzinami wierciła się i przewracała, rozmyślając o Miguelu. Wzniecił w niej niepokojący głód. Cała hiszpańska tradycja skupiona w tym jednym mężczyźnie dokonywała spustoszenia w jej żywej, dziennikarskiej wyobraźni. Zaproponowanie seksu w zamian za wywiad było perwersją, on zaś musiał wtedy, na balkonie, uważać to za kapitalny żart.

Czy pod jego arogancją kryły się oznaki okrucieństwa? Jeżeli mordował niewinne zwierzęta, to jakim mógł być człowiekiem? Przynajmniej uciekła od brata nieskalana - choć bez artykułu.

Za otwartym oknem zaczął padać niewidzialny deszcz. Wcześniej niebo było bezchmurne i Stephanie pomyślała o bezdomnych, z którymi przeprowadzała wywiad kilka dni temu, i o tym, jak trudno im znaleźć schronienie, kiedy popsuje się pogoda. Zadrzała i szczerzej otuliła się kocami.

Zadzwoił telefon, poderwała się na łóżku. Serce zaczęło bić jak oszalałe. Kwieciste prześcieradła zwinęły się i oploty ją niczym trujący bluszcz, dając dowód niespokojnej nocy.

- Halo? - odezwała się i zerknęła na zegarek. Było wpół do trzeciej nad ranem. Ktoś chyba oszalał, pomyślała.

- Stephanie? *Puede ayudarme?*

- Miguel?

- *Si. Quisiera salir conmigo esta noche?*

- Proszę, mów po angielsku. - Jakim cudem zdobył jej numer?

Zapadła długa cisza, przerwana jakimś trzaskiem po drugiej stronie linii.

- Czy mogę wejść?

Jego pytanie nie bardzo do niej dotarło.

- Słucham?

- Na dworze jest zimno i pada. Zwariowana kalifornijska pogoda!

- Gdzie ty jesteś?

- Na twoim progu, *senorita*.

- Na moim... o, cholera. Poczekaj. - Rzuciła słuchawkę, wyskoczyła z łóżka, przypominając sobie, że szlafrok poszedł do prania, musiała więc naciągnąć sweter. Idąc pospiesznie korytarzem, zerknęła na swoje odbicie w lustrze - makijaż zmyty, włosy w nieładzie. Co on robi w jej domu?

Otworzyła drzwi i jeden z jej kotów wyskoczył, nim zdążyła złapać jego uniesiony, wspaniały syjamski ogon.

- Juno! - krzyknęła, co tchu wymięła Miguela, pędząc za swoim ulubieńcem. - Muszę złapać kota. Nie może wychodzić na dwór. Kici, kici. - Zaczęła go szukać pod wybujałym rododendronem, potem w krzakach róż.

Miguel oparł się o ścianę, w rękę wciąż trzymał telefon komórkowy.

- *Gato! Gato!* - zawołał, wyraźnie chcąc pomóc.

Stephanie wytropiła wreszcie zwierzaka, narażając się przy tym na smagnięcia pędami róż, wybiegła na ścieżkę i zatrzymała się przed Miguelem.

- Jakim cudem mnie znalazłeś? Albo może powinienam się spytać, po co mnie odszukałeś?

- Adria podała mi numer twojego telefonu i adres. - Oparł się ciężko o ścianę i skrzyżował niedbale nogi. - Wciąż potrzebujesz wywiadu ze mną.

Był pijany, szalony czy po prostu tak pewny siebie, że zakładał, iż pragnie ponownie się z nim spotkać? Och, a przecież to prawda!

Nie potrafiła uwierzyć, że Adria bez ostrzeżenia szwa-

gierki podała Miguelowi jej adres. Kociak miauczał i usiłował wyrwać się z jej ramion.

- Wejdz - powiedziała zrezygnowana i obróciła się ku drzwiom. - Jest mokro.

- Pozwól, niech coś zabiorę ze sobą - powiedział i zawrócił ścieżką w kierunku czarnego BMW, zaparkowanego na jej podjeździe.

Kiedy na niego czekała, chłodna wilgoć i zapach mokrych eukaliptusów owionęły jej posesję. Miguel wrócił śliską ścieżką, trzymając pełną butelkę tequili.

- A co ty zamierzasz z tym zrobić? - spytała podejrzliwie, wpuszczając go do siebie.

- Wypić, rzecz jasna. - Przystanął pośrodku jej salonu i rozejrzał się wokół, jakby zastanawiał się, co może zastać w niewielkim domku na Laguna Beach.

Nagle olśniło ją, że są sami, jeśli nie liczyć dwójki kotów, z których jeden domagał się bury po tym, jak nie powiodła mu się próba ucieczki. Kiedy już skarciła Juno, ten zwinął ogon i kilka razy polizał się po grzbiecie. Zapaliła światło.

- Ja dziękuję - powiedziała, gdy Miguel podsunął jej butelkę albo żeby się jej lepiej przyjrzała, albo ją zaaprobować.

- Musisz napisać artykuł, zgadza się? Wszystkie dobre wywiady dotyczące walki byków odbywają się przy kilku kieliszkach.

Stephanie przez chwilę rozważała sytuację, potem podjęła błyskawiczną decyzję. Zdobędzie materiał do swojego artykułu, pomyślała, nawet jeśli będzie musiała wychylić parę głębszych.

Po drodze do kuchni wpadła na chwilę do swojej sypialni, na tyle, by przebrać się w wygodną, niebieską bawełnianą krótką koszulkę i poprawić nieco urodę oraz uczesanie. Kiedy wróciła do salonu, ujrzała, że Miguel zdjął marynarkę i wyciągnął się na podłodze. Oparł się

o wielkie, leżące tam poduchy, komponujące się doskonale z zieloną, aksamitną kanapą za jego plecami.

Ułożył się wygodnie, wyłączył lampę, zapalił natomiast w gazowym kominku, oblewającym teraz pomieszczenie bursztynową poświatą. Wyglądało na to, że się rozgościł, może nawet aż nazbyt. Juno usiadł mu na kolanach.

- A gdzie masz tamtą sukienkę? - spytał, drapiąc Juno za uszami.

- Sądziłam, że tamta już dosyć przeżyła jak na jeden wieczór - odparła, zdumiona, że jest taka opanowana, chociaż sceneria była dość intymna. - Nie uważasz, że trochę tutaj za ciemno?

- Nie. - Zdjął kota i napełnił dwa kieliszki.

- A potrzebne są limona i sól?

Pokręcił przecząco głową.

- W ten sposób to piją Meksykanie.

- A jak pijecie wy, Hiszpanie?

- My prosto z gwinta! - roześmiał się z własnego dowcipu.

Zdobyła się na słaby uśmiech.

- Ale tylko jeden - zastrzegła się. Wcześniej wypiła trzy lampki wina i już zaczynała czuć tego skutki. W jej skroniach zaczął pulsować tępy, słaby jeszcze ból.

Chwyciła leżącą na stoliku do kawy torebkę, wyjęła magnetofon i usiłowała zachowywać się, jak gdyby nie denerwował ją ten wspaniały Hiszpan, leniwie wsparty o poduszki w skąpo oświetlonym salonie, obserwujący ją ciemnymi, przenikliwymi oczami. Była podenerwowana i czuła się dziwnie bezbronna, trochę też zawstydzona, że rozmyślała o nim w marzeniach od chwili ich rozstania.

Lecz jakaż kobieta potrafiłaby mu się oprzeć? Czy nie o tym właśnie pisano w „People Magazine”? Kobiety leciały do niego jak pszczoły do miodu. Ale nie ja! Odmawiam niegodnego zachowania. I wszelkiego, najmniejsze-

go nawet zainteresowania tym mężczyzną. Nie zamierzam się złapać na jego lep!

Zapaliła kilka lamp, on jednak poprosił ją, by je zgasiła. Skrzywiła się, posłuchała, potem usiłowała sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni siedziała na podłodze swojego salonu w towarzystwie mężczyzny. Tutaj była we własnym sanktuarium.

On najwyraźniej niewiele dbał o otoczenie, wychylił swój kieliszek bez mrugnięcia powieką i niecierpliwym gestem wskazał, że powinna iść w jego ślady. Nie piła tequili od czasów studenckich. Trunek palił jej gardło, sprawił, że łzy napłynęły do oczu.

- Aha, teraz się odprężymy, prawda? - Uśmiechnął się, oparł plecami o sofę i przymknął oczy, jakby czekał na efekt. Juno przeciągnął się i odmaszerował niespiesznie.

- Może omówimy warunki wywiadu? - spytała, zaniepokojona. Jeżeli Miguel sądzi, że za wywiad pójdzie z nim do łóżka, to się grubo myli. Kilka kieliszków tequili, bardzo proszę. Ale seks nigdy. Mimo to sama myśl o tym mężczyźnie pobudzała jej wyobraźnię. - Mam wrażenie, że to miejsce różni się od tego, o którym wcześniej mówiliśmy.

Teraz wydało się, że zauważył otoczenie. Rozejrzał się po domu, któremu przydałoby się porządne sprzątanie - po prostu sześćset stóp kwadratowych powierzchni, umeblowanej prostymi amerykańskimi starymi meblami i rozwieszonymi kilimami. Przelotnie się zawstydziła, że wpadł tak bez uprzedzenia i zastał w domu bałagan. Stos rzeczy do prania nie zmniejszył się o wiele od zeszłego tygodnia. Gazety, magazyny i nie otwarta korespondencja zaścielały stary marynarski kufer, który służył za stół do kawy, do tego kilka par jej pantofli czekało w salonie na wywiad.

Wrócił do niej wzrokiem.

- Tutaj jest o wiele przyjemniej niż w moim hotelowym pokoju.

Tequila ma zabawny wpływ na człowieka, pomyślała

Stephanie i poczuła, że jest tu trochę za przytulnie, kiedy tak za oknem pada deszcz, na kominku tańczy ogień i są wielkie, miękkie poduchy do leżenia.

Czego się spodziewasz? Co zamierzam mu dać?

Światło z kominka tańczyło na jego posagowej twarzy, złapała się na tym, że podziwia jego przesycone namiętnością rysy. W każdym calu jego ciała widać było dziedzictwo - tysiące lat iberyjskiego słońca - prawdziwy, przystojny Hiszpan w jej salonie. Wypił następną kieliszek i sięgnął po papierosy. Uniósł pytająco brwi.

- *Puedo?*

- Przyniosę ci popielniczkę. - Stephanie podniosła się i podała małą ceramiczną miseczkę, do której mógł strzepywać popiół.

- *Gracias.* Kiedyś rzucę palenie. - Miguel pstryknął srebrną zapalniczką i przytknął do papierosa błękitny płomyczek. Wydmuchał dym tak, żeby nie owiał Stephanie.

Nalał jej drugi kieliszek, Stephanie chwyciła go odważnie i wychyliła jednym haustem. Powiedziała sobie, że to dosyć, wystarczy, nawet jeśli Bob uważa ją za równego chłopaka.

- Nie odpowiedziałeś na moje pytanie.

Czy będę musiała się z nim kochać? Całować każdy skrawek jego hiszpańskiego ciała? W tej chwili postawione przez niego warunki wcale nie wydawały się jej takie złe.

Na jego twarzy powoli wykwitł uśmiech, jakby wciąż czytał w jej myślach.

- *Senorita*, kobietę odświeża sama myśl, że to ja jestem tym, który pragnie czegoś więcej niż wyłącznie dobrego towarzystwa.

- Czyżby? - Poczowała, jak robi się jej gorąco, jak wszystko zaczyna w niej wirować. Boże, jaki on jest przystojny! Oczywiście, że kobiety go pragną!

Dobre towarzystwo! Poczekaj minutę. Czy tego jedynie chce ten Hiszpan tej nocy?

Podrapał się w czubek nosa.

- Kobiety najwyraźniej traktują mnie jak kogoś w rodzaju gorącego latynoskiego kochanka, podczas gdy ja jestem tylko zmęczonym starym toreadorem. - Kilka minut wpatrywał się w kominek. - Możesz się odprężyć. Niczego od ciebie nie chcę.

Niczego? Stephanie poczuła się lekko rozczarowana, wolała jednak nie zgłębiać tego uczucia.

- Wobec tego, czemu mówisz mi, że pragniesz czegoś więcej niż wyłącznie dobrego towarzystwa?

- Po pierwsze byłem wściekły na Richarda, że wpuścił do domu reporterkę - odparł w zamyśleniu. - Piękne reporterki są równie nieznośne jak brzydule.

Czyżby uważał, że jestem piękna?

- Co sprawiło, że zmieniłeś zdanie?

Wydął odrobinę wargi, uniósł brwi.

- Bo nie zaimponowało ci, że jestem najsławniejszym żyjącym matadorem i potraktowałaś mnie jak zwykłego mężczyznę, a nie legendę.

Parsknęła śmiechem, przytknęła dłoń do ust, by się opanować, przeklinając fakt, że się upiła.

- Przepraszam, że zabrzmiało to tak serio.

- Bo ja mówiłem serio - zapewnił, ale ponownie się uśmiechnął. - Nie przypominasz żadnego reportera, z jakim kiedykolwiek miałem do czynienia, gdyż zupełnie nie interesujesz się walkami byków... ale trochę matadorem?

- Oczywiście, że interesują mnie walki byków - odparła. Włączyła magnetofon i ustawiła go na stoliku. - A także trochę matador.

Pokręcił głową, jakby jej nie uwierzył.

- Nie. Jakiś wydawca odkrył, że przebywam w tym mieście, a potem dowiedział się, że masz do mnie dojście.

- Tak właśnie się zdarzyło!

- Widzisz? No i teraz twój wydawca będzie miał to,

czego chce. Ale czego ty pragniesz... czy teraz naprawdę choć trochę zainteresował cię matador?

Wobec tego Kochaj się ze mną. Stephanie wychyliła się, wyrwała mu z ręki papierosa i zaciągnęła się kilka razy, nim mu go oddała. Potem zastanowiła się, dlaczego znowu pali. Wydało się jej zmysłowe, że dzieli z nim tę czynność przy kominku, kiedy wsłuchani są w deszcz.

- Nie mam żadnych oczekiwań - odezwała się w końcu - poza tym, żeby wreszcie przeprowadzić ten wywiad. - Strzepnęła poduszkę, oparła się. - Ale szczerze mówiąc, nie podoba mi się to, że bezbronni zwierzęta są zakłuwane na śmierć.

Potrząsnął nieznacznie głową, strzepnął popiół do miseczki.

- Bezbronni? Byk nie jest bezbronny, ale musi umrzeć. W korridzie jest brutalność, lecz także odwaga fizyczna i piękno. Wszystko na arenie jest symboliczne.

Lekko przechylił głowę na bok, wykonał prawie niedostrzegalny ruch ramieniem, jakby jego plecy przeszył dreszcz. Kiedy mówił, Stephanie dostrzegła subtelną przemianę w jego rysach. Objawiła się jakaś dzikość, ta sama dziwna okrutność, jaką widywała u Richarda. Oto *El Peligroso* przemawiający do niej z podłogi jej salonu, legenda, która poważnie traktuje swoje zajęcie, dumny Hiszpan.

- Widzisz, Stephanie, te byki są hodowane do walki. To nie wasze krowy rasy jersey przeżuujące trawę na słońcu, tamte pewnego dnia mają stanąć przed matadorem. - Zgasił papierosa. - Byk, który umiera na korridzie, ginie dumną śmiercią, która znaczy więcej niż śmierć krowy prowadzonej do rzeźni. Jestem zmuszony pokazać ci te wszystkie skórzane pantofle i spytać, w jaki sposób zwierzęta straciły swoje skóry. Amerykanie słyną z takiej podwójnej moralności.

Jak na człowieka, który wychylił wiele kieliszków tequili wprost na jej oczach oraz - jak podejrzewała - wiele,

zanim tutaj się zjawił, przemawiał z wyraźną pasją. Ona natomiast, czuła, że jest tuż na granicy upicia się i przypuszczała, że jeśliby wstała, to szłaby nie całkiem prosto.

- Lepiej zrozumiesz walkę byków, kiedy przyjedziesz do Hiszpanii. Obejrzyś to widowisko i zapomnisz o ratowaniu byków. Przede wszystkim to ci polecam.

Pojechać do Hiszpanii? Jasne, zaznacz to sobie w kalendarzu, zaraz po tym, jak pojedziesz do Pacific Palisades przeprowadzić wywiad ze Stevenssem. Oczywiście, Miguel po prostu jest uprzejmy, nie zamierza jej zabrać nigdzie indziej poza jej sypialnię. Przez chwilę miała myśli przepełnione pożądaniem, romantyczne, choć jaka kobieta oparłaby się takim marzeniem, gdyby ktoś równie przystojny jak Miguel w deszczową noc leżał wyciągnięty na podłodze jej salonu?

- Opowiesz mi coś o swojej rodzinie? - spytała, zainteresowana nagle jego rodowodem.

- Moja *madre* zwykła mi opowiadać, że ród mojej praprapraprababki wywodził się od aragońskiej i kastylijskiej królowej. W Grenadzie wciąż stoi jej legendarny mauretański pałac. Przypuszczam, że *madre* opowiadała te historie po to, by pomóc mi zapomnieć o głodzie. Dopóki nie skończyłem piętnastu lat, nie wiedziałem, co to pełny żołądek. Może oprowadzę cię po hiszpańskich pałacach.

- Z największą przyjemnością... - Czekaj minutę. Zbyt wiele tequili! - Jasne, cokolwiek sobie życzysz. Zatem, dlaczego zostałeś matadorem?

Najwyraźniej myślał teraz o jakichś prywatnych sprawach, oparł się o sofę, założył ręce za głowę.

- O tym, że zostanę matadorem, wiedziałem od chwili, w której *padre* po raz pierwszy zabrał mnie na korridę. Miałem wtedy zaledwie pięć lat. To było tak, jakby mnie Pan Bóg oświecił. Doświadczenie duchowe... wizja.

- I droga do wyjścia z ńędzy?

- Aha... głód często prowadzi chłopaka na ring. Może wiesz więcej na temat korridy, niż udajesz.

Przez ciepłą mgiełkę tequili przyglądała się uważnie bliźnie na jego prawym policzku. Zaczynała się tuż pod okiem i biegła niczym znak zapytania ku szczęce. Nie była głęboka ani wypukła, lecz po prostu cienka biała kreśka odbijała się od jego cery.

- Skąd masz tę bliznę? - Pod wpływem impulsu wyciągnęła rękę i delikatnie przesunęła palcem wzdłuż blizny.

Przymknął oczy, ona zaś przesuwiała palcem po jego policzku, powyżej ucha, aż pukiel jego włosów przykrył jej całą dłoń. Oddech mężczyzny zmienił się, pogłębił, stał się lekko ochrypły.

Otworzył oczy, a ona gwałtownie cofnęła rękę.

- To nie byk, *querida*. Coś mniej przewidywalnego i bardziej groźnego.

Teraz on wyciągnął jedną dłoń. Dotknął palcem jej łydki i delikatnie pieścił ją drobnymi kółeczkami. Potem pocierał palcem w przód i w tył, w górę i w dół, odrobi-nę dalej, powoli zbliżając się wzdłuż jej nogi aż do rąbka sukienki, potem przesunął wyżej materiał i odsłonił jej udo. Podniósł wzrok i spojrzał na nią pytająco.

Stephanie zastanowiła się, czy Hiszpan słyszy, jak mocno bije jej serce. Delikatna pieśczoła rozbudziła dawno zapomnianą namiętność. Od czasu rozwodu nie natrafiła na mężczyznę wartego intymnego związku - nie pozwoliła, aby ktokolwiek się do niej zbliżył, ani mentalnie, ani fizycznie. Miguel pod względem fizyczności był bardziej atrakcyjny, ale czy ona na pewno chce takiego jednonocnego seksu?

Stephanie, wiedząc, że nie znieśie już chwili dłużej, sięgnęła i wyciągnęła ze stosu czasopism „People Magazine”. Tym ruchem zrzuciła jego dłoń z nogi.

- A co z tą historią o tobie i Jennie Starr?

Wyrwał jej magazyn i wrzucił do kominka, nie wiedząc

albo nie zważając na to, że tam nie pali się drewna. Parsknął głębokim śmiechem, potem chwycił ją i osunął na poduszki, przeginając, bez trudu przygwałdzając do ziemi.

- Nie wierz we wszystko, co czytasz.

Włosy opadły mu na czoło, wsparł się na łokciach. Jego ciemnozielone oczy wydawały się bardziej smoliste niż nadpalony magazyn na kominku, migotały tuż nad jej twarzą.

Usiłowała przypomnieć sobie, co przeczytała w czasopiśmie, którego strony wiły się teraz w płomieniach paleniska, a to odwróciło jej myśli. Jak dotąd niewiele zebrała materiału do wywiadu, lecz w tej chwili nie zważała na to.

- Czy możemy usiąść? - spytała, nie wiedząc, skąd znalazła w sobie dość sił, by o to prosić.

Wtulił nos między jej szyję i obojczyk i ucałował to miejsce. Jej ciało przeszły delikatne dreszcze, sygnały rozkoszy, o jakiej już dawno zapomniała - a może nigdy nie przeżyła. Jej dłoń, jakby kierując się własną wolą, przebiegła po jego sztywnych, ciemnych włosach.

- Co sprawia, że ta walka tak bardzo się różni od wszystkich pozostałych? - szepnęła z zamkniętymi oczami, osuwając się w intymność, ale jednocześnie próbując przeprowadzać swój wywiad.

Usiadł gwałtownie. Zimny powiew zastąpił ciepło jego ciała, brutalnie sprowadzając ją do pijackiej przytomności.

- Mówiąc bez ogródek, ta walka to pojedynek dzielnego, starego championa, czyli mnie, i młodego głupca, który mnie wyzwiał. - Wypił następny kieliszek, zapalił drugiego papierosa.

Stephanie wyprostowała się, obciągnęła sukienkę i walczyła z dzikim podnieceniem, jakie wywołał jego niespodziewany czyn. Czy już wszystko? Czy teraz zacznie się przyzwoicie zachowywać? I czy ona tego właśnie pragnie?

- Skoro jesteś najlepszy, to czym się niepokoisz?

Pstryknął zapalniczką i zapalił.

-Jestem najlepszy. - Kilka razy pokręcił ramionami, prze-

sunął ręką po włosach, rozejrzał się po pokoju. - Ale mam wiele powodów do niepokoju. Młody Francosis zmusza mnie do walki z nim w *Las Veritas*. Przez dziesięć lat unikałem tej areny. Ta awersja mocno uszczupliła moją kieszeń.

Mimo że czuła się poważnie oszołomiona tequilą, w jej głowie zaczęły się rodzić pytania do uczciwego wywiadu.

- Po pierwsze, dlaczego przyjąłeś wyzwanie i jak cię do tego zmusił? Dlaczego *Las Veritas* jest takie ważne i dlaczego tyle cię kosztowało?

Potrząsnął głową i popatrzył na nią spod zmarszczonych brwi.

- Teraz zasypujesz mnie pytaniami niczym reporter.

- Ja jestem reporterem.

Przysunął się bliżej, zetknęli się ramionami.

- A dlaczego teraz nie możesz być po prostu kobietą?

Ujął jej dłoń, najwyraźniej przyglądał się jej palcom, potem ucałował wnętrza dłoni.

Wszystko wokół niej zniknęło, prócz zmysłowego wrażenia wewnątrz dłoni. Cofnęła ją, sprawdziła, ile taśmy jeszcze zostało w magnetofonie.

- Dlaczego więc zgodziłeś się na tę walkę?

- Wielokrotnie matador nie ma nic do powiedzenia w układaniu harmonogramu zakontraktowanych walk, poza tym musi zawsze dowodzić, że szczyci się niewzruszoną duszą. Francosis narobił mi kłopotów w prasie i zmusił, bym przystał na walkę na *La Plaza de Toros de Las Ventas*, bo wie, że jest to dla mnie wyzwanie, nie dlatego, że jestem przesądny co do tej areny, ale właśnie tam bywa nieprzychylna mi publiczność.

Zaciągnął się głęboko papierosem, zdawało się, że wpatrzył się w ogień. Wyglądał na zmęczonego. Dym unióś się, wirował wokół Stephanie w ten sam sposób, w jaki wirowały jej rozproszone myśli.

- Byk wyczuje mój strach, *senorita*, podobnie publika.

Ale zapłacą wysoką cenę za bilety, żeby zobaczyć, jak się pocę... albo ginę.

Z powrotem *senorita*, już nie *querida*?

- Czy byki nie są prowadzone... ustawiane? I co za różnica, gdzie walczysz?

Pstryknięciem wyrzucił papieros do kominka. Był nieco zdenerwowany.

- Jesteś naiwna, skoro tak myślisz. Na arenie może się wszystko wydarzyć. Jak możesz przekonać byka, że podczas walki musi zachować się tak a nie inaczej? Nie możesz przewidzieć jego posunięć, tylko własne.

W świetle kominka nagle zrobił się bładny jak jedna z jej żółtych róż, chwiejących się w ogrodzie za oknem.

- Powiem ci coś, ale to nie do publikacji. - Sięgnął i wyłączył magnetofon. - Miałem sen... koszmar senny... że znowu walczę w *Las Veritas* i przeszywa mnie róg. - Przesunął dłoń po włosach, po twarzy. - To zły znak. - Potrząsnął lekko głową.

On wierzy w sny? W porządku.

- Dlaczego więc nie jesteś w domu i nie przygotowujesz się fizycznie lub duchowo?

- Jestem zmęczony tymi pytaniami, gdyż brzmią tak samo jak te, które zadaje Domingo.

- Domingo?

- Mój menedżer. - Nalał sobie następny kieliszek, przystawił do warg, ujął Stephanie za szyję i przysunął wargi do jej ust. Pachniał tequilą, splótł jej język ze swoim, zalewając ją czymś cudowniejszym od złocistego miodu.

Nagle wstał, pociągnął ją za sobą, potem szybko zaprowadził do sypialni, jakby tu mieszkał i znał rozkład domu. Upadła prosto na łóżko i przyciągnęła go do siebie. Zaczęli się śmiać, brzuch w brzuch, nos w nos, jakby byli od dawna kochankami a nie nieznanymi.

Teraz leżał na niej, unosząc się nieco, by ująć jej cię żaru. Przebiegła dłońmi po jego plecach, po swetrze, z ra-

dością przyjmując ciężar mężczyzny. Sądziła, że nie chce tego zrobić, ale na samą myśl, że więcej go nie zobaczy... tylko dziś w nocy może być jej, potem odejdzie... z powrotem do swoich byków i pochlebstw.

- Jesteś taka piękna - szepnął. - Pragnąłem cię przez cały wieczór. - Ciepłe, gorące wargi przywarły do jej ust, otworzyła je na przyjęcie jego języka, którym delikatnie ją pieścił.

Smakował trunkiem i papierosami, kombinacją, której normalnie by nie tolerowała, ale tej nocy runęły wszystkie zasady. Przez ten smak otulił ją jego wyjątkowy zapach, wsączył się w każdy zakątek jej ciała.

- Stephanie - szepnął tuż przy jej twarzy. - *Sienteme...* ach. - Jego dłonie przesunęły się wzdłuż jej pleców, uchwyciły pośladki, przeniosły ją na górę.

Ich miłosne ruchy obróciły cały jej świat do góry nogami. Tequila uderzyła jej do głowy, zawirowało wszystko i wszyscy, zniknęło całe opanowanie. Zastąpiła je ciemność, wróciła do swojego snu, tego, w którym Miguel przyszedł do jej domu, żeby udzielić wywiadu i zwałbił ją do łóżka, by się z nią kochać.

Dlaczego ten telefon zawsze dzwoni? - zdziwiła się. Dlaczego tak mi dudni w głowie? Otworzyła oczy i promień słoneczny uderzył ją w źrenice, śląc do głowy przeraźliwy ból. Jęknęła i powoli usiadła. Trzęsącą się dłonią chwyciła słuchawkę.

- Znakomita robota, Stephanie - odezwał się Bob promiennym tonem.

Znakomita robota? Artykuł o bezdomnych? Zerknęła prosto na lustro na toalecie. Czuła się tak, jakby przeszła przez całą pustynię Mojave... na języku. Kolejna fala bólu przeszła jej głowę. - O... o czym ty mówisz?

Dlaczego jestem naga?

- Lecisz do Hiszpanii z Miguelem. Powinnaś sły-

szeć, jaka wrzawa podniosła się w całym „Variedades”!

Stephanie upuściła telefon. Upadł na podłogę i huk wystraszył obydwie koty, które przyszyły do sypialni, by przypomnieć jej, że już pora na ich śniadanie. Zmagała się z poplątanym przewodem, podniosła znowu słuchawkę do ucha i zastanowiła się, czy naprawdę się już obudziła.

- Kiedy zamierzałaś się ze mną skontaktować, Stephanie?

Dlaczego jestem naga? Co wydarzyło się ubiegłej nocy? Czy myśmy to zrobili? Uniosła prześcieradła, szukając śladów. Jakie tam ślady, jeśli on włożył prezerwatywę? Ale czy przyniósł ją ze sobą? Przecież ja żadnej nie miałam! Chyba straciłam świadomość! Boże, jaki wstyd!

- Steph, jesteś tam?

- Tak, Bob - zdołała powiedzieć, pocierając skronie. - Ja... chciałam do ciebie dzwonić. Ale o czym ty mówisz?

- Rafael zgodził się udzielić ci ekskluzywnego wywiadu na temat swojej najbliższej walki w Hiszpanii. Wydawca „Variedades” odchodzi od zmysłów z podniecenia... i zazdrości. Byłem cholernie zdumiony, kiedy on zatelefonował. Wyjazd do Hiszpanii, aby obejrzeć walkę byków i zrobić z tego reportaż... Steph, zabrałaś się za temat, o którym nie masz zielonego pojęcia, a jeszcze wczoraj wieczorem nie chciałaś się nawet tego tknąć.

Stłumiła śmiech. Nagle wydało się jej to takie absurdalne. Niczym strzał ślepca. Jak Miguel śmiał... ale o to właśnie chodziło... uczynić to, co uczynił? I co ona zrobiła? I jak miała teraz wyplatać się z tego, skoro szef uznał, że zaklepała historię na pierwszą stronę gazety?

Miała wrażenie, jakby błędziła w ciemnościach, a przecież panował jasny ranek. Nie było śladu po burzy, jaka rozpętała się ubiegłej nocy na dworze i wewnątrz jej łóżka.

To nie był sen. Miguel był tutaj. Wciąż czuła zapach jego papierosów, zapach jego ciała, wszystkim tym pachniała jej pościel. Wracały jej w pamięci fragmenty nocy

- śmiech, turlanie się po pościeli, pocałunki i gwałtowne poznawanie swoich ciał - ale była wtedy wstawiona i szczegółły ożywały teraz nieco zamglone.

- Ray też jedzie. Pomoże ci od strony językowej.

Ray? Czy on powiedział Ray? Jakim cudem został w to zamieszany jej przyjaciel i fotografik redakcji? Kolejna bomba.

- Ray?

- Chce zrobić serwis fotograficzny. To Marc Garcia, wydawca „Variedades”, a nie ja, porozumiał się dzisiaj z Miguelem. Nie znam wszystkich szczegółów, ale skoro uznałaś, że nie musisz mnie koniecznie powiadamiać, podejrzewam, że teraz napiszesz to dla „Variedades”.

Bob poczuł się zdradzony! I wcale nie może go za to winić!

Odłożyła słuchawkę i wpadła jak burza do salonu. Wyraźne dowody wskazywały, że wizyta Miguela nie była przywidzeniem. Pusta butelka po tequili, magnetofon i niedopałki papierosów, które zaśmiecały stolik. Chwyciła magnetofon i przewinęła kawałek taśmy: „Bo nie zaimponowało ci, że jestem najślawniejszym żyjącym matadorem i potraktowałaś mnie jak zwykłego mężczyznę, a nie legendę”.

Usłyszała własny śmiech.

Niepewnym krokiem poszła do łazienki i zwymiotowała.

3

Miguel ochlapał twarz zimną wodą, a potem w jasnych promieniach słońca stanął wpatrzony w swoje odbicie. Słyszał, jak jego brat, Galleo, rozmawia przez telefon z menedżerem. Galleo był najlepszym pikadorem w walkach byków - jego zwarte, muskularne ciało dawało mu siłę do trzymania piki - nie miał jednak umiejętności układania się z Domingó. Ten wołał porozumiewać się wyłącznie z matadorem.

Słuchawka opadła na widełki. W lustrze pojawiło się odbicie Galleo.

- Musimy wracać do Madrytu - odezwał się Galleo po hiszpańsku. - Domingo zamierza też tam przyjechać i osobiście cię odebrać. Uważa, że powinienes być w *La Libra* i wypoczywać przed tym starciem.

Miguel skrzywił się do lustra. Popatrzyły na niego przekrwione oczy. Czuł pulsujący ból głowy.

- Nie potrzebuję pobytu w *La Libra* - warknął, sięgając po flakonik w aspiryną. Kiedy wytrząsał dwie białe tabletki, drżały mu ręce.

La Libra było jego ranchem w Hiszpanii, gdzie normalnie spędzał czas z dala od korridy. Ostatnio jednak nie lubił, jak mu mówiono, co i z kim ma robić - to był główny powód jego ucieczki do Kalifornii, chociaż wyprawa ta mogła poczekać. Biznes i gwiazdki filmowe zawsze mogą poczekać - korrida nigdy.

Zaplanowana walka w *Las Veritas* nie była jedynym kłopotem, jaki obecnie kierował jego losem. Menedżer naciskał bowiem, aby ogłosił publicznie, że wkrótce zamie-

rza poślubić Palomę, córkę Juana Aguilara, niezjącego już hiszpańskiego, kiedyś wprost uwielbianego matadora. Juan Zginał w *Las Ventas* dziesięć lat temu z powodu idiotycznego zagrania Miguela. Zaręczyny mogłyby przywrócić Miguela do łask tłumu na arenie i przypomnieć publiczności jego młodzieńczą dumę.

Od chwili śmierci Juana spekulowano, że kiedy Paloma podrośnie, Miguel ożeni się z nią i tym zadośćuczyni niepotrzebnej śmierci jej ojca. Ogłoszenie zaręczyn w tej chwili miałoby implikacje głębsze niż tylko zyskanie przychylności publiki i menedżer bez przerwy mu o tym przypominał.

Młody człowiek, który rzucił mu wyzwanie, był zakochany w Palomie.

Paloma nie przyznała się Miguelowi do głębszej znajomości z Francosiem, jednak oczy całego Madrytu nieustannie pracowały dla Miguela - raportowano mu o jej wizytach w nocnych klubach wokół rynku.

Francosis nie miał możliwości wpłynięcia na los Palomy - dziewczyna całkowicie należała do Miguela. Było to potwornie drażniące i mogło młodego śmiałka zapędzić w emocjonalny kozł róg.

Miguel był dla Palomy dobroczyńcą - jej opiekunem, zgodnie z wolą Juana. Dziewczyna postąpi tak, jak będzie miała przykazane. Chociaż Miguel nie zamierzał poślubić Palomy, nie mógł także pozwolić, aby Francosis oświadczył się jej ze swoją miłością - byłaby to fatalna publiczna pomyłka *El Peligroso*.

- Minał dopiero tydzień od mojej ostatniej korridy - rzucił Miguel przez ramię. Potem w skórzanym podróżnym neseserze poszukał brzytwy. - Domingo za bardzo panikuje, podobnie jak ty. Przed paradą otwarcia będziemy mieli w Madrycie mnóstwo czasu.

- Domingo niepokoi się, bo walczysz w *Las Veritas*, a ta arena jest dla ciebie pechowa. Powinieneś podjąć

pewne decyzje. Nie udawaj, że się nie niepokoisz i nie udawaj, że nie martwi cię twoja noga.

- To rzeczywiście pech - przyznał Miguel. Pragnął, żeby przestały go boleć mięśnie lewego uda. Dzisiaj czuł tępy ból w miejscu, w którym postrzępiona blizna biegła w dół jego nogi niczym wściekła zmija. - Decyzję już podjąłem, a noga i przedtem mi dokuczała. To bez znaczenia.

Straszliwy upływ krwi i wstrząs niemal zabiły go, kiedy tydzień po śmierci Juana byk przyparł go do balustrady - Miguel zasługiwał na to, gdyż walczył w stanie alkoholowego upojenia.

Lekarze najpierw orzekli, że jest na krawędzi śmierci. Potem, że nigdy już nie będzie mógł chodzić, a już na pewno walczyć. Oprócz tego, że od czasu do czasu doskwierał mu ból, Miguel przetrwał ten najgorszy okres w swojej karierze i udowodnił lekarzom, że się mylili. Po pół roku zaczął chodzić, a walczył teraz jeszcze lepiej. Wtedy zaczęły się też szerzyć pogłoski, że podpisał pakt z diabłem.

- Pozwól wetrzeć sobie maść - zaproponował Galleo.

- Nie.

- Ależ, matadorze...

- Przestań! - warknął, wiedząc, że nie obrazi brata swoją oschłością.

Wszyscy sądzili, że Miguela lada dzień opuści szczęście. Pozwolił przecież, by Francosis wyzwał go *mano a mano* w *Las Ventas*. Francosis oświadczył publicznie, że *El Peligroso* walczy tylko tam, gdzie chroni go duch jego zmarłej matki, ale Bóg zabronił jej duszy wejścia do *Las Ventas* i tam Miguel boi się stanąć.

Potwarz wobec matki przepełniła czarę i poruszyła Miguela, który dotąd lekko traktował przytyki, że unika madryckiej areny.

- Poza tym wiem, stary - ciągnął Galleo - że nie spałeś ubiegłej nocy.

- Mylisz się, braciszku. Spałem jak dziecko. - Skłamał.

Zasnął wreszcie o świcie, ale spał niespokojnie. Wrócił stary koszmar, straszliwy sen, w którym potężny czarny byk zatapia róg w jego ciele, a on bezradnie przygląda się, jak jego życie wchłania piach *Las Veritas*.

Obudził się zlany zimnym potem, chciał zadzwonić do Domingo i powiadomić go, że się wycofuje z walki. Zamiast tego oczami duszy ujrzał Stephanie Madison siedzącą w jego łożu przy tej pechowej arenie. Wciąż obołały po szaleńczej nocy w jej łóżku, zostawił dziewczynę uśpioną tequilą. Wolał nie dokończyć dzieła, chociaż wydawało się to takie proste. Ludzie mogą sobie wygadywać o *El Peligroso*, co chcą, lecz on nie jest świnia.

Czuł, że co do Stephanie powinien kierować się intuicją, może także sercem. Był zbyt przesądny, by postępować inaczej. Bez względu na to, jak zostanie przyjęta, zabierze ją do Hiszpanii.

Z samego rana skontaktował się z „Variedades” i ustalił zasady tak upragnionego przez nich wywiadu - pod warunkiem, że sam wybierze reportera. To żądanie prawdopodobnie nie spotkało się z entuzjazmem, ale nie ustąpił i dopiął swego, zresztą od początku wiedział, że tak się stanie.

- Postaraj się nie zamartwiać, Galleo - powiedział lekким tonem. - Wiesz, że jestem najlepszy. Francosis to dla mnie betka, poza tym wracamy do domu... ale nie sami.

Na spalonej słońcem twarzy Galleo odmalował się niepokój.

- Co to znaczy „nie sami”?
- Przygotowałem małą niespodziankę.
- To nie jest pora na niespodzianki, matadorze.
- Miałem widzenie... myślę, że od samego Boga. A ja nie wadzę się z Panem! - Miguel zatrzasnął drzwi łazienki, potem ujął w dłonie pulsującą głowę.

Stephanie podeszła do portiera w Hyatt Newporter Hotel i spytała o drogę do toalety dla pań. Lustra powiedziały

jej to, o czym wiedziała: że wygląda świetnie, choć wciąż dokuczał jej kac. Wciąż nie potrafiła uwierzyć, że ubiegłej nocy zachowała się tak rozpustnie. Przypisywała to trunkowi, którego by wcale nie piła, gdyby nie zależało jej na artykule. Nie znalazła żadnych dowodów, że uprawiali seks, innych poza tym, że miała kompletnie rozkopane łóżko.

Kusiło ją, żeby ze względu na Miguela ponownie pobuszować u Nordstroma i sprawić sobie jakąś oszałamiającą kreację, jednak stwierdziła, że lepiej będzie ubrać się stosownie do The Hyatt Newporter, więc wybór jej padł na brązową lnianą sukienkę i pasujące do niej pantofle, a wybór ten nie miał najmniejszego związku w matadorem.

Podeszła do hotelowego kontuaru w przestronnym holu pełnym zieleni i fontann. Rozdrażniony mały człowieczek w recepcji powiadomił ją, że pan Miguel spotka się z nią w hotelowym barze.

Minęło pół godziny, nim się pojawił. Cisnął czarną lnianą marynarkę na puste krzesło. W nozdrza uderzył ją ten sam zapach unikalnej wody kolońskiej i przypomniał intymne chwile z ich ubiegłej nocy.

Zajął swoje krzesło i zmierzył ją tęsknym spojrzeniem zielonych oczu.

- Przykro mi, że mój brat, Galleo, kazał ci na mnie czekać - odezwał się wreszcie, podwijając mankiety białej jedwabnej koszuli. - Chciał dopilnować, żebym skontaktował się z moim menedżerem. Galleo wie, że Domingo nie da się spławić.

Miguel skinął na kelnerkę i zamówił dwie lampki wina.

- Cieszę się, że cię znowu widzę.

- Dziękuję za wino - prychnęła, trochę poirytowana tym, że Miguel uważa, iż ma prawo do podejmowania za nią decyzji.

Uniósł brwi.

- A co sobie życzysz?

- Mrożonej herbaty.

Wezwał ponownie kelnerkę i zmienił zamówienie.

- Nie sądziłeś, że zorientuję się, o co ci chodzi? - Zdołała wypowiedzieć te słowa niskim, przytłumionym tonem, zarazem jadowitym. - Jakie sztuczki wyprawiasz z moją karierą zawodową?

- Sztuczki? - Jego wzrok spoczął na jej głębokim dekolcie, na widocznej wypukłości ukrytych tam piersi. - Chodzi ci o pokrycie wszystkich kosztów za wycieczkę swoją i fotografa do Hiszpanii oraz zamieszkanie w mojej willi w Madrycie plus miejsca w łoży na korridorze, na którą od wielu tygodni wyprzedano bilety? Chodzi ci o ekskluzywny wywiad z największym żyjącym na świecie matadorem i reportaż z jego prawdopodobnie ostatniej walki? Wywiad ten może obecnie wydawać ci się niewiele warty, ale sprzedasz go za więcej forsy, niż zarobiłaś pisząc przez rok do prowincjonalnej gazety. To jest sztuczka?

- Jestem na kontrakcie. Nie dostanę więcej forsy.

- Mylisz się, *senorita*. Osobiście dopilnowałem, żeby „Variedades” nie dostały wyłącznych praw.

Odzwajemniła mu pełny zadowolenia uśmiešek i pomyślała, że miała rację. Jest okrutny i arogancki, możliwe też, że nieco pokrecony. Ma odpowiedź na wszystkie pytania, pragnie widzieć, jak ona się wije, chce, żeby cierpiała. Może wcale nie zamierza zabierać jej do Hiszpanii. Może zależy mu tylko na tym, żeby ją upokorzyć, jakby nie wystarczyło upokorzeń z ubiegłej nocy. Ale jak daleko się jeszcze posunie?

- Nigdzie nie jadę - oświadczyła kategorycznie, gdyż wolała już trzymać się od niego z daleka. - I nie dbam o to, co zaszło między nami tej nocy.

Roześmiał się głośno.

- Nic nie zaszło! Zasnąłaś... w moich ramionach... inaczej tego ranka patrzylibyśmy na siebie już jako kochankowie.

Jego słowa ogłuszyły ją. Zaniemówiła na chwilę.

Kelnerka przyniosła im napitki. Miguel poniósł kieli-

szek i przypatrzył się ciemnemu winu. W jego oczach pojawił się diabelski błysk.

- Wydawca „Variedades” powiedział, że nie przyjmiesz tego zlecenia.

Stephanie odrobinę rozdziawiła buzię.

- Tak powiedział?

- Twierdzi, że nie znasz hiszpańskiego i prawdopodobnie nie poradzisz sobie z tego rodzaju historią. Że to wykluczone.

Zacisnęła dłonie na krawędzi stolika.

- Tak twierdzi?

- Ja mu nie uwierzyłem. - Machnął lekceważąco ręką. - I nazwałem go kłamcą.

- Tak? - Wyrwał się jej nerwowo uśmiezek, celowo odwróciła wzrok. Z początku była kompletnie oszołomiona, że to Miguel, a nie wydawca, mógł w nią wierzyć. Potem zmieszanie 'wyparła pałaca wściekłość. Ciężko pracowała przez kilka ostatnich lat, wielokrotnie udawała, że potrafi radzić sobie z trudnymi, wymagającymi dociekliwości reportażami na najrozmaitsze tematy.

Podniósł kieliszek do ust i kiedy go opróżnił, przesuwał językiem po dolnej wardze. Parsknął śmiechem i lekko uniół jedno ramię.

- Chciał wynająć innego reportera. Chyba powinienem rozważyć jego propozycję.

- To, że nie znam hiszpańskiego, nie oznacza, że nie potrafię napisać tego artykułu! Może tylko wolałabym nie pisać o brutalnej śmierci niewinnych zwierząt!

- On chyba miał rację. To dla ciebie zbyt trudne. Prawdopodobnie nie nauczysz się...

- Posłuchaj, gdybym musiała, potrafiłabym napisać artykuł w sanskrycie! - Ledwie te słowa wymknęły się jej z ust, już chciała je cofnąć. Co ona wygaduje? Że pojedzie z nim?

Wyciągnął rękę ponad stolikiem i nakrył jej dłoń. Nie spodziewała się, że jeszcze kiedyś jej dotknie, nie spodzie-

wała się, że na środku hotelowego baru owładną ją gwałtowne, namiętne uczucia. Usiłowała uwolnić dłoń, lecz szybko zacisnęła palce na jej nadgarstku i mocno go przytrzymała.

- Wobec tego pisz - powiedziała. - Udowodnij wszystkim, że się mylą.

Zaprzagnęła odetchnąć świeżym powietrzem, bała się, że zemdleje pod spojrzeniem Miguela - jakże pożądanym. To było obrzydliwe - nie, było cudowne!

Wyrwała rękę, hałaśliwie odsunęła krzesło i śledzona zdumionymi spojrzeniami innych gości przebiegła salę. Wypadła przez hotelowe drzwi, zamierzając uciec od niego na kraj świata, i szeroko zachłysnęła się powietrzem. Pachniało tak, jakby znowu się miało rozpadać, widziała, jak od strony oceanu nadciągają burzowe chmury, których z hotelu nie dostrzegła.

Pospieszyła ścieżką między labiryntem hotelowych domków. Ścieżka kończyła się czymś w rodzaju parku, w którym jakiś mężczyzna bawił się z psem. Rozważała, w którą stronę iść, zastanawiała się, przed czym ucieka. W ciągu dwudziestu czterech godzin w jej życiu zapanował chaos, a takie zamieszanie nie było tym, czego szukała lub potrzebowała. Jak zdoła wytłumaczyć się Richardowi i Adrii z tego bałaganu?

Przestraszyła się, kiedy na ramieniu poczuła ciepłą dłoń Miguela. Jego dotyk sprawił, że zadrżała i osłabła w swoim postanowieniu ucieczki przed Hiszpanem.

- Stephanie - szepnął jej do ucha i przysunął się tak blisko do jej pleców, że poczuła jego ciepło. - Przestań się tak opierać i jedź ze mną do Hiszpanii. - Namiętność w jego głosie była potężna, magnetyczna. - Najpierw pojedziemy do Hiszpanii. Mam tam willę, którą zarządza moja siostra. A po walce, jeśli ja... - Urwał.

- Jeśli co? - spytała i obróciła się w jego ramionach.

- Jeżeli wszystko skończy się pomyślnie, ruszymy na Majorkę na Balearach. Mam tam posiadłość.

Zatopiła się w jego objęciach, chciała uciekać, ale nie potrafiła znaleźć w sobie dość siły.

- To szaleństwo.

- Miłość jest zawsze trochę szalona. - Wargami musnął jej policzek.

Przycisnął do niej uda i brzuch, zbliżył usta do jej warg. Starła się zebrać myśli, te jednak rozproszyły się, zniknęły za zmieszaniem, tak jak słońce chowa się za chmurami. Ręce przycisnęła do jego boków. Żar jego ciała ogrzewał jej dłonie. Przymknęła na chwilę oczy i wzięła głęboki oddech. Ale nie przejaśniło się jej w głowie, tak jak się spodziewała, tylko tajemniczy zapach wprawił ją w jeszcze większe pomieszenie.

- Miłość? - szepnęła. - Już nigdy nikogo nie pokocham. - Przycisnęła dłonie do jego pleców, utrwalając sobie w pamięci materiał jego marynarki, zamknęła oczy i pozwoliła, by owładnęły nią zmysły - ten jego zapach.

Odsunął się na tyle, by móc spojrzeć jej w oczy.

- Przekonamy się, *querida*.

Stała się niewolnicą tej zielonej głębi, wchłonięta przez świat egzotycznych doznań i rozkosznej agonii. Jej własny nieskomplikowany świat, miejsce, które rozumiała, stały się równie nieznane jak mężczyzna, trzymający ją teraz w objęciach. Znowu zamknęła oczy, oparła głowę na jego ramieniu, pozwoliła, by uniosła ją ta błoga chwila.

- Pojadę - powiedziała urywanym szeptem. - Ale tylko, żeby napisać artykuł. Mogę skorzystać z zaproszenia. Ale nie spodziewaj się niczego więcej! - Co za głupie stwierdzenie! Ledwie to powiedziała, przygarnął ją mocniej, a ona z rozkoszą podała mu usta, delikatnie językiem rozchylił jej wargi. Czy ten człowiek smakuje jak jego kraj? Tak - wyobrażała sobie, że właśnie tak smakuje Hiszpania: czerwonym winem, piaszczystymi plażami, wiecznie zielonymi dębami i wawrzynem.

- Nigdy niczego się nie spodziewam - szepnął jej prosto

w usta, przesuwając palcami po jej karku, masując skórę.

Położyła dłonie na jego piersiach i delikatnie go odepchnęła.

Stephanie nie byłaby sobą, gdyby nie postanowiła, że odpłaci Miguelowi za to, iż igrał z jej wygodnym, ułożonym życiem. Nazajutrz rano obmyślała spisek na niego na lotnisku Los Angeles International, czekając na Raya Johnsona, naczelnego fotografa i przyjaciela, który poszedł właśnie sprawdzić ich lot. Siedziała na pomarańczowym plastikowym foteliku z łokciami opartymi o walizeczkę z laptopem i wyglądała przez okno na potoki deszczu. Usiłowała uporządkować wydarzenia ostatnich dwóch dni. Chciała wypić filiżankę kawy. Prawie całą noc się pakowała, a tę odrobinę snu przespała niespokojnie.

Wyciągnęła z torebki egzemplarz „Fodor's Madrid and Barcelona” i przerzucała strony przewodnika, który po drodze kupiła w księgarni, potem go znowu schowała, gdyż nie potrafiła skupić się na niczym innym, jak tylko na rozmowie z Richardem.

Kiedy przypomniła sobie tę rozmowę telefoniczną, wciągnęła głęboki oddech. Adria uważała, że jej wyprawa z Miguelem jest niesamowicie romantyczna, ale Richard zażądał jasnych, szybkich odpowiedzi. Dlaczego jego siostra wybiera się do Hiszpanii z jego klientem? Wyjaśniła, że jedzie tam pisać o Miguelu, że Miguel wynajął ją i Raya za pośrednictwem „Variedades” za niewyobrażalną sumę pieniędzy. Richard nie dał wiary jej słowom i przestrzegł, aby nie zrujnowała jego układów z Miguelem.

Stephanie skupiła się na swoim odbiciu w szybie. Włosy skrzyły się jej w drobne loczki po prysznicu, jaki spotkał ich na parkingu lotniska, tusz rozmazał się. Beżowe płócienne spodnie za siedemdziesiąt dolarów i czarny sweter z angory, który Adria podarowała jej na urodziny, już się pomięły. Palcami wytarła smugi spod oczu

i poszukała w torebce szminki i szczotki do włosów.

Duma sprawiła, że zrezygnowała z jazdy na lotnisko limuzyną Miguela. Przyjechali z Rayem autobusem i teraz czekali na Hiszpana, który miał dla nich bilety.

Wrócił zdyszany Ray. Jego wysokie, szczupłe ciało obciążone było sprzętem fotograficznym, długie brązowe włosy miał wilgotne i związane opaską. Kolorową koszulę i dżinsy równie mokre jak jej ubranie.

- Samolot odleci o czasie - zameldował. - Cieszę się, bo nie cierpię wyczekiwania na tych chrzanionych lotniskach.

- Wciąż nie mogę uwierzyć, że jedziemy zrobić ten artykuł - przyznała, ściągając włosy i spinając je znalezionej w torbie klamrą.

- Ja też nie. Miguel Rafael nie dopuszcza do siebie prasy, chyba że ma w tym interes.

- Czy wiesz cokolwiek na jego temat?

- Trochę. - Ray uważnie wpatrywał się w jej twarz. - Nigdy nie był żonaty.

- Nie o to pytałam! - Stephanie poczuła, że się rumieni.

- Nie, ale dosłyszałem w twoim głosie jakąś nutę. To nie jest partner dla ciebie, Stephanie.

- Och, czyżby? Od kiedy wiesz, kto jest dla mnie partnerem?

Ray nie poddawał się.

- Miguel to międzynarodowy playboy.

- W takim razie, czegoś mógłby spodziewać się po mnie? - Właśnie, czego? Tylko wyobrazić sobie, że pojawia się z piękną Jenną Starr uwieszoną u jego ramienia.

- Nie wiem. Ale o coś mu chodzi. Czy wy oboje czegoś nie knujecie?

Prychnęła.

- Poznałam go zaledwie przed dwoma dniami! Daj mi spokój. - No, dobra. Leżałam przy nim naga, lecz to się nie liczy. Nie może się liczyć. No, dobra, kiedy tylko ma

okazję, usiłuje mnie całować, ale to nie ma najmniejszego znaczenia. Nic nie ma znaczenia!

Stephanie poderwała się i ruszyła do toalety, chciała, żeby coś odwróciło jego uwagę. Kiedy się uspokoiła, jeszcze raz przeczesła niesforne włosy i ponownie się uszmkowała. Tak doprowadzona do porządku wróciła do Raya, który akurat grzebał w jednej ze swoich toreb ze sprzętem.

- Czy wiesz, skąd wzięła się blizna na jego twarzy? - spytał Ray zniebawiony.

- Nie, a skąd? - Przypomniała sobie, jak wodziła po niej palcem, a Miguel wyjaśnił, że to nie sprawka byka, ale czegoś o wiele bardziej nieprzewidywalnego. Ale wtedy właśnie zaczęli się do siebie przytulać, więc niczego się więcej nie dowiedziała.

- Dziesięć lat temu był zaręczony z pewną hiszpańską damą z towarzystwa. Przyłapał ją na gorącym uczynku z Juanem Aguilarem, jednym z najbardziej uwielbianych matadorów, i usiłował ją odciągnąć. Wtedy rzuciła mu się z pazurami do twarzy.

Stephanie była przerażona.

- Skąd tyle wiesz?

- Jestem kimś w rodzaju *aficionado*, kibica. Widziałem nawet walkę Miguela w Meksyku. Ale czekaj, jest coś jeszcze.

- Dlaczego mi to wszystko opowiadasz?

- Zamierzasz napisać o tym facecie artykuł, zgadza się?

Stephanie wykrzywiła się do niego. Coś odpowiedziała jej, że artykuł nie ma nic wspólnego z nagłym potokiem informacji, jakimi Ray zasypuje ją na temat *El Peligroso*.

- Zgoda. Więc powiedz mi resztę.

- Miguel wyzwiał Juana na pojedynek - *mano a mano*. Juan był parę miesięcy przed przejściem na emeryturę, zbyt stary na stawienie czoła takim bykom, z jakimi walczył młody matador. Dostał rogiem i zmarł. Publiczność obróciła się przeciwko Miguelowi. - Ray otworzył torbę, wyciągnął aparat fotograficzny, popatrzył przez wizjer

i ustawił ostrość na Stephanie, która uniosła w górę środkowy palec. - Miguel zdawał sobie sprawę, jakie publiczność zgotuje mu powitanie przy następnej walce byków - ciągnął Ray pstrykając, niespieszony jej gestami - i kiedy wyszedł na arenę, między kocią muzykę, gwizdy i zgniłe owoce, był kompletnie pijany. Byk ranił go w udo i Miguel niewiele, a postradałby życie.

- To straszne. Ale przeżył i stał się najstynniejszym matadorem.

- Jest jednym z największych hiszpańskich toreadorów, ale nie jest lubiany. Wrócił na arenę silniejszy niż przedtem, choć z jednym wielkim zastrzeżeniem. Juan Aguilar był kimś więcej niż hiszpańskim bohaterem. Był również matadorem, który wziął Miguela pod swoje skrzydła. Krótko mówiąc, ten wyzwiał swojego mistrza i mistrz zginął.

Stephanie oparła się o fotelik, skrzyżowała nogi, zastanawiała się, jak te informacje wpłyną na jej obecny związek z Miguelem. Ale czy tu w ogóle można mówić o jakimś związku? - dumiała.

- Tak jak wiesz, wszystko to zdarzyło się na arenie *Las Veritas*. Od tamtej pory Miguel się tam nie pojawił. Ta walka to ogromna sprawa. Wzniesi wiele wspomnień, wspomnień, z którymi Miguel ciężko walczył i zapłacił kupę forsy, żeby publiczność zapomniała.

- Więc cała wrzawa wokół tej walki nie jest bezpodstawna? - Poczowała, że zaschło jej w ustach.

Ray wzruszył ramionami, bawił się aparatem.

- Matadorzy to przesądny światek. Jeśli sądzi, że może zginąć, to rzeczywiście może. - Skierował kamerę na coś w oddali i ustawił obiektyw.

Stephanie obróciła się i ujrzała obiekt zainteresowania Raya. Miguel stał przy kasie biletowej, w dzinsach i w przydużej białej bawełnianej bluzie wyglądał niedbale. Rozmawiał z ładną rudowłosą, której najwyraźniej odpowiadał taki klient. Bluza podkreślała jego ciemne

włosy, a obcisłe džinsy uwypuklały muskulaturę jego ud.

Patrzył na coś na ladzie i włosy opadły mu na czoło. Były gęste i lśniące. Odgarnął je z oczu, odrzucił w tył głowę, śmiał się z czegoś, co powiedziała dziewczyna. Zastótrowała mu i zmysłowo dotknęła jego ręki.

Playboy!

Stephanie oparła łokcie o kolana, brodę o dłonie i rozmyślała nad tym, co ich tak rozbawiło.

- Nie opowiedziałem ci tego wszystkiego, żeby zrobiło ci się żal gościa - stwierdził Ray i opuścił aparat na kolana. - Opowiedziałem ci, żebyś zrozumiała, że to facet zahartowany i doświadczony w sprawach, których ty i ja nie potrafimy nawet zrozumieć. Zrobi wszystko, żeby zostać najstynniejszym matadorem. Jeśli ciebie zaprasza, to musi to pasować do jego planów. Nienawidzi prasy. Coś musi się za tym kryć. A skoro ty go nie oczarowałaś, to co to może być?

Stephanie szturchnęła go w ramię.

- Ray! Może po prostu jest pod wrażeniem moich fantastycznych dziennikarskich zdolności.

- Zgoda. Będzie manipulował tobą, żebyś posłużyła jego celom. Po prostu miej się na baczności. Uważaj, póki nie dowiemy się jasno, o co naprawdę mu chodzi.

Odgarnęła z twarzy wymykający się lok, wzięła głęboki oddech i ponownie obróciła się w stronę Miguela. Zaledwie kilka kroków od niej malutki berbeć wypróbował swoje nowo odkryte nóżki. Chłopczyk zatoczył się, upadł na grubo wyściełaną pupkę i uniósł ramiona w kierunku matki, która dźwigała kilka walizek i usiłowała ich nie upuścić.

Stephanie pomogła kobiecie i wróciła na swoje miejsce. Miguel wciąż tkwił w miejscu, ale pomachał do niej, kiedy ponownie zerknęła w jego stronę. Odmachała mu.

- Nie mam pojęcia, w jaki sposób porozumiem się z kimkolwiek w Hiszpanii - wyznała Rayowi. - I guzik wiem o walce byków.

Podał jej ciężką płócienną torbę.

- Zapakowałem dla ciebie trochę materiałów. Podejrzałem, że sama nigdy o tym nie pomyślisz, znajdując się w takim stanie. Przy mnie włos ci z głowy nie spadnie.

Zmierzyła go twardym spojrzeniem.

- W jakim, mianowicie, jestem stanie?

- Zachowujesz się, jakbyś stanęła w obliczu plutonu egzekucyjnego, a nie jechała do Madrytu. A może to myśl, że zobaczysz walki byków?

- Walki byków nie są cywilizowane.

- Podobnie futbol amerykański.

- Futbolu także nie lubię.

Ray westchnął.

Miguel wreszcie uwolnił się od rudowłosej i podszedł do Stephanie. Przedstawił mężczyznę, który właśnie do niego dołączył, jako swojego brata, Galleo. Solidny i ponury, ponad dwustudwudziestofuntowy Galleo stanął przed nią jak zapaśnik. Ciemne, nieruchome, piwne oczy utkwił w Stephanie. Zmrużył je z dezaprobatą.

- Jesteś przemoczona - stwierdził Miguel, wyciągając rękę i pomagając jej podnieść się z prowizorycznego siedzenia.

- W przeciwieństwie do ciebie - zauważyła ironicznie z surowym uśmiechem.

Położył dłoń na jej plecach i poprowadził w kierunku bramki.

- Mam dosyć rozumu, żeby nie wychodzić na deszcz - szepnęła jej do ucha.

- Och! - Wywinęła się z jego objęcia. - Ale nie dość, aby trzymać się z daleka od walk byków! - Chciała, żeby to była złośliwa, cięta riposta, lecz zmieniona mina Miguela świadczyła, że trafiła go w czułe miejsce. Świetnie, pomyślała.

Weszli na pokład samolotu i zajęli miejsca w pierwszej klasie. Galleo usiadł z Rayem, a Miguel, wrzuciwszy bagaż podręczny na siatki na górze, przysiadł się do Stephanie. Kiedy samolot zaczął kołować, sięgnęła po torbę подарowaną jej przez Raya. Usiłowała zignorować obec-

ność Miguela u swojego boku. Ten zaś zagłębił się w „Los Angeles Timesa”.

Przejrzała materiał, ale zorientowała się, że część jest po hiszpańsku. Zdumiała się. Wykręciła się na fotelu, aby spytać Raya, dlaczego dał jej rzeczy, których nie może przeczytać, ale on pochłonięty był rozmową z Galleo, w pół obrócony, więc nie zdołała nawiązać z nim nawet kontaktu wzrokowego.

Usiadła wygodniej i spostrzegła, że Miguel zerka na nią znad gazety.

- Hiszpańskie gazety? Szlifujesz język?

- Nie - ucięła. Wepchnęła magazyn z powrotem do torby i wyjęła biografię Miguela po angielsku, zatytułowaną po prostu *Matador*.

- Czy to właściwa książka, żebym dowiedziała się czegoś o swoim porywacz? - spytała.

Roześmiał się.

- Nie widzę żadnych łańcuchów! - Wyjął książkę z jej rąk. - Nie jest to biografia autoryzowana. Nigdy jej nie czytałem. - Zwrócił ją.

Stephanie otworzyła tom i przerzuciła kartki.

...każdy inny matador w dzisiejszych czasach... pojawił się znikąd... zniecierpliwiony tłum walczy o bilety... odzyskał przytomność... gejzer krwi wytrysnął z jego lewego uda, rozlewając się ciemną plamą po jego jasnym kostiumie...

Z trzaskiem zamknęła książkę i sięgnęła po jeden ze swoich magazynów, ale taka była zmęczona, że nie mogła się skupić. Oparła głowę i przymknęła oczy, lecz natychmiast je otworzyła, kiedy Miguel ujął jej dłoń i podniósł ją do ust.

Podchwycił jej wzrok.

- Jesteś zadowolona, że leczysz?

Odetchnęła raptownie, kiedy ucałował wnętrze jej dłoni.

- Będę szczęśliwa, kiedy dowiem się, dlaczego chciałeś, żebym pojechała.

Wszystko, o czym opowiedział jej Ray, huczało jej teraz w głowie.

- Jedziesz napisać artykuł.

Jasne, a gruszki rosną na wierzbie. Gwałtownie odwróciła się do okna, jakby mogła zostać ocalona przez samo niebo rozciągające się przed jej oczami, ale w gęstych chmurach nie znalazła zbawienia - może, pomyślała, dlatego, że wiedziała, iż pod nimi szaleje burza.

Znowu spojrzała na Miguela, złapała się na tym, że pilnie przypatruje się jego bliźnie.

Miguel ma swój plan. Na czym może polegać?

On przywarł wzrokiem do jej ust, potem nachylił głowę i ich wargi spotkały się. Czuła, że ma nadwrażliwe wargi, żarliwie pragnące poczuć jego wilgotne usta. Dotknął jej języka. Jak dobrze smakuje, pomyślała. Wplotła dłoń w jego włosy, chłodne, sztywne pasma prześlizgiwały się między jej palcami.

Jakiś brzęk wyrwał ich z tej nowo odkrytej krainy szczęśliwości. Usta rozdzieliły się, przez ułamek sekundy połączone wspólną wilgocią. Powiodła wzrokiem za źródłem dźwięku i zobaczyła, że w sąsiednim rzędzie siedzą, widziane już na lotnisku, matka z dzieckiem. Malec bębnił łyżeczką o tacę, wysuniętą tak, aby utrzymały się na niej słóiczki z jego dziecięcym jedzeniem.

Szybko obróciła się i zorientowała, że Ray obserwował ich pocałunek. Miguel puścił jej dłoń i wrócił do swojej gazety, która upadła w przejście.

Czuła, że ogarnęła ją nieznana, niewypowiedziana tęsknota. Była nieszczęśliwa. Minie wiele godzin, kiedy przestanie czuć pocałunek Miguela albo słyszeć przestrogi Raya.

4

Minęło już ponad osiem godzin z jedenastogodzinnego lotu, dawno temu zjedli kolację, a samolot ścigał świt nad Północnym Atlantykiem. Większość pasażerów spała. Poduszki oparto o okna, fotele odsunięto aż do granic niemożliwości, w kabinie pierwszej klasy słyszeć było delikatne chrapanie i prowadzone przyciszonym głosem pogawędki.

Stephanie włączyła światelko nad głową, czytała o hiszpańskich świętach i madryckim folklorze.

La Villa, wioska, jak nazywają swoje miasto mieszkańcy Madrytu, składa się z wielu osad, w których wciąż żywe są tradycje sprzed czasów, zanim miasto stało się stolicą Hiszpanii...

Przerzuciła kartki przewodnika:

Corrida de toros: Najbardziej znane, choć budzące sprzeczne emocje, są walki byków. Hiszpański zwyczaj... dla wielbicieli... La corrida jest bardziej sztuką niż sportem... wyzwaniem, w którym mężczyzna walczy z bestią.

Budzące sprzeczne emocje? Stephanie pomyślała o słowach, jakich użyto, by opisać zawód Miguela. Budzenie sprzecznych emocji oznacza agresywny atak na poglądy kogoś innego lub jakąś formę kontrowersyjnej dysputy. Bez wątplenia są dwa obozy wokół sztuki walki byków - jeden opowiada się za kontynuacją tradycji, drugi jest przeciwny śmierci niewinnych zwierząt.

W ciągu roku ginie przeciętnie dwadzieścia pięć tysięcy byków na oczach mniej więcej trzydziestu milionów widzów. Przemysł ten zatrudnia sto pięćdziesiąt tysięcy pracowników i toreros, czyli toreadorów.

Nieżył krowi biznes, pomyślała. A może byczy?

W tej chwili skłaniała się przeciwko brutalnemu zabijaniu niewinnych zwierząt.

Wciąż nie mogła zasnąć, sen też wyraźnie omijał Miguela, który czytał wyjętą wcześniej z podręcznego bagażu książkę.

- Co czytasz? - spytała, ciekawa zniszczonej, oprawnej w skórę książki, którą delikatnie trzymał.

- Mały modlitewnik, mój mszał. - Spojrzał znad pary eleganckich okularów i przez chwilę przytrzymał jej wzrok, jakby czekał na jej zdumienie, że w ogóle potrafi czytać.

- Naprawdę? - Modlitewnik. No dobra.

- Widzę, że wciąż masz niewielkie pojęcie o ludziach walczących z bykami. Przypuszczam, że nie potrafisz wyobrazić sobie, że mam także ukończone studia ekonomiczne na uniwersytecie madryckim.

- Oskarżasz mnie o coś, czego wcale nie powiedziałam - oburzyła się, ale tak, rzeczywiście nie potrafiła sobie tego wyobrazić.

- Nie ukończyłem ekonomii na uniwersytecie madryckim. - Puścił do niej oko. - Kiedy młody człowiek zajmuje się walką z bykami, to nie ma czasu na naukę. Studiowałem na *Escuela de Tauromaquia de Madrid*.

- Coś w rodzaju uczelni dla toreadorów?

- *Sí*.

- To nie chodzi o to, że mam błędne pojęcie o toreadorach. Ja w ogóle nie mam żadnego pojęcia.

- Może wyrobisz sobie złe zdanie, kiedy już będzie po wszystkim.

- Prawdopodobnie.

Miguel roześmiał się tak głośno, że berbec, który wcześniej przerwał im pocałunek, zanurkował w ramiona młodej matki, a ta wykrzywiła się z dezaprobatą. Miguel zdjął okulary i uśmiechnął się do kobiety. Ta zawahała się i nieśmiało odwzajemniła uśmiech. Stephanie obserwowała to i uświadomiła sobie, że Miguela otacza jakaś aura niewinności. Mogła rozbroić jego wrogów. A może także byki i kochanki, pomyślała.

- Ale napiszesz świetny artykuł, bo zamierzam powiedzieć ci, co masz pisać.

- Ostateczna aprobatą? Czy to także załatwiłeś?

Ponownie włożył okulary, otworzył swój modlitewnik i odparł:

- Oczywiście.

Nie była zdziwiona.

- Czy opowiesz mi o początkach i historii walk byków?

- Jeśli sobie życzysz.

- I zdradzisz mi, jaki był prawdziwy powód twojego przyjazdu do Kalifornii?

- Aby ciebie poznać - mrugnął do niej, co zdaje się często robił. - To było przeznaczenie... a z nim nigdy się nie spieram.

- Mówię poważnie.

- Ja też.

- Pamiętaj, usiłuję napisać o tobie artykuł. Muszę wiedzieć, co sprawia, że co niedziela stajesz do walki z bykami, chociaż nie potrzebujesz pieniędzy, i dlaczego pojechałeś do Stanów tuż przed ważną walką.

Znowu zamknął modlitewnik, twarz mu się zachmurzyła. Zdejmując okulary, potarł twarz obiema dłońmi, jakby chciał odpędzić zmartwienia.

- *Senorita*, nie wiem, dlaczego wciąż walczę z bykami, chociaż mam miliony dolarów. Częściowo dlatego, że moja publiczność nie chce mnie puścić. A do Kalifornii

pojechałem, aby się od tego wszystkiego oderwać. Reporterzy i wielbiciele nieustannie depczą mi po piętach na pylistych drogach Hiszpanii. *Dios mio*, sama się o tym przekonasz, kiedy dotrzemy do Madrytu. Tam jestem *El Peligroso*. Bóstwo dla mego ludu, ale bóstwo, które nie ma władzy, by ocalić samego siebie.

Teatr! Aż ociekający napuszonym efektem!

- Czy to prawda, że obecnie matadorzy nie giną tak często, gdyż byki faszkuje się współczesnymi narkotykami albo piłami stępa się im rogi?

W rozpaczy potrząsnął głową.

- Gdzieś ty słyszała podobne bzdury? "Właściciele byków są dumni ze swoich zwierząt. Nie pozwoliliby wyrządzić im krzywdy.

Rozważyła jego słowa, a potem przypomniała sobie jego zdjęcie w „People Magazine”.

- W Kalifornii nie byłeś sam. Pokazywałeś się na hollywoodzkiej scenie, godziłeś się nawet na wywiady, nie zachowywałeś się jak człowiek, którego dni są policzone.

Podrapał się po głowie.

- Wcale nie pokazywałem się na hollywoodzkiej scenie. Ktoś zaprosił mnie na przyjęcie, więc poszedłem. I nie było żadnego wywiadu. Ktoś zrobił nam razem zdjęcie, poszperał trochę, aby dowiedzieć się, kto jest w objęciach Jenny. Poza tym, wywiad nie był autoryzowany.

- Czy uprawiałeś z nią seks? - Stephanie nie wiedziała, skąd wyrwało jej się to pytanie. Poczwała się dziwnie zawstydzona, kiedy Miguel odłożył modlitewnik na kolana, jakby ta książeczka miała osądzić jej ciekawość.

- Nie, *senorita*. Nie uprawiałem seksu z Jenną Starr... chociaż mogłem.

- No jasne.

Książeczka wysliznęła się Miguelowi z rąk. Akurat obok przechodziła stewardesa, podniosła ją i mu oddała.

Miguel przyłożył modlitewnik do serca.

- Dostałem go od *madre*, kiedy miałem dwanaście lat. Powiedziała wtedy: „Synu, wiem, że raczej wolałbyś szpadę albo pelerynę, ale tamte rzeczy nie przyniosą ci pociechy”. Miała rację. Kiedy umarła, odszukałem modlitewnik w kredensie. Od dawna zapomniany przez dziecka, szybko został uszanowany i polubiony przez dorosłego mężczyznę. Nigdzie się bez niego nie ruszam.

- Moja matka również zmarła... w zeszłym roku... na raka. - Po co to mówię, zastanowiła się poirytowana, że podzieliła się czymś tak bolesnym. Splotła palce, wlepiała wzrok w dłonie, upomniała się, żeby w przyszłości ugryźć się w język, nim cokolwiek takiego powie.

Pochylił się i pocieszająco chwycił jej rękę.

- Ale ty w kredensie nie znalazłaś żadnej pociechy, prawda, *querida*?

Kiedy się znowu uśmiechnął, poczuła, jak mocno oddziałuje na nią jego niesamowity urok. W uszach zadźwięczała jej słowa Raya: „Będzie manipulował tobą, żebyś posłużyła jego celom. Po prostu miej się na baczności. Uważaj, póki nie dowiemy się jasno, o co naprawdę mu chodzi”.

- Przepraszam. - Wstała, przycisnęła się obok jego kolan. Ruszyła do toalety. Kiedy już znalazła się w środku, przez dłuższą chwilę przypatrywała się swojemu odbiciu. Co robię na pokładzie tego samolotu, lecąc do Hiszpanii z tym mężczyzną? Co? Co? Co?

Delikatne pukanie do drzwi wyrwało ją z zadumy. Pa-liło się przecież światółko ZAJĘTE. Ktokolwiek pukał, może poczekać. Jakie grubiaństwo! I to w pierwszej klasie! Wysusiała się, umyła ręce i otworzyła drzwi. O korytarz przed toaletą opierał się Miguel. To oczywiście on był intruzem.

- Nie możesz poczekać na swoją kolej?

- Ach... - Przepchnął się do środka i pociągnął ją za sobą. Zamknął drzwi, obrócił się i objął ją ramionami.

- *Querida*, nie będę czekać - szepnął jej gorąco do

ucha, z twarzą tuż przy jej policzku. Potem poszukał wargami ust. - Biorę to, co chcę.

- Miguel... - Zdołała jedynie wyszeptać jego imię. Jego namiętność trzymała ją mocniej niż jego ramiona.

Pocałunki były żarliwe, władcze, głębokie.

Kolejne pukanie do drzwi stało się głośnie i natarczywe.

Miguel odsunął się na tyle, by spojrzeć na Stephanie, i podniósł brwi.

- Proszę otworzyć drzwi - zażądał ostry, kobiecy głos. Stephanie skamieniała, przytknęła dłonie do ust, by powstrzymać nerwowy chichot.

Miguel pocałował ją po raz ostatni, zerknął w lustro, by przeczesać palcami ciemne włosy, i odpiął łańcuszek.

Dwie starsze stewardesy stały na straży w korytarzyku po obu stronach wejścia.

- Na pokładzie tego samolotu nie pozwalamy na miłosne igraszki - stwierdziła jedna z nich.

Miguel obrócił się ku Stephanie, konspiracyjnie uniósł brew i ujął ją za rękę.

- Zostaliśmy nakryci, *querida*.

Wszyscy ci, którzy już spali, nie wyłączając Raya i Galileo, teraz skupili się na zamieszaniu w kabinie. Stephanie nie mogła żadnemu z nich spojrzeć w oczy. Usadowiwszy się na fotelu, odwróciła się do Miguela i szepnęła:

- Jesteś szalony!

Ujął jej dłoń i położył na swoim brzuchu, przycisnął ją, by poczuła jego nabrzmiałą męskość.

Zdołała cofnąć dłoń i zachować godność. Miguel parsknął śmiechem, widząc jej zmieszanie, wziął modlitewnik, który przedtem wepchnął do kieszeni na oparciu fotela przed sobą.

Huraganowa namiętność Miguela na wysokości dziesięciu tysięcy stóp rozpałała całe jej ciało pożądaniem, stłumiła chwilowy smutek, wywołany wspomnieniem matki. Myśli Stephanie wirowały teraz w nowym, gorzko-słodkim pomieszczeniu. Jeżeli nie powstrzymał się przed wtargnięciem do to-

alenty w samolocie, to co obroni ją przed nim w jego willi?

Musi postarać się o pokój z solidnym zamkiem!

Wyciągnęła rękę, zgasiła lampkę, kilka razy strzepnęła poduszkę i usiłowała zasnąć. Bez najmniejszego powodzenia.

Bezkresne niebo zaczynało rozjaśniać świat, w rozproszonym świetle Stephanie przypatrywała się przez iluminator wyniosłym górcom, białym równinom, stromym nadmorskim wybrzeżom i przytulnym piaszczystym plażom w dole. Przez chwilę przyglądała się śpiącemu Miguelowi. We śnie włosy opadły mu na czoło, złagodniały ryś, wyrównał się oddech. Niemal widziała go takim, jakim musiał być w chłopięcych latach, dzieciakiem, który miał nadzieję, że dostanie od matki szpadę albo pelerynę, ona zaś rozczarowała go, obdarowując modlitewnikiem.

Zniknęła cała twardość *El Peligroso*. Nawet blizna na policzku nie wydawała się taka okrutna.

Sweter podjechał mu do góry, mogła więc podziwiać złoty łańcuch bransolety na przegubie. Na jego szyi ujrziała cieniutki łańcuszek, dyskretnie skryty pod ubraniem. Sięgnęła, delikatnie go wyciągnęła na wierzch. Wyrzucił się mały krzyżyk, przytrzymała go w dłoni.

Przeszył ją nagły dreszcz, poczynając od stóp aż do głowy. Miguel zauroczył ją swoją pasją i duchowością. Była w nim jakaś rozbrajająca naiwność. Możliwe, że to sprawiało, że jest taki nieustraszony, a może nawet seksowny.

Sięgnęła pod siedzenie po jego biografię, tkwiącą teraz w podręcznej torbie wraz z innymi materiałami, jakimi tak szczerze obdarował ją Ray.

Miguel Antonio Rafael urodził się Barcelonie, stolicy hiszpańskiej Katalonii, ruchliwej i przyjaznej metropolii. Mały Miguel mieszkał w jej najbiedniejszej dzielnicy. Pochodził znikąd. Pewnego dnia jego twarz pojawiła się na reklamach piętrowych, miejskich autobusów...

Zbyt zmęczona, by czytać książkę, upchnęła ją między nogę a ramię, głębiej poszperała w torbie i wyjęła po-
zółkłą ze starości gazetę. Wewnątrz znalazła artykuł na
temat okrucieństwa, jakim są walki byków.

*Istnieje ciemna strona walk byków. Są barbarzyńskie.
W przyszłości powinno się to prawnie uregulować...*

Zerknęła na współczesnego matadora, kogoś uwięziona-
nego między przeszłością a teraźniejszością. Zastanawia-
ła się nad tym, jaki jest jego świat i jak bardzo różni się
od jej własnego.

Czy on naprawdę wierzy, że zginie? To, co usłyszała
na lotnisku od Raya, o tym, jak przesądni są Hiszpanie,
było trudną do przełknięcia pigułką.

Coś w gazecie przykuło jej wzrok:

*Kilka ciekawostek dotyczących walk byków. Liczba
matadorów, którzy zginęli na arenie: ponad 500. Prze-
ciętna liczba ostatnich namaszczeń, jakie matador otrzy-
muje podczas swojej kariery: sześć. Ostatni matador za-
bity na arenie w Hiszpanii: Juan Aguilar w Las Ventas.*

Juan Aguilar - ten sam, którego Miguel wyzwał na po-
jedynek. Interesujące czy niesamowite?

Odłożyła gazetę i wsparła głowę o wibrujący ilumina-
tor. Nie można budować marzeń na porywach gwałtownej
namiętności i chwilach rozkoszy, zwłaszcza z takim
mężczyzną, który jest dumny z zabijania niewinnych
zwierząt i wydaje się żyć według własnego kanonu reguł.

Splotła ramiona na piersiach i dumiała o hiszpańskiej
damie z towarzystwa, która nieomal zrujnowała karierę
Miguela. Musiał głęboko kochać tę kobietę.

Na tę myśl Stephanie poczuła skurecz serca.

Dlaczego jej zapragnął - nie tylko koło siebie, ale

z pewnością jako kochankę - skoro było jasne, jakimi kobietami normalnie zwykł się otaczać? Paniami z towarzystwa. Gwiazdami filmowymi.

Pytanie to nurtowało ją, chciała wyrwać Miguela ze snu i zadać mu je. Lecz tylko dotknęła jego włosów, pozwoliła, by lśniąca, sztywne pasma prześliznęły się jej między palcami, potem musnęła jego policzek.

Zareagował westchnieniem, ale się nie przebudził.

Wystarczy tylko, żeby się do mnie uśmiechnął, a w mnie już grają wszystkie zmysły, pomyślała, odwracając się do okna, pewna, że już przyszej nocy zostanie jego kochanką. Jaka kobieta potrafiłaby mu się oprzeć? I która by tego chciała?

Cisnij obawy na wiatr. Naciesz się trochę życiem.

Pij i wesel się, gdyż jutro możesz umrzeć.

W oddali zamajaczyło miasto - to jego świat, Madryt.

Na terminalu lotniska Barajas Miguela opadła gromada reporterów, wszyscy zasypali go potokiem pytań. Galleo, potężny brat Miguela, zasłonił go, a ich zepchnął na bok. Warknął jakieś polecenia, osłaniając Miguela i jego niewielką świtę do czekającej limuzyny. W Madrycie dopiero był ranek, jednak nawet klimatyzacja w samochodzie nie potrafiła przepędzić panującego na dworze straszliwego skwaru. Pod swetrem Stephanie płynęły strużki potu, od zmiany sfery czasowej kręciło się jej w głowie.

Lot trwał jedenaście godzin, przy zmianie czasu stracił dziewięć. Teraz marzyła wyłącznie o łóżku.

Chociaż Miguel miał także na sobie sweter, zdawał się zupełnie niewrażliwy na upał, był wesoły i pełny energii.

Po jakimś czasie Ray ściągnął bluzę i usadowił się naprzeciwko Stephanie.

- Jak cudownie jest znowu widzieć Madryt! Znam kilka świetnych nocnych klubów, Steph. Popatrz! Pomnik

Miguela de Cervantesa! Jak go pierwszy raz zobaczyłem, to załamałem się i rozkleiłem.

Stephanie przechyliła się i wyjrzała przez okno na mijany szybko pomnik, tylko przez ułamek sekundy zerknęła na *Plaza de España*, kiedy pędzili *Gran Vía*, główną arterią starej części Madrytu.

- Całe życie spędzam w podróżach - stwierdził Miguel, włączając się do ich rozmowy. - Kiedy naprawdę będę już miał wolne, pojedę do siebie na Majorkę, skąd będę podziwiał wody *Cala Turqueta*. Po tej walce może oboje będziecie mnie mogli tam odwiedzić.

- Wspaniale! - zawołał entuzjastycznie Ray. - Zgadzam się. Chyba nie spędzasz za wiele czasu ze swoimi bykami?

- Nie. Moje ranczo przypomina mi wciąż o arenie, ja zaś tak naprawdę chcę się od tego oderwać, wołę morze. Jutro na kilka dni pojedziemy na moją farmę byków... na południu Hiszpanii.

Farma byków? - pomyślała Stephanie. Co za radość.

- Madryt jest wciąż moim nieobecny domem. Wilną zajmuje się siostra, która mieszka w niej z mężem, Jacko, moim najsilniejszym, najsprytniejszym pikadorem.

Na tę zniewagę Galleo delikatnie trzepnął go po ramieniu. Miguel oddał mu szturchańca. Stephanie zaświtało, że Galleo pewnie zna angielski, chociaż udawał, że jest inaczej.

- Theresa zawsze wita mnie w domu. Mam liczną rodzinę. Wielu krewnych będzie w willi, żeby powitać mnie, a potem odprowadzić do *La Libra*.

Ruch panował niemiłosierny, ale szofer ominął korki, skręcając z głównej ulicy. Mijali niewielkie bary, kafejki, przechodniów tłoczących się na ulicach. Mknęli przez miasto pod nieskazitelnie błękitnym niebem.

Jeszcze kilka ostrych zakrętów i zajechali pod nowoczesny, dwupiętrowy budynek, otoczony gęstymi, bujnymi drzewami. Nie było żadnego podjazdu, który ochroniłby ich przed ciekawskimi oczami. Czekający na

przybycie Miguela ludzie wylegli na zatłoczoną alejkę.

Ponownie Miguel siłą torował sobie drogę między reporterami i fotografami. Niektórzy z nich śledzili go aż z lotniska. *Aficionados*, niektórzy czekali na niego już od wczoraj, i teraz witali go serdecznie.

Miguel chwycił ramię Stephanie i pchnął ją naprzód, w samą porę, bo uniknęła zgniecenia przez ludzką ciżbę. Z wdzięcznością przyjęła ten ratunek, gdyż kombinacja upału i ciał sprawiła, że poczuła się jeszcze gorzej, zakręciło się jej w głowie, straciła równowagę. Ratunek przybył jednak za późno. Cały świat wyrócił się nagle do góry nogami, usłyszała czyjś głos, potem ogarnęła ją ciemność.

Kiedy otworzyła oczy, panowało jeszcze większe zamieszanie. Jakaś kobieta podsuwała jej szklankę wody. Inna wachlowała ją energicznie. Miguel powiedział coś do nich po hiszpańsku, potem spytał Stephanie z troską w głosie:

- Lepiej się czujesz?

Przez ułamek sekundy jego słowa dryfowały w panującym chaosie. Usiłowała zrozumieć, dlaczego te dwie Hiszpanki tak się nią zajmują.

- Tak... chyba tak.

Usiłowała skupić wzrok na grupce mężczyzn, czule się ściskających. Ktoś pomógł jej przejść na sofę, gdzie podano jej szklankę wody z lodem. Rozejrzała się po cudownie chłodnej willi.

Białe ściany. Białe meble. Białe dywany. Białe panele. Nad nowoczesnym kominkiem z białego kamienia obraz *El Greca* - pierwsza kolorowa plama, jaką napotkał jej wzrok. Nad dobrze zaopatrzonym barkiem wisi obraz *Goi*. Kąty salonu ozdabiało kilka innych wybitnych dzieł sztuki, nadając nieco barw temu pomieszczeniu.

Na dworze natomiast aż kipiało od kolorów. Przez panoramiczne okno wpadały promienie słoneczne, widać było niewielkie patio, basen, kaskadę, kolorowe

kwiaty w donicach, ciemne cyprysy i kamienne ściany, oplecione wiekowym bluszczem i paprociami.

Stephanie została w towarzystwie Theresy, siostry Miguela. Druga kobieta pospieszyła w jakieś inne rejony domu i wróciła po chwili z tacą *tapas*: przekąsek złożonych z owoców morza, mięs i kurczęcia.

Miguel stał przy barku w towarzystwie swoich wielbicieli. Wszyscy wydawali się podnieceni jego powrotem. Co najmniej trzydziestu mężczyzn przekrzykiwało się jednocześnie, niebawem w pokoju zaległa chmura dymu. Wokoło biegały też dzieci, ich szczebiot był równie głośny jak rozmowy dorosłych. Przyniesiono więcej przekąsek wraz z butelkami wina i piwa.

Stephanie nie mogła nic przełknąć, miała jednak wrażenie, że dobrze jej zrobi szklaneczka *cervezy*, piwa. Przeczytała nalepkę: „San Miguel, lager”.

Jasne, brakuje tylko, żeby się upiła.

Podszedł do niej potężny, tęgi mężczyzna w kosztownym, choć źle dopasowanym ubraniu. Pośrodku jego aroganckiej, ciemnej twarzy widniały małe oczka. Oszacował ją, wprawiając w nerwowe drżenie. Ujął jej wolną dłoń swoją olbrzymią ręką i powiedział po hiszpańsku coś, co wcale nie brzmiało jak serdeczne powitanie.

- *No hablo mucho español* - odezwała się, zmuszając do uśmiechu.

Błyskawicznie odwrócił się od niej i pomaszerował ciężko na ogromnych stopach prosto w kierunku Miguela. Ray pojawił się na tyle szybko, by powiadomić ją, że właśnie miała przyjemność poznać menedżera Miguela, Domingo.

Cerveza nie powinna zadziałać zbyt szybko!

Matador, palący papierosa i otoczony wianuszkami mężczyzn, stał oparty o wygaszony kominek. Domingo szepnął mu coś do ucha, ale ten go odprawił i zerknął na Stephanie. Podchwyciła jego wzrok, uniosła ku niemu butelkę piwa i usiłowała zachować pogodną minę, nie

zdradzającą, co naprawdę czuje. Wirujące jak na karuzeli emocje przestrzegały ją, że w tej rodzinie nigdy nie będzie mile widzianym gościem.

Najwyraźniej Miguel nie powiadomił nikogo, że zaprosił gości. Z początku przyglądano się jej z ciekawością, ale w miarę upływu dnia niechęć stała się prawie namacalna. Zaczęła się zastanawiać, czy zdoła emocjonalnie przetrwać ten kontrakt.

Odstawiła na tacę opróżnioną butelkę, wzięła następną.

Ray jak szalony pstrykał zdjęcia, a po jakimś czasie jednym rzutem posadził swoje potężne ciało obok Stephanie i zaczął wkładać do aparatu nowy film.

- Musisz się już dobrze czuć, skoro pijesz piwo.

- Za sprawą Miguela stanę się alkoholiczką. - Słyszała, że zaczyna niewyraźnie wymawiać słowa. - Może w tym barku znajdę odrobinę tequili, a ty byś mógł mi dostarczyć papierosa? Znowu zaczęłam palić.

- Przypuszczam, że nie usłuchasz mojej rady, żebyś choć trochę zwolniła - wepchnął do ust *calamares fritos* i mlasnął z zachwytem.

- Nic z tego. To wspaniała wyprawa, maleńki.

- Cholera, to najlepsze *tapas*, jakie kiedykolwiek jadłem - przeżuł kilka następnych zakąsek. - Czy chcesz mi opowiedzieć, co zdarzyło się w toalecie w samolocie?

- Nic. Co ci ludzie o nas myślą? Że jesteśmy gośćmi pana domu?

- O ile się zorientowałem, Miguel nie wyjawiał im naszej tożsamości.

- Postąpił grubiańsko, nie przedstawiając nas nikomu. Domingo... chyba... sam się przedstawił.

- Prawdę mówiąc, prosił cię, byś wyjechała.

Stephanie prychnęła głośno.

- Świetnie.

- Może lepiej się połóżysz. Wyglądasz, jakbyś miała za chwilę zemdleć.

- Ja... - Stephanie urwała, podobnie umilkli wszyscy zgromadzeni. Całą uwagę skupiono na foyer. Dwóch mężczyzn blokowało młodej kobiecie wejście do willi. Umarliby chyba z wyczerpania, bo ta nie poddawała się i ponawiała próby ich wyminięcia.

Ujrzała cel swojego przybycia - Miguela - i dosłownie pchała się w jego ramiona. Logika wskazywała, że nie jest jedną z jego sióstr. Stephanie w jednej chwili doznała bolesnego, palącego przecucia, że Miguel musi coś dla niej znaczyć. W tym obcym kraju, otoczona uświęconymi tradycjami, wśród Hiszpanek, które zapierały dech w piersiach wszystkim mężczyznom, jak mogłaby z nią współzawodniczyć?

Młoda kobieta zdawała się emanować energią, a to doprowadziło młodzieńczej zmysłowości. Ciemnobrązowe włosy tańczyły wokół jej kolan, kiedy Miguel okręcił ją dookoła siebie. Jej czarna obcisła bluzka i sutka czerwona spódnica świadczyły o hiszpańskim pochodzeniu, podobnie jak jej zgrabne ciało, wirujące wokół Miguela. Koronkowy szal niedbale owinięty wokół szyi, związała na piersiach w luźny węzeł.

Stephanie obróciła się do Raya.

- Kto to?

Ray włączył aparat, film zaskoczył, gotowy do zdjęć.

- To Paloma Aguilar, już całkiem dorosła córka Juana Aguilara.

- Tego samego matadora, którego Miguel wyzwał w *Las Ventas*? Ostatniego, który zginął w Hiszpanii podczas walki byków?

- Tak, to właśnie ona.

- A więc córka Juana nie wini go za śmierć ojca?

- Na to wygląda.

Paloma posuwając się do Miguela, nie odrywając od niego ogromnych, aksamitnych i wilgotnych oczu. Kiedy Miguel objął ją w pasie i szepnął jej coś do uszka,

na jej policzkach wykwitł szkarłatny, rozkoszniejszy rumieniec. Roześmiała się i swobodnie opadła na skórzaną sofę. Poklepała miejsce obok siebie, prosząc Miguela, by do niej dołączył. Potem spojrzała na Stephanie, w jej wzroku była jedynie ciekawość.

Niespodziewanie wniesiono i otworzono bagaże. Miguel rozdawał prezenty, które najwyraźniej przywiózł dla wszystkich ze Stanów Zjednoczonych. Każdy coś dostał - od markowych džinsów po amerykańskie papierosy. Stephanie patrzyła na to zafascynowana. Miguel był bardzo szczodry - wybrał się na krótkie, nieplanowane wakacje, żeby uciec, a przecież znalazł dość czasu, by pamiętać o rodzinie i przyjaciółach.

Kiedy spędzała na Hawajach swój miesiąc miodowy, Steven nie pozwolił jej kupić dla przyjaciół nic ponad magnetyczne przyklepki na lodówki. Rzadko też godził się, aby sama dokonywała zakupów i bez przerwy narzekał na wygórowane ceny i na to, jak zdzierano z turystów skórę.

Jedno spojrzenie na przywiezione przez Miguela prezenty wystarczyło, by się przekonała, że on mniej się liczy z kosztami. Wiele toreb pochodziło z South Coast Plaza, wyjątkowo drogiego magazynu w Newport Beach w Południowej Kalifornii.

Palomie Miguel wręczył pięknie owiniętą paczkę od Nordstroma, ulubionego sklepu Stephanie. Dziewczyna rozerwała papier i śmiejąc się jak dziecko, zademonstrowała wszystkim seksowną, czarną, jedwabną sukienkę. Ściany zadrżały, kiedy rozległy się pełne aprobaty gwizdy.

Po rozdaniu prezentów Galleo wyciągnął gitarę i zaczął grać. Paloma, słysząc dźwięk strun, zerwała się na równe nogi i wyciągnęła do Miguela rękę.

- *Encantado, gracias* - powiedział Miguel i ujął jej dłoń.

Ich pierwsze kroki były proste, nie akcentowane, ale spojrzenia stawały się coraz bardziej prowokujące

i w tańcu byli coraz bliżsi siebie. Spletli ręce, potem uda, wreszcie, jak uświadomiła sobie Stephanie, ruszyli do narodowego flamenco.

Paloma całym ciałem przylgnęła do Miguela. On nagle okręcił ją wokół. Spódnica dziewczyny zawirowała niczym rozkwitający pączek, jej nogi przypominały kształtne łądźki. Miguel przygarnął ją, ucałował szybko, i to był koniec tańca. Zagrzmiały wiwaty.

Udręczona Stephanie obserwowała Miguela z Palomą. Musiała się przespać, żeby zapomnieć o tym, co zobaczyła, że ich taniec świadczył o ich zażyłości i tradycji, czymś, czego nigdy nie mogłaby się stać częścią.

Niespodziewanie wszyscy ci, którzy się zanosili śmiechem i bawili - zupełnie jakby ogarnęła ich mroczna chmura - tłumnie ruszyli w kierunku drzwi. Jeszcze kilkoro poklepało się po plecach, wymieniono kilka pocałunków, coś jeszcze sobie opowiadano w ostatniej chwili. Nie trzeba było znać hiszpańskiego, by zrozumieć, że Paloma nie chce wyjść ze wszystkimi.

Stała z założonymi szczupłymi ramionami, twarzą w twarz z Galleo, który przemawiał do niej opryskliwie. Za każdym razem, kiedy ją chwycił za rękę, niecierpliwie ją wrywała. Wreszcie Miguel zmusił ją do posłuszeństwa. Płonącym wzrokiem zmierzyła ponownie Stephanie, nim Galleo wyprowadził ją za próg.

Miguel podszedł do Stephanie.

- Lepiej się czujesz?

O, jasne, po tym, jak patrzyłam na twój taniec z Palomą, czuję się wprost znakomicie.

- Nie chciała wychodzić - stanęła w obronie młodszej kobiety.

- Paloma? - Spojrzał przez ramię, jakby chciał sprawdzić, czy dziewczyna wciąż spiera się z Galleo. - Ona pragnęła z tobą porozmawiać... szalenie interesuje się Stanami Zjednoczonymi, zwłaszcza modą. Przekonałem

ją, że jesteś zbyt zmęczona. Odwiedzi cię innym razem.

- Czy to twoja przyjaciółka? - Stephanie nie bardzo wiedziała, dlaczego zadała to pytanie. Po prostu jej się wymknęło. Może zmęczenie sprawiło, że zaczęła przemawiać inicjatywę.

- Nie. Jestem jej opiekunem.

Rzeczywiście, to był pocałunek opiekuna.

- Chciałabym się wykapać i położyć do łóżka.

Zmierzył ją pełnym zrozumienia uśmiechem i odwrócił do siostry.

Theresa pokazała jej sypialnię, Stephanie była jednak zbyt zmęczona, by rozejrzeć, jak ją urządzono. W walizce odszukała koszulę nocną, potem podreptała do łazienki. Otepiła ze zmęczenia, zauważyła jedynie czarne, solidne marmury i złocenia.

Z trudem ściągnęła pomięte po podróży ubranie i weszła do gorącej, bieżącej wody.

Miguel nie zwierzył się jej z osobistego życia. Przecież to nieprawdopodobne, aby sądziła, że nie ma przy sobie w Hiszpanii kobiet - jak zresztą na całym świecie. Sama ta myśl przyprawiła ją o jeszcze większe zmęczenie. Nie, teraz nie pora, analizować poplątane uczucia.

Po kąpieli włożyła różową bawełnianą koszulkę, zamknęła okiennice, odcinając promienie słońca wciąż stojącego wysoko na popołudniowym niebie, zasunęła muślinowe firanki i wśliznęła się między chłodne, wykrochmalone prześcieradła. Było dopiero wczesne popołudnie, ale co to ją obchodziło. Miała nadzieję, że błogi sen na długo, długo przeniesie ją w zapomnienie.

Otworzyły się drzwi.

Nie przyszło jej do głowy, że Miguel, nie zważając na swój nastrój, może tu wtargnąć.

- Nie śpisz? - spytał. Wyraźnie zawahał się w progu, jakby pojął, że może pojawia się za późno lub jest intruzem.

- Nie.

- Czy może ci czegoś potrzeba? - zamknął drzwi i podszedł do łóżka.

- Nie...

Materac ugiął się pod jego ciężarem, kiedy usiadł obok niej.

Stephanie usiłowała podciągnąć wyżej prześcieradła, nie mogła ich jednak wyszarpnąć spod ciężaru Hiszpana. Usłyszała, jak wstrzymuje oddech, kiedy znaleźli się tak blisko siebie, że niemal się ze sobą stykali. Czuła jego oddech na swoich wargach, prawie czuła smak jego języka - delikatną mieszaninę *cerveza*, papierosowego dymu, *tapas* - i jeszcze coś innego, podobnego do zapachu schnących na słońcu cegieł.

Oto pojawiła się przed nią okazja jedna na tysiąc. Iść na całość. Zaszaleć.

Dlaczego nie miałyby porzucić bagażu, jaki pozostał pusty po nieudanym małżeństwie? Pozwolić Miguelowi, by znowu pobudził ją do życia? Zostać znowu kobietą? Myśl ta wirowała jej w głowie, kiedy ona sama zatapiała się w jego pięknych, zmysłowych zielonych oczach.

Jego dłoń wędrowała wzdłuż jej nagiego ramienia, szyi. Jego smukłe, długie palce przeczesały jej włosy, wplatały się w nie. Wchłaniała całą namiętność, jaką jej odwzajemnił.

Przysunął bliżej twarz, aż połączyły się ich gorące, wilgotne oddechy. Musnął ją wargami, palącymi i wilgotnymi, a potem wsunął język między jej zęby, poszukał jej języka. Wplotła palce w jego włosy, przygarnęła go bliżej, jedwabście przesunęła językiem po jego zębach, po ustach, otworzyła usta, aby przyjąć jego głęboki, głodny pocałunek.

Pomyślała, że jest mu całkowicie oddana. Jestem jego.

I wtedy zdarzyło się coś niewiarygodnego.

- Śpij, *querida* - szepnął i wysliznął się z łóżka, z jej tęskniących do niego ramion.

Musiło minąć wiele czasu, nim zdołała spełnić jego prośbę.

5

Kiedy Miguel schodził na dół, wziął kilka głębokich oddechów, usiłując poskromić swoją nabrzmiałą męskość. Gdyby Domingo nie czekał na niego na parterze, wcale by z tym nie walczył, tylko kochał się teraz ze Stephanie.

Zastał Domingo siedzącego w salonie, z warg zwisało mu potężne cygaro. Zorientował się bez trudu, że menedżer jest wściekły - wręcz kipi - jednak Domingo musiał traktować z respektem swojego sławnego matadora. Gdyby nie Miguel, Domingo wciąż zajmowałby się sprzedawaniem używanych telewizorów, a było to gorzkie zajęcie po tym, jak ludzie, którym zawierzył, wystawili go do wiatru.

Domingo nie musiał już zachwalać telewizorów, mógł za to sprzedawać matadora. Dogadywał się ze wszystkimi, okazując przy tym niewiarygodną grubiańskość, która z jakichś niewytłumaczalnych względów zyskała uznanie. W ciągu minionych piętnastu lat Domingo zdobył wielu przyjaciół, zjednał sobie sędziów i prasę za pomocą wyszukanych win i kubańskich cygar. A co najważniejsze, zatuszował całą wrzawę po śmierci Juana, kiedy okazało się, że Miguel jest niepożądany we wszystkich miastach, a już szczególnie na arenach. Walkę zaplanowaną w *Las Ventas* uważał za największą porażkę swojego matadora. Mimo to nawet Domingo nie potrafił pokonać największego wroga *El Peligroso*, Pacote Aguilara, brata Juana i wszechmocnego hiszpańskiego reportera.

- Słuchaj! Czyś ty postradał zmysły, przywożąc ze sobą Amerykankę? Reporterkę! Igrasz z losem, depczesz tradycję! *Dios mio*, wystawiasz się na pewną śmierć!

- Piękna, co?

Domingo prychnął, ponownie zapalił cygaro. Otulił go potężny kłęb dymu, prawie skrywając przed oczami Miguela.

- Twój fiut doprowadzi cię do zguby.

- Nie o to chodzi ze Stephanie.

- Chodzi o wszystko! Cała Hiszpania śledzi twój każdy krok! Reporterzy koczują na twoim progu. Zobaczyli kobietę, która wchodzi do domu, a nie wychodzi z niego. Rodzą się pytania i spekulacje! Uważają, że to aktorka filmowa. Dla czego pozwoliłeś, żeby sfotografowano cię z Jenną Stair?

Miguel zapalił papierosa, wyrzucił zapałkę do jednej z mnóstwa rozstawionych przez Theresę popielniczek.

- Nie miałem tam menedżera, który by porozbijał aparaty fotografów.

- Ale miałeś Galleo. Na pewno trzymałeś go zamkniętego w hotelowym pokoju! Dzwonił do mnie codziennie, szalał, żebyś wrócił do domu i do *La Libra!*

- Na temat Stephanie powiedz prasie, co tylko chcesz. - Zdusił niedopałek tak, jakby ogarnęło go straszliwe znużenie i znowu zaczęła boleć noga. - Jakoś sobie z tym poradź.

- Ludzie chcą usłyszeć, że poślubisz Palomę Aguilar. Wszyscy.

- Nie. - Usiadł prosto. - Nie ogłoszę zaręczyn.

- Za dwa tygodnie potrzebne ci są wiwaty, nie gwizdy! Poza tym zastanów się, jak wścieknie się jej kochaś. Nie będzie już zastanawiał się nad ruchami byka, ale twoimi... lub jego kobiety! - Domingo zarechotał.

- Francisus już teraz trzęsie portkami ze strachu. Nie wdam się w grę Pacote. To obrzydliwe.

- E tam! - Domingo mocno zaciągnął się dymem. - W przedbiegach pokonasz chłopaczka. A co, jeśli Pacote zmusił go do wyzwania ciebie, bo ma na niego jakiegoś haka? Odkąd to wielki *El Peligroso* zważa, na takie błahostki?

Miguel zmrużył oczy, a potem poczuł się nieswojo,

myśląc o tym, co Pacote może mieć na Francosisa.

- Kiedy Juan leżał na łożu śmierci, przysiągłem mu, że zajmę się Palomą. Pilnowałem, żeby była zdrowa, otrzymała należyte wykształcenie, wszystkiego dopełniałem zgodnie z jego ostatnią wolą. A teraz żądasz ode mnie, abym stanął na drodze jej szczęścia tylko dlatego, by zyskać popularność? Jak mógłbym to zrobić, nie sprowadzając na siebie złego losu?

Wielka, mięsista twarz Dominga spurpurowiała.

- Matadorze, a co cię obchodzi jej szczęście? Zrobi to, co jej nakazesz. Jesteś jej opiekunem i los dobrze o tym wie.

- Jako jej opiekun mówię: nie. Nie wykorzystam serca tego dziecka, żeby samemu zwyciężyć.

- To dziecko może być świadkiem twojej śmierci!

- Nie. Coś wyczuwam w powietrzu... jakąś zmianę.

- Otrząśnij się z tego. Zmiana może być tylko na gorsze! Poza tym, możesz wysłać Palomę gdzieś na kilka lat, a potem, jak ci to będzie odpowiadało, zerwać zaręczyny. Francosis dowiedzie wtedy swoich uczuć... będzie trwał przy niej... chociaż powiem ci... raczej nie będzie się spodziewał, że odrzucisz dziewczynę.

Miguel zerwał się na równe nogi, skrzywił, poczuł, jak udo przeszywa mu ostry ból.

- To przecież moja publiczność domaga się, żeby piasek areny w Las *Veritas* nasiąkł krwią. I niczego innego! Wszystko to wydaje mi się snem. Widzę, że ginę. Domingo, widziałem, że byk ma gwiazdkę... to znak. Ogłoszenie zaręczyn niczego nie zmieni, a na piętrze śpi Amerykanka. - Miguel przemierzył kilka kroków. Do salonu weszła jego siostra, oceniła sytuację, odwróciła się i zostawiła ich samych.

- O nic się nie martw, matadorze. Osobiście dopilnuję wszystkiego na arenie przy *sorteo*, losowaniu. Na pewno nie będiesz walczył z bykiem, którego widziałeś w swoich snach.

Miguel potrząsnął głową.

- Za pomocą *sorteo* nie odwrócisz złego losu!

- Minęło już dziesięć lat, odkąd największy matador postradał życie - zauważył trzeźwo Domingo.

- Co za różnica, mogłoby stać się to i dwadzieścia lat temu. Jeśli nie pójdę za głosem serca, oznacza to moja nieuchronną śmierć.

Oświadczenie Miguela najwyraźniej wstrząsnęło Domingiem.

- Słuchaj! Nawet mi tego nie mów!

- Kiedy byłem w Kalifornii, miałem widzenie... chyba od Pana... że ta dziennikarka odmieni moje straszliwe przeznaczenie, mimo wszystkich interwencji z twojej i Pacote strony.

- Obrażasz mnie, twierdząc, że ja i ten cholerny Pacote oddychamy tym samym powietrzem!

Miguel usiadł, oparł głowę na dłoniach, potarł twarz.

Domingo kilka minut pykał z cygara, potem wyjął je z ust. Najwyraźniej rozważał słowa Miguela.

- Matadorze, jesteś w fatalnej kondycji - orzekł wreszcie zaniepokojony. - Powinieneś chyba pojechać rano do La *Libra*. Tam może odpoczniesz. Może trochę potrenujesz. Prasie jakoś zamknę usta, żeby nie pisali o tym, co dzisiaj zobaczyli, choć będzie to kosztowało więcej niż pudełko cygar. Pomówię też z Pacote.

- Zapłać im, ile chcą, nie wyłączając Pacote. Jestem zmęczony. Spotkamy się jutro w moim madryckim biurze.

Miguel pożegnał Domingo, biegł, biorąc po dwa stopnie naraz i prawie przebiegł hol, kiedy nagle poczuł, że noga przestała go boleć. Minał pokój, w którym spała Stephanie, własną sypialnię, parę razy skręcił i znalazł się w najbardziej prywatnych pomieszczeniach, jakie kryły mury willi.

Pokój przesycił słodki aromat. Miguel osunął się na kolana i tam przed figurką zapalił świeczkę. Theresa urządziła tam dla niego prywatną kaplicę. Kiedy walczył na arenie, zapalała tu świeczkę, która paliła się, dopóki bezpiecznie nie wrócił.

Figurka Madonny *Palma del Rio*, świętej patronki jego matki, mierzyła go chłodnym wzrokiem. Dzisiaj w jej oczach nie znalazł otuchy. Dotknął łańcuszka na szyi, złożył dłonie, zamknawszy w nich złoty krzyżyk, modlił się o to, by bez lęku mógł zająrzeć śmierci w oczy, modlił się o wybaczenie. Nie powinien przywozić Stephanie do Hiszpanii, nie powinien jej aż tak bardzo pożądać.

Stephanie otworzyła oczy. Powoli budziła się, ujrzała wysoki, biały sufit. Przekręciła się i umościła na poduszce, obleczonej w powłoczkę nakrochmaloną tak, jak robiła jej matka. Stopniowo wracała jej świadomość. Jestem w Hiszpanii! To nie moja poduszka! Poderwała się, rozejrzała po sypialni, usiłowała przypomnieć sobie wszystko, co zdarzyło się od chwili, w której opuściła Kalifornię. Długi lot, tłum na lotnisku, tłum w willi, pocałunek na dobranoc i słodkie sny.

Cienkie białe firanki delikatnie powiewały, poruszane ciepłym wietrzykiem. Okiennice otwarto na oścież, podniesiono okna, aby wpuścić świeże powietrze i poranne słońce. Spostrzegła, że rozpakowano jej bagaż, puste walizki schludnie ustawiono w kącie. Przy łóżku stał dzbanek z wodą, na tacy przyniesiono racuchy, a parująca gorąca kawa czekała cierpliwie na małym stoliku.

Racuchy! Żadnych obwarzanków! Nie mogła sobie przypomnieć, kiedy po raz ostatni zatopiła zęby w czymś aż tak bardzo kalorycznym.

Kto przyszedł do jej pokoju, kiedy spała, i przyniósł te wspaniałości, nie budząc jej? Spuściła nogi z łóżka, wciąż oszołomiona zmianą czasu i podróżą. "Na uroczym zegarze zobaczyła godzinę: ósma.

Musiała spać jak zabita na tym pięknym łożu z baldachimem, prześlicznie wyrzeźbionym w jasnym drewnie i z wykutą w żelazie, koronkową górą. Po obu stronach ustawiono szafkę i nocny stolik w podobnym stylu,

a przed łóżem ujrzała ogromne lustro, oprawione w ramy z tego samego drewna.

Rozczochrana osoba, jaka spojrzała na nią z lustra, w niczym nie przypominała kobiety, która wyjechała z Kalifornii. Oto ujrzała kogoś o jasnym wzroku, gęstych włosach, opadających na szyję, o zaróżowionych policzkach - to ktoś, kto musi być zakochany!

Jak mogłam zakochać się w kimś, kogo dopiero co poznałam! Weź się w garść! Jak mam napisać ten artykuł, kiedy jestem aż tak emocjonalnie - i fizycznie - zaangażowana? Nie trać energii na próżno. Moja droga, niezaprzeczalnie sama godzisz się na to, aby twoje serce spałilo coś więcej niż hiszpańskie słońce!

Jakimś cudem musiała napisać reportaż na temat, który był jej równie obcy jak światowy kapitalizm - udowodnić szefowi i temu nadętemu wydawcy z „Variedades”, że ma dosyć wigoru, aby to zrobić! Artykuł zakończy reportażem z walki byków, podczas której rozwścieczone zwierzę rogami prawdopodobnie rozniesie na strzępy sławnego matadora. A potem dumna pójdzie swoją drogą z sercem całkowicie nietkniętym jakimiś bzdurnymi sentymentami.

Koniec historii.

Mam po prostu pisać, tłumaczyła sobie logicznie. To tylko kontrakt, chociaż dosyć niezwykły. Ale już przedtem pisała artykuły na niezwykle tematy. Oczywiście, gromadziła wtedy materiały i pisała w języku, który zna od dziecka. Nie zagłębiaj się w swoje braki lub w niedo-
godność tego, że jesteś w Hiszpanii!

Przed nią dwa cudowne tygodnie w samym środku Półwyspu Iberyjskiego. Do obejrzenia galerie sztuki, pałac *Escorial*, *Paseo del Prado*, park *Retiro*, szalone zakupy. Przestań zachowywać się tak, jakbyś miała stanąć przed hiszpańską inkwizycją.

Upomniała się, aby za pomocą faksu skontaktować się z „Variedades”. Przyniekli jej przesłać dodatkowe mate-

riaty, chociaż Ray sam wykonał za nich większość roboty. Musiała też podłączyć się do telefonu i uzyskać dostęp do poczty elektronicznej. Bez wątplenia jest mnóstwo wiadomości od Adrii, domagającej się szczegółów, szczegółów, szczegółów, i równie wiele od brata, domagającego się odpowiedzi, odpowiedzi, odpowiedzi.

Ściągnęła nocną koszulę, która opadła na podłogę, potem potrząsnęła włosami. Pełna determinacji wyprostowała ramiona - gotowa skupić się tylko na czekającym ją zadaniu, a nie pogrążyć w miłosnej przygodzie, która na pewno okaże się gorzka, podeszła do okna.

Gwałtownie przymknęła powieki, chroniąc oczy przed palącym hiszpańskim słońcem. Z niewidocznego ogrodu dobiegał ją zapach jaśminu, a z ulicy w dole głośne oklaski. Przytknęła rękę do oczu i mrużąc je przed oślepiającymi promieniami, usiłowała zlokalizować powód tej wrzawy.

Ujrzała grupkę reporterów gapiących się na jej nagość. Powitały ją wiwaty i gwizdy.

O, Boże! Przerażona osunęła się na podłogę i na czworakach zniknęła im z oczu. Serce waliło jej jak młotem, kiedy towarzyszyły jej dalsze wesołe okrzyki. Doskonale! - złościła się. Jeszcze trochę upokorzenia do rozchwianego stanu emocjonalnego!

Znalazła szlafrok - rozsądnie zawieszony na haczyku w łazience - i wróciła do okna. Wyrzała ukradkiem na ulicę i zdumiała się, widząc, ilu reporterów wciąż koczuje pod willą Miguela. Nic dziwnego, że nienawidzi dziennikarzy - i rzeczywiście, musiał się cieszyć wolnością, jaką zapewniała mu Kalifornia! Gwiazdy filmowe robią wiele wrzawy na temat paparazzi, ale ona, pracując w prasie, nigdy im specjalnie nie współczuła. To może się zmienić, pomyślała przelotnie.

Odpakowała laptop i dostarczone przez Raya materiały. Zabrała się do pracy. Rankami zawsze najlepiej się jej pracowało, wiele osób koło południa zastawało ją jeszcze

w piżamie. Oczywiście, nie miała zielonego pojęcia, jaka naprawdę jest pora, i sądziła, że lepiej tego nie obliczać.

Szybko zniknęła kawa, podobnie trzy racuchy. Wgłowie Stephanie zaczął świtać szkic artykułu. Z radością powitała to odwrócenie uwagi, dowód na to, że wszystko z nią w porządku - poradzi sobie z kontraktem.

Szkic zaczął nabierać kształtów. Zaczęła od krótkiej, lecz sumiennej historii walk byków, potem przeszła do dzieciństwa Miguela w Barcelonie, „objawienia”, jak to nazwał, że zostanie matadorem, przeszkód i wyzwania, jakie musiał pokonać, aby wydobyć się z nędzy i stać hiszpańskim „świętym”, napisała też o Juanie Aguilarze. Między nimi stanęła kobieta...

Poczekaj chwilę.

Stephanie przerzuciła strony nie autoryzowanej biografii.

Lucia Benitez, córka bogatego hiszpańskiego armatora, uwielbiała toreadorów, choć Miguel Rafael, zielony novillero, szybko pnący się w górę, nie miał pojęcia, ilu ich było, póki zdradą nie przypieczętowała jego losu.

Nie ma nic groźniejszego, niż urażony w swojej dumie Hiszpan. Kiedy Lucia przespała się z Juanem Aguilarrem, publicznie upokorzyła Miguela. Nie miał innego wyboru - musiał wyzwać swojego mistrza, idola z lat chłopięcych - a teraz jego dręczyciela.

W kioskach z prasą pojawiły się plugawe szczegóły całej afery, otwarcie omawiano je na rogach wszystkich ulic. Wszystkim było wiadomo, że kiedy Miguel nakrył kochanków w sypialni na piętrze, odciągnął Lucię od Juana, ona zaś podczas szamotaniny rozorała mu paznokciami twarz. Pozostała mu po tym blizna.

Dopiero dwóch najsilniejszych pikadorów oderwało Miguela od Juana, którego, zdaniem wielu, mógł zabić.

Stephanie odłożyła książkę. Miała uczucie, jakby sama zdradziła Miguela, czytając te nieautoryzowane, ubliżające sprawozdanie z jego życia.

Obserwując, jak promienie słoneczne przesuwają się po białych ścianach, rozmyślała o tym, że ma z Miguelem coś wspólnego. Oboje zostali zdradzeni, oboje upokorzeni, przez tych, których kochali. Stephanie jednak nie potrafiła sobie wyobrazić, do jakiego stopnia takie upokorzenie może przybrać na sile, kiedy informacja o tym przeniknie do wiadomości publicznej.

Zresztą oboje doznali wiele bólu w życiu rodzinnym. Ją porzucił ojciec, Miguelowi umarła matka. Ona miała niewiernego męża, Miguel niewierną kobietę.

Na chwilę przymknęła oczy, pozwoliła, aby ciepły wietrzyk owiał jej ramiona i igrał we włosach. A jednak oboje wciąż poszukujemy miłości, choć ta nieuchronnie przynosi nam ból.

Czy i w przypadku Miguela dwuznaczność uczuć wyparła pragnienie miłości? Od chwili, w której go poznała, miała wrażenie, że zachodzi w niej jakaś metamorfoza, coś zmienia się gdzieś w zakamarkach jej umysłu, coś ją pobudza - wzmacnia doznania pod wpływem nowego związku. Czy coś podobnego działo się i z Miguelem, czy to tylko jej się dzisiaj uroiło?

Pamiętaj, widziano go przedtem z Jenną Starr.

Odetchnęła głęboko gorącym powietrzem, zamknęła komputer i dłuższą chwilę spędziła pod prysznicem. Włożyła dżinsy i biały, wycięty pod szyją podkoszulek, potem hałaśliwie popędziła w dół po schodach. Czuła, że zaczyna bardziej twardo stąpać po ziemi. Ku swojemu rozczarowaniu na parterze nikogo, a nade wszystko Miguela, nie zastała.

Nikt nie zakłócił jej spokoju, przez cały ranek w wili panowała cisza.

Rozejrzała się - ani Raya, ani Miguela, ani siostry Miguela, Theresy, ani jej męża. Miała niesamowite wraże-

nie, przebywając samotnie w cudzym domu, zupełnie jakby była tu intruzem.

Na białym blacie w kuchni parował dzbanek z kawą. Nagle bezszelestnie z bocznych drzwi wyłoniła się jakaś Hiszpanka. Przestraszyła Stephanie. Kobieta, najwyraźniej gospodyni, ubrana w biały, nakrochmalony fartuszek, zmierzyła ją ostrożnym wzrokiem. Obie mogły powitać się jedynie skinieniem głowy.

Nalewając sobie drugą filiżankę kawy, Stephanie spostrzegła kartkę, przyczepioną do wazonu z kwiatami na stole. Wiadomość była od Raya.

Dzień dobry, Steph, pojechałem odwiedzić paru madyryckich przyjaciół. Pomyślałem, że zechcesz dłużej popać. Masz numer mojego pagera - rano otrzymałem aktywację. Może później zjemy razem lunch. Kiedy wstałem, Miguela już nie było. Tak samo Theresy i jej misia. Baw się dobrze, jeśli się nie potem nie spotkamy. Ray

Stephanie zmarszczyła brwi. A z kim ma się dobrze bawić?

Zerwała kartkę, dołała sobie kawy i z zainteresowaniem obejrzała nową porcję racuchów. Nie tknęła ich jednak i zaczęła zwiedzać willę.

Piętrowy, stiukiem zdobiony budynek, osłonięty szerokimi markizami i okiennicami, chroniącymi mieszkańców przed upałem. Gospodyni wędrowała już po willi zamykając okiennice. Stephanie usłyszała, że włączono klimatyzację.

Nad salonem znajdowało się poddasze, na które prowadziły kręcone schody. Wspięła się na nie, idąc w górę przesuwając ręką po kutej w żelazie poręczy. Zastanawiała się, jakie skarby kryją się na tej niespodziewanej mansardzie.

Podłogę zaścielały poduchy, nigdy dotąd nie widziała tylu poduch naraz, stał niski stoliczek i to było całe umeblowanie. W ścianę wbudowano centrum rozrywki, w tym telewizor

o gigantycznym ekranie. Usiadła wygodnie na grubym, aksonitnym dywanie i podziwiała to schronienie na poddaszu.

Ozdobiono je wielkim plakatem, przedstawiającym Miguela w mieniącym się stroju - *truje de luces*, poprawiła się. Przedstawiono go z profilu, pochylonego, wokół niego powiewała peleryna. U jego stóp leżał ogromny byk, kark miał naszpikowany banderillami. Plakat był stary, sprzed pięciu lat. Stephanie zbyt słabo znała hiszpański, by odcyfrować coś poza datą i miejscem - *Plaza de Toros Mexico City*.

Miguel ubrany w strój matadora był oszołamiający, ucieleśniał całą hiszpańską tradycję. Obcisłe spodnie opięte na muskularnych udach, peleryna poetycznym ruchem owinięta wokół szczupłego ciała. Był wysoki, przystojny i piękny. Niemal się zachłusnęła. Niewielka ilustracja w książce nie wywierała tego samego efektu co plakat.

Opuściła mansardę z ponownie mocno bijącym sercem.

Teren otaczający willę, choć niezbyt wielki, starannie obsadzono bujnymi egzotycznymi roślinami i gęstymi drzewami. Liczne kwitnące żakarandy pięły się wysoko po ścianach willi.

Spróbowała skontaktować się z Rayem za pośrednictwem pagera. Oddzwonił i powiadomił ją, że później się spotkają, poradził jej, że skoro nie ma Miguela, to może wybierze się na zakupy.

- Przypuszczam, że uda mi się przeprowadzić wywiad z tym gościem, który wyzwiał Miguela - mówił. - Mój przyjaciel ma mnóstwo wtyczek w środowisku toreadorów.

- Uważasz, że Miguel chce, abyśmy z nim rozmawiali?

- To on skontaktował się z „Variedades”, nie ty. Jak zdołasz napisać bezstronny artykuł, nie poznawszy zdania Francosisa Gaona?

Ray miał rację.

- Załatw to. Tymczasem posłucham twojej rady i pobuszuję po sklepach.

- *Spróbuj w Galeria del Prado*. Znajdziesz tam wszystko, czego dusza zapagnie. Ale uważaj, wychodząc z willi. Wokół roi się od reporterów. Z tyłu domu jest alejka, ja się rano wymknąłem tamtędy bez problemów.

- Dzięki. - Odłożyła słuchawkę, pobiegła do swojego pokoju, odnalazła kapelusz, wielką torbę na przyszłe skarby i mapę Madrytu.

Za pomocą słownika angielsko-hiszpańskiego zdołała powiadomić firmę taksówkarską, żeby przysłali kierowcę na tyły willi. Kiedy taksówka zajęchała, przeszła przez bramę do alejki i przez chwilę sądziła, że jest wolna. Nagle wokół niej zaroiło się od reporterów.

Jeden pospieszył jej na ratunek.

- Zostawcie *senorite* w spokoju! - wrzasnął, przejmując inicjatywę. Otworzył drzwi taksówki i wepchnął Stephanie do środka, jakby byli starymi przyjaciółmi. Kiedy zobaczył wyraz zdumienia na jej twarzy, uśmiechnął się i powiedział:

- Nazywam się Pacote. Możemy przejechać się razem?

- Tak... chyba tak. - Przycisnęła się do drzwi po przeciwnej stronie, ostrożnym wzrokiem mierzyła intruza, nazbyt obficie skropionego wodą kolońską.

- Rankiem dla zmęczonych reporterów przedstawiałaś wielce przyjemny widok.

Zesztywniała, w jednej chwili upokorzona.

- Oślepiło mnie słońce!

- A więc jesteś kalifornijska reporterką „Variedades”.

- Zuchwale zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów. Poczowała, że na policzkach wykwita jej rumieniec. - Mieliśmy nadzieję, że naprawdę jesteś Jenną Starr.

- Przykro mi, że was rozczarowałam! - prychnęła Stephanie. - Skąd wiesz tyle na mój temat?

- Bo wiem wszystko o Miguelu - odparł, machając wielką dłońią w powietrzu, jakby chciał rozproszyć jej myśli. - Co zamierzasz począć z tak pięknym dniem?

- Wybieram się na zakupy, do *Galeria del Prado*, ale...

- Świetnie. - Błyskawicznie zalał szofera potokiem hiszpańskich słów.

Niebawem wędrowali po eleganckim centrum handlowym, zdołali jednak obejrzeć zaledwie kilka z wielu ogromnych poziomów. Stephanie z bólem serca musiała przyznać, że dobrze się czuje w towarzystwie Pacote. Przystojny mężczyzna koło czterdziestki zasypywał ją opowieściami o Madrycie, radził, co powinna obejrzeć, a co może sobie darować.

Nalegał, żeby pozwoliła sobie kupić letnią, kolorową bawełnianą sukienkę w jednym z licznych modnych sklepików. Nie przyjmował odmowy do wiadomości. Potem zaprosił ją na lunch na jego koszt.

Jedli w *La Plaza*, miejscowej restauracji, a potem usiedli nad butelką białego wina „Penedes”.

- Matador nie wyjawiał nam twojej tożsamości - powiedział jej Pacote, potem uniósł kieliszek i podziwiał wino.

Podniosła swój do ust, upiła kilka łyków, uznała, że trunek smakuje wyśmienicie.

- Wobec tego, skąd wiesz, że pracuję dla „Variedades”? - zdziwiła się.

Na twarzy Pacote pojawił się krzywy uśmieszek.

- Ach. Kilka telefonów.

- Czy tylko ty wiesz, kim jestem?

- Jak dotąd.

Stephanie rozważyła jego słowa, zastanawiała się, dokąd prowadzą. Czego on od niej chce?

- Jestem pewna, że Miguel wolałby, aby tak zostało.

- Oto nasza kelnerka. Czy masz jakąś ulubioną przystawkę? Coś z *tapas*?

- Nie. Właściwie nie. - Wino z pustego żołądka uderzyło jej do głowy. Poczowała się lekka, odprężona, nieco zbyt swobodna w towarzystwie tego interesującego mężczyzny o czarnych, żywych oczach.

Przyglądał się jej otwarcie.

- Jesteś piękna, ale inna od wszystkich. Może rzuciłaś

na *El Peligroso czary*, co? - Pacote włożył oliwkę do ust. Nie spuszczał z twarzy Stephanie spojrzenia ciemnych oczu. - Miguel nie rozmawia z dziennikarzami... od tego ma Domingo. Może korrida okaże się jeszcze bardziej interesująca, kiedy Miguel się zakocha.

- Jestem tutaj zawodowo - przypomniała mu, widziała jednak, że wcale tego nie kupił.

- Coś jednak musi między wami być. *El Peligroso* nie przywozi kobiet do willi, w której mieszka jego siostra.

Stephanie zorientowała się, że nie potrafi wytrzymać jego wzroku, toteż popatrzyła na tłum przechodniów, wielu obciążonych torbami z zakupami.

- Nie, nie ma między nami nic innego.

Pacote dolał sobie wina.

- Juan Aguilar był największym żyjącym matadorem. Właśnie ogłosił, że wycofuje się na emeryturę, kiedy Miguel go wyzwał. Jestem pewien, że ciąg dalszy już znasz... dlaczego ta korrida jest taka ważna.

Stephanie pożałowała, że nie wzięła ze sobą małego magnetofonu. Zaczęła więc szukać w torebce notesu.

- Czy nie będziesz miał nic przeciwko temu, że zrobię parę notatek?

Wzruszył ramionami.

- Nie. Ale o tym powszechnie wiadomo.

- Juan nie musiał przyjmować wyzwania.

Pacote wydał wargi, potem je wykrzywił.

- Oczywiście, że musiał, *senorita*.

- Z pewnością byłeś świadkiem tamtej walki byków... - W jej głowie nagle zrodziło się pytanie. - A czy byłeś na tej następnej korridzie w *Las Ventas*... kiedy Miguel został poważnie ranny?

- Aha. Kiedy Miguel wyszedł na arenę podczas *paseillo*, parady byków, nikt nie podejrzewał, że jest pijany, ale kiedy wyszedł w *capote*, pelerynie, wszyscy się już zorientowali. Przyglądaliśmy się temu ogarnięci jakąś

chorobliwą grozą. We wszystkich zlodowaciałych sercach zrodziło się pragnienie ujrzenia, jak Miguel ginie.

Stephanie wzdrygnęła się, słysząc te zimne, brutalne słowa.

- Kiedy został ranny, tłum pograżył się w żałobie - ciągnął Pacote. - Wszyscy mieli poczucie, że ten sport przestanie istnieć, jeśli zabraknie *El Peligroso*, którego można by nienawidzić. I stał się cud. Miguel się wylizał, odzyskał refleks i wrócił w chwale. Reszta to historia. Miguel powinien zostać pokonany, a zamiast tego dalej pławi się w chwale. Niektórzy twierdzą, że tamtego dnia podpisał pakt z diabłem. Wtedy też kazał się nazwać *El Peligroso*... który matador przy zdrowych zmysłach przybrałby takie pechowe imię?

W głosie Pacote słyszała wyraźną niechęć.

- Byłeś wielbicielem Juana, prawda?

Zacisnął wargi, upił długi łyk wina.

- *Senorita*, są jeszcze tacy, co dochowują wierności Juanowi Aguilarowi. Nie spoczniemy, póki w serce Miguela nie wbije się róg byka.

Ten facet rzeczywiście nienawidził Miguela. Może nie powinna siedzieć z nim i otwarcie gawędzić na widoku publicznym.

- Miguel musi sprawdzić się na *Plaza de Toros*, gdzie gorący i nie umiejący wybaczyć piach areny nawiedza duch Juana - stwierdził Pacote. - Francosis zostanie tam powitany owacyjnie przez publikę, a jej szyderstwa dotkną Miguela do żywego. Żaden matador przed Francosisem nie zdołał ściągnąć Miguela do *Las Veritas*.

- Bez wątplenia pomogła mu nieco prasa?

Uśmiechnął się szeroko.

- *Si*. Szybko się uczysz. Teraz Miguel usiłuje manipulować dziennikarzami... usiłuje ich sobie zjednać przy pomocy Palomy Aguilar, biednej sierotki po Juanie.

Paloma przypominała wszystko, tylko nie biedną sierotkę. Stephanie doskonale zapamiętała piękną, młodą

Hiszpankę i flamenco, które tańczyła z Miguelem, **jakby byli** kochankami. Pamięć, dotąd głęboko uspiona, **przeszyła** boleśnie jej serce.

- Jak ją wykorzystuje?

- Walka byków to nie jest sport, w którym zbiera się punkty. Publiczność i sędziowie oceniają występ matadora. Może być świetny, ale jeśli tłum zwróci się przeciw niemu, sprawy przybierają inny obrót. Miguel wolałby, żeby tłum nie pamiętał o śmierci Juana. A w *Las Veritas* nie tylko się pamięta, lecz wciąż na nowo rozpamiętuje tamten horror.

- A ty pilnujesz, żeby ludzie przypadkiem nie zapomnieli?

Uśmiechnął się, demonstrując wielkie zębiska.

- W łóżu Miguela zasiądzie Paloma, okaże, że jest mu przychylna... a może nawet czuje coś więcej... do człowieka, który zamordował jej ojca. - Pacote ponownie potarł brodę. - Ciekawe, *senorita*, że nie wiesz, o czym się mówi w całej Hiszpanii, chociaż zamieszkałaś w willi matadora.

Stephanie nagle poczuła niechęć do Pacote, chciała uwolnić się od jego towarzystwa, nie potrafiła zrozumieć, o co mu chodzi.

Oparł się wygodniej na krześle i wyraźnie bawił całą intrygą.

- W całej Hiszpanii rozprawia się o córce Juana, ale jeszcze nie słyhać nic o dziennikarce, mieszkającej w willi *El Peligroso*... i może dzieli z nim łóżo.

Po plecach Stephanie przebiegł lodowaty dreszcz.

- To oszczerstwo.

- Nic się nie bój. Pozostali reporterzy nie opublikują tej historii przede mną, nawet jeśli cię wczoraj widzieli. Będę obserwować i czekać... zobaczą, co zrobi Pacote. Ach, dosyć już o walkach byków. Opowiedz mi lepiej o Laguna Beach w Kalifornii.

6

Zanim Miguel wrócił do willi, zapadł już wieczór. Wszedł cicho do środka i spostrzegł, że pali się tylko jedno światło, to na mansardzie nad salonem. Czyżby tam była Stephanie? Wysłał rano Theresę i Jacko do *La Libra* i planował jutro do nich wszystkich dołączyć. Zamierzał zawieźć tam także Stephanie, chociaż w kieszeni miał już dla niej bilet powrotny do domu, szczerze nabyty przez Domingo.

Wszyscy, którzy tego dnia zgromadzili się w jego biurze, protestowali przeciwko obecności Amerykanki w willi. Tylko Paloma zachowała milczenie, siedziała w kącie ze spuszczoneymi oczami.

Miguel zdawał sobie sprawę, że musi jak najprędzej odesłać Stephanie do domu, nim cała ta historia ujrzy światło dzienne. Nad Domingo do pewnego stopnia można było zapanować, ale kto wie, co teraz uczyni Pacote, kiedy już uzyskał dostęp do Stephanie, albo któryś z tych nędznych pismaków, co zawsze mu depczą po piętach w poszukiwaniu tematu?

Po *Las Veritas*, po tym wszystkim, *dios mio*, jeżeli przeżyję, wrócę po Stephanie.

Wziął potężny oddech, rzucił klucze na stolik, podszedł do baru i nalał sobie kieliszek tequili. Przełknął go gładko, podobnie jak drugi. Stephanie, dlaczego przywiozłem cię tutaj, prosto w ten obłąd? Dlaczego posłuchałem swojej wizji?

Była jedyną osobą w jego świecie, która miała w nosie fakt, że jest *El Peligroso*, albo co znaczy być tak wielkim toreadorem. Czy będzie zdolna dostrzec całą widowiskowość

korridy, czy zobaczy jedynie okrucieństwo, krew i śmierć?

Dios mio, ależ go dzisiaj bolała noga, a w nocy znowu przyśnił mu się ten sam koszmar. To bardzo, bardzo zły omen. Jego śmierć wydawała się już przesądzona. Jeżeli nie dostanie go byk, coś może spaść z nieba, zmiażdżyć go i położyć kres jego nędzemu życiu.

Od chwili powrotu do Hiszpanii balansował na niebezpiecznej krawędzi między tradycją a oderwaniem się od niej, rozpoczęciem życia na własny rachunek - ze Stephanie. Zachwiała jego równowagą, a pod tym względem był bardzo przesądny, dotyczyło to także wizji, doznanej w Kalifornii. Nie potrafił zrozumieć jej znaczenia, skoro wciąż dręczyły go nocne koszmary.

Stał u podnóża schodów, spoglądał w górę. Czy Stephanie mogłaby nadać jego życiu znaczenia poza areną, a może nawet poza nadchodzącą walką? Czy mógł się wycofać i cieszyć swoimi milionami, może mógłby zamieszkać w Newport Beach w Kalifornii albo w tamtym kanionie w Lagunie? *Dios mio*, jak mógłby żyć w Kalifornii? Hiszpania jest jego domem, jego wszystkim.

Stephanie zastał siedzącą na poduchach, zagłębioną w tej przeklętej nieautoryzowanej biografii, którą jej ktoś podarował, przedstawiającą go w złym moralnie świetle. Słuchała hiszpańskiej muzyki, bogatych rytmów flamenco na gitarze, wzbogaconych współczesnymi tonami.

Nie słyszała, jak wchodził po schodach, więc stanął obserwując ją chwilę. Poczuł, że jego serce przenika gorąca miłość, a namiętność wypełnia lędźwie. Kocham tę kobietę z obcego kraju. Jak do tego doszło? Siedzi przed moim wizerunkiem w tym przyćmionym świetle, przy dźwiękach muzyki... *Santo Dios*, pomóż mi.

Wspomniał, jak długo walczył, żeby dostać się na sam szczyt walk byków i nie spaść z piedestału. Tysiące odwiedzanych miast, miliony twarzy, codziennie zapach by-

czej krwi, czasami tak silny, że nawet wielogodzinny gorący prysznic nie potrafił zmyć z niego odoru śmierci.

Jezu, Jezu, myślał. Nigdy nie nacieszę się swoimi milionami. Juan i ja mamy bliźniacze losy. Rozpalił się płomień strachu. Przerażenie rosło tak szybko i tak niespodziewanie, że poczuł, iż się chwieje. Umrę. Wiem, że byk już ostrzy rogi, a pomaga mu duch Juana.

Stephanie zerknęła w górę. Wystraszyła się na widok Miguela, stojącego w cieniu na szczycie krętych schodów. Już najwyższa pora, by wrócił do domu, pomyślała, niezadowolona, że pierwszy wieczór w Madrycie spędza samotnie. Nawet Ray się jeszcze nie pojawił.

Miguel miał na sobie czerwoną bawełnianą koszulę i wyblakłe dżinsy. Jeden palec wetknął za szlufkę paska, drugą ręką wsparł się pod bok, miał mroczną, skrzywioną twarz, wydawał się innym mężczyzną niż ten, którego znała. Przemierzył niewielką przestrzeń, stanął przed nią. Drżał, mierzył ją teraz ciemnozielonymi oczami, napełnionymi jakimś tajemniczym bólem.

- Miguel, co się stało? Co...

Osunął się na kolana, pochylił ku niej i wargami uciszył jej pytania. Ten pocałunek wydał się jej obcy. Nie był delikatny, ale natarczywy, niemal duszący. Speszona, wyrwała się z jego objęć, ale on okazał się szybszy, silniejszy, zamknął ją w ramionach, przycisnął usta do jej warg i przygwoździł ją swoim ciężarem.

Nagle odkręcił się i usiadł obok. Wyrażnie dygotał. Oboje z trudem odyskiwali oddech. Przesunął drżącą dłońią po włosach, oparł o poduszki, potem wyciągnął coś z kieszeni i rzucił jej. Wylądowało u jej stóp.

- Bilet powrotny dla ciebie - oświadczył ochryple. - Zrywam kontrakt z „Variedades”. Wracaj do domu, póki nie jest za późno.

- Co takiego? - zawołała, natychmiast ogarnięta pani-

ką. Chwyciła bilet i przez łyzy patrzyła na datę odlotu. Och, Boże, jutro.

Znowu przesunął dłonią po włosach.

- Wybacz.

Usiłowała doszukać się w tym jakiegoś sensu.

- To sprawka Pacote? On się do mnie przyczepił! Siłą wepchnął do mojej taksówki!

- Pacote? - Uniósł brwi. - Wracaj do domu, *senorita*, zanim mnie znienawidzisz... kiedy już będzie po wszystkim, przyjadę po ciebie, jeżeli wciąż będziesz mnie chciała.

Przez otwarte okienko poddasza wpłynął zapach jaśminu. Stephanie próbowała równo oddychać, zrozumieć, o czym on mówi.

- Dlaczego chcesz, bym wyjechała? Co się dzisiaj stało, jeśli Pacote nie ma z tym nic wspólnego?

Wbił wzrok w podłogę. Pomyślała, że wygląda staro, wydawał się być zmęczony.

- Jestem egoistycznym sukinsynem. Spytaj, kogo chcesz. - Parsknął śmiechem, ale nie słychać w tym było wesołości. - Korrida nie dopuszcza słabości serca. - Wstał, pomaszzerował ku schodom. Dostrzegła, że kuleje.

Zatrzymał się na drugim stopniu i obrócił do Stephanie.

- Hiszpania żąda, abym poślubił Palomę Aguilar - wyjaśnił ochryple. - Ale mój wspaniały kraj nie chce sobie uświadomić, podobnie jak ona nie pojmuję, że pokochałem inną kobietę.

I zniknął na schodach.

Stephanie siedziała na swoim łóżku, rozmyślając o tym, co się zdarzyło. Prawie się rozpłakała - prawie. Miała też ochotę powiedzieć mu: dobra. Odchrzań się. Zmywam się stąd. I tak wy wszyscy macie nierówno pod sufitem. Potem duma zaczęła się rozplýwać, najpierw na poziomie osobistym. Owszem, on jest samcem, wspaniałym hiszpańskim świętym, ona zaś pragnie, aby zaspokoił jej

wszystkie seksualne fantazje. Miguel nie jest jednak zwykłym mężczyzną, który może ją zaspokoić jedynie pod tym względem, nie jest wulgarnym typem, zadowolającym się wyłącznie seksem.

Choć jest Hiszpanem o silnym poczuciu męskiej dumy, otacza się ludźmi, którzy podejmowali za niego decyzje, tak na arenie, jak i poza nią. Za tym biletem lotniczym musi się kryć Domingo. Wiedziała, że to nie Miguel go kupił. Wszyscy pragną się jej pozbyć z jego życia... z Hiszpanii, i to jak najszybciej.

Może szczerze się w niej zakochał... we mnie zakochał... jego słowa wciąż dźwięczały jej w uszach - najpierw jednak i zawsze nad nieuświęconym związkiem stoi obowiązek. Jeżeli jego wielbiciele chcą, żeby posłubił Palomę, to on to zrobi.

Układ zamknięty, przypieczętowany.

Odsuwając na bok osobiste uczucia, Stephanie zastanowiła się nad swoim życiem zawodowym. Już teraz widziała drwiący uśmiech na twarzy Boba, kiedy za parę dni pojawi się w pracy. Nie wspominając już o wydawcy „Variedades”, Marco Garcii, który z pewnością wśród swojego hiszpańskiego personelu rozprzestrzeni wieść, że boleśnie potknęła się w tym hiszpańskojęzycznym kraju, usiłując napisać artykuł na temat zbyt rozległy, aby poznać go od pstryknięcia palcem.

No i ma także rodzinę, którą musi wziąć pod uwagę. Jak wytłumaczy bratu, że jego najlepszy klient uprzejmię wykopał ją ze swojej willi?

Zastanawiała się, co powinna zrobić? Uciec do domu i nigdy nie dowiedzieć się, co tutaj może się zdarzyć, czy przyjąć wyzwanie i zaryzykować boleśnie zranione serce? Mogłaby zamieszkać w Madrycie, zdobyć pokój w hotelu (przecież wciąż ma bilety na walkę byków) i napisać nie autoryzowany reportaż.

Albo stanąć dziś wieczorem do konfrontacji z Migue-

lem, powiedzieć mu, że nigdzie się nie wybiera, że będzie musiał wyrzucić ją z willi - co by mu się z pewnością udało, albo wynając kogoś z tych swoich osiłkowych pikadorów, żeby odwalili za niego brudną robotę.

Kto by dał wiarę, że wpakowała się w takie tarapaty? Wracaj do domu, głęboko pogrzeb swoje uczucia i nigdy nie pozwól, by znowu wychynęły na zewnątrz. Zdawała sobie sprawę, że najboleśniejsze uczucia, z których trzeba zrezygnować, to takie, które nigdy się do końca nie spełniły. Od chwili, w której ujrzała Miguela, żyła jak zahipnotyzowana, oszołomiona, na krawędzi ekstazy tych doznań, o jakich dotąd tylko słyszała.

Kocham go. Hej! Nie wiem, dlaczego ani skąd już o tym wiem. Nie przejmuj się, brnij dalej... przecież nie może zmusić mnie do wyjazdu. Nie wyjadę. Przeistoczę się w myśliwego. Hiszpania - cały kraj - domaga się, żeby Miguel ożenił się z Palomą. Cóż, cholerny pech. On należy do mnie.

Wyszła z sypialni, gotowa się wszystkiemu stanowczo sprzeciwić. Theresy nigdzie nie było i Stephanie pomyślała, że Miguel odesłał gdzieś ją wraz z mężem. To oznacza, że zostali sami. Ray bez wątpienia pławi się w nocnym życiu Madrytu i nie zjawi się przed świtem.

- Miguel? - zawołała, ale bez odpowiedzi. Cisza. - Halo?

Nie zaprzął nawet sobie głowy tym, by zapytać ją, czy coś jadła - a nie jadła. Uczucie głodu było dotkliwe. Ale gościnnieść, pomyślała. W kuchni było pusto, więc poradziła sobie sama. Znalazła kilka *tapas* z ubiegłego wieczoru. Butelka wina pomogła jej uporać się z podjęciem decyzji.

Wciąż miała w kieszeni spodni bilet powrotny, złożony wpół, wyrzusał się niczym męski portfel. Czy Ray też taki dostał? Wyciągnęła bilet i położyła na stole.

Nie wracam do domu, pomyślała. Nie czeka tam na nią nikt i nic poza dwoma kotami.

Po jedzeniu i wypiciu dwóch kieliszków wina była gotowa zmierzyć się z Miguelem - pod warunkiem, że go

znajdzie. Nie słyszała, żeby wychodził, ale to nic nie znaczy. Poruszał się bezszelestnie niczym cień.

Wbiegła na górę po schodach. Nikogo za drzwiami numer jeden, nikogo za drzwiami numer dwa.

- Halo? - Jej głos odbił się echem. - Miguel? Jest tam ktoś?

Otworzyła kolejne drzwi. W nozdrza uderzył ją zapach kadzidła. Pomieszczenie to przypominało kaplicę. Niską ławę ustawiono przed pięknie rzeźbionym drewnianym stołem, na którym zobaczyła duży drewniany krucyfiks i figurkę pięknej kobiety. Jej anielską twarz oświetlała wotywna świeca. Święta Maryja? Dwa różane warkocze oplatały obraz Chrystusa, zawieszony na ścianie nad świętą figurką.

Modlitewnik! Stephanie najpierw pomyślała, że pomieszczenie to musi należeć do Theresy, ale obok posążka dostrzegła mały modlitewnik Miguela. Poczła się jak intruz, odkryła jeszcze jedno oblicze Miguela, a to wprawilo ją w zmieszanie.

Skąd dobiega ten hałas? Obróciła głowę. Płynąca woda? Wycofując się od ołtarza bokiem, jakby obrócenie się plecami było okazaniem braku szacunku, zaczęła tropić źródło dźwięku. Otworzywszy następane drzwi, ostrożnie zajrzała do sypialni matadora. Zobaczyła rozsunięte drzwi garderoby i rząd męskich ubrań. Łóżko przykrywał ciemnoniebieski brokat, silnie kontrastujący z białymi ścianami. Drzwi od łazienki były zamknięte. To stamtąd dobiegał szum płynącej wody.

Kiedy otworzyła inne drzwi, lekką mgiełkę przesycił zapach eukaliptusa, a kiedy mgiełka nieco opadła, ujrzała Miguela zanurzonego po brodę w bulgocącej, wirującej gorącej wodzie. Miał przymknięte oczy, a szum wody zagłuszył jej wtargnięcie.

Kobaltowoniebieskie szklane kafelki nadawały temu miejscu magiczny, niemal mistyczny widok. Pośrodku mierzącego trzy stopy blatu z tych samych kafelków umieszczono

ogromną, białą wannę. Po obu jej stronach schludnie ułożono niebieskie i białe ręczniki i inne przybory do kąpieli.

To pomieszczenie zaprojektowano dla mężczyzny, który musiał pomoczyć swoje zmęczone, a może i zranione ciało - musiał mieć miejsce, gdzie mógł odpocząć, pomyśleć, być sam. Gorąca para wirowała w powietrzu, oblepiając wszystko i ją także, tak więc jej delikatne jasne włosy zaczęły skręcać się w pierścionki. Ubranie przylepiło się jej do pleców.

Wyjął ramiona z wody, położył je po obu stronach wanny, demonstrując potężne bicepsy i tricepsy. Skóra parowała. Wyciągnął nogę, oparł ją, pokazała się głęboka, paskudna blizna. Wiła się, zaczynała nad kolaniem, wzdłuż uda, znikwała w pienistej kąpieli.

Las Veritas. Och, mój Boże. Jakim cudem to przeżył?

Wszystko inne miał doskonałe. Złoty krzyżyk połykiwał wśród ciemnych, matowych włosów na klatce piersiowej. Na czole i nosie zgromadziły się kropelki potu. W tej chwili zapragnęła zerwać z siebie ubranie i zanurkować w tej parującej bulgocącej wannie, przesunąć dłońmi po bliznach, potem dotknąć ich językiem, zakończyć wreszcie to straszliwe seksualne napięcie, jakie zapanaowało między nimi.

I znowu w jej głowie ożyło harde poczucie godności, przestrzegając ją, że wylądowanie dziś wieczór w wodzie z Miguelem rankiem będzie oznaczało suchy dok.

Oszczędź to, dziewczyno. Niech na ciebie poczeka.

Podeszła trzy kroki i stanęła, patrząc na niego z góry.

Panie i panowie, mówi pilot. Witam państwa na pokładzie największej pomyłki waszego życia.

Otworzył oczy, utkwił w niej zielone tęczęwki. Nie mrugał powiekami, nie wyglądał na zdziwionego, po prostu wpatrywał się w nią intensywnie, osłabiając podjęte przez nią przed chwilą postanowienie, żeby do niego nie dołączać w kąpieli.

- Nigdzie nie wyjeżdżam - oświadczyła, usiłując zachować równowagę i godność na śliskich stopniach. Wyciągnęła z kieszeni pomięty bilet i cisnęła go do pienistej wody.

Wtedy zamrugał powiekami. Ciemne rzęsy musnęły mokre policzki, podniósł je błyskawicznie i popatrzył na nią uważnie. Na jego pełnych, miękkich wargach wykwitł delikatny uśmiech.

- Jutro wyjeżdżamy do *La Libra* - powiadomił ją.

- Doskonale, matadorze. Zawsze chciałam zobaczyć byczą farmę. - Ostrożnie pokonała schodki, zatrzymała się i odwróciła. - Przekaż Domingo, że marnuje czas.

Uchwycił się rękami krawędzi wanny i podciągnął w górę. Z jego ciała spływały kaskady wody i piany. Przesunęła wzrokiem po jego płaskim brzuchu, tam gdzie ciemne włosy schodziły w dół, a pomiędzy nimi rozkwitła jego naprężona męskość. Spojrzała ponownie mu w oczy, uśmiechnęła się i zamknęła drzwi.

Nazajutrz rano Stephanie siedziała przy stoliku w swojej sypialni nad filiżanką parującej kawy i nad wpół zjedzonym racuchem. Jedną stopę oparła o krzesło, do ucha miała przyłożony telefon. Okna były otwarte, promienie słoneczne przeświecały przez koronkowe firanki i igrały na jej nogach. Komputer był włączony. Od świtu pracowała nad artykułem.

Kilkakrotnie wzywała Raya, by pomógł jej połączyć się z internetem, ale coś nie działało. Musiała porozumieć się z wydawcą „Variedades”, ale różnica czasu utrudniała normalną komunikację. W Kalifornii było dziewięć godzin wcześniej. Nie przyjrzała się dokładnie zegarkowi i tamtejszy czas jej umknął.

Po scenie w łazience Miguela nie mogła usnąć. Nie potrafiła wyrzucić z pamięci obrazu jego pięknego, nagiego ciała. Musiała przywołać całą siłę woli, by nie szukać go po nocy, a w głębi duszy piastowała nadzieję, że to on

ją znajdzie. Nie stało się tak jednak, chociaż nawet zostawiła drzwi otwarte na oścież.

- Przestań się niepokoić, Richard - odpowiedziała bratu, który udzielał najwyraźniej nie kończących się ostróg na temat jej związków z Miguelem albo tego, co potrafił wydedukować.

- Nie muszę ci przypominać, jak ważne są interesy, które prowadzę z Miguelem.

Podrapała się po głowie.

- A ja nie muszę ci przypominać, że mi to bez ustanku powtarzasz.

- Miguel jest wart miliony. Jeżeli go zadowolę, nasze układy okażą się dla nas obu owocne. Ale jeśli pomiędzy wami zrodzą się jakieś nieporozumienia, nie życzę sobie, żeby ubijając ze mną interesy, myślał o tobie.

- Oj! - Zmień temat, pomyślała. - Jak czuje się Adria?

Usłyszała, jak brat bierze głęboki oddech.

- Znakomicie. Hm, choć może nie bardzo. Lekarz uważa, że dziecko przyjdzie na świat wcześniej.

Stephanie opuściła stopę na podłogę i usiadła prosto.

- Dlaczego? Czy dzieje się coś niepokojącego?

- Nie, o ile nam wiadomo. Po prostu miała po raz pierwszy sonogram, a wtedy odkryto, że od początku pomyłono się w obliczeniach daty poczęcia.

Stephanie rozpaczliwie pragnęła rozmawiać z Adrią, która tuż przed telefonem męża wybrała się na sprawunki. Podejrzewała, że Richard wolał z nią porozmawiać na osobności. Adria bez wątpienia zachęcałaby Stephanie, żeby podtrzymywała ten romans.

- Mam być przy niej na sali porodowej - przypomniała.

- Powinnaś być w domu na czas. Dwa tygodnie, zgoda?

- Koło dziesięciu dni. - Dziesięć dni i wracam do swoich kotów.

- Stephanie, jeszcze ostatnia przestroga. Mam nadzieję, że nie jesteś bardziej związana z Miguelem, niż twier-

dzisz. On żyje w świecie różnym od naszego. Nie jest dla ciebie odpowiedni.

Nikt nie jest dla mnie odpowiedni, braciszku.

- Nie martw się.

Ktoś zapukał do drzwi. Spodziewała się Raya. Sądził, że uda mu się zdobyć właściwe łącze do komputera i ruszył na poszukiwania.

- Muszę lecieć. Przekaż Adrii, że jak tylko uruchomię komputer, natychmiast jej wyślę e-maila. Tutaj są inne połączenia, jakaś kwestia techniczna, której nie rozumiem. Kocham cię!

Kiedy się rozłączyli, błyskawicznie sprawdziła swoje odbicie w lustrze. Dzisiaj włożyła dżinsy - swój znak rozpoznawczy - i niebieską westernową koszulę. Jadąc na byczą farmę, może równie dobrze wyglądać jak kowboj. Upięła włosy w ciasny węzeł i zrezygnowała z makijażu, prócz muśnięcia warg szminką. Ray powiedział, że podróż do *La Libra* potrwa parę godzin i powinna się wygodnie ubrać.

Señor matador się jeszcze nie pojawił. I oto zobaczyła go, kiedy otworzyła drzwi.

Miguel miał na sobie biały bawełniany szlafrok, mokre włosy gładko zaczesane do tyłu. Gdy wszedł do pokoju, poczuła zapach mydła. Serce drgnęło jej w piersi. Jak mężczyzna może prezentować się tak świetnie, tak doskonale nawet w szlafroku?

Powiódł oczami po pokoju i zatrzymał wzrok na krześle, na torbie z magazynu. W torbie leżała nowa suknia, kupiona jej wczoraj przez Pacote. Miguel podszedł do torby, jakby pojawił się w sypialni tylko w tej sprawie, sięgnął po nią, wyjął suknię i obejrzał ją uważnie.

- Wczoraj wybrałam się na zakupy - wyjaśniła, starając się odczytać jego minę. Ściągnął brwi, jakby nie pochwalał jej wyboru.

- Słyszałem - odparł. Złożył sukienkę i wcisnął ją z powrotem do torby. - Oddaj ją.

- Dlaczego?

- Zabraniam ci po raz drugi zamienić choćby jedno słowo z Pacotem - powiadomił ją obcesowo, w jego oczach wyraźnie zabłyśła złość. Oto kolejne jego oblicze - wybuchowy temperament. - Musisz prosić o pozwolenie na rozmowę z kimkolwiek spoza mojej rodziny i obstawy.

- Wydawało mi się, że przyjechałam tutaj, aby napisać artykuł - przypomniała, oddając mu pełne urazy spojrzenie, chociaż jego słowa boleśnie ją zapiekły. - Nie mogę siedzieć zamknięta w willi jak w klasztorze, kiedy ty włóczęsz się Bóg jeden wie gdzie i zostawiasz mnie samą! Wyjaśniłam ci wczoraj wieczorem, że Pacote wepchnął się siłą do mojej taksówki. Podczas naszego długiego lotu powinieneś przestrzec mnie, kogo mam się wystrzegać.

Miguelowi zadrgały nozdrza, kiedy brał głęboki oddech. Przesunął dłonią po wilgotnych włosach, nim znowu na nią spojrzął.

- Może wczoraj nie zrozumiałaś, że ja mam tutaj obowiązki. Pracuje dla mnie ponad trzysta osób. Z mojego madryckiego biura prowadzę interesy.

- Miguel, nie wiem nic o tobie, prócz tego, co wyczytałam w nie autoryzowanej biografii i tego, co przypadkiem odkryłam!

- Nie zamierzam się z tobą kłócić...

- Wobec tego, przestań mi mówić, co mam robić!

- Zmieniają się warunki twojego pobytu. Koniec z artykułem.

- Nie przyjmuję tych warunków. - Założyła ramiona na piersiach.

Zaszachowali siebie nawzajem.

Obserwował ją niewzruszonym, szacującym spojrzeniem, zacisnął szczęki, blizna na policzku stała się bielsza.

- Nie chcę, żebyś wyjeżdżała - odezwał się wreszcie. - Ale musisz zrozumieć moje tutejsze życie i uszanować je.

Poczuła, jak oblewa ją rumieniec.

- Od chwili, w której ciebie poznałam, niczego już nie rozumiem.

- Możliwe, że nigdy nie pojmiesz mojego życia.

- Pozwól napisać mi ten artykuł, Miguel. Nie zapomnij, że ja muszę coś udowodnić, nie tylko sobie, ale także wydawcy „Variedades”. *Por favor?*

- *Si.* Możesz działać jak chcesz. Ale trzymaj się z daleka od Pacote i rozmawiaj wyłącznie z tymi, których ja zaprobuję. A jeżeli chcesz jakieś sukienki, to ja ci je sprawię. Wykupię dla ciebie cały sklep.

Podszedł i wziął ją w ramiona. Pozwoliła mu na to, choć najbardziej pragnęła teraz zaszyć się w jakimś kąciuku i lizać rany. Była zdumiona, oszołomiona tym, że potrafił ją pocieszyć, mimo iż to właśnie on przyczynił się do jej zdenerwowania.

Wsparła głowę na jego ramieniu, odprężyła w jego objęciach. Tulił ją dłużej, poranne słońce igrało na ich nagich stopach, wiatr niósł zapach jaśminu.

Pocałował ją w czoło i przerwał tę magiczną chwilę.

- Pośpiesz się i spakuj. Zaraz wyruszamy.

Stephanie, niosąc niewielką walizkę, zeszła na dół przed Miguelem. U podnóża schodów czekał na nią Domingo. Zapamiętała dobrze jego nieruchome, bezlitosne oczy, a teraz zmierzył ją nienawistnym wzrokiem od stóp do głów.

- Musisz dzisiaj wyjechać - powiedział nieskazitelnym, zwięzłym angielskim, celując w nią palcem. - Gdzie masz bilet? Czekaj już na ciebie samochód.

- Nigdzie nie wyjeżdżam. A teraz wybacz, ale się spieszę.

- Wyjeżdżasz, nawet gdybym musiał osobiście odwiedzić cię na lotnisko!

- To byłoby porwanie - zeszła na skrzypiący schodek, kiedy zablokował jej drogę.

- Mogłaś wyrządzić matadorowi ogromną krzywdę, spotykając się z Pacotem. Ty nie należysz...

- Domingo! - rozległ się donośny głos Miguela. Zbiegał, przeskakując po dwa stopnie. - Powiedziałem ci, że mamy się spotkać w *La Libra*.

Stanął między Stephanie a Domingo, ubrany w białe dżinsy i zielony, bawełniany podkoszulek. Reszta ich żartej, gorącej rozmowy przebiegła już po hiszpańsku. Domingo wychodząc, z całej siły zatrzaskał za sobą drzwi.

Z kuchni wynurzył się Ray w towarzystwie gospodyni, która rozszerzonymi oczami wyglądała zza jego pleców. Oboje byli zdumieni wrzawą. Miguel najwyraźniej dygotał, warknął coś po hiszpańsku do kobiety, nim ruszył na schody i zniknął.

Panie i panowie, tu znowu wasz pilot. Lecimy z prędkością ponad dziewięćdziesięciu milionów mil na godzinę, należy zatem spodziewać się piekielnej turbulencji.

Jechali szybko sportowym dżipem, mijali podnóża wzgórz, śliczne wioski, zagajniki drzewek pomarańczowych, gaje oliwne, winnice z owocami dojrzewającymi we wspaniale świecącym słońcu. Jazda ku południu Hiszpanii zapierała dech w piersiach - niezrównane piękno, ostre sylwetki wzgórz i szczytów.

Prowadził Miguel, Stephanie siedziała obok niego. Ray i Galleo zajęli miejsca z tyłu. Samochód napełniała hiszpańska muzyka, wybrana wcześniej z kolekcji płyt CD. Okno opuszczono, wiał ciepły wiatr, Stephanie czuła aromat kwitnących pomarańczy. Na kolanach położyła laptop i nieduży aparat fotograficzny.

Wcześniej napisała sobie kilka pytań do Miguela i planowała mu je zadać w drodze na farmę.

Nie rozmawiali sam na sam od chwili, w której Domingo wypadł jak burza przez drzwi willi. Teraz mogła jedynie rzucać Miguelowi ukradkiem spojrzenia. Wiedziała, że co pewien czas je podchwytuje. Z jego miny nie potrafiła wyczytać, co czuje, że teraz z nim jedzie, al-

bo co myśli o tym, że Domingo tak niespodziewanie pojawił się w willi, wywołując burzę. Bała się strasznie samej myśli, że ponownie spotka się z Domingiem, była przekonana, że ten także pojawi się w *La Libra*.

Spojrzała na swój laptop i przeczytała pierwsze pytanie.

- Jakim toreadorem jest, twoim zdaniem, Francosis Gagona?

Dostrzegła, że Miguel mocniej zacisnął palce na kierownicy, aż zbiełały mu knykcie.

Zerknął we wsteczne lustro, potem na nią.

- Nie ma formy, stylu, sięga po cyrkowe sztuczki, by rozgrzać publiczność. Prawdopodobnie sam siebie zabije, nim zdobędzie sobie prawdziwe nazwisko podczas walk byków. - Miguel parsknął śmiechem. - Chyba że, oczywiście, jego nazwisko nie zostanie powiązane z moją śmiercią. Wtedy będzie miał zagwarantowane miejsce w historii walk byków!

Przeczytała następne pytanie, potem zadała je:

- Czy porównujesz siebie z jakimkolwiek innym matadorem?

- Chcesz wiedzieć, do kogo jestem podobny podczas walki. Do siebie samego. Jestem *El Peligroso*. Posłuchaj, nie ma dwóch takich samych toreadorów, pominąwszy fakt, że wszyscy jesteśmy nieco szaleni.

Tym razem ona parsknęła śmiechem.

- Musisz być szalony, skoro stajesz przed zwierzęciem, od wieków hodowanym po to, żeby zabijało ludzi.

- Byki mnie wcale nie niepokoją. Mówię o tym, że trzeba być szalonym, żeby stanąć przed wielotysięcznym tłumem, wrzeszczącym, byś dał z siebie więcej, a kiedy dasz wszystko oprócz życia, narzeka na twój występ!

Stephanie sięgnęła do stojącej na podłodze dzipa torebki i przeszukała jej zawartość, chcąc odnaleźć szminkę. Przypadkowo otarła się ramieniem o ramię Miguela. Ich oczy nieuchronnie się spotkały.

Jego szybki, ciepły uśmiech rozgrzał ją. Odwzajemniła go, musnęła wargi szminką, serce zadrżało jej z podniecenia.

Wspomniała jego wspaniałe ciało i naprężoną męskość.

- O walkach byków trzeba się wiele nauczyć - odezwała się z nie udawanym zainteresowaniem.

- Owszem, *senorita* - zgodził się Miguel. - Zajmuje to całe życie... a i to jeszcze nie wystarczy.

Przez chwilę jechali w milczeniu, lekki wietrzyk niósł tylko dźwięki hiszpańskiej gitary.

- Popatrz - powiedział Miguel, wskazując przez okno. - Moje pastwiska. Widzisz byki?

Zwierzęta pasły się na brązowym zboczach wzgórz i przypominały czarne grzyby. Przeżuwały trawę, obojętne na wszystko poza paszą i słońcem grzejącym ich grzbiety.

- Byki do walki to specjalna rasa - wyjaśnił. - Przez cztery lata żyją jak królowie.

- A potem... - Stephanie przeciągnęła brzegiem dłoni po gardle.

Na sekundę oderwał oczy od drogi i z uśmiechem pokręcił głową.

- Ja bardzo szybko zabijam byki. One nie cierpią.

- Hm. Zgoda. - Stephanie odetchnęła głęboko aromatem pastwiska.

Miguel cały czas na nią zerkał, uśmiechając się, jakby poznał sekret szybkiej śmierci.

- Jeżeli zdołasz zapomnieć o zwierzętach i dostrzec korridę z całym jej splendorem i pięknem, możesz szybko sama stać się *aficionado*, jej miłośniczką.

Nie przestawał się do niej uśmiechać.

- Może byś uważał na drogę! - krzyknęła, kiedy gwałtownie zoczył samochodem.

Wzruszył ramionami, ujął rękami kierownicę na pozycji godziny dziesiątej i drugiej.

- Te byki, które tutaj widzisz, pochodzą z hodowli *Vistahermosa*. - Miguel sięgnął po znajdujący się w samochodzie telefon i wystukał jakiś numer. Powiedział coś po hiszpańsku i rozłączył się. - Dałem im znać, że jesteśmy już bardzo blisko - oznajmił głośno.

Po upływie niecałej godziny zatrzymali się przed bramą. Miguel otworzył ją, przesunawszy w elektronicznym zamku plastikową kartę. Nim wjechali do środka, dżip otoczyła gromada młodych chłopców, wołających: - Matador! Matador!

Miguel opuścił okno, powiedział coś po hiszpańsku, i pozostawił ich w obłoku kurzu i zwiru, jaki dżip zebrał po drodze.

- Wielbiciele? - spytała Stephanie, wykręcając głowę, by popatrzeć na nich, zanim wjechali w zakręt.

Miguel westchnął.

- Nie. Biedni chłopcy, którzy marzą o zostaniu matadorami. Najlepsze, co mogę dla nich uczynić, to podsyłać im jedzenie, picie i trochę pieniędzy. Może zawołam kogoś z nich, żeby mi dzisiaj pomógł.

Kiedy Stephanie znowu spojrzała przed siebie, ujrzała domostwo, postawione z *adobe*, suszonej na słońcu cegły, otoczone świetnie utrzymanymi ogrodami, wysokimi stuletnimi dębami i klombami róż wzdłuż podjazdu. W oddali stał potężny wiatrak. Na podjeździe czekała grupka mężczyzn.

Miguel zaciągnął ręczny hamulec i ktoś szarpnięciem otworzył drzwiczki dżipa. Wciągnął go krąg mężczyzn, mówiących jeden przez drugiego.

7

Stephanie upiła długi łyk mrożonej herbaty, potem rozejrzała się wokół, kiedy Miguel odsłaniał swoją kolejną twarz. Ranczo było ucieleśnieniem jego kariery, jego styl i umeblowanie okazało się całkowicie odmienne od willi, począwszy od tego, że ściany pomalowano na ciemny, matowy kolor. Każde wolne miejsce ozdabiały elektryzujące podobizny *El Peligroso*.

- Więc Miguel jeździ do Meksyku? - spytała Raya, który przewinął film w aparacie, siedząc na sofie obitej brązową skórą. - Na tym plakacie napisano *Plaza Monumental de Tijuana*, a w willi widziałam taki, na którym napisano *Mexico City*.

- Mówiłem ci już na lotnisku, że właśnie w Meksyku widziałem Miguela. Była to jakaś dobroczynna feta. Zyski poszły na fundusz szpitala dla toreadorów.

Stephanie, idąc wzdłuż ściany, oglądała plakaty i zdjęcia. Wirujące peleryny Miguela, szpady uniesione nad rozwścieczonymi bykami, zadawane z gracją pchnięcia, a po zabiciu zwierzęcia Miguel stojący na arenie na kobiercu kwiatów. W którejś z póz stał trzymając w jednym ręku muletę, w drugiej szpadę. O wiele młodszy, miał dłuższe włosy, spoglądał w górę na tłum. Następna fotografia pokazywała jednak Miguela rozciągniętego na piachu, jego twarz wykrzywiało straszliwe cierpienie, nad nim potężny byk.

Przy tym zdjęciu zatrzymała się najdłużej. To właśnie powodowało, że tłum wracał, podobnie jak na wyścigi samochodowe. Widzowie przecza, jakoby chcieli być świadkami zderzenia, ale wszyscy ci gapie w głębi

duszy pragną ujrzeć matadora powalonego przez byka.

Przeszła do kolejnego zdjęcia, oprawionej okładki hiszpańskiego kolorowego magazynu „6 Toros 6”. Miguel stał zwrócony do aparatu, a byk, z rogami zaledwie kilka cali od jego ciała, pochylał swój wielki czarny łeb. Opięta, czerwona jedwabna *taleguilla*, z oślepiająco złotymi lampasami, opinała jego seksowne pośladki. Bez wątplenia pod spodniami matador niczego nie nosił.

To zdjęcie wydało się jej zarazem zmysłowe i niepokojące - piękny mężczyzna, zranione zwierzę.

Oszklone szafki z trofeami pękały od najdziwniejszych przedmiotów w rodzaju niewielkich kitek - symbolu profesji toreadora, nazywanych *coletas* i noszonych podczas walk byków. Na wcześniejszych zdjęciach Miguel pokazywał, że ten kucyk jest jego własny. Liczne buty do walk z bykami, niemal baletki, nazywane *zapatillas*, i dziwne kapelusze o szerokich rondach zapełniały jedną półkę.

Kolejna oszklona szafka kryła przepiękne szpady. Każda tej samej długości, nieco ponad trzydzieści cali, lekko zakrzywiona ku dołowi i o ostrym jak brzytwa czubku. Każda z nich miała inną rączkę. Niektóre wysadzono drogocennymi kamieniami, inne wygrawerowano. Powieszono również drewniane szpady, używane zamiast stalowych, aby oszczędzić nadgarstek toreadora podczas ćwiczeń.

Mniej złowieszcze były purpurowe peleryny, podbite niebieskim albo żółtym materiałem, starannie złożone w szklanej skrzyni wraz z połyskującymi, barwnymi, bogato haftowanymi strojami, *traje de luces*. W skrzyni zamontowano wskaźnik ciepła, pomagający zachować właściwą temperaturę.

- Są bezcenne - oznajmił Ray, robiąc parę zdjęć. - Należały do kilku największych hiszpańskich matadorów.

Pominąwszy blask i iskry, jakie słały kostiumy, wszędzie widziało się obecność śmierci. Parę ostrych *banderillas* - niewielkich włóczni o haczykowatych ostrzach

owiniętych barwnymi wstęgami, wykorzystywanych do wbijania w bycze kłęby - zawieszono między dwoma bardzo starymi plakatami, na jednym ogłaszano występ Manolete, na drugim Belmonte.

Stephanie odwróciła wzrok od tych przedstawień walk i rozejrzała się po domostwie. Wypastowane na wysoki połysk drewniane podłogi, brązowe, obite skórą meble, dębowe stoły i krzesła, zapach skóry, papierosowego dymu i innych przedmiotów należących do mężczyzn. Przez okna widać było wyłożone czerwoną cegłą ścieżki, prowadzące to tu, to tam, ploty oplecione bugenwillą, hibiskusem i dzikim jaśminem. W oddali zielone wzgórza, pastwiska i gaje oliwne falujące na żyznych wzgórzach.

Przez okno dobiegł ją głos Miguela, gawędzącego i śmiejącego się na podjeździe. Jego hiszpański rytm pieścił uszy Stephanie. Radowało ją wszystko, co go dotyczyło, prócz zawodu, jaki uprawiał.

Miała dość rozumu, żeby pogрузić się bez reszty w tej atmosferze Ponderosy, i uważać, że to nic nie znaczy, skoro dotąd nie potrafiła poradzić sobie z mężczyznami, mającymi normalne zawody.

Łańcuch złych związków przed i po Stevenie przesuwał się teraz przed jej oczami, domagając się uwagi i ostrzegając. A jednak Miguel potrafił wzbudzić w niej uczucie, że jest najbardziej pożądaną, najbardziej fascynującą kobietą na świecie. Tylko że będzie musiała drogo zapłacić za to, że daje się tak ponosić uczuciu. Pomyślała, że powinna mieć jakieś zabezpieczenie. Zorientowała się, że się uśmiecha, kiedy przypominała sobie, iż Miguel mówił jej coś podobnego na balkonie jej brata.

Czy to naprawdę miłość? Niemal głośno zachichotała. Steven był mężczyzną, do którego zbliżyła się najbardziej. Jeżeli uczucie dla Miguela rzeczywiście było miłością, a nie jakąś próżną nadzieją jej tęskniącego do miłości serca, razem muszą się wyzwolić od tradycji, wszelkiego szo-

winizmu, logistyki i Palomy, bo inaczej ta hiszpańska fantazja uczyni z niej emocjonalnego bankruta.

Wielkie panoramiczne okno wychodziło na przepiękne mauretańskie ogrody, a dalej były stajnie, jakieś zagrody i stodoły. Krząłali się tam mężczyźni, kobiety nakrywały piknikowe stoliki.

Miguel był czymś ożywiony.

Każda kobieta, która ośmieli się pokochać tego mężczyznę, musi nie tylko uznać jego tryb życia, ale sama nim żyć, pomyślała Stephanie. Ubiegłej nocy postanowiła, że Paloma go nie dostanie, ale przecież jak ona sama mogłaby zdobyć mężczyznę, który jest więźniem własnej sławy?

Ray zrobił zdjęcie głowy byka, zawieszoną nad kominem. Puknął go w nozdrza.

- Możesz sobie wyobrazić, jak to jest stanąć naprzeciw takiej bestii, nie mając nic poza skrawkiem czerwonej tkaniny i szpadą w dłoni? Na samą myśl dostaję dreszczy z przerażenia.

- Ciebie przeraża twój własny cień.

Zwrócił ku niej obiektyw i nastawił ostrość. Klik. Obrót. Klik. Obrót.

Mrugała za każdym razem, kiedy światło flesza biło ją po oczach.

- Zabieraj aparat.

Ray posłuchał.

- Jeszcze go uwodzisz?

- Masz szczęście, że nie mam teraz w ręku którejś z tych szpad. *Nada*. Nic z tych rzeczy. Nie uprawiamy seksu.

- No to zdefiniuj pojęcie seksu.

- Panie prokuratorze, nie dotykamy swoich genitaliów.

Parsknął śmiechem.

- A wargi?

- Doceniam twoją troskę, ale jak na razie, to Miguel jest zajęty. Słyszałeś o Palomie Aguilar?

- Zastanawiałem się, czy o niej wiesz. Ja wiem o niej od wczoraj.

- Twierdzi, że nie zamierza się z nią ożenić.

- Może nie, ale jednak ogłosi zaręczyny, oprowadza się z nią kilka lat, a kiedy publiczność już zapomni albo kiedy on przejdzie na emeryturę, zerwie je.

- Brzmi to wyrachowanie, zimno i bez serca.

Usiadła, otworzyła teczkę, którą ktoś położył na jej stoliku nocnym. Wyjęła laptop.

- Naprawdę jest mi potrzebny modem. Dostałeś to, czego szukam?

- Nie, ale Miguel mówi, że na ranchu znajdziemy komputer podłączony do internetu.

- Wydawca „Variedades” chce się dowiedzieć, jak postępuje pisanie artykułu. Wolałabym nie zawracać sobie głowy całodobowymi usługami kurierskimi.

- Nie wydajesz się zanadto zmartwiona, że twoja praca jest jeszcze w powijakach. Jak tam postępy?

- Jesteś mało zabawny. A znasz to: „na razie to moja pieprzona historia, więc zostawcie mnie lepiej w spokoju”. Poza tym Miguel chce mieć ostateczny wgląd we wszystko, co napiszę. Wolałabym popracować nad tym z Bobem, a nie z Markiem Garcia.

- Marc robi zakłady, że schrzaniś ten artykuł.

- A ty na co stawiasz?

- Jestem za tobą, bo ty jesteś ze mną, a my zawsze tworzyliśmy zgrany zespół.

Wszedł Galleo i przerwał im to gruchanie. Miguel chciał, żeby przyszli na korral.

Z trudem dotrzymywali Galleo kroku. Stephanie podejrzewała, że zamierza ich po prostu wykończyć, zamiast zaprowadzić do swojego brata. Przeprowadził ich przez dobry akr wypielegnowanego trawnika, wśród symetrycznie przystrzyżonych żywopłotów i przez starannie utrzymany ogród z pienistą fontanną. Wzdłuż jednej

pobielonej ściany stajni posadzono dobrze dobrane różnobarwne kwiaty, a ścieżkę przyozdobiono roślinami w donicach od żwirowego podjazdu aż po stodołę. Znajdujące się po lewej stronie budynku niewielkie patio otaczały róże i dalie. Tam zastali Miguela.

Członkowie rodziny i parę osób z zespołu Miguela opierali się o ogrodzenie korralu. Wśród nich znajdował się Domingo. Palili i popijali z butelek zimne piwo.

- Chcielibyście zobaczyć, jak się pracuje z peleryną? - spytał Miguel, kiedy do niego podeszła.

- Oczywiście - odparła, sądząc, że sam zechce jej to zademonstrować.

Ray przygotował aparat.

Miguel wskazał cielaka przeżuającego drugie śniadanie.

- Widzisz tę małą krówkę?

Stephanie zerknęła na zwierzę.

- To przecież cielę - poprawiła go.

- Dzisiaj należy do ciebie.

- Do mnie? - Spojrzała na niego z niedowierzaniem, pozwoliła sobie nawet na lekki uśmiezek, mimo że Domingo nie spuszczał z niej wściekłego spojrzenia. - A to dlaczego?

- Chodź, pokażę ci.

Miguel zawołał do pomocy chłopaka o imieniu Renaldo. Dzieciak wydawał się wynędzniały, miał ubranie w strzępach, brudną twarz i włosy, ale najwyraźniej nie peszył go ten wygląd. Bez wątpienia był szczęśliwym dzieciakiem i za każdym razem, kiedy Miguel o coś go prosił, cały się rozpromieniał.

Ray nachylił się i szepnął do Stephanie:

- To jeden z tych chłopaków, jacy wcześniej podbiegli do naszego dżipa. - Aparat zaczął pracować, obiektyw został wycelowany w dzieciaka, Ray zatrzymał się i ponownie się pochylił. - Miguel jest dla wszystkich niezwykle szczodry, jeśli sama tego jeszcze nie zauważyłaś.

- Zauważyłam - odszepnęła i włożyła okulary przeciw-

słoneczne. - Jednak dzień spędzony na ranczu, nawet z jedzeniem i zarobienie kilku peset nie zmieni sytuacji tego dzieciaka.

- To ty tak uważasz. Renaldo będzie do końca życia opowiadał o tej przygodzie. Jego rodzina, przyjaciele i prawdopodobnie policjanci tej pięknej prowincji uszczęśliwieni będą słuchać o tym, jak to spędził cały dzień, pomagając wielkiemu *El Peligroso*. Jego społeczny status bardzo się podniesie.

Stephanie zanotowała w pamięci, by dowiedzieć się czegoś więcej o chłopcach, którzy oddaliby wszystko, żeby znaleźć się w pobliżu matadora i dlaczego, kiedy już to się stanie, traktują to jako coś w rodzaju błogosławieństwa.

- Czy to tutaj Miguel trenuje przed walką?

- Nie, to jest po prostu wybieg, korral. Na ranczu znajduje się arena treningowa, ale według Galleo jest oddalona stąd o jakąś milę, pośrodku oliwnego gaju. Mam wrażenie, że dzisiaj obejrzymy sobie prywatną korridę.

Stephanie wcale nie była pewna, czy rzeczywiście chce zobaczyć, jak Miguel zabija zwierzę.

Miguel wydał po hiszpańsku rozkazy Renaldo. Chłopak z entuzjazmem okręcił się w miejscu i po chwili pojawił się z peleryną. Miguel wziął ją i poszedł na środek korralu, potem zawołał do Renaldo, aby otworzył bramę, za którą czekało cielę.

Stephanie opuściła Raya i wspięła się na ogrodzenie, żeby mieć lepszy widok. Słońce stało wysoko na niebie. Miguela, wciąż ubranego w białe dżinsy, otaczało rozedrgane powietrze. Wietrzyk niósł zapach kwiatów i nawozu, przedziwna pszczoła krążyła wokół włosów Stephanie.

Mała jałówka wtargnęła za ogrodzenie i zatrzymała się, ślizgając i wzniecając przy tym potężną chmurę kurzu. Rozejrzała się wokół, jakby chciała zapoznać się z nowym otoczeniem, potem wlepiła wzrok w Miguela.

Wokół ogrodzenia zebrał się już spory tłumek.

- Co teraz? - spytała Stephanie Miguela ze swojego bezpiecznego stanowiska.

Tuż przy jej uchu strzelał aparat Raya.

- Zapamiętaj, musimy sprowokować ją, żeby zaatakowała - wyjaśnił cierpliwie Miguel. - To nie jest groźny byk do walki, ale lękliwy mały cielak, który woli raczej jeść niż bawić się z nami. - Miguel przysunął się bliżej zwierzęcia i tuż przed jego pyskiem zamachał peleryną. Cielak ani drgnął, obojętnie przypatrywał się Miguelowi.

Nagle zwierzak zaatakował, a Miguel wykonał kilka przepięknych zwodów. Stephanie i Ray dołączyli do reszty widzów, krzycząc *ole!* za każdym razem, kiedy cielak przyspieszył.

Miguel poruszał się z wdziękiem baletmistrza, płynnie i zwinnie z każdym obrotem, błyskiem czerwono-żółtej satyny. Błyskawicznie podniósł w górę ramię, strzepnął peleryną, zawołał ponownie jałówkę.

Stephanie była jak zahipnotyzowana, naprawdę zrodziło się w niej podniecenie, gdy obserwowała, jak peleryna wiruje wokół ciała Miguela, połączona z nim i rozwiewana wiatrem.

Miguel zwinął pelerynę na ramieniu, cielak był już oszołomiony. Toreador osunął się na kolana, bezbronny przed zwierzęciem, okazując albo odwagę, albo głupotę. Stephanie zrobiło się żal małego stworzenia, z którego się tak naigrywano, ale pozostała publika najwyraźniej była zachwycona tą częścią pokazu i wiwatowała.

Jałówkę zamknięto w korralu. Miguel skinął na Stephanie, by zeszła z ogrodzenia.

- Twoja kolej - powiedział, otrzepując kolana.

- Moja? Ja... - Błyskawicznie powiodła wzrokiem po obserwujących ją teraz Dominga i reszcie widzów. Wiele mężczyzn uśmiechało się drwiąco.

Miguel dostrzegł, gdzie skierowała spojrzenie.

- Nie zwracaj na nich uwagi. Oni wciąż należą do starożytnego kraju, w którym niewiasty gotują i sprzątają, a byki pozostawiają mężczyznom.

- Ciebie też nie nazwałabym raczej wybrańcem nowoczesności - zakpiła.

Parsknął śmiechem.

- A teraz uważaj.

Wysłuchiwała instrukcji Miguela, na poły z niecierpliwością, na poły ze zgrozą.

Miguel stanął za nią, objął ją w pasie ramionami, aby wszystko jej bardziej precyzyjnie pokazać. Pomyślała, że emanuje nieskrywaną namiętnością, nawet teraz, kiedy wszyscy ich obserwowali.

Renaldo wrócił z mulecią, czerwoną płachtą, zwisającą z kija. Miguel włożył ją w dłonie Stephanie, zacisnął dłoń na jej palcach i drągu.

- Przede wszystkim - zaczął - musisz nauczyć się trzymać muleć tak, byś mogła przeprowadzić cały ten popis.

- A dlaczego nie pelerynę? - spytała, zastanawiając się, jakie to jest uczucie, kiedy okręci się wokół ciała.

- Zbyt duża i ciężka, byś sobie z nią poradziła. Mataador wykonuje popisy, *faenę*, podczas ostatniej fazy korridy. Tutaj właśnie pokazujesz mistrzostwo, z jakim panujesz nad bykiem.

Puścił jej ręce i zuchwale chwycił ją za pośladki. Przyciągnął ją bliżej, potem znowu ułożył jej dłonie na mulcie. Pokazał, jak wykonywać nią zamachy.

- Och, bądź naturalna! - szepnął jej do ucha. - Ale ty jesteś zbyt napięta. Zwierzę to wyczuje.

Zerknęła na niego z boku, jej wzrok napotkał jego gorące, zielone oczy. Przez kilka sekund spoglądali na siebie, a Stephanie zalała fala niezmiernie radości. Potrafię to zrobić, pomyślała. Kiedy mnie obejmie, to potrafię wszystko.

- Jesteś rozproszona - upomniał ją delikatnie, uśmiechając się z ukosa.

Opuściła muletę do boku, obróciła, popatrzyła mu prosto w twarz.

- Jak mogę się skoncentrować, skoro się o mnie opierasz?

Na korral wbiegł Renaldo, trzymając deskę, do której przytwierdzono bycze rogi.

- A teraz co będziemy robić?

- On będzie udawał byka.

Przyglądała się, jak Miguel cierpliwie wyjaśnia dzieciakowi, jak ma używać rogów, udając, że jest dziką, walczącą bestią. Szepnął mu coś, a Renaldo uśmiechnął się i zaczął go ścigać po wybiegu z deską ku powszechnej uciezce.

Lekko zdyszany Miguel podbiegł do Stephanie.

- Nigdy nie pozwól, aby muleta opadła przed tobą w ten sposób, bo zwierzę cię dostrzeże.

- A co z moim cielakiem?

- Później - odparł. - Najpierw chłopiec.

Stephanie urażona popatrzyła na dzieciaka, wyciągnęła ramię na całą długość i zamachała muletą, już teraz trochę mniej pewna, że pragnie wziąć udział w tej lekcji, gdyż poczuła się w jakiś sposób poniżona.

- Zawołaj na chłopca - instruował ją cierpliwie Miguel. - Ale pamiętaj, że ma udawać podstępny i rozwścieczony byka.

Ponownie opuściła muletę wzdłuż boku i spytała drwiącym tonem:

- A co mam takiego powiedzieć?

- Podnieś muletę! A mów coś w tym rodzaju: *El toro*, ah, hah!

Stephanie wykrzywiła wargi i poderwała płachtę w górę.

- *El toro...* - Zerknęła na Raya, który uśmiechał się idiotycznie i trzymał kamerę w pogotowiu. - *El toro*, ah, hah! - Z niewielkim przekonaniem potrząsnęła muletą.

Domingo prychnął pogardliwie. Do tej chwili Stephanie prawie zapomniała o jego istnieniu.

- Nie dostaniesz rozwścieczonego byka tymi słabymi rękami! - wrzasnął, kopiąc ziemię butem. Zgromadzeni wokół niego mężczyźni dołączyli do niego, zanosząc się ochrypłym śmiechem.

Stephanie zacisnęła wargi i z większą determinacją potrząsnęła płachtą.

- Hej, byku! - zawołała.

Chłopiec rozgrzebywał pył zgrubiałą bosą stopą i przebiegł obok niej, ona jednak, zamiast zadać pchnięcie, jak ją uczono, cofnęła się i wpadła na Miguela, następując mu na palce.

- Uważaj! - wrzasnął Miguel i odkuśtykał kilka kroków w tył.

Nagrodziły to kolejne śmiechy.

- Nie! - zawołał Miguel, już nieco zniecierpliwiony. - Patrz, ciało byka przeleci pod płachtą. - Wziął od niej mulecę i zademonstrował początek *faeny* z człowiekiem-bykiem. - Może nawet obetrzeć ci się o nogi - dodał, kiedy chłopiec przebiegł obok niego - ale ciężar przeniesie go jeszcze parę stóp dalej, nim bestia zorientuje się, że została wystrychnięta na dudka i wryje się w ziemię. - Renaldo stanął i okręcił się w przeciwną stronę. - Nie możesz robić takich gwałtownych ruchów, inaczej byk cię dostrzeże. Musisz sprawić, żeby widział wyłącznie tę płachtę.

- To ta głupia muleta! - zaprotestowała Stephanie niczym rozczarowane dziecko. - Chcę spróbować z peleryną! Skoro mam machać czymś przed tym zwierzęciem... dzieciakiem... to przynajmniej pozwól mi rozstrzygnąć, co mogę użyć!

Miguel, zadowolony z siebie, wzruszył ramionami.

- Peleryna jest bardzo ciężka, ale jeśli chcesz spróbować...

Pelerynę przyniesiono po kilku sekundach. Purpurowy jedwab i perkalowe dodatki były idealnie okrągłe i - gdyby rozłożyć je na ziemi - miałyby około sześciu

stóp średnicy. Okazała się cięższa i bardziej nieporęczna, niż Stephanie sobie wyobrażała, zmagająca się z nią nieporadnie, póki Miguel nie stanął za jej plecami i nie pokazał, jak należy właściwie ją trzymać.

Stephanie oparła się o niego, przez chwilę miał ją w objęciach. Niewielki tłumek gapiów przyglądał się im z minami pełnymi dezaprobaty i pogardy, zakłócając - niszcząc - sekundę zmysłowej ucieczki.

Miguel przycisnął się do jej pleców, poczuła, jak ociera o nią naprężona męskość.

- Wolałbym raczej nauczyć cię, jak się używa tego. - Wymruczał jej w ucho, czuła na policzku jego gorący oddech.

Zerknęła na niego z ukosa i odszepnęła:

- Jest zbyt duży, żebym mogła sobie z nim poradzić.

- Więc może przekonasz się dziś wieczorem...

- Matadorze! - ktoś zawołał. - *La vaca!* La vaca!

- Tłumek niebawem rozpocznie rebelię - zauważył Miguel z uśmiechem, unosząc brwi z zadowoleniem, że dobrze i wyraźnie zrozumiała jego słowa. - Zatem dajmy im przedstawienie. Wracaj za ogrodzenie. - Uniósł głos, zawołał: - Wpuście tutaj Raya, niech on stawi czoło tej jałowce.

- Chwileczkę! - zaprotestował Ray, opuszczając obiektyw aparatu.

- Daj, potrzymam to - zażądała Stephanie, wyciągając rękę.

Przed chwilą zgodziłam się, żeby Miguel przyszedł do mnie wieczorem. Uff. W porządku. Złap oddech.

Ray ociągając się, oddał jej aparat.

Miguel rzucił pelerynę chłopakowi, Rayowi wręczył mulecę. Ten niechętnie wszedł na środek areny.

Jak tylko otworzono bramę, cielak popędził prosto na Raya. Ten zatoczył się w tył, zdołał uniknąć uderzenia, ale i tak wylądował na plecach. Stephanie wszystko sfotografowała. Następne sekundy wcale nie okazały się lepsze, cielak przegalopował obok Raya i znowu pozbawił

go równowagi. Ray odrzucił mulecę i przyznając się do całkowitej porażki uciekł, przeskoczywszy ogrodzenie, a jałówka deptała mu po piętach.

- Tchórz! - krzyknęła z całych sił Stephanie, myśląc, że to wcale nie wyglądało na takie trudne, poza tym, ona potrafiła sobie jakoś radzić ze zwierzętami.

- No cóż, mądrało, sama spróbuj! - poradził Ray, otrzępując dzinsy z kurzu.

- Chyba spróbuję! - Wskoczyła ponownie na wybieg.

Miguel przyniósł jej mulecę. Chwyciła drąg i materiał, kiedy cielak znowu zajął swoje właściwe miejsce na środku areny. Podeszła do zwierzęcia, myśląc, jakie jest słodkie, ma takie wielkie brązowe oczy.

- Rozwiń mulecę - poradził jej Miguel ze swojego stanowiska na ogrodzeniu. - A teraz zawołaj na nią.

Stephanie rozpostarła materiał.

- Chodź tutaj, jałoweczko.

Cielak wodził dokoła wzrokiem, wyglądał na znudzonego prawie tak jak Domingo. Stephanie zaczęła powiewać mulecą, zbliżała się coraz bardziej i coraz głośniej nawoływała. Po kilku minutach zmarszczyła brwi i obróciła się do Miguela.

- Co się dzieje z tym zwierzęciem?

Zerknęła przez ramię akurat w chwili, w której jałówka zaatakowała i uderzyła ją w pośladki z donośnym *bum!* Wszyscy parsknęli śmiechem, a ochrypły rechot Domingo sprawił, że Stephanie zaczęła kipieć z wściekłości.

Wygramoliła się do pozycji stojącej i znowu natarła na zwierzę, pragnąc za wszelką cenę udowodnić Domingo, że nie jest osobą, która rejterowałaby w obliczu niebezpieczeństwa - o, tak, chciała, żeby zrozumiał przesłanie tej metafory!

Niewielkie stworzenie ponownie na nią spojrzało bez większego zainteresowania, ale Stephanie nie dała się po raz drugi oszukać.

- Śliczna krówka - zaczęła, powiewając mulecą. -
Chodź no tutaj, maleńka. Spróbuj raz jeszcze, ktoś będzie jadł na obiad cielęcinę!

Zwierzę opuściło łeb i przemknęło obok Stephanie, ze świstem gładko przebiegając pod mulecą. Rozległy się okrzyki: *ole!*

Niespodziewanie ogarnęła ją duma, nie z powodu aprobaty widzów, ale dlatego, że przez chwilę zapanowała nad zwierzęciem. Tak pławiła się w oklaskach, że nie zauważyła, jak jałówka błyskawicznie zawróciła do kolejnego ataku. Tym razem, kiedy uderzyła o ziemię, zobaczyła przed oczami gwiazdy.

Miguel chwycił wiszącą na ogrodzeniu pelerynę i odwrócił uwagę cielaka. Kiedy zapędził zwierzę z powrotem do zagrody, podbiegł do Stephanie. Przyciskała dłoń do skroni, usiłując pozbyć się zawrotów głowy.

Miguel osunął się na kolana.

- Nic ci się nie stało?

- Chyba... chyba nie.

- Nieźle sobie radziłaś - pochwalił ją. Ujął ją za rękę i pomógł się podnieść.

Stephanie otrzepała kurz z džinsów.

- No to dlaczego dwukrotnie wylądowałam na tyłku?

Miguel obejrzał ją od potarganych złotych włosów po zakurzoną pupę. Otrzepał ją z kurzu.

- Ponieważ za każdym razem zapominałaś o jałowce, zrozumiałaś jednak, że ona wcale nie zapominała o tobie.

Stephanie wypróbowała sprawność swoich nóg, podeszła do ogrodzenia i odzyskała własny aparat fotograficzny.

Miguel ruszył za nią, wstrzymała oddech, kiedy ją objął ramieniem.

- A teraz, czy masz ochotę na coś poza mną? Przekonasz się, jaką przygotowano dla nas ucztę.

Czuła się nieco osamotniona, toteż przez cały lunch trzymała się blisko Raya. Kiedy ten poszedł kręcić film, przysiadła na drewnianej ławie, zbudowanej wokół dębu, i utkwiała wzrok w odległym paśmie gór.

Kilku chłopców osiodłało konie, a teraz podjeżdżało pod zbocza. Obserwowała, jak jadą żwirowym podjazdem i znikają. Wśród nich był Renaldo, z pełnym brzuchem i kieszeniami.

Miguel wciąż jeszcze jadł. Siedział między Domingo i Galleo.

Co chwila podnosił głowę i patrzył na nią. Nawet mimo dzielącego ich trawnika czuła na sobie jego wzrok. Myśli o dzisiejszym wieczorze, dumiała. Napełniłam jego głowę myślami o łóżku.

Obliczyła, że po raz ostatni była z mężczyzną rok i trzy miesiące temu. Czy zdoła sprostać jego umiejętnościom kochanka? Trochę ją to niepokoiło, potem przypomniała sobie, że gdzieś wyczytała, iż ci hiszpańscy kochankowie wcale nie są tacy wyrafinowani. Może nie będzie musiała zbyt się starać, ta myśl jednak wcale nie przyniosła jej pocieszenia.

Czy na tym ranczu mają prezerwatywy? Nie wzięła ze sobą ani jednej.

Znowu na nią spoglądał, odwzajemniła uśmiech. Wcale nie jest gwałtownym kochankiem, uznała. Zanim przepełnia go namiętność - aż parował zmysłowością. W swoich doświadczeniach z mężczyznami nigdy nie napotkała takiego, który roztaczałby wokół siebie takie potężne feromony, ograbiając ją ze zdrowego rozsądku nawet w najbardziej przyziemnych miejscach. Od kiedy zaczęła się bawić w uwodzicielkę?

Postanowiła nie martwić się o wieczór, póki nie nadejdzie. Poza tym świeże powietrze i wysiłek fizyczny sprawiły, że poczuła się nieco senna i była niezbyt zdolna do wysiłku umysłowego.

Przez konary i liście dębu przeświecało słońce, śląc na nią swój promienisty wzór. Tańczyło na jej nogach, na chwilę sennie wróciła do dni dzieciństwa.

Razem z Richardem bawili się na starym dębie na tylnym podwórku ich domu w San Diego. Ojciec zbudował dla nich domek na drzewie. Podłogę z desek wyłożył starym zielonym dywanem, a matka uszyła śliczne niebieskie firanki w kwiaty. Richard nienawidził tych zasłonek! Stephanie chciała, żeby domek był do zabawy, brat pragnął przekształcić go w twierdzę. Ta różnica zdań doprowadziła do kłótni.

Pokój nastał, kiedy podzielili chatkę na pół taśmą. I tylko po jej stronie wisały firanki.

Tam po raz pierwszy całowała się z chłopcem. Nazywał się Billy Landers. Jego rodzina przeprowadziła się z Kentucky rok wcześniej, a on zaczął podrywać Stephanie, jeszcze zanim odjechały przewozowe ciężarówki. Pewnego dnia, kiedy liście rzucały na jego twarzy cieniasty wzór, zorientowała się, że chłopak jest słodki. Nachyliła się i pocałowała go.

Billy wargami wciąż wilgotnymi od pocałunków poprosił ją, żeby za niego wyszła, i przyrzekł, że da jej wszystko, czego zapagnie. Powiedział, że zamierza zostać kaznodzieją, a duchowni zawsze dotrzymują obietnic. Na dziesiąte urodziny Stephanie podarował jej mały srebrny krzyżyk i oświadczył, że od teraz już zawsze będą razem.

Trzy tygodnie później ojciec Stephanie opuścił dom. Jim Madison, który zbudował domek na drzewie i nauczył ich rzutów piłką, pewnego ranka wyszedł do pracy i już nigdy nie wrócił. Stephanie z Richardem wraz z matką czekali przy kuchennym stole aż do następnego wschodu słońca.

Kiedy wreszcie odezwał się po kilku dniach, oświadczył, że nie zamierza wracać do domu. Uciekł z kobietą, którą poznał podczas jednej ze służbowych wypraw. Potem już

nikt nie wspominał jego imienia, jakby nigdy nie istniał, choć płacz matki nocami dowodził, że było inaczej.

Stephanie z Richardem sypiali w domku na drzewie, póki płacz nie ustał. Tulili się do siebie w jednym śpiworze, rozłożonym na linii, która już nigdy ich więcej nie miała dzielić.

Czeki z alimentami na dzieci od Jima Madisonsa nigdy nie nadeszły. Ich piękna matka nie miała właściwie żadnego wykształcenia. Znalazła więc jakąś nisko płatną pracę i z największym trudem utrzymywała dzieci. Kiedy była jeszcze młoda, żywiła nieokreśloną nadzieję, że któregoś dnia mąż pojawi się w domu.

Nigdy tego nie uczynił.

Stephanie nie mogła nie porównywać swojego małżeństwa z małżeństwem matki. Steven także porzucił ją dla innej kobiety, ale ona w przeciwieństwie do matki nigdy nie łudziła się, że w przyszłości zwiąże się z jednym tylko mężczyzną. Prawda?

Ponownie zerknęła na Miguela. Przy mężczyznach takich jak on nie obowiązywały żadne zasady.

On, jakby naprawdę potrafił czytać w jej myślach, wstał i podszedł, w dłoni wciąż trzymał pomietą serwetkę. W cieniu liści wyglądał pięknie. Gdyby go teraz pocałowała, czy poprosiłby ją o rękę wciąż wilgotnymi wargami?

- Cześć! - ziewnęła, przeciągnęła się. - Przydałaby mi się drzemka.

- Wracaj do domu. Poproś Lydię, żeby zaprowadziła cię do twojego pokoju. To moja najmłodsza siostra, prawdopodobnie jest w kuchni.

- Nie będziesz się na mnie gniewał?

- Nie. Chcę, żebyś w nocy była wypoczęta.

Ruszyła zwirowaną ścieżką, po chwili obróciła się przez ramię. Patrzył za nią z uśmiechem.

Wieczorem będzie całkowicie rozbudzona.

Zapadł już zmrok, kiedy wreszcie otworzyła oczy. Wzrok jej padł na wielki olejny obraz przedstawiający matadora. Ktoś zapukał do drzwi sypialni. Zerknęła na swoje odbicie w lustrze. Wyglądała paskudnie. Za drzwiami stał Miguel. Miał na sobie płócienne pantofle, ciemnoniebieską, jedwabną koszulę o krótkich rękawach. Z wilgotnymi włosami wyglądał i pachniał cudownie, tak cudownie, że niemal go chwyciła i zaciągnęła prosto do łóżka, on jednak nie wydawał się wcale do tego skory.

- Przejdźmy się - zaproponował poważnym tonem.
- Pozwól, że się odświeżę. Dopiero co się obudziłam.
- Przy tej wrzawie? Poczekam na ciebie.

Usłyszała hałasy dobiegające z domu. Jakby odbywało się przyjęcie. Ludzie gadali jednocześnie, grzmiała muzyka, przez otwarte teraz drzwi dolatywał zapach dymu tytoniowego.

Uprzytomniła sobie, że Miguel chce iść na spacer.

Czy to oznacza rozmowę? Na przykład taką: „Przykro mi, Stephanie, ale zamierzam ogłosić zaręczyny z Palomą? Albo: „Owszem, będę się z tobą kochał, ale rozumiesz, nie mogę ci przyrzec długotrwałego związku”. Albo: „Nie mogę się wiązać z kobietą, której moja rodzina i przyjaciele... moja ojczyzna... nie potrafią zaakceptować. Rozumiesz to przecież, prawda?”

Stephanie odepchnęła od siebie te niepokojące myśli, wzięła prysznic i włożyła jasnoniebieską lnianą sukienkę. Starała się nie wybiegać myślami zanadto w przyszłość ani spodziewać się zbyt wiele po tym związku. Zrobiła

sobie makijaż, nałożyła szminkę, sięgnęła po kropelkę perfum, wciąż wilgotne włosy związała w luźny węzeł. Dołączyła do Miguela. Siedział na jednej ze skórzanych sof, a kiedy ją ujrzał, zerwał się na równe nogi i chwycił stojący u jego stóp koszyk.

Ray był pochłonięty czyszczeniem sprzętu fotograficznego. Przed nim stało pół butelki wina. Zerknął na Stephanie, ale gdy zobaczył ją wychodzącą z Miguelem, nic nie powiedział. Goście stali w grupkach, palili i popijali. Galleo cicho szarpał struny gitary, urwał jednak, kiedy weszła do salonu. Dominga nie było w zasięgu wzroku, ale i nie musiało być. Wszyscy pozostali bacznie obserwowali ich wyjście.

Gdy wyszli w noc, księżyc stał wysoko na niebie. Ob-lewał ranczo bladym, szarym światłem - nadając mu w oczach Stephanie prawie surrealistyczny wygląd. Ciepły wietrzyk niósł zapach jaśminów i kwitnących drzewek pomarańczowych. Ruszyli ścieżką w kierunku stodoły.

- Poznaliśmy się dopiero niecały tydzień temu - zauważyla Stephanie, usiłując zdusić dziwny niepokój w sercu - a wydaje się, że tak dawno. - Prawie całą wieczność. - Nie wiesz, ile mam lat, jak brzmi moje drugie imię, a znaleźliśmy się tutaj w sercu Hiszpanii i spacerujemy w blasku księżyca.

- Zanadto niepokoisz się czasem lub jego znaczeniem. Masz dwadzieścia dziewięć lat, a na drugie ci Anne.

Stephanie stanęła jak wryta i popatrzyła na niego zdumiona.

- A jaka jest moja ulubiona potrawa?

Uśmiechnął się, zamrugął.

- Tutaj mnie złapałaś.

Szli dalej.

- Jeżeli chcesz, możesz wrócić do Madrytu - odezwał się Miguel równym głosem. Stephanie nie dopatrywała się w nim morderczych uczuć, choć odniosła wrażenie, jak-

by chwycił którąś ze swoich szpad i wraził ją prosto w jej serce. Nie rozumiała, jak nogi mogą ją dalej nieść ścieżką.

- Dopiero co przyjechałam tutaj.

- Wiem, ale nie musisz zostawać. Ray obiecał, że cię odwiezie z powrotem. Ja zostaję tutaj do wtorku albo środy, aby uniknąć tłumów i prasy i pozbierać się w sobie.

- Ale czy chcesz, żebym wyjechała? - spytała, speszona nowym obrotem zdarzeń, kiedy on usiłował się jej pozbyć.

- Nie, *querida*. Ja chcę, żebyś była tam, gdzie będziesz najszczęśliwsza.

Była to największa bzdura, jaką kiedykolwiek słyszała!

- A czy wyglądam na nieszczęśliwą? Czy powiedzia-
łam dzisiaj coś, co sprawiło, że doszedłeś do wniosku, że
pragnę stąd wyjechać?

- Nie. Ale moja rodzina czuje do ciebie głęboką nie-
chęć, a to mnie bardzo boli. Mogę rozkazać im, żeby by-
li dla ciebie uprzejmi, nie potrafię jednak zmienić ich serc.

Stephanie odetchnęła głęboko, usiłując powstrzymać
łzy. Jego rodzina odrzucała jej obecność w tym miejscu,
a on skłaniał się do wypełnienia ich życzeń. Nie powin-
na była tutaj przyjeżdżać - powinna wziąć tamten bilet
i wracać do domu.

Poprowadził ją do niewielkiego szklanego stolika,
przy którym ustawiono dwa piękne drewniane fotele.
Znaleźli się pośrodku ogrodu, w pobliżu fontanny,
w bezpiecznej odległości od domostwa, schronieni za
wysokimi żywopłotami. Miguel postawił koszyk na bla-
cie, wyjął świecę, poszukał w kieszeni srebrnej zapalnicz-
ki, zapalił knot.

- Tutaj nam nikt nie przeszkodzi. - Wyjął z koszyka
butelkę ciemnego wina. - Usiądź - wskazał na fotel.

Niebo było usiane gwiazdami. Stephanie zerknęła na
nie, dumiała, jak mogła się tak omylić co do charakteru
ich związku. Wcale nie chce zostać tej nocy jej kochan-
kiem. Chce natomiast, żeby wróciła do Madrytu - albo

w ogóle do Kalifornii. Nagle poczuła się nieśmiała, niepewna i odrobinę nieszczęśliwa.

Miguel wręczył jej kieliszek.

- Nie powinnam tutaj przyjeżdżać - odezwała się z trudnością, gdyż otworzyła się między nimi nowa przepaść. Może jej propozycja zakłopotła Miguela i teraz usiłował jej delikatnie odmówić. - Sądziłam, że będzie tu inaczej.

Miguel oparł się wygodniej, upił łyk wina i rozejrzał po swojej posiadłości, po harmonijnych równinach, górach i bezkresnym niebie.

Stephanie pomyślała, że pod hiszpańskimi gwiazdami ma się ogromne poczucie odosobnienia. Tutaj niebo wydawało się inne, jakby nie tylko wyjechała ze swojej ojczyzny, ale także opuściła swoją galaktykę.

- Ostatnio zraniłem wiele osób - zaczął Miguel, potem wyciągnął papierosa. - Ale nie zamierzałem nikomu wyrządzić krzywdy. Nie tobie.

Stało się. Zamierza to wszystko skończyć.

- Możesz mnie poczęstować? - spytała.

Uśmiechnął się blado, wziął leżącą na stole paczkę i wytrząsnął jednego papierosa.

- Nabierasz przy mnie złych nawyków.

Nachyliła się, żeby podał jej ognia, i popatrzyła na jego smukłe palce, zapragnęła, żeby wplótł je w jej włosy.

- Nie powinienem przywozić cię do Hiszpanii - powiedział, znowu się opierając. Rzucił na stół zapalniczkę, upadła z brzękiem.

Stephanie zatrzepotało serce, potem zaczęło bić wolniej, ciężko, boleśnie.

- Dlaczego? - spytała, wydmuchała dym, cieszyła się, że trzyma papieros między palcami. Mogła się skupić na czymś innym, nie tylko na bólu serca.

Próbowała ponad stolikiem wyczytać coś z jego wzroku. Czekała na jego odpowiedź. Nie padła. Lekki wietrzyk igrał w jej włosach. Gdzieś zaćwierkał jakiś prze-

straszony ptak. W blasku księżyca Miguel wyglądał niebiańsko, jak z innej planety - jak ktoś, kto należy do nowego wszechświata. On jest esencją Hiszpanii, pomyślała, składa się z samych przeciwieństw.

- Czy wciąż miewasz tamten sen? - spytała, pragnąc zmienić temat, nie potrafiła dłużej czekać, aż wyzna, że stracił wszelkie dla niej uczucia.

- Owszem.

- Nie powinieneś przykładać tak wielkiej wagi do snów. Moje się nigdy nie sprawdzają. Czasami śni mi się, że wciąż jesteśmy ze Stevenem małżeństwem. Czasami śnię, że moja matka wciąż żyje.

- Znów odetchnęła głęboko ciepłym, nocnym powietrzem. Zadumana wpatrywała się w papierosa. Dlaczego pałę? Dlaczego dzielę się z nim takimi bolesnymi sprawami? Dlaczego staram się podtrzymywać rozmowę, zapobiec temu, by powiedział, że wszystko skończone, że to było szaleństwo?

Zerknęła na Miguela, który wciąż nie spuszczał z niej badawczego wzroku.

- Nie wiedziałem, że jesteś rozwiedziona - odezwał się.

- No, cóż... - Stephanie poczuła, jak jego słowa zachwiały jej równowagę. Rozwód to takie paskudne słowo, emblemat klęski.

- Opowiedz mi o tym - poprosił. Wyciągnął nogi, skrzyżował kolana.

- Nie potrafię. To znaczy, nie mam wiele do opowiedzenia. - Ten temat wydawał się zbyt osobisty, zbyt bolesny, był to kłęb nierozplątanych emocji.

- Czy to ty go opuściłaś?

Jak mogła wyznać Miguelowi, który do tej pory wydawał się nią ogromnie zafascynowany, że Steven uciekł z jedną z jej przyjaciółek? Fakty te nie przedstawiłyby jej w najlepszym świetle. Nie umiała zatrzymać przy sobie mężczyzny.

- Steve okazał się odrobinę nieuczciwy, a ja odrobinę ślepa - odparła, sądząc, że równie dobrze może powiedzieć prawdę. Zabrzmi to albo rozpaczliwie, albo okaże się na tyle nieważne, żeby ją obarczać winą.

- Miał romans?

Oj. Takie stwierdzenie wciąż wzbudzało w niej niechęć.

- Chciał mieć wszystko, ale tak, żeby nie musieć na to pracować - wyznała uczciwie. - Sądził, że mój brat wesprze finansowo jego nieprzemyślane inwestycje. Kiedy przekonał się, że o tym nie ma mowy, znalazł kobietę z wypchanym portfelem. - Stephanie wzruszyła ramionami. - I tak się spełnia powiedzenie, że po ślubie żyli długo i szczęśliwie.

- Obwiniasz siebie?

- Tylko o to, że poślubiłam go, nie rozumiejąc do czego on w istocie dąży. On nie pragnął żony. On potrzebował kasy. Myślę, że w głębi duszy zdawałam sobie z tego sprawę, ale wtedy nie chciałam się nad tym poważniej zastanawiać.

Ujęła kieliszek, wypita duży łyk, zdumiona, że przy Miguelu potrafi zdobyć się na taką szczerość. Dotąd tylko Richard i Adria wiedzieli, jakie uczucia żywiła wobec swojego nieudanego małżeństwa.

- Pod pewnymi względami jesteście do siebie podobni.

Uważała tak samo.

- A co się naprawdę wydarzyło między tobą a Lucią? - Czy teraz otworzy się przed nią i opowie o swoim nieudanym związku z piękną damą?

- Wykorzystała mnie, żeby dotrzeć do Juana - oznajmił sucho. W jego głosie nie było słychać bólu.

- Tak słyszałam.

- Wszyscy starali się mi o tym powiedzieć, ale nie słu chałem. Omamiły mnie jej uroda i doświadczenie życiowe. - Dotknął blizny na policzku, potem sięgnął po kieliszek.

- Nakryłeś ją i Juana? - spytała, starając się to sobie

wyobrazić. Sucha wiadomość o tym, że Steven ma romans, różni się jednak od sytuacji, kiedy wchodzi się do sypialni i widzi to na własne oczy.

- Na przyjęciu urodzinowym. Wymknęli się na piętro do sypialni. - Miguel przeczesał palcami włosy, przymknął oczy, przez chwilę siedział nieruchomo jak posąg.
- W swojej naiwności poszedłem jej szukać.

Teraz Stephanie mogła dostrzec jego ból. Ogarnął on całe ciało Miguela - zmienił się, zapadł w sobie. Chciała wstać i podejść do niego - objąć go ramionami, jakoś go pocieszyć, ale przecież teraz zachwiał się ich własny związek.

- *Dios mio*, tam byli wszyscy, wszyscy liczący się w walkach byków. Nazajutrz każda gazeta w mieście ujawniła obrzydliwe szczegóły.

- A ty nie mogłeś puścić tego płazem?

- Zamierzałem jedynie upokorzyć Juana za to, że on upokorzył mnie. Nie miałem żadnych wizji... żadnych przeczuć... że wielki Juan Aguilar... że tak się to zakończy. Nie Juan! W ciągu całej swojej kariery nigdy nie był nawet draśnięty... to sprawiło, że zaczęto traktować go niczym boga. Każdy matador prędzej czy później dostaje się pod róg byka... powierzchownie, poważnie albo ostatecznie.

Podmuch ciepłego wiatru zdmuchnął płomień świecy. Miguel ponownie ją zapalił.

Okręcił winem w kieliszku, jakby chciał w nim zobaczyć tamto odległe wydarzenie.

- Byk trafił go w nogę, przewalił na ziemię. Wybiegłem, usiłowałem odwrócić uwagę bestii, ale ta wywijała się niczym kot i uderzyła Juana w brzuch, nim zdołałem go ocalić.

Stephanie wpatrzyła się w głąb swojego kieliszka, przetrawiając słowa Miguela. Widać było z całą jasnością, że nigdy sobie nie wybaczył.

- Co stało się z Lucią za to, że wyrządziła ci tyle bólu?

- Nie mogła się pokazać na *plazach*. Ostatnie, co o niej słyszałem, to to, że wyszła za jakiegoś pikadora i urodziła

pięcioro dzieci, jedno po drugim, i jest gruba jak krowa.

Dostrzegła, że jego oczy znowu nabrały blasku.

- Teraz żartujesz.

- Nie, wcale nie. Dwieście funtów!

Znowu spojrzała na swój kieliszek.

- Wiesz, cieszę się, że nie ma już jej w twoim życiu - powiedziała. Wyznanie tego posunęło ją o krok dalej w stronę przepaści, jeszcze chwila, a runie w otchłań.

Uniósł brwi.

- Naprawdę.

Podniosła wzrok i obdarzyła go na próbę uśmiechem.

- Jestem pewna, że kobiety nigdy ci nie dawały spokoju.

Roześmiał się.

- Nie. Byłem chudym, biednym chłopakiem, przy tym cuchnącym. Dziewczęta z mojego miasta wołały na mnie *El Olor*, „Smród”.

- Och, jakie to podłe. - Wyciągnęła nogi, długie zdźbła trawy łaskotały ją w kolana.

- Po śmierci ojca pracowałem w dokach w Barcelonie przy czyszczeniu ryb. Chciałem wspomóc rodzinę. Ryby zostawiają niezatarty odór. Musiały minąć całe lata, nim się go pozbyłem.

Roześmiała się i poprawił się nastrój. Potem dołała sobie wina, wołała nie liczyć, ile już alkoholu wypija.

- To kiedy znalazłeś czas, żeby stać się wielkim matadorem?

Miguel dokończył trunek, cisnął butelkę na trawnik, wyjął następną z koszyka.

- W wolne dni bawiłem się z kumplami w korridę. Tak jak amerykańscy chłopcy, którzy na ulicach grają w piłkę nożną, ja bawiłem się w walkę byków. Czasami bywałem toreadorem, czasami bykiem.

- Czy podobnie jak Renaldo włóczyłeś się za toreadorami?

- W Barcelonie nie mieszkał żaden wielki matador,

gdyż żaden stamtąd nie pochodził. Czekałem, aż oni sami do mnie przyjdą.

Jego uśmiech zgasł, znowu wydawało się, że się załamuje.

- I przyszli?

Zgasił papierosa i zaraz zapalił następnego.

- Miałem piętnaście lat i wciąż czyściłem ryby. Oszczędzałem cenne pesety za ciężką pracę w dokach, żeby zdobyć miejsce na walkę Juana Aguilara. Był moim idolem. Miejsce nie było dobre, ale zawsze. Kiedy torowałem sobie drogę przez plac, jakaś piękna kobieta w największym białym kapeluszu, jaki kiedykolwiek widziałem, powiedziała mi, że niespodziewanie ktoś ją wezwał. Czy chciałbym zająć jej miejsce? I wręczyła mi swój bilet.

- Kim była owa kobieta?

- Żoną Juana. Miejsce było w zacienionej łoży Juana. Kiedy Juan wychodził na arenę z *callejonu*, spojrział w górę i ujrzał mnie zajmującego miejsce jego żony. Pokazałem mu bilet, a potem wyjaśniłem, w jaki zdobyłem go sposób. Oświadczyłem też, że pewnego dnia stanę się największym na świecie *matador de toros*, większym nawet od niego.

- Och, naprawdę.

- Powiedział mi, żebym został po walkach. Z nikomu nieznanym przyczyn Juan włączył mnie do swojego zespołu i osobiście zaczął trenować.

Stephanie odczekała, aż dobrze do niej dotrze znaczenie całej tej historii.

- Gdzie jest obecnie matka Palomy?

- Nie żyje. Zginęła w wypadku samochodowym w drodze do Sewilli, rok przed śmiercią Juana. Niektórzy twierdzili, że po jej odejściu zaczął zaglądać do butelki, ale ja nigdy nie widziałem go pijanego. Później Paloma nie miała już nikogo.

- Więc co się z nią stało?

- Juan na łożu śmierci prosił mnie, żebym zaopiekował się jego *niña* i zrobiłem to.

Ostatnie życzenie!

- Czy usiłowałaś po śmierci Juana popełnić samobójstwo? No wtedy, kiedy pijany stanąłeś do walki?

- Pragnąłem śmierci za to, że zabiłem Juana. Nie mogłem stanąć przed rozwścieczonym tłumem. Nie mogłem samemu sobie spojrzeć w oczy.

Milczeli dłuższą chwilę. Stephanie wsłuchiwała się w odgłosy nocy. W gałęziach ponad ich głowami przeskoczył jakiś ptak. Wiatr szeleścił listowiem. Ze zбочa wzgórze dobiegało muczenie, w oddali zaszczekał pies. Między nimi płynęły smugi dymu.

- A co teraz zamierzasz wobec Palomy? - spytała, gdyż musiała to wiedzieć. Poczuła, że stoi już nad samą przepaścią.

Wziął głęboki oddech, ale zmilczał.

- Czy ją kochasz? - Moc wina dodała jej sił do zadania tego pytania.

- Wyjaśniłem ci już w willi, że jestem jej opiekunem. Jest dla mnie jak siostra. Ona mnie także nie kocha. Ma kochanka.

- Och... i co zrobisz? Po prostu ogłosisz zaręczyny? Wywołasz publiczny skandal?

Osuszył kolejny kieliszek wina, lecz wciąż jej nie odpowiadał. Wtedy ją oświeciło, świadomość boleśnie ukłuła ją w serce.

- Masz zamiar ją poślubić!

- Nie - pokręcił przecząco głową. - Ciebie zamierzam poślubić.

Och, Boże, on to mówi poważnie! Co się stało, że to się tak kończy?

Zmieszana wstała, nie wiedząc, dokąd się skieruje, czuła, że Miguel wdziera się do najgłębszych zakamarków jej serca ze swoimi niemożliwymi do zrealizowania oświadczeniami. Nikt w Hiszpanii nie pozwoli mu na to, by się z nią ożenił. Chwycił ją w ramiona, przesunął pal-

cami po jej włosach, odpiął klamrę. Z cichym szelestem upadła na żwir ścieżki.

- Jestem egoistą, nawet okrutnikiem, że cię o to proszę, ale przyrzeknij, że wyjdiesz za mnie. Powiedz tak. Potem przysięgnij, że nie uwierzysz w to, co usłyszysz albo przeczytasz w przyszłym tygodniu w gazetach. Przysięgnij, że poczekaasz, aż to wszystko się skończy. Przysięgnij, *querida*.

Jak może mu złożyć takie przyrzeczenie?

- A co ty mi możesz przysiąc?

- Że zawsze cię będę kochał.

Przywarła do niego, wtopiła się w jego ciało, wypełniła tę chwilę wspomnieniami jego ciała, jak pachnie i czuje, gdyż w głębi duszy wiedziała, że tylko to jej zostanie, kiedy ostatni byk wyjdzie na piach areny.

Ujął w dłonie jej głowę, popatrzył w oczy.

- Obiecuj mi to. *Prometemelo, por favor*.

Gwałtownie przywarł wargami do jej ust, napełniając niewypowiedzianą, wilgotną rozkoszą. Odwołała się do resztek rozsądku, ale zdradziło ją ciało, które samo odpowiedziało na pieśczętę w ogrodzie w świecie Miguela.

Oderwała się i spojrzała mu w oczy. Przypominały jej ziorka zielonego mchu, były niewiarygodnie piękne.

- Obiecuję.

Nie jestem podobna do swojej matki. Nie jestem podobna do swojej matki. Nie będę się kurczowo trzymać złudnych nadziei.

Wrócili do domu i poszli prosto do jego sypialni, odprowadzani uważnymi, pełnymi dezaprobaty oczami rodziny Miguela. Pokój okazał się przestronny, łóżko ustawiono pod oknem, obok niego rzeźbione dębowe biurko. Rogi ozdobiono przedmiotami mauretańskiego pochodzenia - hełmem wojownika, mieczem. Bez wątpienia były to bezcenne skarby. Podłogę przykrywał bogaty, gruby dywan, kiedy szła przez sypialnię, zapadały się w niego jej

stopy. Na ścianie powieszono obraz Picassa. Panował piżmowy aromat - mroczny, zmysłowy.

Stephanie przysiadła na skraju łoża i rozglądała się po otoczeniu, podczas gdy Miguel wyjął następną butelkę wina i włączył aparaturę stereo. W sypialni rozległa się hiszpańska muzyka, jakaś szybka, choć uwodzicielska piosenka. Tu i tam zapłonęły migotliwie świece, dopiero wtedy Miguel podszedł do Stephanie z dwoma kieliszkami wina.

- Odkąd ciebie poznałam, nic, tylko piję. - Słyszała bicie własnego serca, za jego sprawą w jej żyłach krążyły już wcześniej wypite dwa kieliszki.

- To ci wszystko ułatwi.

- Ułatwi?

- Żebyś zrobiła to, o co cię poproszę. - Usiadł, łożo ugięło się. - Stań tutaj i rozbierz się... bardzo powoli.

Nie rzuci jej na łóżko i nie zedrze z niej sukienki, jak tamtej nocy w jej domu? Chciał, żeby się dla niego rozebrała... a on się będzie przyglądał? Sam pomysł jednocześnie śmiertelnie ją przeraził i podniecił.

W oczach Miguela niespodziewanie zabłyśły psotne iskierki, jakby czekał, aż spełni jego rozkaz. Jeżeli miała to być baśniowa godzina, ona także chciała go o coś poprosić.

- Przebierz się w spodnie matadora, w swoje *taleguilla*. I w nic innego. Potem się rozbiorę.

Na jego wargach wykwitł uśmiech, coś niezwykle zmysłowego rozgorzało w jego oczach.

- Życzysz sobie jakiś szczególny kolor?

- Czerwono-żółty.

Zerwał się i wyszedł z sypialni.

Nie ma mowy, żeby się rozbierała na jego oczach. Nagle przyszło jej do głowy, że jest biała jak kwiat lili. Chociaż mieszkała w Laguna Beach, nigdy nie miała czasu pójść na plażę. W ubiegłym roku zarobienie kilku dodatkowych dolarów wydawało się jej ważniejsze od opa-

lenizny. Jak wziąć udział w tej erotycznej przygodzie i nie obnażyć się tak zupełnie?

Co będzie w łóżku, w ciemnościach, przy zgaszonych świecach?

Czekanie na Miguela okazało się torturą. Kiedy drzwi się otworzyły, cicho je zamknął za sobą. Oparł się o nie niedbale, przycisnął głowę do drewna. Nie miał obficie owłosionej piersi, była jednak muskularna, poznaczona kilkoma bliznami. Czerwone obcisłe spodnie, ozdobione po bokach brokatowymi, lampasami przylegały do niego tak, jakby były drugą skórą, wyraźnie wybrzuszała się oznaka jego namiętności. Włosy opadły mu na czoło, jedną dłońią kołysał kieliszkiem wina.

- *Senorita*, pozwól sobie powiedzieć, że jeszcze nigdy nie spotkałem się z tak dziwną prośbą. - Upił łyk wina i ruszył na środek sypialni.

- Ja również - odparła, usiłując odnaleźć w tym wszystkim promyczek humoru. Chociaż kiedy patrzył na nią tak kusząco, nie czuła się rozbawiona.

- Cały tydzień byłem ciebie głodny. A teraz chcę zaspokoić ten głód. Wszystkie dobre posiłki zaczynają się od przystawek, od *tapas*, zdejmij więc ubranie. Jestem wzrokowcem.

Wzrokowcem? Odstawiła kieliszek z winem i ruszyła tam, gdzie Miguel wskazał, mocno poruszona, czuła, jak uginają się pod nią kolana. Choć usiłowała wyglądać na spokojną i opanowaną, jakby codziennie rozbierała się na oczach mężczyzn, wewnątrz kipiała aż z niewytłumaczalnego pragnienia.

On dalej przyciskał głowę do drzwi, oparty o nie jedną stopę.

Drżącymi palcami zsunęła ramiączka sukni i pozwoliła, by opadła jej na brzuch. Przekręciła ją, odpięła guziki, sukienka opadła teraz do kostek. Stojący w cieniu Miguel patrzył, jak materiał osuwa się na podłogę. Teraz zauważyła, że znowu podniósł wzrok.

Opuściła głowę, włosy zakryły jej, bez wątpienia zarumienioną już jak piwonia twarz przed jego bacznyim wzrokiem. Zwilżyła wargi językiem, sięgnęła w tył i rozpięła stanik, odurzona czymś więcej niż tylko winem. Stanik dołączył do leżącej na podłodze sukienki, uwalniając piersi. Jej sutki były naprężone, sterczące, chociaż w sypialni było gorąco. Teraz, już tylko w figach, stanęła przed nim i pozwoliła, by ją sobie obejrzał ze swojego kąta.

- Zdejmij je - szepnął ochryple.

Materiał majteczek był już wilgotny. Wsunęła palce za koronkę i zdjęła je. Znowu uniosła głowę, otworzyła oczy i napotkała jego spojrzenie. Zdawało się, że całą wieczność podziwia jej nagość.

Oderwał się od drzwi z lekkim szuraniem stóp, podszedł do szafy i wyjął pelerynę matadora. Rozwinął ją, potem rozciągnął przed Stephanie na podłodze.

- *Sientase*, usiądź - rozkazał. Ułożyła się na chłodnej, błękitnej satynie.

Blask świecy tańczył na cekinach jego spodni, migotał wokół dziewczyny, jak niedawno liście dębu odbijały swój wzór.

Miguel cofnął się do szafy i wrócił z drugą peleryną.

Jego spodnie zdawały się słać iskrzący czerwony i złoty gwiazdny pył, niemal hipnotyzując Stephanie, kiedy zakręcił peleryną, aż otworzyła się niczym rozkwitający pąk. Niebawem jej włosy poruszył chłodny podmuch, gdy peleryna zawirowała nad jej głową.

Niewiarygodnie panował nad tym wielkim, nieporęcznym materiałem. Nie dotknął nią niczego w sypialni, ale ją - dotykał.

Miękkie, delikatne prądy przeszyły jej ciało, gdy brzeg peleryny łagodnie musnął miejsce tuż pod szyją i powoli przesunął się po jej piersiach. Stephanie miała przymknięte oczy, zanurzała się w zmysłowym doznaniu. Satoryna wciąż muskała jej ciało.

Zatrzymała się. Stephanie otworzyła oczy. Miguel stał pośrodku sypialni, pelerynę zacisnął w dłoniach, wisiała luźno u jego boku. Ciężko oddychał.

- Połóż się - poprosił ochryple. - Na plecach.

Stephanie wyciągnęła ramiona w tył i zaczęła się powoli kłaskać. Serce biło jej jak oszalałe.

Peleryna znowu zawirowała wokół jej ciała, nagości. Podmuchał jej włosy. Coraz niżej, żółty topaz muskał jej piersi, brzuch, sekretne miejsca jej ciała.

Ostatni raz zawiązał peleryną i kiedy materiał zatrzymał się nad nią, Miguel osunął się na kolana, pozwolił, by peleryna otuliła dziewczynę, potem poderwał ją w górę prawie pod sam sufit. Peleryna miłośnie ześliznęła się na jego ciało.

Z trudem łapał oddech, zdawało się, że z gwałtowną pasją zatopił oczy w jej oczach.

Stephanie zaczęło palić gardło, jej wilgoć zaczęła przesączać się na piękną pelerynę. Jak mogłaby nad sobą zapanować? Rozjaśnił ją bardziej, niżby była kometa, rozpalił bardziej niż słońce, pragnęła go całą sobą.

Odrzucił pelerynę, zbliżył się do niej.

Oczywiście, był zdolny do zadawania tortur! Oto najlepszy dowód!

Pocałował jej kolana, uniosł jej nogę, pocałował wewnątrz uda, potem dalej, w górę ciała, aż wreszcie rozchylił jej uda. Językiem dotarł do samego środka, a reakcja, jaką napotkał, sprawiła, że wydarł mu się głęboki jęk. Ją ogarnęła rozkosz, gdy poczuła, jak jego ciemne, gęste włosy muskają wnętrze jej ud, język rytmicznie pieści kobiecość.

Ich oczy spotkały się, przygwoździł ją wzrokiem do satynowej peleryny.

Naprężyła się, uniosła ku jego łakomym wargom, zniknęły wszelkie zahamowania. Zamknęła oczy, odrzuciła głowę w tył, poddała się rozkoszy.

O, Boże, ja zmierzam... Przysięgam... Teraz...

Dźwignął się na kolanach tuż przed tym, nim to się

stało, gotowy rozpiąć swoje *talequilla*, ale się także uniosła, powstrzymała go. Klęcząc patrzyli sobie w oczy. Ujęła złoty krzyżyk, przesunęła palcem po bliźnie na ramieniu, potem powtórzyła ten ruch językiem, smakując jego słone ciało, wdychając piżmowy zapach, przesunęła język do sutka, który stwardniał pod wpływem tej delikatnej tortury. Przymknął oczy, zaczął gwałtowniej oddychać.

Wstał, jakby pragnął zdjąć spodnie, ale ona uniemożliwiła mu to, ujmując za pośladki, przytrzymując go przed sobą. Wciąż na kolanach, ujęła dłońmi naprężona męskość, napawając się zapachem. On wplótł palce w jej włosy, przycisnął do siebie. Spoglądał w dół, jak przesuwała językiem po wybrzuszeniu spodni.

- *Quiero que seas mia* - szepnął.

- Zaraz...

Rozchyliła dłonie i zsunęła *talequilla* z jego pośladków, Wilgotny, różowy pęk wśliznął się między jej wargi. Ziemia, oliwki, piżmo, seks... wszystko to czuła, biorąc go w usta. Mocniej zacisnęła palce na jej włosach, kiedy powoli wodziła językiem.

Zaczęły mu drżeć kolana. Stephanie zastanawiała się, czy jest już bliski spełnienia. On to wiedział, więc pchnął ją z powrotem na pelerynę, ściągnął do końca spodnie, cisnął je za plecy w ciemność.

Widok blizny po *Las Veritas* ponownie nią wstrząsnął, ale nie na tyle, by wyrwać ją z tej baśni.

Miguel skądś wydobył prezerwatywę, obserwowając, jak ją nakłada, chciała to zrobić za niego. Poderwał głowę, napotkał jej wzrok.

Sięgnęła po zabezpieczoną już strzałę miłości, rozchyliła dla niego uda. Miguel pochylił się nad nią i ten solidny, twardy Hiszpan wszedł w nią powoli. Usłyszała ciche „oooch”.

Kiedy wsparł się na łokciach i wplątał palce w jej włosy, ich wargi spotkały się w czułym szaleństwie, języki pie-

ściły się, już nie delikatnie, ale niemal okrutnie. Poruszał się wewnątrz niej, z początku powoli. Ale ona nie chciała wolno. Chciała mocno i szybko, pragnęła czegoś dominującego, co ugasiłoby ogień palący się między jej nogami.

Nigdy nie przestawaj... pragnęła coraz więcej i więcej.

Ich ciała pokrywała już cieniutka warstewka potu. Czas zniknął. Wszystko zniknęło.

Zwiększył tempo, doznawała coraz innych wrażeń, prowadził ją w obszary, w których nigdy dotąd nie była. Głośno zawołała jego imię, poczuła, jak drży w jej ramionach, przeszywa go dreszcz od stóp do głów, ona także poddała się fali rozkoszy.

Dłuższą chwilę słyszała jego oddech, wprawdzie przyspieszony, potem coraz równiejszy, podobnie uspokajało się bicie jego serca. Nie wiedziała, ile czasu minęło, nim zsunął się obok niej i zarzucił ramię na głowę, jakby właśnie coś sobie uświadomił. Stephanie wspięła się na niego, mocno, długo przywarła do jego warg. Otoczył ją ramionami.

- Jak mam żyć bez ciebie? - szepnęła. - Tak bardzo cię kocham.

Miguel pogładził jej plecy.

- Nigdy nie będziesz żyła beze mnie, *querida*.

Przetoczył ją na plecy i znowu zaczął pieścić całe jej ciało.

Ojciec opowiedział jej jakiś niemądry dowcip, czym doprowadził ją do śmiechu, zrewanżowała mu się rym samym. Śmiał się szeroko, od ucha do ucha, a potem zamachnął się młotkiem i wbił kolejny gwóźdź w dziecinny domek...

Coś wyciągnęło ją na powierzchnię świadomości. Walczyła, by pozostać we śnie, ale ten zniknął, a powitał ją piekielny, dudniący ból głowy.

Światło poranka nie oszczędziło niczego. Obok niej wciąż spał nagi Miguel. Przez biodra miał przerzucone prześcieradło. Oddech wolny i równy, na twarzy zdrowy, ciemny zarost. Dwie opróżnione butelki po winie i dwa puste kieliszki wyjaśniały przyczynę bólu głowy. Czerwono-złote spodnie na korridę i lniana sukienka leżały w bezładnym stosie, a obie peleryny były pomięte na podłodze. Do wszystkiego, także do niej, przywarł piżmowy zapach kochanków.

Przytknęła nos pod ramię i powąchała połączony zapach dwóch ciał. Mocno zacisnęła powieki, pragnąc z powrotem zanurzyć się we śnie, tak by mogła obudzić się z tego i znaleźć z powrotem w Laguna Beach, w Kalifornii, wśród znajomego aromatu eukaliptusów i natarczywego miauczenia kotów - w świecie, który rozumiała.

Ta rzeczywistość nie należała do Stephanie Madison, która planowała swoje dni aż po rumiankową herbatkę przed snem. Po jakie miała sięgnąć doświadczenie, które pomogłoby zrozumieć jej ten nowy związek? Przypomniała sobie, że gdzieś czytała, iż romantyczne fantazje nigdy nie spełniają się same przez się, że obracasz je

w rzeczywistość dzięki własnym wysiłkom. Ale teraz, kiedy baśń się skończyła, jaką rzeczywistość przyniesie ranek? Jakiego mogłaby dołożyć wysiłku, aby od tego punktu wszystko się między nimi gładko ułożyło?

Czego on teraz może się spodziewać? A ona sama?

Oprócz piekielnego bólu głowy, czuła każdy mięsień ciała, zwłaszcza biodro, tam, gdzie uderzyła ją jałówka.

Dziewczyno, wpadłaś po uszy. Boże, on wygląda jak śpiące dziecko, ani śladu mężczyzny, jest taki bezbronny. Nie chcę, byś był matadorem. Chcę, żebyś miał jakiś inny, bezpieczny zawód.

Nie staraj się zrozumieć tego, co się zdarzyło. Nie analizuj tego. Niech będzie, jak jest. Jednak miłość z Miguelem miała w sobie coś z duchowego doświadczenia. Jak mogłaby tego nie analizować, rozbierać na części, wyciągnąć jakiś wniosek - znaleźć rozwiązanie? Musiała coś przedsięwziąć.

Wstawaj.

Potarła skronie. Pragnęła wody do picia, rozpaczliwie chciała iść do toalety. Usiadła powoli, drżała od wina i nadmiernego wysiłku fizycznego. W łazience skorzystała z toalety, potem umyła twarz, przepłukała usta i spróbowała rozpoznać kobietę, którą zobaczyła w lustrze.

Czerwone obwódki wokół oczu, splątane włosy. Nigdy nie zdołam się rozpoznać.

Znowu powąchała się pod pachami, przypominając sobie, że w ciągu ostatnich dwóch lat ciężko pracowała, żeby wyeliminować mężczyzn ze swojego życia - bezlik prywatnych myślowych sesji, podczas których przekonywała siebie, że nigdy więcej nie wpuści już nikogo do miejsc, które są jej skarbami. Jednak poznała tego mężczyznę.

A gdy to się zdarzyło, sprawy stały się bardziej niebezpieczne i przerażające - teraz musi zmagać się z nowym ryzykiem. Bo zakochała się całą duszą, tak mocno, że zatraciła się i nie wie, gdzie jest powierzchnia rzeczywistości. Mężczyzna, który się jej oświadczył, wyniósł ją na wy-

żyny niewiarygodnej namiętności, ale jest przecież matadorem. Absolutnie oddanym swojej rodzinie i ojczyźnie. Na domiar złego wierzy, że zginie za sprawą jakiegoś snu.

Oto granica. Palcem nogi wyrysowała niewidoczną linię na kafelku podłogi. Oto rzeczywistość. Zrobiła znak X. To jest kraina fantazji. Tutaj jesteście. Wyrysowała drugi znak X. Przeskocz tam. Dalej, dziewczyno. Możesz to zrobić.

Prosił mnie, bym nie wierzyła w to, co usłyszę albo przeczytam w tym tygodniu.

Czy może być gorzej? Oczywiście, będzie jeszcze gorzej.

Stephanie popatrzyła na przejrzyste szkło kabiny prysznicowej i przypomniała sobie słowa Raya, wypowiedziane tak dawno temu na lotnisku: „On zrobi wszystko, żeby utrzymać się na szczycie...”

Jego rodzina pragnęła odprawić ją z rancza, wczorajszej nocy sam jej powiedział, by wyjechała - zrobił to uprzejmie, ale znaczyło to to samo.

„On ma ustalony program...”

Bez względu na to, jak tego pragnie, nie będzie mógł zatrzymać jej tutaj, na ranczu, nie przy tak jawnie okazywanej wrogości. Muszą zapaść decyzje.

Ale on pragnie cię poślubić!

Gdyby tak bardzo nie bolała ją głowa, to pewnie zaczęłaby się histerycznie śmiać. Mnie poślubić? Kiedy gruszki wyrosną na wierzbie!

Odeśle ją do Madrytu. Składa obietnice, których nie może dotrzymać.

Jest więźniem własnej sławy.

Dłuższą chwilę siedziała na toalecie, przykładając do czoła wilgotny ręcznik.

Kiedy przysiadła na krawędzi łóżka, Miguel wciąż jeszcze spał. Nie mogą tutaj zostać. Lepiej będzie poczekać na niego w Madrycie.

Otworzył oczy, spojrzął na Stephanie spod ciężkich, sennych powiek, jakby i on był nieco speszony.

- *Buenos dias*. - Przeciągnął się jak kot po długiej drzemce, ziewnął, przetarł oczy. Zerknął na zegarek. - Trzeba wstawać... - Opadł z powrotem na poduszki, jego pierwsza próba podniesienia się z łóżka zakończyła się zupełnym fiaskiem. Zasłonił oczy ramieniem.

- Nie zostaję tutaj - wypaliła i usłyszała rozdrażnienie w swoim głosie. - Myślę, że to dobry pomysł, abym zaraz po śniadaniu ruszyła z powrotem do Madrytu.

Nie drgnął nawet, nie zdjął ramienia z oczu, nie powiedział: „Nie odjeżdżaj. Potrzebuję cię tutaj przy sobie teraz, kiedy oboje doświadczyliśmy czegoś niewiarygodnego, intymnego”.

Obserwowała, jak jego pierś unosi się i opada. Milczenie ogłuszało Stephanie, powiedziało jej więcej, niż pragnęła usłyszeć. Wzmocniło w niej poczucie niepewności i obawy, że związek ten jest zwykłą fantazją, stworzoną przez kobietę, która pragnęła w nią uwierzyć. W nocy Miguel mówił o miłości i małżeństwie, lecz wytłumaczyła sobie, że wtedy przebywali w innym świecie i oboje wypili mnóstwo wina.

Wiedział, że nie może jej poślubić. Wiedział to.

- Stracisz przyjemność obejrzenia prywatnej korydory - odezwał się w stronę sufitu. - Muszę pamiętać, żeby zabrać Renalda i jego rodzinę, która, w co nie wątpię, znacznie się powiększyła od jego wczorajszego powrotu do domu.

- Nie chcę oglądać, jak zabijasz zwierzę - prychnęła, ten cios przytłumił wcześniejszy ból, on potrafi myśleć wyłącznie o bykach, kiedy jej pękało serce.

Opuścił ramię, obrócił głowę na poduszce i spojrzął na Stephanie.

- W przyszłą niedzielę zobaczysz, jak zabijam trzy.

- Wtedy jakoś sobie z tym poradzę - odparła, przeczesując palcami splecione włosy. Mogła wyczytać w jego zaspianych oczach rodzącą się powoli namiętność.

Gładził dłonią jej ramię. Rozpoznała ten sygnał, żywo miała w pamięci to, co ubiegłej nocy zaszło między nimi. Kiedy uniósł się na łokciach, osunęło się prześciera-
dło, odsłaniając ciemny trójkąt włosów tuż pod pępkiem, Odwróciła gwałtownie wzrok, ale ujął ją za brodę i deli-
katnie skierował jej głowę z powrotem. Pocałował ją czu-
le, żarliwie, jakby ich usta spotkały się po raz pierwszy,

Częścią siebie pragnęła powiedzieć dość, nie zachęcać go do dalszej miłości.

Popatrzył jej w oczy, musiał w nich dostrzec wahanie.

- O co chodzi, *querida*? - spytał, usiłując ponownie przyciągnąć jej brodę, ale ona się odsunęła.

- Idę pod prysznic. - Wstała z łóżka. Zanim zamknę-
ła za sobą drzwi, usłyszała, że Miguel coś szepcze.
Brzmiało to jak: „obiecay”.

Miguel żuł racucha i popijał go kawą, obserwując reak-
cję rodziny na ten, pod innymi względami, piękny ranek.
Wszyscy orientowali się, co zdarzyło się ubiegłej nocy, a z ich
lodowatego milczenia wywnioskował, że go potępiają. Po
raz pierwszy w życiu nie czuł się swobodnie wśród bliskich
i nie wiedział, co począć z tym doświadczeniem. Bez rodzi-
ny nic nie znaczył, ale również nie znaczył nic bez Stephe-
nie. Jego nowy los został przypieczętowany przez sen.

W nocy, kiedy leżał w jej ramionach, przyszedł nowy
sen. W tej wersji dojrzał wybawienie.

Zamiast tysiącfunтового byka zatapiającego róg w je-
go ciele, zadał kilka wspaniałych pchnięć i już miał tłum
u swoich stóp.

Olei I znowu: *olei*

Tysiąc razy ole! podczas najpiękniejszej *faeny*, jaką
kiedykolwiek widziały walki byków. Świst. Świst. Ogłu-
szony byk atakuje, próbuje go dostać. Potem staje. Mi-
guel potrząsa mulecią, ale wzrok byka ześlizguje się z niej,
przenosi w jego stronę. To najbardziej niebezpieczna

rzecz, jaka może wydarzyć się na arenie. Miguel szybciej i mocniej macha mulecą, czuje, jak serce ze strachu wali mu niczym młot, lecz byk tylko się śmieje i mówi: „Matadorze, twój los się odmienił”. Potem bestia chwije się i pada martwa na ziemię.

Z ław sypią się na Miguela róże, ale kiedy zwraca się ku swojej łoży, widzi Stephanie, mającą największy biały kapelusz, jaki widział w życiu. Macha do niego chusteczką, a potem rzuca mu pojedynczą białą różę.

Obudził się raptownie, cały spływał potem. Światło księżycy poznańczyło nagie ciało Stephanie siateczką promieni. Przyniósł się do niej, przytulił ją, w oczach poczuł palące łzy, i ponownie osunął w sen na kobierzec róż czekających na niego w *Las Veritas*.

Teraz ją obserwował. Skubała śniadanie, nie patrząc na niego, nie mogła na niego patrzeć, nie przypominając sobie tego, co połączyło ich ubiegłej nocy. Miał wciąż obolałe ciało, pragnął więcej, ale ona zamknęła się przed nim - może nawet udawała, że nic się nie zdarzyło.

Zamiast czuć tego ranka przepełniającą go radość, ogarniały go tylko smutek i gniew. Powiedział jej przecież, że ją kocha i że chce się z nią ożenić, był jednak przekonany, że ona nie dotrzyma złożonej obietnicy. Kobiety nigdy nie dochowują słowa danego *El Peligroso*. Dlaczego tym razem miałyby być inaczej?

A byk się śmieje...

Chciał zapalić. Chciał się napić. Skrzyżował palce. *Dios mio!* Musi iść do kościoła, do spowiedzi. Teraz ciążyło na nim zbyt wiele rzeczy. Musiał jakoś uwolnić się od tego brzemienia.

Ona jest jak narkotyk. Jestem od niej uzależniony i wszyscy tutaj o tym wiedzą...

Domingo cmokał cygaro, jego mięsiste wargi zmiażdżyły tytoń na wilgotną papkę, ten paskudny nawyk zwykle odkładał na późne popołudnie. Siedział obok nad

otwartą poranną gazetą, mówił coś o bykach, z którymi Miguel ma walczyć w przyszłym tygodniu. Ten zdawał sobie sprawę, że powinien słuchać, że jego ludzie poświęcili mnóstwo czasu, aby dowiedzieć się czegoś o bykach, ale jego myśli krążyły wyłącznie wokół Stephanie.

Domingo chciał porozmawiać o tym, co Pacote wypisywał w dzisiejszej prasie. Miguela to wcale nie obchodziło.

- Twierdzą, że *El Peligroso* jest skończony. Pacote usiłuje rozdrażnić publiczność jeszcze przed otwarciem bram.

Miguel, ledwie słuchając Domingo, myślał teraz, że Stephanie powinna jednak wracać do Madrytu. Tam mogłaby pochodzić po sklepach, odprężyć się - być z daleka od tego wrogiego otoczenia. Powinien był posłuchać Domingo i nie przywozić jej na rancho, choć ten wyjazd boleśnie zraniłby jego serce.

Tego ranka wydawała mu się niezwykle piękna - zachwycająca, a zarazem przecież bardzo smutna. Pragnął przekonać ją, że nie musi się martwić, chciał opowiedzieć jej nowy sen, lecz słowa nie potrafiły przekonać tej amerykańskiej dziewczyny, która uważała jego sny za głupie i bez znaczenia.

Musi ponownie złożyć jej obietnicę.

Domingo snuł wielkie plany, że za kilka dni ogłosi zaręczyny, choć Miguel przestrzegał go, aby nie wykorzystywał Palomy dla publicznych korzyści. Domingo szanował swojego matadora, ale chciał postąpić tak, jak sam uważał, że będzie najlepiej. Miguel niepokoił się tą drobną skazą na poza tym godnym zaufania charakterze menedżera.

Miguel wiedział, że między nim a Domingiem wybuchnie wielka kłótnia i nie chciał, żeby Stephanie była tego świadkiem. Pragnął ujrzeć ją w swojej łoży w *Las Ventas* i guzik go obchodziło, czy cały świat się o tym dowie.

Ona nie chce patrzeć, jak zabijam byka. Cóż, to będzie poważny problem. Matador musi zabijać byki. Nie ma korridy bez śmierci na jej końcu.

Ona nie zamierza dotrzymać obietnicy, pomyślał boleśnie. Wszystko to nie ma dla niej sensu. I dla niego zaczyna mieć coraz mniej.

A byk się śmieje...

Śniadanie zjedli z jego rodziną. Stephanie wyczuwała jej wrogość, kiedy przenosili wzrok z Miguela na nią i z powrotem na niego. Przez to, że została jego kochanką, nie pozyskała sobie ich przychylności - zdecydowanie jeszcze pogorszyła sprawy. Sprawiali, że czuła się jak trędowata, nieczysta. Lada chwila wszystko mogło wybuchnąć.

Jedyny czas po śniadaniu, jaki mieli dla siebie, to wtedy, kiedy odprowadzał ją do dżipa. Ray, wyraźnie pragnąc dać im chwilę sam na sam, powiedział, że dołączy do nich za minutę.

Już o siódmej rano słońce prażyło niemiłosiernie. W gałęziach dębów ćwierkały ptaki, może też protestowały przeciwko nagłej fali upału.

- Przypuszczam, że to jest pożegnanie. - Stephanie oparła się o dżipa, zmrużyła oczy przed blaskiem słońca. Zastanawiała się, jak przeżyje bez niego nawet kilka dni.

- Nie! - wyciągnął rękę i dotknął jej włosów. - W porannym słońcu nic się nie zmieniło. Kocham cię, *querida*.

Poczuła ucisk w sercu, pokręciła przecząco głową.

- Wszystko się zmieniło, Miguel.

- Więc przestałaś już mnie kochać, co? - dotknął jej brody, uniósł ją, by złożyć pocałunek.

Odpowiedziała również pocałunkiem, jego słowa odpływały gdzieś w jej świadomości. Ubiegła noc była jak sen. Oboje upili się rozkoszą. Teraz jednakże słońce było okrutne.

- Kocham cię, lecz...

- Chcę cię poślubić - powiedział, kładąc ręce na jej ramionach. - I uczynię to.

Napotkała jego wzrok, w jego oczach dostrzegła wzburzenie.

Potrafiła zdobyć się jedynie na słaby uśmiech. To bez znaczenia, czego pragniesz - ludzie z twojego otoczenia nigdy nie pozwolą ci, żebyś postąpił według własnej woli. Nie będę płakać. Nie będę płakać.

- Czy w niedzielę usiądziesz w mojej łóż? Zamierzam pokazać światu, kogo naprawdę kocham. Musisz mi uwierzyć. I dotrzymać danej mi obietnicy. Obiecuj raz jeszcze.

Pojawił się Ray, obciążony ich bagażami. Rzucił je na tylne siedzenie i sam wśliznął się za kierownicę.

Stephanie odsunęła się od Miguela, niezdolna mu niczego obiecać. Otworzył drzwiczki samochodu. Kiedy wsiadła, Ray wręczył jej butelkę zimnej wody. Ruszyli, po kilkuset jardach Stephanie odwróciła się i ujrzała Miguela wciąż stojącego na podjeździe. Wysunęła rękę przez okno i pomachała. Odpowiedział jej tym samym.

- Mają zwołać konferencję prasową - poinformował ją Ray. - Galleo zdradził mi, że naprawdę zamierzają ogłosić te zaręczyny.

Stephanie wzięła głęboki oddech, zamknęła oczy, oparła pulsującą z bólu głowę o siedzenie.

- Wiem. On wcale tego nie chce, ale najwyraźniej niewiele ma do powiedzenia o swoim życiu.

- Ale z tobą wszystko w porządku?

- On ma za wiele kłopotów na głowie i bez tego, że bym zaczęła odgrywać rolę zazdrosnej kochanki.

- Czy nią właśnie jesteś, Steph?

- Przypuszczam, że wszyscy to wiedzą. Jestem zazdrosną kochanką - z trudem przełknęła ślinę. Zamrugowała powiekami, żeby powstrzymać łzy.

- Dobrze się czujesz?

- Jasne. Wspaniale - jeszcze raz przełknęła. Jeszcze raz zamrugowała.

- Chcesz pogadać?

Pokręciła głową.

Przyszłość wydawała się szeroka i głęboka, i bardzo odległa - w Laguna Beach. Wdychała mocny aromat górskich ziół: rozmarynu, szałwi, lawendy, tymianku, ale prażący, piekielny upał zmusił ją do zamknięcia okna. Ray nacisnął guzik i dżipa wypełniło chłodne, przynoszące ulgę powietrze.

Aromat ten przypomniał jej zapach Miguela - i jej pierwszą na to reakcję u Richarda w ubiegłą sobotę - milion lat temu, kiedy to Miguel wtargnął w jej życie i przewrócił jej świat do góry nogami.

Ray na sekundę oderwał wzrok od drogi i zerknął na Stephanie.

- Ogromnie mi przykro widzieć, że cierpisz, Stephanie.

- Dzięki, ale mnie ostrzegałeś. - Tak, pomyślała, ostrzegałeś. Zaczęła płakać, ocierała policzki wierzchem dłoni. Otworzyły się tamy, szlochała tak bardzo, że trzęsły się jej ramiona.

- Lepiej się czujesz? - spytał Ray, kiedy przestała.

- W pełni - bezceremonialnie wydmuchała nos w chusteczkę znaną w torbce.

- Zamierzam zdobyć dalsze materiały - oświadczył Ray, rozsądnie unikając komentarzy na temat jej płaczu. - I jeśli zechcesz, możemy później spotkać się z Francoissem. Moja wtyczka coś załatwiła. Co ty na to? Dasz radę dzisiaj wieczorem?

- Jasne, dlaczego nie? Jestem profesjonalistką. Już się pozbierałam. Widzisz? - Poślała mu wymuszony uśmiech. W głowie wyraźnie dźwięczały jej przestrogi Miguela, żeby rozmawiała tylko z tymi, których on zaakceptuje, ale odrzuciła je. Zmieniły się reguły gry. Jedyną rzeczą, jaka się wciąż liczyła, był artykuł.

Potrząsną głową.

- Czy na resztę tygodnia masz jakieś inne plany, poza pracą nad artykułem?

- Chcę pozwiedzać. - Patrzyła na drogę jakby oszołomiona.

- Chciałbym porobić parę zdjęć miasta.

- Będzie zabawnie... - powiedziała, ale wcale nie myślała o niczym zabawnym.

Za oknami przesuwał się piękny hiszpański krajobraz, lecz ona ledwie go zauważała, w jej głowie wciąż roiło się od wspomnień o Miguelu. Przespała prawie całą drogę powrotną, potem na horyzoncie pojawił się Madryt. Nad miastem wisiała mgiełka smogu.

- Słyszałem, że zjadłeś lunch z Pacote - mruknął Ray, kiedy przepychali się z trudem przez popołudniowe korki.

- A kto nie słyszał?

- Pacote jest tym, który podtrzymuje w umysłach wielbicieli walk byków wciąż żywą pamięć o Juanie Aguilarze.

- • A co za różnica, co Pacote mówi?

- Jest popularny wśród hiszpańskich kibiców. Potrafi wynieść w górę albo zniszczyć człowieka na arenie. I wiesz, jest młodszym bratem Juana. Niektórzy twierdzą, że to on zaczął mieszać między Francosiem a Miguelem.

- Tego nie wiedziałam. Dlaczego Miguel mi nie powiedział?

Ray wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

- A ty jak się o tym dowiedziałeś?

- Małe dziennikarskie dochodzenie!

- Och, to znaczy wykonałeś moją pracę?

- Powinnaś wiedzieć jeszcze więcej - ciągnął Ray. - Domingo wręczył Pacote nieco gotówki, żeby niczego nie napisał o twoim pobycie w willi Miguela. Nie opublikował też zdjęcia nagiej kobiety w jego oknie. - Ray odchrząknął.

- Och, Boże! - On zrobił jej zdjęcie? - Ile zapłacił?

- Około dziesięciu tysięcy amerykańskich dolarów.

- Wielkie nieba. Czy Miguel wie o tym?

- Jestem pewien, że tak.

Stephanie zmagą się z tą nową informacją i jej znaczeniem, co Miguel przed nią zataił. Upokorzenie podniosło swój wstrętny łeb.

- Domingo opłaca reporterów, żeby pisali to, czego on sobie zażyczy - dodał Ray. - Jeżeli Miguel miał zły dzień w Sewilli, nie ma powodu, żeby dowiedzieli się o tym jego wielbiciel w Barcelonie, chyba że wszystko nakręciła telewizja.

- To ty powinieneś pisać ten artykuł! Wiesz o wiele więcej ode mnie!

- Nie potrafię pisać. Mogę podsuwać ci informacje, ale to ty ubierzesz je w słowa. Jakie masz plany po walce?

- Wracam do swoich kotów.

- Mogłabyś zrobić sobie prawdziwe wakacje, Stephanie. Może pojedziesz ze mną na kilka tygodni do Kadyksu? Przyjaciele zaprosili mnie tam do swojej willi nad morzem. Jedyny minus to to, że mają kupę dzieciaków. Od hałasu, jaki robią, czasami pękają bębni.

- Zastanowię się.

W willi czekała na nich Theresa, która w tajemniczy sposób zdążyła przed nimi wrócić z rancza. Miała wiadomość od Miguela. Prosił, żeby Stephanie natychmiast po przyjeździe do niego zadzwoniła. Ona jednak wciąż była zanadto skołowana, rany były zbyt świeże, by chciała z nim rozmawiać. Poza tym, wołała nie być na każde skinienie i dzwonić do niego, dlatego tylko, że byli kochankami.

Później wraz z Rayem spotkali się z Francosisem w centrum miasta w knajpce *Cafe Gijón*.

Przeciwnik Miguela siedział w otoczeniu pochlebców, w tym paru pięknych kobiet. Stephanie zauważyła, że nie tylko jest bardzo młody, ale też przystojny. Miał długie, ciemnobrązowe włosy, oczy koloru orzechów laskowych. Swoją pełną uwielbienia świątę często obdarzał oślepiającym uśmiechem.

Odezwał się słabą angielszczyzną. Zapytał, kim są

i dlaczego chcą z nim porozmawiać. Ray wyjaśnił, że są amerykańskimi dziennikarzami, piszącymi artykuły o nadchodzącej walce. Spochmurniał, spytał, czy Stephanie to Jenna Starr mieszkająca u *El Peligroso*.

Pytanie to przeraziło Raya i Stephanie. Czyż Miguel nie zapłacił furi pieniędzy, aby zamknąć wszystkim usta? Jak Francosis się o tym dowiedział? Nie wiadomo. Nie spodziewanie zwrócił baczniejszą uwagę na Stephanie, jak gdyby zobaczył ją po raz pierwszy. Skurczyła się pod tym wszystkowidzącym wzrokiem, pomyślała, czy przypadkiem nie oglądał fotografii zrobionych przez Pacote.

Podano kilka butelek wina, ale Stephanie odmówiła. Lękała się, że jeśli nie zachowa ostrożności, to pod koniec tej pracy wyląduje w klubie Anonimowych Alkoholików.

Ray wyjął listę pytań przygotowanych zawczasu przez Stephanie, ona włączyła swój mały magnetofon. Robiła także notatki, kiedy Ray przełamywał językową barierę, co jednak, jej zdaniem, czynił zbyt rzadko. Podniosła wzrok znad notatek akurat w chwili, w której nie spodziewanie pojawiła się Paloma.

Młoda kobieta, ubrana w krótką, niebieską zamszową spódniczkę i skąpą, obcisłą bluzeczkę, w niczym nie przypominała *señority*, którą Stephanie zapamiętała z willi Miguela pierwszej nocy spędzonej w Hiszpanii.

Usiadła obok Francosisa, owionął ich zapach silnych perfum. Powitał ją długim, wcale nie przyjacielskim pocałunkiem, a szczupłe ramiona dziewczyny objął gestem właściciela.

Ray zerknął na Stephanie, ta zerknęła na Raya.

No dobra. O co w tym wszystkim chodzi?

Czyżby Paloma miała romans z Francosisem? Czyżby on był owym kochankiem, o którym mówił Miguel? Jasny gwint!

Stephanie nie rozumiała nic z szybkich rozmów toczących się wokół stołu. Nachyliła się do Raya i popro-

siła, żeby i jej poświęcił nieco uwagi. Odparł jednak, że wychodzą z Francosiem, aby zrobić matadorowi kilka zdjęć na tle Madrytu. Spotkają się później.

Stephanie patrzyła, jak obiekt jej wywiadu i jego świta odchodzą z Rayem. Speszona, zerknęła ponownie na Palomę. Ujrzała wpatrzona w siebie czujne, ogromne piwne oczy. Były przepastne i ożywione, wyraźnie pełne zdumienia.

- Naprawdę jesteś amerykańską reporterką? - spytała Paloma płynną angielszczyzną. Potem uniosła dłoń i rozpięła swoje długie gęste włosy. Opadły kaskadą na ramiona.

- Och, mówisz po angielsku!

- Owszem. Władam kilkoma językami. Naprawdę jesteś reporterką? Pacote tak utrzymuje. - Poprawiła włosy i znowu spięła je na karku.

Pacote z pewnością nie marnuje czasu!

- Owszem, pracuję dla hiszpańskojęzycznej gazety w Kalifornii.

- Jakim cudem, skoro nie znasz hiszpańskiego?

- To długa historia.

- Bez wątplenia stoi za tym Miguel.

- Bez wątplenia. Powiedz mi, czy on wie, że ty i Francos jesteście przyjaciółmi?

Paloma wzruszyła ramionami, wcale nieporuszona obcesowym pytaniem Stephanie.

- Ależ, skąd!

- Sądzę, że to by go obeszło - niespodziewanie dla siebie Stephanie usłyszała swój głos. - Wiele zależy od tej walki. Nie wyglądałoby dobrze, gdyby... - Nagle uświadomiła sobie, że przypuszczałnie Paloma nie zdaje sobie sprawy z własnego przeznaczenia. - Co wiesz na temat zaręczyn?

- *Senorita*, Stephanie, musisz mi pomóc. Nie chcę być zaręczona z Miguelem. On nigdy mnie nie poślubi. Przez kilka lat będzie mnie zwodził, a kiedy zrezygnuje z walk, zerwie zaręczyny. A dla mnie i Francosisa będzie już za późno. Błagam, musisz mi pomóc. Nam.

Stephanie miała wrażenie, jakby wsiadła na karuzelę w wesołym miasteczku.

- Jak mogę ci pomóc? - Nie potrafię pomóc sama sobie!

- Francosis nie wierzy w plotki. Myśli, że sama zwołam konferencję prasową i nazwę Miguela kłamcą. Oświadczę publicznie, że kocham Francosisa. Nie mogę tego zrobić Miguelowi. *Senorita*, nie mogę upokorzyć go przed *Las Veritas*. Wtedy z pewnością zginie. Ale Francosis też umrze, bo pęknie mu serce.

- Wszystkie te gadki o umieraniu! Ja nie... nie wierzę w nie!

- Niczego nie rozumiesz. Domyślałam się, że dla Amerykanki brzmi to dziwacznie.

Bardzo dziwacznie!

- Moje serce należy do Francosisa. Ale co mogę zrobić, kiedy obowiązek i honor nakazują mi postąpić zgodnie z życzeniem Miguela? - Westchnęła głośno, Stephanie nie potrafiła odgadnąć, czy było to szczere, czy tylko dla wywarcia efektu. - Nie mogę wyjawić Francosisowi prawdy... że jest to robione wyłącznie pod publikę. Gwałtownie potrząsnęła głową. - Ale ty możesz mu to powiedzieć.

- Ja? Powinnaś porozmawiać z Miguelem. Mnie z tego wyłącz.

Pokręciła głową.

- Miguel byłby wściekły, gdyby dowiedział się o mnie i Francosisie. Poza tym, ten tłusty wieprz, Domingo, nakłoni Miguela, żeby zrobił, co on chce.

Stephanie nie chciała się roześmiać, ale kiedy usłyszała, jak Paloma nazywa Domingo „tłustym wieprzem”, wydało się jej to nadzwyczaj zabawne i dokładnie odzwierciedlało jej własne skryte osady.

- Domingo obrósł tłuszczem dzięki pieniądзом Miguela - dodała Paloma. - Chodź. Zanadto mnie nosi, bym usiedziała na miejscu.

- Dokąd? - Stephanie chwyciła magnetofon i torebkę.

- Chodźmy na zakupy, zjemy coś, wypijemy morze wina.

Paloma ujęła Stephanie za rękę i wyszły z knajpki. Wyglądały niczym szkolne koleżanki, a potem jak najserdeczniejsze przyjaciółki. Wędrowały ulicami Madrytu, gawędziły o stylach, amerykańskich filmach i Kalifornii.

Stephanie wydała aż nadto pieniędzy, podobnie Paloma. Szybko ugięły się pod ciężarem licznych toreb. Zapadł już zmierzch, kiedy zatrzymały się, by coś zjeść. Podczas lekkiego posiłku złożonego z sandwichów, Stephanie dowiedziała się, że Paloma aż do skończenia siedemnastu lat przebywała w szkole z internatem. Potem studiowała na uniwersytecie w Paryżu, a teraz, mając dwadzieścia dwa lata, pracuje w biurze Miguela w Madrycie.

- Czy obwiniasz Miguela za śmierć swojego ojca? - spytała Stephanie.

- Nie. *Padre* kochał Miguela. Kochał go nawet tamtego dnia, w którym umarł. Powiedział mi o tym. Powiedział: „*Nina*, Miguel musiał mnie wyzwąć. Pozbawiłem go honoru”. *Padre* był wielkim człowiekiem. Potrafił przyznać się, kiedy popełnił błąd.

- Ale mimo to przyjął wyzwanie.

- Señorita, Stephanie, jest tyle spraw związanych z korridą, których nie potrafisz zrozumieć. Mężczyźni tacy, jak mój *padre* i Miguel to urodzeni matadorzy. Wszystko, co robią, to dla walki byków. Francosis się od nich nie różni, ale i tak go kocham. *Padre* musiał przyjąć wyzwanie, podobnie jak Miguel musiał przyjąć wyzwanie Francosisa. Te sprawy zsyła na ziemię sam Bóg.

Albo pióro Pacote!

Paloma wyciągnęła z torebki papierosa i zapaliła go. Wydmuchała długą smugę dymu. Nie odrywała od Stephanie ciemnych oczu.

- Miguel kochał się z tobą, prawda?

- Co... co takiego?

- Widzę to w twoich oczach - wzruszyła ramionami.

- On ma swoje sposoby na kobiety. Wiesz, miał ich wiele. Ale po Lucii żadnej z nich nie pokochał.

Stephanie poczuła, jak na jej policzki występują rumieńce. Jak córka Juana mogła rozmawiać tak obojętnie o kobiecie, która pośrednio spowodowała śmierć jej ojca?

- Miguel mówił, że Lucia utyla.

Paloma roześmiała się, drobną dłonią zakryła usta.

- Lucia? Nie. - Pokręciła przecząco głową. - Jest wciąż piękna, chociaż urodziła czworo dzieci. Widziałam ją kiedyś w Sewilli. Pojawiła się na korydżie i chciała rozmawiać z Miguelem, ale on odmówił. Ludzie twierdzą, że nigdy sobie nie wybaczyła. Ale ja uważam, że to wiemy.

- A ludzie sądzą, że to Miguel zawarł pakt z diabłem, po tym, jak został śmiertelnie ranny w *Las Veritas*.

Paloma uśmiechnęła się, zaciągnęła dymem.

- Ale jest to nie byle jaki facet, prawda? Widziałaś jego pośladki w spodniach matadora?

Stephanie roześmiała się.

- Kobiety rzucają mu majtki i hotelowe klucze zamiast róż. „Po Lucii żadnej nie pokochał...”

- Wszystko, czego od ciebie pragnę, *senorita*, to żebyś powiedziała Francosisowi prawdę. A wtedy, bez względu na to, co się stanie, nie będzie przed walką wściekły... spójrz, to Pacote! Ukrywa się za tamtą palmą. Mój stryj to taka glista korydży.

Stephanie dostrzegła Pacote czającego się w cieniu, nie miała więc czasu na przetrwanie słów Palomy.

- Pacote czeka, żebym go dostrzegła - stwierdziła obojętnie Paloma. - Mam go zobaczyć?

- Ja nie chcę z nim rozmawiać.

- Przekonajmy się, czego chce! - Paloma skinęła na stryja.

Pacote podbiegł czym prędzej, roztrzaskując po drodze krzesła niczym nacierający byk.

- Ach, dwie piękne hiszpańskie róże. Co za szczęśliwy traf!

- Kiedy ostatnim razem gawędziliśmy, kosztował pan Miguela mnóstwo pieniędzy - powiedziała zimno Stephanie.

- Żaden tam wielki interes, *senorita*. Był szczęśliwy, mogąc zapłacić.

- Dlaczego pan węszy za nami? - spytała stanowczym tonem.

- Jakie tam „węszy”? To jest Madryt! - Pacote uśmiechnął się do Palomy. - Pięknie wyglądasz dziś wieczór. A gdzie twój matador?

- Który? - zakpiła z niego.

Stephanie rzuciła Palomie ostrzegawcze spojrzenie i wstała, głośno odsuwając krzesło.

- Chodź, Palomo, idziemy! - Chwytiła ramię dziewczyny i pospiesznie opuściły bar.

Zanim dotarły na ulicę, Paloma zaczęła zanosić się tak serdecznym śmiechem, że Stephanie energicznie obróciła ją ku sobie.

- Co w tym tak zabawnego?

- Zaszokowałaś stryja Pacote! Nikt nigdy nie potraktował go w taki sposób! Kipi z wściekłości!

- To jego zmartwienie.

Paloma uśmiechnęła się.

- A co nas to obchodzi? Chodź, potańczymy.

Wyraźnie wiedziała, dokąd iść. Pociągnęła Stephanie za sobą zatłoczonymi ulicami Madrytu.

- Miguela obchodzi - odezwała się wreszcie Stephanie, kiedy zatrzymały się na krawężniku, czekając na możliwość przejścia na drugą stronę jezdni.

- On cały czas martwi się, co myślą jego fani. Wielbicieli stawia nawet ponad te głupie byki i wszystkich wokół. Nawet ty jesteś na drugim miejscu.

- Dokąd idziemy? - pytała Stephanie, usiłując dotrzymać jej kroku.

- Do *Joy Eslava*.. To klub taneczny.

- Taniec wcale nie rozwiąże naszych problemów.

- Ale sprawi, że poczujemy się lepiej.

Zastały Raya i Francosisa zajmujących stolik w drugiej sali tanecznego klubu. Siedzieli nad butelką wina i wyglądali jak kumple. Grała głośna muzyka, a na parkiecie pary kołysały się w rytm muzyki.

Francosis chwycił Stephanie w ramiona i nalegał, żeby z nim zatańczyła. Swoją obecnością wywołał sensację, ludzie skupili się wokół niego. Odprawił ich, mówiąc, że chce zatańczyć z Jenną Starr. Nim Stephanie zorientowała się, co się dzieje, poprowadził ją na parkiet. Okazał się świetnym tancerzem.

Kiedy przy następnej piosence Francosis zatańczył z Palomą, Stephanie opowiedziała Rayowi o wszystkim, co się zdarzyło. On także miał kilka informacji.

- Francosis nie chciał wyzywać Miguela. Pacote go do tego zmusił. Najwyraźniej ma na niego jakiegoś haka... zaszantażował go.

Stephanie z obrzydzeniem potrząsnęła głową.

- A cóż takiego może na niego mieć?

- Nie wiem, ale ten dzieciak został zmuszony do pojedynku w *Las Veritas*. Ma odstawić przed wielbicielami pokaz szaleńczej odwagi, ale jest niespokojny i trochę przestraszony. Twierdzi, że Miguel wie, że Pacote go zaszantażował.

- Niespodzianka goni niespodziankę - stwierdziła, ogłuszona. - Wszyscy są w to zamieszani! To niczym konspiracja.

- Francosis wyznał mi także, że on i Paloma są dla siebie kimś więcej niż kochankami. On pragnie się z nią ożenić. Bardzo denerwuje się rozsiewanymi plotkami. Jeżeli zaręczyny zostaną ogłoszone, będzie to kolejny punkt dla Miguela. Francosis bardziej przejmuje się utratą swojej kobiety niż korridą.

- Nikt od Miguela nie wie lepiej, jak to jest stanąć przed bykiem, kiedy ma się złamane serce - stwierdziła Stephanie. - Francosis może znaleźć się w poważnych tarapatach.

Ray przesunął palcem wokół butelki piwa.

- Zgadza się.

Stephanie obserwowała Palomę kołyszając się w ramionach Francosisa. Byli mniej więcej w tym samym wieku i wyraźnie rzucało się w oczy, że są do szaleństwa w sobie zakochani. Ta dwójka młodych była lekkomyślna, tańcząc w publicznym miejscu. Czy Miguel mógł być taki bez serca - taki okrutny - żeby pozwolić na ogłoszenie zaręczyn tylko w celu zyskania sobie przychylności publiki i doprowadzenia rywala do szału zazdrości?

To mało prawdopodobne. Ale jeżeli to prawda, wtedy zmieni się jej stosunek do człowieka, którego, jak się jej wydawało, pokochała.

Gdy wychodzili z nocnego klubu, Stephanie dostrzegła siedzącego przy barze Pacote. W drwiącym powitaniu uniósł w jej stronę kieliszek. Od jak dawna był tutaj?

Stephanie była przekonana, że dostatecznie długo.

W następnych dniach Ray przełożył na angielski wywiad z Francosiem i Stephanie zaczęła wkomponowywać niektóre jego wypowiedzi w artykuł. W przeciwieństwie do Miguela, Francosis pochodził z zamożnej madryckiej rodziny i oboje jego rodzice żyli i mieli się dobrze. Powiedział, że od dnia, w którym postanowił zostać matadorem, jego matka przepłakała cały tydzień. Pragnęła, by syn został bankowcem w międzynarodowym banku, jak jego ojciec.

Stephanie spędzała czas, pracując nad artykułem, na zakupach, zwiedzaniu i kąpielach słonecznych w willi. Starła się nie ujawniać swoich uczuć i zachować opinię bezstronnej reporterki. Nie miało sensu noszenie włosienki za związek, który prawdopodobnie nie przetrwa najbliższej niedzieli. Miguel otrząsnie się z zauroczenia kobietą, pochodzącą ze Stanów, która nie miała z nim prawie nic wspólnego, i zapomni o swoich idiotycznych wizjach i rojeniach czy cokolwiek to było, a doprowadziło go do uczuciowego zaangażowania się.

Co chwila upominała siebie, że poważne związki nie powinny opierać się na szalonej namiętności i dwóch tygodniach w Hiszpanii. Albo Miguel żyje w krainie złudzeń, sądząc, że naprawdę może ją poślubić, albo spodziewa się, że zdarzy się cud.

Możliwe, że i ona także pragnęła cudu.

Abrakadabra. Puf! On przestaje być największym hiszpańskim matadorem. Wycofuje się, ona rezygnuje ze swojej kariery i uczy się przyrządzać *tapas* i zbierać oliwki. Przechodzi na katolicyzm, pali i pije jak smok.

Przez resztę życia jest w ciąży i chodzi boso, mieszka w niezwyklej willi nad brzegiem morza wraz z dziesięciorgiem ciemnowłosych dzieci. Nikt w okolicy nie wygląda tak jak ona. Nazywają ją *madre*, nosi długie, satynowe, białe suknie podczas ceremonii chrztu w katedrze San Isidro.

Domingo jest ojcem chrzestnym, podobnie jak Galleo. Co wieczór zachodzą do ich domu na kolację, by pogawędzić o starych dobrych czasach na korridzie.

Jej pierworodny oświadcza, że pragnie zostać wielkim matadorem, ona zaś przez cały tydzień wypłakuje sobie oczy. Popada w alkoholizm, a Miguel zostawia ją dla kobiety, która potrafi urodzić wiele dzieci, a jednak zachować figurę, tak jak Lucia.

Nigdzie nie potrafiła znaleźć drogi ucieczki.

Gazety rozpisywały się o Miguelu, pełno go było w lokalnych stacjach telewizyjnych. Jego plakaty rozwieszono w całym Madrycie - hiszpański supergwiazdor, rzeczywiście wielki - i znaczenie jego sławy wreszcie dotarło do Stephanie.

Hiszpański magazyn, poświęcony walkom byków, skontaktował się z nią za pośrednictwem biura Miguela, pragnąc wydrukować jej artykuł, potem się zgłosił następny. Stephanie całkiem wyleciało z głowy proroctwo Miguela, że za ten artykuł zarobi krocie więcej, niż kiedykolwiek, pracując dla „Expressu”. Nie mylił się. Gazety były gotowe wyłożyć ogromną forszę.

Ray codziennie robił Stephanie prasówkę.

Cały naród w podnieceniu i z niecierpliwością oczekiwał na tę walkę. W kafejkach Madrytu tłoczyli się mężczyźni, stawiający zakłady. Nikt nie sądził, że Miguel rzeczywiście otrzyma śmiertelny cios rogiem. Wszyscy rozprawiali, że przecież zawarł pakt z diabłem.

Imię *El Peligroso* obrosło w fantastyczne legendy, o których opowiadano bez końca w kafejkach wokół areny.

W Hiszpanii od czasu Juana Aguilara nikt nie zginął na arenie i większość ludzi nie wierzyła, że Miguel zmieni ten fakt. Lecz to jeszcze dokładało się do panującego podniecenia.

Miasto Madryt wydawało się dumne, że *El Peligroso* wróci na jego piękną *plaza de toros*, przeżywało finansowe ożywienie. Do stolicy ściągali widzowie z całej Hiszpanii. Przybywało też zagranicznych turystów. Gwiazdy rocka, gwiazdy filmowe i komputerowi magnaci wykupywali najlepsze miejsca na *plaza*. Donoszono, że wśród nich jest także Jenna Starr.

Stephanie dowiedziała się, że kluby wokół Madrytu na tydzień przed korridą działają pełną parą. Ray co wieczór wychodził na przyjęcia i wracał z pieprzonymi historjkami o winie i kobietach.

Ona nie opuszczała willi, pławiąc się w dziwnym oczekiwaniu. Co dzień spodziewała się, że usłyszy o zaręczynach Miguela i Palomy. Co wieczór zachodziło słońce i nie napływały żadne informacje. Gazety były pełne spekulacji, niektóre z nich były bardzo sprzyjające Miguelowi. Zakłady bukmacherskie wskazywały, że naprawdę jest faworytem tłumów. Czas najwyraźniej zagoił niektóre rany, spowodowane śmiercią Juana Aguilara, mimo że Pacote swoimi artykułami usiłował podsycić nienawiść.

Ray nie sądził, że Miguel potrzebuje teraz uczynić coś takiego, by zjednać sobie publikę w *Las Veritas*, nie przypuszczał też, że pozwoli sięgnąć po taki chwyt swojemu menedżerowi. Stephanie nie wiedziała, czego się spodziewać, ale przygotowała się na najgorsze.

Sedno sprawy polegało na tym, że po niedzieli ona wróci do Kalifornii, on zaś na swoje areny. Mogli mieć nadzieję, że będą spotykać się co pewien czas, ale do Madrytu nawet nie było nocnego lotu. I cóż, kiedy go znowu zobaczy? Kiedy za każdym razem będzie się z nim żegnać? Czekać, aż on uzna, że może już sobie pozwolić na zerwanie

zaręczyn, a jeśli to się stanie, mieć nadzieję, że wkrótce wycofa się z walk. Mieć nadzieję na coś, co przypomina zwykające życie, bo chyba nie mogłaby przeprowadzić się do Hiszpanii i jeździć za nim od areny do areny? Mieszkać w hotelach, kiedy on będzie kontynuował swoje *faeny* co niedziela w blasku słońca i wracał do domu, upaprany... jaki proszek do prania poradzi sobie z byczą krwią?

Panie i panowie, mówi kapitan. Minęliśmy właśnie planetę Mars. Nie będziemy wracać na Ziemię. Przepraszamy za niewygodę, ale teraz nie obowiązują już nas przepisy lotnictwa marynarki wojennej, można palić (również trawkę) - i podeślijcie trochę gorzały do kokpitu.

Nie zdawała sobie jeszcze w pełni sprawy z charakteru zawodu Miguela. Wiedziała, że nie zrozumie tego przed niedzielą. Będzie patrzyła, jak wychodzi na rozprażony piach w staroświeckim kostiumie, jak zadręcza zwierzę na śmierć, jak w widowisku tym uczestniczy dwadzieścia trzy tysiące widzów. I wtedy nadejdzie otrzeźwienie.

Choć rozpaczliwie tęskniła, wciąż odmawiała skontaktowania się z nim przez telefon. Gdyby usłyszała jego cudowny, zmysłowy głos, zemdlałaby. Dlaczego zdecydowała się ruszyć z nim niebezpieczną ścieżką seksu? Resztę życia spędzi, porównując z nim każdego poznanego mężczyznę - a żaden z nich nie będzie mu nawet dorastał do pięt.

Przychodziły chwile, kiedy jak odrętwiała siadywała na mansardzie, wlepiła wzrok w plakat, całkowicie zapamiętywała się w tym, co wydarzyło się na ranczu, przypominała sobie pelerynę wirującą nad jej nagim ciałem, blask cekinów nad jego *taleguilli*, mnogość zapachów tamtej nocy opływających ją przy każdym poruszeniu peleryny.

Pod względem emocjonalnym Palomie wiodło się niewiele lepiej od Stephanie. Większość czasu spędzała w willi Miguela. Żadna z nich nie wspomniała nawet o możliwości zaręczyn, jednak obie intensywnie o tym myślały. Razem pływały, opalały się, sączyły margarite

i budowały własną wersję hiszpańskiego Klubu Już-już.

Stephanie *zmagata*, się z tym, czego dowiedziała się o Palomie i Francosisie, i jak mogłoby to w konsekwencji pomóc Miguelowi na arenie - gdyby wiedział, kto jest kochankiem Palomy, dostałby emocjonalnego kopa. Ale on prawdopodobnie już wie. Wydawało się, że wie o wszystkim, tylko zataił to przed Stephanie.

Podczas tej walki spełnienie się przeznaczenia, jakiego wielbiciele spodziewali się po śmierci Juana to jedno, choć dla załamane emocjonalnie Francosisa, to zupełnie coś innego.

Wciąż prześladowała ją mądra rada, udzielona przez Raya na lotnisku: „Zrobi wszystko, żeby utrzymać się na szczycie. Mężczyźni tacy, jak Miguel, mają swój plan...”

Zaprowadził ją w ślepią uliczkę, a jednak prosił, by przyrzekła, że nie będzie służyć tego, co się będzie pisało, i że wyjdzie za niego za męża. Co takiego miano opublikować, czemu miała nie dać wiary? Jakie złe duchy kontrolują nagłówki w prasie, nie bacząc na to, czego on chce? Złe duchy o imionach Domingo i Pacote? Czy nie jest za późno, by zatrzymać maszynę, którą puszczono w ruch na długo przed tym, nim Miguel wyruszył w podróż do Kalifornii?

Z bocznej alejki willi zniknęli reporterzy. Najwyraźniej wiedzieli, że Miguel przebywa w *La Libra*. Prawdopodobnie dotrzymywali towarzystwa Renaldo i jego przyjaciółom przy bramie.

Tego ranka, odpowiedziawszy na e-mail ze swojej redakcji, Stephanie wysłała część artykułu wydawcy „*Variedades*”. Ray wreszcie uporał się z podłączeniem internetu, toteż e-maile krążyły między nią a Adrią. Stephanie szczerze cieszyła się z tej łączności. Dziecko jeszcze nie przyszło na świat - może w przyszłym tygodniu. Stephanie miała mnóstwo czasu, by wrócić do domu i być przy narodzinach.

Ray pojawił się później tego popołudnia z długo oczekiwanymi próbnymi odbitkami. Rozłożył je na całym kuchennym

nym stole i otworzył sobie piwo. Stephanie przeglądała je: oto ona, czyniąca palcem obraźliwy gest w stronę Raya na lotnisku. Miguel śmiejący się do obiektywu przy stanowisku linii lotniczych. Paloma i Miguel tańczący flamenco. Stephanie z przymkniętymi oczami unosząca w górę piwo. Hiszpańska wieś, byki przeżuujące trawę, Miguel hipnotyzujący peleryną cielaka. Miguel oparty o dąb, obejmujący Stephanie ramieniem, na ich twarzach wzór rzucany przez cień liści.

- Są wspaniałe - stwierdziła w zadumie.

- Nie tylko to przyniosłem - rzucił na stół hiszpańską gazetę, podmuchał kilka odbitek na podłogę. Ta, przedstawiająca Miguela z jałówką, wylądowała na jej tenisówce.

Nie umiała czytać po hiszpańsku, ale nie musiała, gdyż podpis pod zdjęciem Miguela i Palomy był aż nadto czytywisty. Odsunęła gazetę, dalej przeglądała odbitki, chociaż serce pulsowało jej na poły z bólu, na poły z gniewu. Uczucia te opanowały ją całą, spoczęły się dłonie, oczy zapłonęły, kiedy ponad wszystko przebiło się jeszcze jedno poczucie: klęski.

- Stephanie? - Ray dotknął jej ramienia.

- Wybacz - wbiegła po schodach, ale zamiast udać się do swojej sypialni, ruszyła do pomieszczenia, w którym pachniało kadzidłem, tam rzuciła się na kolana. Złożyła dłonie i zaczęła się modlić do niewielkiej figurki.

Dobry Boże, nie pozwól, żeby ją poślubił. On nie zamierza jej poślubić! To tylko zagranie pod publiczność. On jest mój. On jest mój. A ja zamierzam wybaczyć mu, że dla własnej korzyści przysporzył cierpienia tak wielu osobom.

Schowała twarz w dłoniach i zapłakała, uderzona rzeczywistością: nigdy nie będą małżeństwem.

Paloma zatelefonowała do niej wczesnym wieczorem.

- Słyszałaś? - spytała. Miała ochryply głos - może też od łez?

- Tak. Strasznie ci współczuję. - Sobie też.

- Błagam, porozmawiaj z Francosiem. On zaraz kogoś zabije. Spraw, by uwierzył, że to tylko chwyt reklamowy.

- Nie mogę...

- Zastaniesz go w *Galenas Preciados*. On czeka! - Rozłączyła się.

Stephanie przez kilka chwil wpatrywała się w słuchawkę, potem rzuciła ją na widełki. Ray wciąż siedział w kuchni, przeglądając odbitki i popijając piwo, kiedy opowiedziała mu o rozpaczliwym telefonie Palomy.

- Mocno bym się zastanowił, czy znowu spotykać się z Francosiem w publicznym miejscu. Zwłaszcza sam na sam, a do tego nieopodal areny.

- Nie jestem więźniarką. Poza tym, od kilku dni nie widziałam żadnego reportera. Muszę wyjść.

- Pojadę z tobą, odpędzę wilki.

- Nie, dzięki, potrafię sobie z nim poradzić.

Ray wzruszył ramionami.

- Bądź ostrożna. Ludzie wciąż mówią, że Jenna Starr rezyduje w willi Miguela i z jakichś przyczyn uważają, że ty nią jesteś.

- Cóż, wobec tego nie chcę ich rozczarować... przeistoczę się w Jennę Starr.

Ray potrząsnął głową, na jego twarzy wyraźnie małowała się troska.

Czas odegrać gwiazdę filmową, pomyślała, zamykając drzwi sypialni i wyjmując jedną z nowo kupionych sukienek. Czarna, obcisła, krótka, rozcięta z boku. Ładny kapelus. Jesteś w Hiszpanii, to postępuj jak Hiszpanie. Silny makijaż. Nowe szpilki. Aksamitna torebka.

Sprawi, że Francosis zagra tak, jak ona chce. Podobnie jak całe miasto.

Ole!

Wezwała taksówkę i niezauważona opuściła willę. Zgodnie z instrukcjami znalazła Francosisa w centrum handlowym. Wybrali się razem na kolację do *Boccacio*.

Zbity tłum rozpoznał młodego matadora, wszyscy byli ciekawi, kim jest Stephanie. Wielbiciele często podchodzili do ich stolika i robili zdjęcia. Francosis zamówił butelkę białego wina i półmisek tapas, a w chwilach wolnych od intruzów usiłował się z nią porozumieć.

- *Senorita, por favor*, mój angielski niedobry. Ale, *ayudarme?*

Prosił ją o pomoc. Tyle zrozumiała.

- *Es importante* - westchnął przeciągle, zabrzmiało to tak, jakby był zrozpaczony.

- Nie potrafię ci pomóc - powiedziała, starając się, by ją zrozumiał, tak samo jak usiłowała przekonać Palomę, aby pojęła, że teraz działają złe moce. Sądziła, że ci ludzie powinni lepiej od niej rozumieć wagę przeznaczenia - oni żyli korridą. Nie mogła wtrącić się w środek tego wszystkiego i narażać na dalsze niebezpieczeństwo swojego związku z Miguelem.

- Powiedz mi, *senorita*, Miguel ciebie kocha? Co? Nie Palomę? Żaden ślub?

- Ja... nie wiem. - I rzeczywiście nie wiedziała. W tej chwili jej przyszłość u boku Miguela rysowała się mętnie. Wolała nie dawać temu młodemu człowiekowi nawet odrobiny nadziei, która być może nie istniała, ani opowiadać mu o prawdopodobnej rzeczywistości: że będzie musiał kilka lat poczekać na ukochaną Palomę. Poza tym, gdyby wyjawiała zbyt wiele, zdradziłaby obóz *El Peligroso*.

- Z całego serca pragnęłabym pomóc. Ale teraz wiem o zaręczynach równie mało, jak ty - tyle mogła powiedzieć.

Jedli we względnej ciszy, a potem ujął ją za ramię, kiedy szli *calle de los Cuchilleros*, ulicą Nożowników, jedną z najstarszych ulic w Madrycie, przy której tłoczyły się restauracje z tańcami flamenco, bary pełne wyszukanych *tapas* i piwniczki oferujące dobre wino. Wielu przechodniów zatrzymywało Francosisa na brukowanym chodniku, chciało pogawędzić o niedzieli,

poklepywało go po plecach, gwizdało i wykrzykiwało *olei*

Weszli do klubu flamenco, tu zamówił następne wino. Usiedli razem i słuchali żywiołowego rytmu, wygrywanego bez aparatury nagłaśniającej przez genialnego gitarzystę. Wino zniknęło, skądś pojawiła się kolejna butelka, zafundowana przez jakiegoś *aficionado*.

Ktoś podszedł do ich stolika i ujął Francosisa i Stephanie za ręce. Następne, co zapamiętała, to to, że uczono ją tańczyć flamenco! Było to spontaniczne i wesołe, najlepsze od chwili, w której uczyła się posługiwać peleryną w walce z jałówką. Francosis był cudownym tancerzem, bardzo cierpliwym, kiedy tak uczył ją skomplikowanych kroków, przesuając przed i za sobą, bez wysiłku okręcał ją wokół siebie, jakby była jednym ze zwierząt, w których miał zmierzyć się w niedzielę. Tłum gości owacjami nagradzał każdy taniec.

Trzaskała obcasami o drewnianą podłogę, przyjęła różę, podaną jej z wazonu, chwyciła ją między zęby. Powitał to śmiech i kolejna burza oklasków.

Stephanie nie rozumiała, o czym po hiszpańsku szepetano przy stolikach.

- Kim jest ta Amerykanka?

- To Jenna Starr.

- Nie jest podobna do Jenny Starr.

- Gwiazdy filmowe zawsze zmieniają swój wygląd.

- Słyszałem, że zatrzymała się w willi *El Peligroso*.

- Nie. Wyrzucił ją. To dziwka. Nago pozowała reporterom. Miał już jej dosyć.

- Niezła laska, co?

- No. Francosis ma szczęście dziś w nocy.

Muzyka zwolniła tempo, gitara zaczęła grać romantyczną melodię. Obojgu trochę zabrakło tchu, ale Francosis wzruszył ramionami i ujął ją w ramiona. Dryfowała z nim, wsparła głowę o jego silne, młodzieńcze ramię. Miło pachniał - inaczej niż Miguel.

Muzyka zamilkła, spostrzegła, że ma uniesioną twarz... do pocałunku. Gorącego. Innego.

Błysk flesza.

Otworzyła oczy. Kolejny flesz, następny, a potem cała seria, która ją oślepiła.

- Odwieź mnie do willi! - zawołała, niezdolna zorientować się, kto robił te zdjęcia. Ze sposobu, w jaki je wykonywano, domyśliła się, że to reporterzy. - Szybko.

Francosis zawiózł ją do willi. Jak spod ziemi wyrosli reporterzy, otoczyli limuzynę, robili następne fotografie. Stephanie zmartwiała z przerażenia. Skąd się tu wzięli? Sądziła, że wciąż są w *La Libra*.

A potem zrozumiała.

Musiał wrócić Miguel!

Stephanie, trzymając klucz w drżącej dłoni, otwierała drzwi. Weszła do środka. Stojąc w mrocznym holu, z kapeluszem w ręku, dostrzegła swoje odbicie w lustrze: włosy potargane od kapelusza, na policzkach jaskrawoczerwony rumieniec. Obróciła się odrobinę i ujrzała Miguela.

Stał przy barze i spoglądał na nią, imponujący w niebieskich dżinsach i ciemnobłękitnym golfie. Nawet z tej odległości widziała silnie malujące się na jego twarzy urazę i dumę. I oto w tym holu z całą jaskrawością uprzytomniła sobie ogrom swojej zbrodni. Wyszła na miasto z jego rywalem - i to nie w celu pisania artykułu, nawet nie dlatego, by ulżyć niedoli Palomy, ale żeby podbudować własne zranione ego. Piła i tańczyła z Francosisem, pozwoliła, by ją pocałował.

Zrobiono zdjęcia.

Na sofie siedzieli Domingo i Galleo. Wraz z nimi Theresa i Paloma, która unikała jej wzroku. Ona też, bez wątpienia, poczuła się zdradzona.

Stephanie zrobiło się niedobrze. Straszliwe napięcie promieniowało z jej serca. Odwróciła się, wbiegła w górę po schodach, jej dłoń ślizgała się po chłodnej poręczy.

Zgubiła jeden pantofelek, ale nie przystanęła, by go podnieść. Mocniej niż zamierzała, zatrzasnęła za sobą drzwi. Już w sypialni zaczęła wrzucać swoje rzeczy do walizki.

Miguel błyskawicznie znalazł się pod jej progiem.

- Otwórz drzwi.

- Odejdź, Miguel - poprosiła, usiłując opanować fale kłębiących się emocji. Zastanowiła się, czy Paloma wyjawiała Miguelowi, czym pomysłem było, żeby spotkała się dziś wieczorem z Francosisem, ale ten wieczór kompletnie wymknął się jej spod kontroli. Taniec flamenco! Wino! Pocałunek! Bóg jeden wie, kto zrobił te zdjęcia. Były zbyt szybkie i gwałtowne, żeby aparat należał do kogoś z wielbicieli.

Panie i panowie. Mówi (czkawka) kapitan, Teraz przelatujemy obok Saturna...

- Otwieraj drzwi, *senorita* Stephanie, albo je wyważę.

Senorita Stephanie? Przekręciła klucz i ruszyła do garderoby po następne walizki. Rzuciła je na łóżko, otworzyła. Złamała sobie paznokiec.

Miguel stanął pośrodku sypialni, najwyraźniej obserwował jej poczynania.

- Co ty wyprawiasz?

- Wyprowadzam się.

- Nie prosiłem cię, byś się wyprowadzała.

Hiszpański akcent... och, on jest wściekły!

Odwróciła się i ujrzała, że trzyma zgubiony pantofelek.

- Oszczędzę ci zachodu.

- Nie chcę, byś się wyprowadzała. Pragnę tylko zrozumieć, dlaczego nie postąpiłaś zgodnie z moim życzeniem.

- Nie jestem Renaldem, czekającym na twoje błogosławieństwo. - Pokuśtykała do szafy, wyciągnęła kilka sukienek i zaczęła upychać je do walizki.

- Nie rozumiesz, jakich problemów przysporzyłaś mi dziś wieczorem.

- Nie będziesz już miał ze mną żadnych problemów.

Entendido? Rozumiesz? Zapytaj Palomy, dlaczego wyszłam z Francosisem.

Położył pantofelek na łóżku, wyjął papierosa, podszedł do okna. Dym uciekał na dwór. Stał dłuższą chwilę i spoglądał na ulicę. Czy reporterzy dostrzegli go?

- Znam powód - odezwał się wreszcie. - Czy powiedziałeś mu, że nie poślubię Palomy... że to oświadczenie miało go tylko doprowadzić do szału zazdrości i sprawić, że *El Peligroso* zjedna sobie przychylność tłumu?

Stephanie cisnęła pantofel do walizki, poskakała kilka razy dokoła, nim znalazła ten do pary, dorzuciła go do tamtego.

- Nie. Nie powiedziałam mu, jakim jesteś sukinsynem bez serca.

Znowu zaciągnął się dymem, oparł o ścianę, wydawał się wzburzony.

Stephanie złożyła sweter i wepchnęła go z powrotem do bagażu.

- Wszyscy wplątali się w twoją sieć, Miguel.

Wróciła do pakowania, gdyż tego, co chciała mu powiedzieć, nie mogła zrobić, patrząc mu w oczy.

- Publicznie oświadczyłeś, że poślubisz kobietę, z którą wcale nie masz zamiaru się żenić, tylko dlatego, żeby uszczęśliwić swoich kretyńskich wielbicieli, kiedy będą przyglądać się, jak sadystycznie torturujesz głupie zwierzęta... i z podobnym okrucieństwem dręczysz młodego matadora, który rozpaczliwie kocha Palomę! Masz swoje kretyńskie sny, w które wierzysz, a potem manipulujesz wszystkimi, aby przypadkiem się nie spełniły!

Rzuciła na łóżko jeden z nowych szali, okręciła się na pięcie, by spojrzeć na niego, nie mogła już powstrzymać potoku słów.

- Walki byków wyszły z mody, podobnie jak walki kogutów i wszystko w tym guście! A ja osobiście nie mogę znieść związanego z tym oszustwa... podstęp.

Cala krew odpłynęła z jego twarzy. Przysiadł na brzegu łóżka, przesunął dłońmi po skroniach i policzkach.

- Nie ogłosiłem zaręczyn z Palomą. Usiłowałem ci o tym powiedzieć, ale nie odbierałaś moich telefonów.

- Co... co takiego? - Podeszła bliżej, spojrzała na jego ciemną głowę. - Domingo?

- Nie, nawet nie Domingo. Nawet on zrozumiał, że to niepotrzebne. Jakimś cudem w niedzielę będę faworytem.

Abrakadabra. Puff

- Wobec tego, kto? - Nagle zrozumiała. - Pacote.

- *Sí*. Wróciłem do Madrytu, by jutro rano zwołać konferencję prasową i wszystko to wyjaśnić. - Wstał, podszedł do drzwi, otworzył je, przystanął i odwrócił się do Stephanie.

- Ale co zastałem? Kobieta, którą kocham, zajeżdża limuzyną z moim rywalem na oczach reporterów.

- Przesunął po niej oskarżycielskim wzrokiem. - Spójrz tylko na siebie. Masz pogniecioną sukienkę, opuchnięte wargi... od czego? Od jego pocałunków?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Teraz nie mogę zwołać konferencji, bo nie wiem, co upichciliście z Francosiem. Teraz muszę czekać i sprawdzić to.

Przysiadła na łóżku, czuła, że świat wokół niej zawirował.

Popatrzył na niedopałek papierosa, potem wrócił do Stephanie.

- *Senorita*, przykro mi, że myślisz, iż nie jestem mężczyzną i muszę korzystać z pomocy innych, by poczuć się ważny... że moje byki są głupie i może nawet ja sam jestem głupi. Ale to ja jestem *El Peligroso*. Nikt inny, tylko mężczyzna, na którego spoglądasz. Żałuję, że to ci nie wystarcza.

Cicho zamknął drzwi.

Wzięła głęboki oddech.

Cholera. Cholera. Cholera.

11

Musiąta pójść za nim.

Posunęła się za daleko i uraziła męską dumę Miguela, i nawet nie wiedziała, dlaczego powiedziała mu te wszystkie okropne rzeczy. Och, dlaczego nie przyjmowała jego telefonów? Dlaczego nie dotrzymała obietnicy i dała wiarę prasie? Dlaczego nie postępowała ostrożniej i zgodziła się na spotkanie z Francosisem?

Zdawała sobie sprawę, że czasami bywa uparta jak osioł. A jednak nie potrafiła rozszyfrować złożonego charakteru hiszpańskiego idola walk byków, podczas gdy usiłowała zrozumieć własne zranione uczucia.

Miguel nie zasłużył na słowa, które mu wykrzyczała. W jakiś sposób musiąta go przekonać, że przemawiały przez nią zdenerwowanie i uraza, a nie jej serce. Nie potrafiła opędzić się od myśli, że niedziela położy kres wszystkiemu, co ich połączyło. Kiedy w *Las Veritas* Miguel odzyska już wiarę w siebie, a duch Juana Aguilara zostanie odegnany z powrotem do świata astralnego, Miguel będzie kontynuował swoją karierę i zapomni o Stephanie.

Ale niedziela to niedziela, pomyślała, podjąwszy nową decyzję. To ona musi teraz coś zrobić - iść do *El Peligroso*.

Prawdopodobnie jest na parterze z Domingo, wysłuchując pełnej relacji o skandalicznym zachowaniu Stephanie Madison. Z tego, co już wiedziała, Pacote mógł zadzwonić jeszcze tego wieczoru. Z pewnością czaił się gdzieś w klubie flamenco. Zdawało się, że potrafił być wszędzie jednocześnie, niczym złowieszczy, wszechobecny duch.

W porywie wściekłości, czując się zraniona, rozrzuci-

ła wszędzie swoje ubrania i walizki. Delikatne smugi błękitnego dymu wciąż zalegały w sypialni. Zaledwie parę tygodni temu nie znosiła zapachu papierosów, nie zastanawiała się poważnie nad związkiem z jakimś mężczyzną. A picie? Nie jak ryba i z całą pewnością nie mocniejsze trunki. Jak bardzo Miguel odmienił jej życie! Ale nie wszystko było złe - nie, sprawił, że stała się bardziej ożywiona, bardziej kobieca niż kiedykolwiek dotąd. I nie miała zamiaru pozbywać się tego uczucia.

Musi opowiedzieć mu o wszystkim, co wydarzyło się dzisiejszego wieczoru. Kolacja i trochę tańców to znów nic takiego wielkiego. No dobrze, pocałunek już był gorszy... ale i to da się wytłumaczyć.

A co ze zdjęciami? Jasne jak słońce, że znajdują się w gazetach. Wszystko, co robili Miguel i Francosis, natychmiast podchwytywała prasa.

Stephanie zastanowiła się nad tym przez chwilę. Dlaczego nikt nigdy nie pisał na temat Palomy i Francosisa? Pacote na własne oczy widział ich razem. Może to była jego tajna broń, ale jak zamierza jej użyć?

Wstała, podeszła do lustra, przesunęła dłonią po płaskim brzuchu, popatrzyła dłuższą chwilę na swoje odbicie i pomyślała o dzieciach, które nie będą do niej podobne.

Coś, co mogłaby ze sobą zabrać do domu - cząstkę Miguela, która już na zawsze będzie do niej należeć?

Panie i panowie: nie ma pilota. Nikt nie leci tym samolotem.

Na stoliku, na którym trzymała włączony laptop, piętrzył się stos gazet i magazynów. Wzięła jedną i spojrzała na Miguela, stojącego pośrodku areny, obok niego szarżował potężny byk. Nie ma nic groźniejszego od Hiszpana o zranionej dumie. Nie pozwoli mu, by stanął na *Las Ventas* martwiąc się o nią. Po niedzieli nie będzie miało to znaczenia, ale w tej chwili tak.

Czy siedział na dole z Domingó? Nie mogła zdobyć się

na to, by tam zejść i natknąć na całą tę wrogość, jednak musiała odszukać Miguela, kiedy jeszcze mogła się opanować, zanim on dowie się, co wyczyniała z Francosiem.

To był po prostu idiotyczny pocałunek... ponieważ myślałam o tobie. Coś przestrzegało ją, że zwykły pocałunek wcale nie jest taki zwykły, skoro otrzymuje go rywal Miguela.

Wyśliznęła się z sypialni, zeszła do połowy schodów, przykucnęła, chcąc sprawdzić, co dzieje się w tamtym rejonie willi. Panowała cisza, pogaszono światła. Czyżby wszyscy wyszli? Na mansardzie również nikogo nie było, ani w kuchni, ani nad basenem. Wróciła na górę, cichutko otworzyła drzwi pomieszczenia, w którym stała figurka. Tam również nikogo nie zastała, ale paliły się świece, było ciepło, powietrze przesycił zapach kadzideł, ktoś tu niedawno był - modlitewnik Miguela leżał otwarty.

Delikatnie zapukała do drzwi jego sypialni. Cisza. Spróbowała przekręcić gałkę. Przy łóżku paliła się jedna lampa, usłyszała szum wody w jego prywatnej łazience. Ubranie, które wcześniej miał na sobie, leżało schludnie złożone na brzegu łóżka. W pokoju tym brakowało osobistych przedmiotów - w przeciwieństwie do rancza, które wiele mówiło o Miguelu i jego mieszkańcach. Była to schludna sypialnia, przywodząca na myśl azyl. Nad jedną z szafek wisiał obraz, przedstawiający walkę byków. Wydawał się tu nie na miejscu. Przypomniała sobie, jak Miguel mówił, że ma willę na Majorce. Czy kiedykolwiek dane jej będzie zobaczyć tamten dom?

Coś zmusiło ją, by podeszła do szafy i otworzyła drzwi. Niezbyt wiele rzeczy, kilka kosztownych garniturów, skórzana marynarka - żadnych strojów związanych z korydą. W nozdrza uderzył ją zapach Miguela, natychmiast wytrącił ją z równowagi. Zadrżały pod nią nogi. Czy kiedykolwiek jeszcze poczuje ten zapach? Jest taki wyjątkowy. Nigdzie nie natrafiła na ślad wody kolońskiej.

Sięgnęła, wzięła jedną z koszul, przytknęła do nosa. Oliwki. Wino. Hiszpania. On.

Odwróciła się, oparła o drzwi szafy. Wszystko związane z Miguelem działało się jak w baśni. Przymknęła oczy i uśmiechnęła się, rozmyślała, czy nie powinna rozebrać się, wśliznąć do łóżka i poczekać na niego.

Nie.

Dziś w nocy odegra swoje *Las Veritas*, swoją korridę, na stałe wyrzeje w sercu jego baśniowy obraz. Wszystko przypieczętuje. Naprawi swój postępek. Sprawii, że zrobi jej... że da jej dziecko.

Pospieszyła z powrotem korytarzem, schodami do kuchni, chwyciła butelkę wina i dwa kieliszki. Pospieszyła w górę po schodach, zakręciła, porwała z ołtarza dwie wotywnie świece, potem weszła do jego sypialni i zatrzymała się na tyle, by złapać oddech. Potem otworzyła drzwi łazienki.

Siedział w pienistej kąpieli, tak jak poprzednim razem - tylko że teraz miał oczy otwarte, skierowane w jej stronę.

- Ktoregoś dnia wejdiesz tutaj i zastaniesz mnie w kompromitującej sytuacji - stwierdził matowym, niemal zirytowanym głosem.

- Następnym razem zamykaj drzwi - poradziła, starając się przybrać lekki ton. Pomyślała, że może posunęła się za daleko. Nagle straciła pewność, że potrafi go bez trudu uwieść - z powodu tego, co zdarzyło się dzisiejszego wieczora. Odwróciła się, postawiła na blacie świece, sięgnęła po zapalniczkę, rozświetliły wodną mgiełkę, rozsiały migocące cienie.

- Zabrałaś je świętej patronce mojej matki - ten sam obojętny ton. - To przynosi pecha.

- Ale mnie, nie tobie.

Odwróciła się, odetchnęła głęboko eukaliptusem, którego używał do kąpieli, żeby rozluźnić mięśnie. Czy dokuczała mu noga? Będzie przypominała go sobie za każdym razem, kiedy spadnie deszcz, a eukaliptusy wokół jej domu zaczną rozsiewać swój zapach.

Nie spuszczać z niego wzroku, dotknęła swojego brzucha.

Miguel usiadł na drugim stopniu jacuzzi, trochę bokiem, zdrową nogę wyciągnął w przeciwną stronę. To, jak padały na niego cienie, jak jego ciało lśniło w blasku świateł, jak wyrzeźbione miał mięśnie, to wszystko sprawiało, że wyglądał niczym model upozowany przez jakiegoś podnieconego fotografa.

Miał wilgotne, dopiero co umyte włosy, zaczesane do tyłu. Na policzkach krople potu, zdawało się, że ma lekką gorączkę.

Poczuła nagłe wyrzuty sumienia za te swoje impulsywne pomysły. Nie wydawał się nazbyt uszczęśliwiony jej ponownym wtargnięciem do jego łazienki. Chociaż oddech zdradzał, że wcale nie jest taki opanowany - klatka piersiowa szybko unosiła się i opadała.

- Rozbolała cię noga?

- Nie.

- Napijesz się wina? - przysięgłaby, że słyszy nie szmer wody, ale szum krwi w swoich żyłach.

Wyciągnęła korek, nalała mu kieliszek bordeaux, usiadła obok, potem nalała i sobie. Siadając na krawędzi wanny, zbyt późno spostrzegła, że jest tu mokro. Woda przesiąkła przez sukienkę i bieliznę.

- Przepraszam, że spotkałam się z Francoisem, i przepraszam, że powiedziałam ci takie rzeczy.

Obserwował ją w milczeniu, ona zaś przypatrywała się, jak on ciężko oddycha.

Wstała, zademonstrowała mu mokrą pupę, ściągnęła sukienkę, pozwoliła, by spadła na podłogę. W ślad za nią opadł stanik, została tylko w figach. Odwróciła się z powrotem i odezwała:

- Słyszałam, że kobiety rzucają ci bieliznę na arenę.

Potarł nos i uśmiechnął się jak winowajca. Wiedziała już, że go ma. Dłużej nie potrafił się już na nią gniewać.

Zdjęła więc własne figi i cisnęła je do wanny. Podążył w ślad za nimi wzrokiem, potem popatrzył jej w oczy. Z piany bezwstydnie wynurzyła się jego naprężona męskość, ale to najwyraźniej nie speszyło właściciela. Miguel nigdy się nie krępował, nie wstydził się swojego ani jej ciała.

- Odkąd ciebie poznałam, moje życie stanęło na głowie - wyznała szczerze. - Nasze życia tak bardzo się różnią. Usiłuję zrozumieć twoje, to, jak do niego pasuję, i widzę, jakiego narobiłam zamieszania. - Pociągnęła łyk wina, pomyślała, że jej głos brzmi raczej dzielnie i dość przytomnie, chociaż stoi kompletnie naga przed podnieconym mężczyzną. - W ciągu dwóch krótkich tygodni nie zdołaliśmy przecież niczego się o sobie dowiedzieć.

Spuściła nogi do wody, weszła na pierwszy schodek. Kąpiel była zbyt gorąca, zapiekła ją skóra.

Sięgnął po swój kieliszek, popił, odstawił go, pokazując wilgotne wargi.

- Ja o tobie wiem wszystko - zapewnił ochryple. Podniósł się odrobinę, ujął jej stopę, przyciągnął do siebie, postawił na swoim brzuchu.

Przygwałdział ją wzrokiem, przesuwając stopę w górę i w dół po członku.

- Znam cię tak dobrze, jak znałem jednopokojowe mieszkanie, w którym wyrastałem w Barcelonie. Znam cię tak dobrze jak zapachy korydory. Znam cię równie dobrze jak samego siebie.

Zmysłowa igraszka sprawiła, że Stephanie ogarnęło wszechwładne, czyste, oszałamiające podniecenie.

Oblizała wargi, z własnej woli pragnęła poczuć w sobie tę twardą strzałę. Woda, piana, eukaliptus, blask świec, ciemnozielone oczy - to wszystko, co pojmowała. Potem on ruszył swoją stopą - z początku delikatnie. Potem utorował sobie drogę między jej nogami, a Stephanie ogarnęła nowa fala doznań.

- Mamy całe życie przed sobą, żeby się dobrze poznać.

- Upił łyk wina i uśmiechnął się do niej, delikatnie naciśkając jej najbardziej intymne gniazdko. Uniósł jej stopę i zaczął ssać palec. Słyszała już o takich sztuczkach. Gdyby nie była taka podniecona, zaczęłaby się śmiać.

Całe życie przed sobą. „Mama, mama, chcę wyrosnąć na *matadora de toros*, jak mój *padre!*”

Opuścił jej stopę do wody, uniósł lekko biodra, kiedy wsunęła się na niego.

- Zbyt wiele czasu poświęcasz na zrozumienie spraw, których nigdy nie pojmiesz - umilkł na tyle, żeby wziąć głęboki oddech, jakby przebiegła go fala rozkoszy i pozbawiła tchu. - Tak, różnimy się, tak jak gwiazdy różnią się od księżyca, ale przecież razem istnieją w tym samym kosmosie. Ja bez ciebie zupełnie nie potrafiłbym istnieć.

Dlaczego on to wszystko mówi? I bez tych słów lgnę do niego. Obietnice, których nie będzie mógł dotrzymać.

Przymknęła oczy, szerzej rozchyliła nogi, rozkosz oblała jej ciało, oszołomiła ją.

- Dotknij siebie - szepnął.

Otworzyła oczy.

- Słucham?

- Dotknij piersi.

On mówił poważnie. Stephanie Madison nie robi takich rzeczy... prawda?

Zsunęła dłonie po wilgotnych ramionach ku piersiom. Nie odrywając od niego wzroku, pozwoliła sobie na taką lubieżność, do jakiej nie doprowadził jej nigdy żaden mężczyzna. W kąciu jego ust pojawił się uśmiech. On ma nade mną kontrolę. To jego moc... użyj swojej... zdobądź nad nim władzę.

Poruszyła stopą, usiadła na jego brzuchu, poczuła naprężony członek.

- Sam ich dotknij.

Nabrał wina w usta, podciągnął ją, aż sutek zaczął drażnić mu wargi. Kropla wina spłynęła mu po brodzie,

nim wziął w usta jej pierś. Po jej brzuchu popłynęła kaskada czerwonego jak krew wina, zmieszała się z wodą. Oblizął jej pierś, sięgnął po butelkę, oblał jej ramiona, aż kąpiel przybrała różowy odcień.

Uklękała, wygięła się. Podtrzymał ją. Wpiła palce w jego wilgotne włosy, wtuliła usta i nos w gęste pasma, wdychała zapach brzoskwiniowego szamponu, wina, eukaliptusa, mydła - jego zapach. Ujęła w dłonie jego brodę, uniosła twarz tak, że spotkały się ich oczy. Nachylił się nad nią, przycisnął wargi do jej ust, pieścił językiem. Rozchyliła je, posmakowali winną słodycz.

W tej sekundzie rozpierzchło się wszystko to, co o sobie wiedziała. Nigdy nie wychodziła z domu w deszczowy dzień bez parasolki, nigdy nie zapomniała zapakować śniadania na jutro poprzedniego wieczora, zawsze przepuszczała w sklepie kogoś z kolejki. Zawsze myła samochód na niedzielę i nigdy, przenigdy nie przyszło jej do głowy, żeby się kochać bez zabezpieczenia z poznanym zaledwie przed tygodniem mężczyzną. A teraz wzięła w niej górę lekkomyślna, szalona, nieopanowana kobieca natura, coś, czego nie chciała albo nie była zdolna pohamować.

Kłęczała nad nim, jeszcze unikając zbliżenia. Zatrzymaj się. Popatrz. I posłuchaj. Przekraczasz jezdnię w niedozwolonym miejscu. Tutaj nie ma pasów.

Otworzył oczy, ich kolor znowu przywiódł jej na myśl barwę oliwek. Błyszcząły, obiecywały upojenie.

- *Te quiero. Si, te quiero* - jego szept ledwie przebił się przez szum wody. Zamknął oczy i kiedy szerzej rozchyliła kolana, napełnił ją sobą. Słyszała jego drżący oddech.

Bicze wodne zamknęły się i woda stała się przejrzysta, chociaż miała czerwoną barwę. Miguel wypełniał Stephanie, kiedy spojrzała w dół, ujrzała, że go pieści dłonią, przesuwa nią po jego ramieniu. Polizała go, smakował ciepłym mydłem i skórą. Dotknęła złotego krzyżyka, podrażniła sutki, przesunęła rękę w dół brzucha, ku płataninie czarnych wło-

sów. Kiedy znowu podniosła wzrok, ujrzała w jego oczach wahanie, jakby i on myślał o ciemnowłosych dzieciach.

Uśmiechnęła się do niego, przywarła ustami do jego warg, wsunęła język, smakowała winne, delikatne wnętrze. On zaś wygłodniały penetrował jej usta tak, aż straciła oddech. Po-tem pieścił ją wargami, dotarł do piersi, gryzł sutek prawie do granicy bólu. Krzycząc wpiła paznokcie w jego ramiona.

Nagle wyrwał ją z wody, posadził na krawędzi wanny. Woda spływała na podłogę. Przywarła do niego wilgotna, przestraszona, nie chciała przerywać tej nieziemskiej rozkoszy. Pozostali złączeni, ale on oderwał jej ramiona i położył ją na mokrej, niebieskiej kafelkowej powierzchni i zmusił, by na niego patrzyła.

Stał w wodzie, ona oplatała go nogami. Patrzył na nią zafascynowany, oczami pełnymi namiętności i fascynacji.

„Jestem wzrokowcem...”

Przymknęła oczy.

- Spójrz na mnie - poprosił, z trudem łapiąc oddech.

Posłuchała, przyglądała się, jak ją kocha. Namiętny rytm zdawał się tylko ich własny. I wtedy dopełniło się, jej ciało przeszło dreszcz.

- Miguel... och... Miguel...

Wpił palce w jej uda, uspokoił się nagle, przymknął oczy, odetchnął głęboko. Drżał jeszcze z rozkoszy, wreszcie krzyknął „aaach”, ciało Stephanie napełnił gorący, miłosny płyn.

Nie poruszali się. On zwiesił głowę, z ciemnych włosów kapała woda, słyszała jego oddech, widziała, jak porusza się klatka piersiowa. Miał zamknięte oczy, pałce kurczowo zaciśnięte na jej udach. Wciąż szybko oddychał, nadał ogarnięty rozkoszą. Jedna świeca zaskwierczała i zgasła. Słychać było kapanie wody.

Kocham cię...

Ujął ją za ręce, przygarnął do siebie, włączył bicze wodne, zanurzyli się w kojącej, ciepłej wodnej pianie.

Spała w jego ramionach. Miguel wsłuchiwał się w jej równy oddech. Chciał zapamiętać kształty jej ciała, wyrzyć je sobie w głowie, gdyż wiedział, że po niedzieli Stephanie opuści go na zawsze. Walka na arenie, bez względu na to jak dzielnie czy pięknie ją rozegra, zmusi dziewczynę do spakowania walizek.

Jak będzie mógł bez niej żyć? Istnieje jeden tylko sposób, by jej nie stracić, ale w tej chwili nie mógł dokonać takiego wyboru.

Przez całą drogę powrotną z *La Libra* Domingo usilnie wbijał mu to do głowy.

- Nawet nie myśl o publicznym ogłoszeniu zaręczyn z Amerykanką! Pacote wyświadczył ci przysługę! - tak czy owak, Domingo był wściekły, że Miguel dzień wcześniej wyjeżdża z farmy do Madrytu.

- Nie potrzebuję Palomy do zjednania sobie tłumu albo zrobienia z Francosisa kaleki. Los już się odmienił, teraz sprzyja *El Peligroso*. Już przestał mnie dręczyć tamten koszmar senny.

- To dobrze, bardzo dobrze. - Nawet Domingo rozumiał znaczenie snów. - Ale wciąż musisz się mieć na baczości, matadorze. Nie rób nic przed niedzielą. Musisz jutro obejrzeć byki. Są przygotowane do twojej inspekcji. Do niedzieli zapomnij o kobietach. Ten czas jest tylko dla ciebie, *El Peligroso*.

- Chcę zwołać konferencję prasową i natychmiast ogłosić, że zaręczyn nie było.

- A co za różnica, jeśli poczekasz z tym do niedzieli?

- Dla mnie wielka.

- Zamierzasz porzucić karierę dla Amerykanki, którą znasz niecałe dwa tygodnie?

- Nie mogę jej stracić!

- Jeśli kocha cię tak mocno, jak sądzisz, to poczeka.

- Po niedzieli chcę zrezygnować z walk byków. - Nie wierzył, że wypali tę prawdę Domingo, który wyjął z ust

cygaro i wlepił wzrok w Miguela, jakby tamten zamienił się teraz w byka.

- Zrezygnować? A co ze mną? Gdzie się podzieję, kiedy będziesz cieszył się swoimi milionami?

Miguel z powątpiewaniem popatrzył na menedżera.

- Sam zaoszczędziłeś parę milionów... poza tym możesz znaleźć sobie kogoś nowego. Ja odchodzę na emeryturę. Już najwyższa pora.

Domingo nie dał się łatwo zbić z tropu.

- Ha! Przynajmniej nie przez kilka najbliższych lat! Jesteś dla mnie jak syn, więc mówię ci to jako ojciec: Stephanie nie jest kobietą, dla której mógłbyś zrezygnować z kariery! To Amerykanka! Różni się od hiszpańskich kobiet! Uważa, że istnieje równouprawnienie! Pewnie jest protestantką! Jak myślisz, co się stanie, kiedy będziecie cały czas razem? Zacznie ją nienawidzić, że odciągnęła cię od byków, ona zaś ciebie za to, że niechętnie patrzysz, jak ogląda MTV. I uważasz, że będziecie żyć szczęśliwie na farmie byków? Ona będzie stosować środki antykoncepcyjne, więc nie spodziewaj się potomka. Paloma wychowywała się wśród byków i urodzi mnóstwo dzieci. Odpraw Stephanie, niech pakuje walizki.

- Ja ją kocham.

- Miłość? E tam! Miłość ci nigdy nie służyła!

- Ona po prostu nie rozumie naszych zwyczajów. Ale nauczy się.

- Nigdy! Zanim wyjechaliśmy z rancza, miałem telefon od Pacote, że ona szlaja się teraz z Francoisem i pije jak smok. Nie wygląda na to, by była w tobie zakochana.

- Kłamiesz! Powiesz wszystko, bym tylko ją odesłał.

Miguel zadzwonił do willi. Nikt nie podniósł słuchawki. Domingo milczał, tylko ponownie zapalił cygaro i pokręcił głową.

- Jutro wieczorem zostaniesz uhonorowany. Galleo ciężko się napracował, by urządzić przyjęcie w *Sangrii*.

Moim zdaniem, rozsądniej będzie nie przyprawiać tam Amerykanki.

Teraz Miguel pogładził Stephanie po włosach. Mocniej przytuliła się do jego boku.

Wszyscy tam przybędą. Jego cała świta, sędziowie, reporterzy, przyjaciele i rodzina. Jenna Starr. Paloma. Przymknął oczy, przytłoczony nawałem kłopotów.

Nie wyznała Miguelowi, co zaszło w klubie flamenco, mimo iż rano miała mnóstwo czasu. Znowu się kochali, razem wypili sok pomarańczowy i zjedli racuchy.

Podczas jednej z chwil po spełnieniu, kiedy leżała oparta o jego silne ramię, powiedział:

- *Querida*, musisz uwierzyć w moje słowa, że tak naprawdę to nie lubię zabijać byków.

Była taka szczęśliwa, a wydawało się, że on również, więc nie chciała przerwać tej czarownej chwili nieporozumieniami i obelgami z ubiegłego wieczoru.

- Wcale nie musisz mi tłumaczyć...

- Nie. Posłuchaj. Mój styl przypomina styl tancerza flamenco. Chcę porwać tłum swoimi stopami i peleryną. Nigdy nie cieszyło mnie zabijanie byków. Powszechnie wiadomo, że nie jestem z zamiłowania rzeźnikiem. Uderzam celnie... moje byki nie cierpią.

Stephanie nie przyszło przez myśl, że matador może nie być miłośnikiem rzezi.

- Czy wszyscy matadorzy czują podobnie?

Pokręcił przecząco głową.

- Jest wielu utalentowanych, którzy jednak władają szpadą niczym pistoletem i bawi ich zabijanie.

Przez chwilę wsłuchiwała się w rytm jego serca.

- Przyrzekam ci, *querida*, że byki, które zabiję w niedzielę, zginą szybko. I to od mojej szpady, a nie od *puntillero*.

- Co to takiego? - Odsunęła się od niego i usiadła.

- Nie co, a kto. To człowiek, który dobija byka... na

wszelki wypadek, gdyby matador nie dokończył dzieła.
Na to nie patrz. Odwróć głowę.

Odwróć głowę.

- Nie mogę spędzić z tobą jutrzejszego dnia - mówił, głaszcząc jej włosy, brodę, obracając ku sobie jej twarz.

- Dlaczego? - Czyżby musiał trenować?

- Najprawdopodobniej będę się źle czuł.

- Dlaczego?

- Na dzień przed walką zawsze jestem wytrącony z równowagi, straszliwie boli mnie brzuch, pocę się jak prosię. Wolałbym, żebyś nie oglądała mnie w takim stanie.

Mówił to całkiem poważnie.

Stephanie instynktownie wiedziała, że dzień dzisiejszy jest punktem zwrotnym w ich związku. Jutro nadejdzie sobota i kiedy wskazówki zegara coraz bardziej zaczną odsuwać ich od tych cudownych chwil, i zaczną się zbliżać godzina, w której Miguel wkroczy na piach *Las Veritas*, on się zmieni. Po prostu teraz sam przyznał się do tego.

Odsunie ją od siebie.

Dziś rano powiedział jej „do widzenia”, całował ją długo i mocno, może trochę rozpaczliwie. Potem ruszył w kierunku drzwi, zatrzymał się w progu nieco dłużej niż potrzeba, ale nie zawrócił. Widziała jego plecy, nieznacznie, chociaż boleśnie wzruszył ramionami i pokręcił głową, jakby po jego krzyżu przebiegł dreszcz.

Trochę później Stephanie znalazła w salonie Raya. Miał na sobie szorty, podkoszulek, głowę przewiązał bandaną.

- Zapowiedzieli na dzisiaj straszliwy upał - poinformował ją zdawkowo. - Co za skwar na walkę byków. Niezwykły jak na tę porę roku.

Opowiedziała Rayowi, co ubiegłego wieczoru zaszło między nią a Francosisem, ale Ray stwierdził, że w dzisiejszych gazetach nie wyczytał nic na ten temat.

- Na twoim miejscu nie zdradziłbym Miguelowi nic więcej ponad to, co konieczne. Osobiście sprawdziłem

wszystkie hotele w mieście i dowiedziałem się, że nigdzie nie mają wolnych pokoi. Gdybyś znowu uraziła jego dumę, wyrzuciliby nas na bruk.

- Nie wiem, kto wczoraj robił zdjęcia - mówiła Stephanie, kiedy Ray pakował sprzęt do turystycznej torby, z którą się nie rozstawał. Miał spotkać się z Miguelem i Domingo na arenie i zrobić zdjęcia byków matadora.

- Mam nadzieję, że nigdzie nie wypłyną. Miguel cierpi na przerost dumy. Przypuszczam, że naprawdę wylądujemy na ulicy, jeśli zobaczy cię w ramionach Francisca. Z tego, co mi powiedział rano Domingo, wiem, że wczoraj kipiał ze złości.

- Chciałam się stąd wyprowadzić. Pakowałam się. Powiedział, żebym została.

- A co było potem? Poniewierałaś nim, póki nie wzeszło słońce? Stephanie, mam nadzieję, że wiesz, co robisz. Staram się trzymać głowę na kłódkę... nieważne.

- Powinnałam wczoraj pozwolić ci iść ze sobą. Nie powinnaś tyle pić. Od chwili przyjazdu tutaj zmieniłam się w pijaczkę. Sama siebie nie mogę poznać. - *Kochałam się bez zabezpieczenia.*

Stephanie usiadła i upiła łyk piwa Raya.

- Pobyt w Hiszpanii...

- Co wiesz o stylu matadora? - Wzięła odbitki zdjęć i popatrzyła na fotografię Renalda, przypomniała sobie, że zamierzała dowiedzieć się czegoś o dzieciakach, które oblegają matadorów. - Miguel twierdzi, że nie lubi zabijać byków.

- Słyszałem o tym... również czytałem. Miguela nazywają tancerzem areny. Podbija widzów swoim stylem, nie szpadą. A dlaczego pytasz?

Stephanie tylko wzruszyła ramionami.

- Łatwiej ci myśleć, że on nie lubi przelewać krwi?

- Może.

Teraz Ray wzruszył ramionami i przetarł któryś z filtrów obiektywu.

- Wychodzisz gdzieś dziś wieczorem?
Stephanie zmieszała się.

- A gdzie?
Ray zapiął suwak torby.

- Miguel powiedział, że mamy iść na wydawane przez niego prywatne przyjęcie.

- Och, przyjęcie. - Dlaczego Miguel nic o tym nie wspomniał?
- Będą tam wszyscy... przynajmniej wszyscy z obozu Miguela. Ale zabawa nie rozpocznie się na dobre przed północą, więc sądzę, że nie musimy się wcześniej pojawić.

- Przed północą? - Wzięła gazetę, udawała, że czyta w niezrozumiałym dla niej języku.

Ray wstał, zarzucił torbę na ramię.

- Nic ci o tym nie powiedział, prawda?
- Ależ skąd. Wiem o wszystkim. - Dlaczego mi nic nie powiedział? - Chcę przed niedzielą dokończyć artykuł, a przynajmniej tyle, ile zdołam, trochę popływać, uciąć sobie drzemkę. Baw się dobrze w towarzystwie byków.

Ray dłuższą chwilę mierzył ją baczny wzrokiem, potem odwrócił się i odszedł.

Miguel bardzo późno pojawił się w willi. Stephanie czytała na poddaszu, tam ją zastał. Nie podszedł bliżej, nie chwycił jej w ramiona, nie uśmiechnął się. Wcale nie wyglądał na jej kochanka.

To nie był Miguel. To był *El Peligroso*.

Nie rozumiała, jak, ale wiedziała, nagle uświadomiła sobie, że kiedy poszedł oglądać byki, dokonała się w nim przemiana. Człowiek, u boku którego spędziła minione dwa tygodnie, zniknął.

- Wychodzimy - powiedział szorstko. - Ubieraj się.
Madryt witał syna marnotrawnego.

Trzymaj się. Trzymaj. Nie leci z nami pilot. Kamizelki ratunkowe. Chryste, ten samolot pikuje w dół.

W limuzynie wiozącej ich do klubu Miguel prawie się nie odzywał. Spytał tylko Stephanie, jak minął jej dzień i czy do niedzieli skończy artykuł. To Galleo podtrzymał rozmowę - po hiszpańsku, dlatego nie mogła brać w niej udziału. Stephanie siedziała wciśnięta między Domingo i barczystego brata Miguela. Ray zajął miejsce przy Miguelu, toteż cieszył się większą przestrzenią.

Wszystko wydawało się niesamowite, nieostre.

Usiłowała myśleć jak dziennikarka, gotowa robić notatki, obserwować wszystko wokół. Modliła się tylko, aby uczucia nie wzięły nad nią góry.

Miała na sobie czerwoną sukienkę bez ramiączek, demonstrując świeżą opaleniznę, i pasujące do sukienki pantofelki, dodające jej kilka cali wzrostu. We wstecznym lusterku widziała swoje upięte w węzeł włosy i doskonały makijaż. Dziś wieczór chciała być piękna dla Miguela, ale on najwyraźniej nie zwracał na nią uwagi.

Kiedy weszli do klubu, powitała ich wrzawa. Klub nazywał się *Torero*. Wszyscy pragnęli uścisnąć dłoń Miguela - właściciela, kelnerzy, nawet parkingowi. Przybyła cała jego świta, rodzina, przyjaciele i pracownicy jego biura. Oraz reprezentanci mediów - prasy i telewizji. Ich praca ograniczyła się do samego wejścia. Domingo nie pozwolił nikomu z telewizji przekroczyć progu klubu.

Wreszcie usadowili się przy stoliku, na którym popłynęło morze szampana w towarzystwie kawioru z białugi.

Wszyscy rozprawiali o niedzieli, o walkach byków, ale rozmowy toczyły się głównie po hiszpańsku. Stephanie poczuła

się wykluczona, współczuła samej sobie. Nie tak wyobrażała sobie wieczór na mieście z Miguelem. Wokół niego było rojno, widać też było kilku zadzierających nosa Amerykanów.

Miguel na lewo i prawo rozdawał autografy, robiono zdjęcia, Stephanie zaś sączyła szampana i obserwowała całe te pandemonium. Teraz wstał od stolika w otoczeniu grupki wielbicieli, śmiał się, gawędził, robił wszystko, co powinien tego wieczoru. Podniósł się niedbale, dumnie wyprostował ramiona. Oto *El Peligroso*, pomyślała Stephanie, sławny matador.

Miała wrażenie, że nie wytrzyma chwili dłużej porywającej muzyki i oślepiającego migotania świateł. Miguel już zaczął siadać, kiedy pochwyliły go czyjeś zaborcze ręce i pociągnęły w górę. W pułapkę chwyciła go olśniewająco piękna kobieta - Jenna Starr.

Jenna Starr!

Kiedy władczo obejmowała go ramionami, rozbłyśły flesze. On położył dłoń na jej pupie i nie cofnął jej, szepotał jej coś do ucha, widocznie robił to już w przeszłości. Stephanie poczuła się tak, jakby coś dosłownie poderwał ją z krzesła, opanował nią niepohamowany, pierwotny instynkt. Chciała wydrapać tej babie oczy.

I wtedy ujrzała Palomę.

Przybyła narzeczona, otoczył ją tłum. W sukience, którą Miguel przywiózł jej z Kalifornii, wyglądała niczym bogini. On przestał zwracać uwagę na Jenę, skierował ją na Palomę. Kiedy odrywał się od Jenny, mocno zacisnął szczęki.

Paloma skierowała się prosto ku niemu, kołysała biodrami, podawała wprzód na wpół obnażony biust, przepychając się przez oczarowany tłum, temu i owemu skinęła głową. Z widocznym westchnieniem rzuciła się w ramiona Miguela i mocno, żarliwie wpiła się w jego usta. Potem odwróciła się i z niekłamana, nieskrywana nienawiścią popatrzyła w oczy Stephanie.

Dowiedziała się o wydarzeniach ubiegłego wieczoru!

Stephanie skamieniała ze zgrozy, poczuła ucisk w żołądku. Nigdy nie zamierzała zrobić przykrości Palomie. Kto jej powiedział? Francosis? Pacote? Stephanie zawirowało w głowie, usiłowała zmierzyć się z tym tak bardzo skutecznym kontrwywiadem *torero*.

Paloma objęła ramionami szyję Miguela i gruchała do niego coś po hiszpańsku. Wyraźnie starała się zranić Stephanie i to z dobrym skutkiem. Przed jej przybyciem Stephanie nie sądziła, że może się jeszcze gorzej poczuć.

Reporterzy prześcigali się w uwiecznianiu tej pary. Błyśkał flesz za fleszem. - Ray też nie próżnował. Zdrajca.

Jakimś cudem przez barierki przedarły się telewizyjne kamery i kiedy Galleo i kilku z przybocznych Miguela odpychało je na bok, Stephanie cofnęła się od stolika, by zrobić miejsce Palomie.

Miguel nawet nie zaszczycił Stephanie spojrzeniem. A przecież choćby jeden rzut oka zaoszczędziłby jej wiele upokorzenia i bólu, nic takiego się jednak nie zdarzyło. Znajdowali się w miejscu publicznym, przy nim zasiadła narzeczona. Ją właśnie chciała widzieć Hiszpania u boku Miguela. Na Stephanie nie zwracał teraz najmniejszej uwagi. Choć jeszcze na ranczu przyrzekał, że ofiaruje jej pierwszego powalonego byka. Teraz znowu zmieniły się reguły gry. Wolał nie uznawać jej publicznie, ona zaś zmagająca się z najparszywszym cierpieniem, jakiego kiedykolwiek doświadczyła.

Upodabnam się do matki. Pozwalam jakiemuś mężczyźnie, żeby mnie zniszczył.

Gitarzysta zagrał kilka teatralnych akordów, Paloma pociągnęła Miguela na parkiet. Idealnie zsynchronizowani zatańczyli flamenco, co powitały szalone brawa publiczności. Miguel jest świetnym tancerzem, pomyślała Stephanie, obserwując, jak w zamszowych butach wodzi Palomę po parkiecie, unosi ją w górę, okręca wokół, opuszcza w dół z delikatnym pocałunkiem.

Głośne wiwaty przykuły uwagę Stephanie. Spojrzała ku drzwiom wejściowym.

W orszaku mężczyzn wkroczył Francosis. Tłum rozstąpił się, dając mu drogę aż ku parkietowi. Przypominało to scenę z Biblii. Muzyka zamilkła w pół tonu.

Roześmiany Miguel obrócił się, ale uśmiech błyskawicznie zniknął z jego twarzy. Paloma cicho krzyknęła, dłonią zakryła usta.

Francosis zmrużył oczy, zacisnął opuszczone po bokach ręce. Postąpił ku Miguelowi.

Stephanie nie mogła sobie przypomnieć, co się później stało, ale niespodziewanie dla samej siebie chwyciła Francosisa w ramiona.

- Chodź!

Usiłowała go pociągnąć, ale stał twardo jak skała.

- *Es urgente!* - ponagliła po hiszpańsku.

Tylko tyle mogła zrobić dla Miguela - zapobiec gorszącej scenie przed bliską już walką na *Las Ventas*. Później powinien być jej za to wdzięczny. Ale kiedy napotkała jego wzrok, zrozumiała, że nigdy jej nie podziękuje - w jego oczach dostrzegła palący ból i upokorzenie. Domingo i Galleo, którzy przytrzymywali go za ramiona i za brodę, nie pozwolili, aby ku niej ruszył.

Wszystkich zgromadzonych oślepiły pracujące kamery i błyski fleszy.

Wieczorne powietrze stało się upalne, bezlitosne, kiedy wszyscy stłoczyli się na chodniku. Podjechała limuzyna, dzięki niej mogli zniknąć w ciemnościach nocy.

Stephanie wymknęła się z Francosisem i kilkunastu innymi mężczyznami. Jeden, młodego wzrostu, palił wielką cygaretkę.

- *Senorita*, czego pani chce od tego matadora?

Wielki Boże, nareszcie ktoś, kto będzie mógł tłumaczyć!

- Kim pan jest?

- Jego menedżerem. Nazywam się Carlos Bottella.

Carlos powiedział coś do szofera i popędzili przez nocny Madryt. Stephanie obróciła się na siedzeniu i spojrzała przez tylną szybę. Tłum wielbicieli - wraz z ekipami telewizyjnymi i reporterami, i Miguelem - stał na chodniku, patrząc, jak odjeżdża z jego rywalem.

Myśl jak dziennikarka! Odwróciła się gwałtownie, odepchnęła od siebie niepokojące uczucie, że wszystko to ogląda Miguel.

- Jakiego haka Pacote ma na Francosisa? - spytała.

Limuzyna zatrzymała się gwałtownie przed restauracją *Retro Park*.

- Jakiego haka Pacote ma na Francosisa? - powtórzyła. Francosis siedział z twarzą ukrytą w dłoniach.

Carlos otworzył okno, wyrzucił cygaretkę. Świdrował ją wzrokiem. Zapalił, wydmuchał potężny kłęb dymu.

- Francosis z pewnością się wstydi, żeby pani o tym opowiedzieć. Poza tym, jest pani dziennikarką.

- Wczoraj wieczorem Francosis prosił mnie, żebym mu pomogła. Proszę przekazać mu, że potrafię to zrobić, w zamian za informację o tym, czym szantażuje go Pacote.

Carlos przetłumaczył to Francosisowi. Matador kilka razy zaciągnął się papierosem, w ciemnościach limuzyny zaświecił ogień.

- *Si* - zgodził się wreszcie szeptem.

Jego menedżer powiedział coś towarzyszącym im mężczyznom, otworzył drzwiczki, wypuścił ich, potem cofnął się.

- Kiedy Francosis był mały, pracował w soboty i niedziele na ranczu Victora Maneza... wielkiego matadora, prawie równego Juanowi Aguilarowi. - Przez chwilę Carlos zaciągał się papierosem. - Wie pani, na to ranczo często zaglądał Pacote, by podziwiać, jak Victor radzi sobie z peleryną.

Otworzył boczną klapkę, w limuzynie rozbłysło światło. Ze schowka wyjął butelkę trunku i parę kieliszków. Nałóż do trzech, wręczył po jednym Stephanie i Francosisowi.

Upiła łyk. Dżin.

- Któregoś dnia Francosis karmi konie i coś słyszy. To Victor wchodzi do stajni. Francosis, ledwie nastolatek, może miał z dziesięć lat, traktuje Victora jak boga.

- *Dios* - szepnął Francosis, jednym haustem pochłonał cały kieliszek dżinu.

Stephanie popatrzyła na niego, potem ponownie zwróciła wzrok ku Carlosowi.

- I co się stało?

- Victor wcale nie był bogiem, *senorita*. To był bardzo chory człowiek.

Dopiero po chwili Stephanie zrozumiała, do czego prowadzi ten wywód. Och, Boże, Francosis został...

- Tego dnia na rancho bawił Pacote, wszystko wyniuchał... ale wcale nie próbował pomóc chłopcu. Kiedy Francosis znalazł się w szeregu matadorów, Pacote pochlebnie o nim pisał. Ale w ubiegłym roku stał się wredny dla mojego matadora, namówił innych, żeby też tacy byli.

- Lecz... - Stephanie znowu przeniosła wzrok na Francosisa. Wydawał się okropnie zgnębiony. - Przecież nie ma w tym jego winy.

- Cóż, zależy od punktu widzenia. Kto da wiarę, że Victor był potworem? Nikt. Pacote przysiągł, że zapomni o tym, co zobaczył, i pochlebnie napisze o moim matadorze, jeśli ten wyzwie na pojedynek Miguela *mano a mano*.

- Dlaczego?

- Ponieważ Pacote znienawidził *El Peligroso* za śmierć brata i pragnie ujrzeć, jak ten ginie na *Las Ventas*.

- Ale Paloma... - to nie Miguel ogłosił zaręczyny... choć to nie ja powinnam wyjawić im prawdę. Tylko jaka jest prawda? Dlaczego Pacote doprowadził Miguela do ostateczności? I jaka to ostateczność - młody matador ma zabić Miguela. Gdyby byk nie dokonał dzieła, to Francosis dokona...

- Rafael wie, że mój matador zakochał się w Palomie. Zdawał sobie sprawę, że ogłoszenie zaręczyn zdruzgoce serce Francosisa.

Ale to nie on ogłosił zaręczyny.

Z lękiem zadała kolejne pytanie.

- Czy Miguel wie, że Pacote zaszantażował Francosisa?

- *Senorita*, jestem pewien, że wie, iż Francosis musiał go wyzwać... ale może nie zna powodów.

Zabrakło jej tchu, zauważyła to dopiero, gdy mimowolnie głęboko westchnęła.

Francosis siedział z twarzą ukrytą w dłoniach, skulił ramiona.

- Miguel nie zamierza poślubić Palomy - wybuchnęła. - Przekaż Francosisowi, że to tylko chwyt pod publiczkę. Spreparowany przez Pacote, aby jeszcze bardziej poróżnić Francosisa z Miguelem. To Pacote, a nie Miguel, podał tę informację do prasy.

Carlos przetłumaczył Francosisowi jej słowa, wtedy młody matador chwycił ją w ramiona, pocałował prosto w usta, powtarzając raz po raz:

- *Gracias, gracias, senorita.*

Ciekawe, czy Miguel będzie jej równie wdzięczny.

Kiedy Stephanie się obudziła, sypialnię oblewały promienie słońca. Jej wzrok padł na profil Miguela. Stał przy oknie, wyglądał, jakby przenikało go słońce, wydawał się zjawiskiem, a nie człowiekiem z krwi i kości.

Wczoraj w nocy Francosis odwiózł ją do willi, gdyż nie mogła wrócić do klubu, nie wywołując sceny. Poczekała na Miguela, ale ten się nie pojawił. Niepokoiła się całą noc, że bawi się, może mimo wszystko, bawi się z Jenną Stair. O świcie zapadła w drzemkę, która nie przyniosła jej wypoczynku.

Usiadła, on się odwrócił. Miał na sobie to samo ubranie, co wczorajszego wieczoru, cienie pod oczami. Wydawał się zmęczony, wyprany - postarzały. Przeszedł kilka kroków, cisnął na łóżko gazetę.

- Czekałam na ciebie całą noc - powiedziała z wymówką w głosie, przeczesując palcami włosy.

- *Senorita*, na dole czeka samochód z kierowcą. Odwiezie mnie do Dominga. Muszę się przespać... nie mogę tu dzisiaj zostać. - Przymknął oczy, przytknął do brzucha rozpostarte dłonie.

Wygramoliła się spomiędzy prześcieradeł.

- Co się stało?

Odetchnął głęboko, powoli odemknął powieki. Zdało się, że błądzi gdzieś wzrokiem.

- Przed walką zawsze jestem taki.

- Muszę z tobą porozmawiać... na temat Pacote i tego, do czego się posunął. Wykorzystał tak ciebie, jak i Francosisa.

- Żadnej rozmowy! - warknął gniewnym tonem.

Poczuła się tak, jakby zdzielił ją w twarz.

- Jak mogłeś przyjąć wyzwanie, wiedząc, że Francosisa zmuszono do tego szantażem?

- Dlatego, *senorita*, że nie ma znaczenia, dlaczego mnie wyzwiał ani, jakie to będzie wyzwanie. Muszę stawić temu czoło. Podobnie nie ma znaczenia, dlaczego cię pokochałem... po prostu tak się stało. I muszę się z tym uporać.

- Uporać ze mną? - spytała, czując dziwną gorycz w gardle. - Co...?

Wyciągnął dłoń, zamilkła.

- Przez ostatnie dwa tygodnie nie poznawałem sam siebie. Nie wiedziałem, gdzie podział się dawny Miguel Rafael. Nie słuchałem niczyich rad... wszystko składałem na karb swoich trosk, wyzwiałem swojego menedżera od kłamców... zraniłem siostrę, pozwalając ci tutaj zamieszkać. A mimo to złamałaś moje kretyńskie hiszpańskie serce.

Odwrocił się i wyszedł. Ona zaś pomyślała, że Miguel Rafael tak naprawdę odszedł jeszcze przed dzisiejszym porankiem.

Zduśliła cisnące się do oczu łzy pomieszania i otworzyła gazetę. Uporać się ze mną! Uporać się ze mną! Na pierwszej stronie ujrzała zdjęcie siebie z Francosisem, w jego ramionach. On ją całował. I jeszcze jedno - ona

w oknie Miguela, piersi przesłonięte czarnym paskiem.

Z trudem dobiegła do pokoju Raya. Zerwała z niego pościel.

- Obudź się. Przeczytaj to. Pospiesz się.
- Co, u diabła... - Chwyć gazetę. - Cholera.
- Co tutaj napisali?

Ray zaczął czytać.

- „Miguel nie tylko zabił ukochanego Juana Aguilara, rzucając mu zuchowate wyzwanie, ale również zamierza zamordować jego ducha tym godnym potępienia zachowaniem wobec córki zmarłego, pięknej Palomy.

Miguel zaprosił do swojej willi amerykańską dziennikarkę, która pisze artykuł o nim i będzie oglądać jutrzejszą walkę byków. Dziennikarka pracuje dla amerykańskiej gazety i nigdy dotąd nie zajmowała się walkami byków, a nawet nie zna hiszpańskiego. Pije i tańczy w madryckich klubach z innymi toreadorami, co dobitnie świadczy o jej rozwiązłym charakterze. Mieszka, nie kryjąc się z tym, w willi Miguela i paraduje w oknie nago, ściągając uwagę zgromadzonych pod willą reporterów.

Miguel, usiłując sobie zjednać w dniu jutrzejszym widzów - mając nadzieję, że zapomną o roli, jaką odegrał przy śmierci Juana - ogłosił swoje zaręczyny z Palomą, piękną córką Juana. A jednak Miguel upokorzył i złamał serce tej czystej, niewinnej kobiety, kiedy ubiegłej nocy w *Torero* dowiedziała się, że zamieszkała u niego kochanka.

Postępowanie Miguela obraża całą Hiszpanię - obraża pamięć Juana, który na łożu śmierci prosił go o zaopiekowanie się córką. Widzowie w *Las Veritas* okażą mu swoją dezaprobatę podczas tej najważniejszej walki w całej jego karierze. Będą trzymać stronę Francosisa, obiecującego matadora, który ma szacunek dla swojego zawodu.

Amerykańska dziennikarka usiłowała skorumpować Francosisa - wykorzystać go, aby wzbudzić zazdrość w swoim matadorze - i ubiegłej nocy wobec rodziny

i przyjaciół Miguela przyznała się do nowego kochanka. Ci, którzy byli świadkami tej sceny, twierdzą, że było to obrzydliwe, że uknuła ten spisek po to, by zemścić się na Miguelu za ogłoszenie zaręczyn".

Ray odłożył gazetę.

Stephanie zachwiała się, odwróciła i pobiegła do swojej sypialni. Rzuciła się na łóżko, ale nie wybuchnęła płaczem, tylko zaniosła się jakimś niezdrowym śmiechem. Ray przyszedł za nią, przysiadł na krawędzi łóżka.

- Nie wiem, czy poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że Miguel doskonale wie, iż Pacote to sukkinsyn.

Wcale nie poczuła się lepiej.

Nazajutrz, po południu, Stephanie i Ray przybyli na *Las Veritas*. Pamiętając opowieść Miguela o kobiecie w białym kapeluszu tamtego szczęśliwego dla niego dnia, postanowiła także taki założyć, traktując to jako wyciągnięcie gałązki oliwnej, no i na szczęście. Poprzedniego dnia w poszukiwaniu kapelusza buszowała po sklepach, starannie unikając wybiegania myślą poza tę chwilę. Kupiła też bukiet białych róż i kilka dodatkowych chusteczek do powiewania.

Miguel się nie odezwał, ona też nie usiłowała się z nim skontaktować, z całą pewnością mocno podrażniła jego czułe miejsce. Coś podpowiadało jej, że Domingo albo Galleo będą kontrolować rozmowy swojego matadora.

Była trzecia, panował straszliwy, lepki upał, kiedy wysiedli z ostatniej czerwonej kolejki podziemnej, która zawiozła ich na *plaza*.

Zmagając się z własnym bólem, starała się skupić na wykonywaniu swoich reporterskich obowiązków. Miała napisać bezstronny artykuł o walce byków i w ciągu kilku godzin przesłać go pocztą elektroniczną do redakcji w Kalifornii.

Na *La Plaza de Toros de Las Ventas* wrzało od podniecenia. Piętrowe autobusy, sunące po alei, ozdobiono ogromnymi plakatami Miguela. Ekipy telewizyjne przeciągały cięż-

kie kable wokół kramów, sprzedających najrozmaitsze pamiątki związane z walkami byków - plakaty, filiżanki z imionami, małe szpady-zabawki i peleryny, podkoszulki z wydrukowanymi podobiznami Miguela. Stephanie kupiła sobie jedną, żeby służyła jej za koszulę nocną.

Wraz z tłumem torowali sobie drogę do *Las Veritas*. Wśród tysięcy miłośników walk byków przez koliste arkady w stylu mauretańskim wkroczyli do środka.

Tłum spieszył z dwóch wyjść kolejki podziemnej, zatrzymującej się przy *Plaza de Toros*, napływał autobusami, taksówkami, samochodami. Wszyscy byli zniecierpliwieni, narastało podniecenie. Przepychano się przez wiodące na górę przejście, aż wreszcie ostatni widz wynurzył się na oślepiające hiszpańskie słońce, prosto w gwar podekscytowanego tłumu.

Z początku Stephanie nie zorientowała się, że i ona jest czymś w rodzaju atrakcji. Widzowie rozpoznali ją, okazywali swoją niechęć buczeniem i gwizdami. Ktoś czymś w nią cisnął, odbiło się to od jej białego kapelusza. Pogodziła się z tym, że musi chronić oczy przed rozświeczonymi spojrzeniami, usiłowała dostrzec, skąd padł ten przedmiot. Ray odwrzasnął po hiszpańsku coś, co wywołało salwę śmiechu.

- Co im powiedziałaś? - spytała, ogarnięta przerażeniem. Nie wpadło jej do głowy, że może znaleźć się w niebezpieczeństwie.

- Poradziłem im, żeby zgnieł owoce i zdechłe koty zachowali dla Francosisa Gaony!

- Zdechłe koty!

- Chodź, zobaczymy się z Miguelem przed walką - powiedział Ray.

- A gdzie on jest? - Zatrzymała się na chwilę. Może on wcale nie zechce jej widzieć.

- W kaplicy dla matadorów. Miguel załatwił nam wejściówki dla prasy, żebyśmy mogli się tam dostać. Chcę

zrobić mu kilka zdjęć w galowym stroju, zanim poplamie go krwią i potem.

Przedzierali się przez hordę reporterów i fotografów do drzwi kaplicy. Jej drzwi blokował, niczym dymiąca ściana, Domingo, uniemożliwiając każdemu zejście do matadora podczas jego świętych chwil odosobnienia.

- Domingo! - krzyknęła Stephanie ponad tłumem, ściśnięta między dwoma cuchnącymi mężczyznami. - Czy Miguel tam jest?

- Wynos się! - warknął Domingo i zacisnął żółte zęby na przeżutym niedopałku cygara. Niechętne, ciemne oczy spoczęły na jej kapeluszu i zatrzymały się na nim. W ich głębi pojawił się jakiś inny wyraz.

- Wpuść nas - nalegała.

Ray przejął inicjatywę, nastąpiła szybka wymiana zdań po hiszpańsku. Wreszcie Domingo wyrzucił w górę rękę, zmarszczył brwi, zaciągnął się mocno cygarem i dmuchnął dymem prosto w twarz Stephanie.

- *Uno momento!*

Zakasłała.

- Co mu powiedziałaś? - spytała Raya, kiedy wkroczyli w przedsionek kaplicy.

- Przypomniałem mu tylko to, o czym z pewnością już wiedział. Miguel zadzwonił dziś rano i poprosił, żebym cię tutaj przyprowadził. Idź pierwsza. On na ciebie czeka.

- Jedną minutkę, *senorita!* - zawołał Domingo, nim pokonali cały przedsionek. Zerwał jej z głowy kapelusz i zmiął go w dłoniach. - Potrzymam go dla pani!

W kaplicy panowały mrok i chłód, Stephanie musiała chwilę odczekać, aż przywyknie jej wzrok. Potem w blasku świecy dostrzegła Miguela. Klęczał. Ze stojącej przed nim kadielnicy wirującym ruchem snuła się w górę smużka dymu. Światło świec wotywnych obijało się od cekinów jego stroju, rozsiewając dziwną poświatę. Przypomniała sobie tamtą noc w *La Libra*, kiedy kochali się na szkarłatnej pelerynie.

Obserwowała go, zaczarowana i nieco zagubiona faktem, dlaczego powinna być świadkiem czegoś tak osobistego. Modlił się, a ponieważ wyglądał przy tym na tak podatnego na ciosy, nagle zaczęła się straszliwie o niego bać, nie chciała, aby dziś walczył z bykami. Spojrzał przez ramię.

- Ach, *querida* - wstał, przeżegnał się znakiem krzyża.

- Ja... nie chciałam ci przeszkodzić. - Wstrząsnął nią dreszcz. Po raz pierwszy ujrzała go w roli *matadora de toros*.

El Peligroso stał przed nią w całej okazałości.

Niebieski, jedwabny kostium, bogato haftowany złotą nicią aż do kostek nóg, podobnie rękawy kamizelki w typie boierka. Złote epolety, pod spodem tors białej koszuli i czarny wąski krawat. Różowe getry pod kolanami, pantofle baletmistrza. Miał przycięte włosy, ale z tyłu głowy przyczepił kucyk.

W tej chwili widziała jasno, że nigdy nie będzie mogła się stać częścią jego życia.

- Podejdz - poprosił niemal szeptem.

Posłuchała, sunęła w jego ramiona. Kilka chwil stali, trzymając się w objęciach.

- Pomodlisz się ze mną? - spytał.

Uklękła wraz z nim przed ołtarzem, usiłowała odmówić modlitwę, ale żadna nie przychodziła jej na myśl, prócz wspomnień namiętności, jaką w niej wzbudzał Miguel.

Po dłuższej chwili wstał, pomógł się jej podnieść.

- Idź na swoje miejsce - poprosił. - Idź już.

- Ray przekazał mi, że chciałeś się ze mną widzieć, cieszę się z tego, bo zaraz po walce wyjeżdżam... wybac mi wszystkie kłopoty, jakich ci przysporzyłam. Ale pragnę ci podziękować za... - Szloch uwiązał jej w gardle.

Ponownie ją objął.

- Dlaczego ciągle usiłujesz uciec? Gdzie zamierzasz ukryć się w całym tym kosmosie? - Ujął kciukiem i palcem wskazującym jej podbródek, uniósł jej głowę i popatrzył prosto w oczy.

Łzy popłynęły po jej policzkach, kiedy powstrzymywała kolejny szloch, poczuła ucisk w gardle.

On także miał wilgotne oczy, przepełnione jego własnym bólem.

- *Querida*, temu matadorowi przysporzyłaś rzeczywiście niemałych kłopotów. Ale nie przestałem cię kochać.

- Ja także ciebie kocham, choć nie należę do tego miejsca. Nikt oprócz ciebie nie chce mnie tutaj, a po zająciach ubiegłego wieczoru...

- Czekaj na mnie, *senorita*. - Pocałował ją w usta, potem lekko odepchnął. - Przrzeknij, że poczekaś. Po walce wszystko między sobą omówimy. - Znowu ją pocałował, potem wycofał się. Uśmiechnęła się przez łzy, wiedząc, że nie może składać żadnych więcej obietnic, bo nie zadowoliliby jej nic, poza jego wycofaniem się z walk byków i przeprowadzeniem wraz z nią do Stanów, a to się nigdy nie zdarzy.

- Powodzenia - powiedziała, odwróciła się i wyszła z kaplicy, zostawiając przy nim swoje serce w tym chłodnym, mrocznym miejscu. - Zegnaj...

Ray został jeszcze, by porobić zdjęcia Miguelowi.

Stephanie łokciami przepychała się do swojej łoży, twarz miała zalaną łzami, aż wreszcie odnalazła swoje miejsce w cieniu. Uświadomiła sobie jednak, że w łoży Miguela nie ochłonie, że jest to absolutnie niemożliwe. Jeżeli sądziła, że teraz będzie mogła odetchnąć i pozbierać myśli, to grubo się myliła. Nagle z tłumu wynurzyło się kilkunastu reporterów, wśród nich Pacote, i zaczęło ją zasypywać pytaniami. Pytania były paskudnie obleśne, znalazła się w pułapce. Nie było przy niej Raya, który by ją osłonił. Dopiero nagłe przybycie Palomy odwróciło od niej uwagę.

Miała zaczesane do tyłu włosy, zwinięte w gładki, luźny kok, spięty parą złotych grzebieni. Jasnożółta sukienka powiewała wokół jej szczupłego ciała niczym sen. Paloma wychyliła się z łoży Miguela i pomachała Stephanie. Ta

uśmiechnęła się i odwzajemniła powitanie, myśląc, że wszystko musiało jej zostać wybaczone.

Palomie towarzyszyła garstka krewnych Miguela. Stephanie widziała już ich twarze w *La Libra*. Dziewczyny powitały wiwaty i kwiaty od publiczności - nie jak Stephanie, którą obrzucono zgniłymi owocami.

Wielbiciele Miguela już dopilnują tego, czego nie chce Domingo. Nigdy nie zdołałabym się tu dopasować, ani polubić odrażającego Pacote. Stephanie rozumiała, że musi wyjechać - że to ona musi okazać się silniejsza. Kiedy już zniknie, Miguel szybko o niej zapomni, chociaż ona nigdy nie wyrzuci go ze swojej pamięci.

Wreszcie pojawił się Ray, niósł jej kapelusz.

Tłum ryknął, porwał się na nogi, powiewał kapelusza-
mi, chusteczkami, wyśpiewywał: „*Viva! Viva! Viva!*” Na arenę wkroczyli matadorzy.

Ray, korzystając z teleobiektywu, fotografował Miguela kroczącego przez piaszczystą arenę niczym szlachcic, za nim postępowała jego świta. Stephanie uznała, że prezentuje się imponująco. Francosis także świetnie wyglądał w złotym jedwabnym kostiumie - pasującym do sukni Palomy!

Miguel trzymał wysoko głowę, szedł wyprostowany i dumny wśród wiwatów tłumu. Kobiety rzucały mu kwiaty, ale Miguel wydawał się tym nieporuszony, podczas gdy idący po jego lewej stronie Francosis uśmiechał się i entuzjastycznie witał widzów. Wredny artykuł Pacote nie zmniejszył popularności Miguela.

Obaj mężczyźni kontynuowali marsz, stawiali długie kroki, równomiernie wymachiwali ramionami, mieli uniesione brody, wzrok utkwiony w prezydenckiej łoży. Przystanęli i złożyli głęboki ukłon.

Miguel stał teraz przy bandzie, ale tłum go wzywał. Cała *plaza* przypominała jedną gigantyczną falę, wszyscy skandowali jego imię. Odstąpił kilka kroków od bandy i zdjął nakrycie głowy, swoją *monterę*. Niesamowita

wrzawa sprawiła, że został, postąpił kolejny krok, powoli się obrócił, pochylił głowę. Potem ruszył ku miejscu zajmowanemu przez Stephanie, rzucił w górę wspaniale wyszywaną drogocennymi kamieniami błękitną pelerynę. Ray pochwycił ją, rozpostarł na barierce. Ten prezent skwitowało kilka urywanych, pogardliwych okrzyków.

Stephanie chciała zapytać Raya, dlaczego Miguel zaryzykował odwrócenie sympatii tłumu, ale ten wybiegł zza *burladero*, by robić zdjęcia.

Ze swojego miejsca wyraźnie widziała twarz Miguela. Wydawał się niewzruszony niespodziewaną przychylnością tłumu. Domingo wręczył mu ogromną, zwiniętą szkarłatną pelerynę do walki, Miguel rozwinął ją jedną ręką i zaczął powiewać nad piachem. Ku zachwytowi widzów Francosis kilkakrotnie, błyskawicznym ruchem zamiotł arenę swoją peleryną.

- Francosis się popisuje - stwierdził Ray po powrocie. - Zobaczmy, jak się zachowa, kiedy byk zacznie szarżować!

Miguel już przecisnął się przez bramkę *burladero*, wystarczająco dużą dla człowieka, ale za małą dla byka, a teraz wspierał brodę na dłoniach, utkwiał wzrok w drewnianej bramie, przez którą wkrótce wbiegnie pierwszy byk. Jego byk.

Ray nachylił się do Stephanie.

- Ten byk nazywa się *Amenaza*, „Groźba”.

Stephanie szeroko otwartymi oczami zastęła w oczekiwaniu, kiedy czterech mężczyzn stanęło przed bramą torilu, za którą czekała bestia. Wstał trębacz, donośny dźwięk trąby oznajmił rozpoczęcie walki. Nad areną zaległa cisza.

Z początku nic się nie działo. Ktoś za bramą kilkakrotnie pomachał jaskraworóżową peleryną tuż przed mrocznym wyjściem. Potem, niczym eksplozja chaosu, *Amenaza* wtargnął na arenę i zatrzymał się jak wryty, oszołomiony jasnym światłem i tłumem na trybunach.

Stephanie czuła, jak szybko bije jej serce, przypuszczała, że równie szybko musi bić serce byka. Nagle zwierzęciu drogę zabiegł jakiś mężczyzna, powiewając peleryną, ale niespodziewana szarża byka posłała go nieprzytomnego prosto na bandę.

Ray pstrykał zdjęcie za zdjęciem.

- Sprawdzają, czy byk dobrze się prezentuje, jakie ma rogi, w ogóle, jaki ma charakter. Miguel przykładał do tego wielką wagę.

Miguel wciąż stał jak zaklęty, z brodą opartą o dłoń, z rogu swojego *burladero* bacznie obserwował zwierzę. Po kilkunastu następnych szarżach wszedł na arenę, minawszy mężczyznę z peleryną.

Amenaza wbiegł na środek areny, jakby na dowód, że to jest jego nowe terytorium.

- Stephanie, pamiętaj, że tego byka wyhodowano właśnie dla tej chwili, że musi być agresywny. Jego rodowód sięga tysięcy byków wstecz, wybranych z powodu ich ostrych rogów. Ten byk umrze honorowo. Jestem pewien, że Miguel tego dopilnuje. Teraz bacznie mu się przypatruje, chce sprawdzić, czy bestia nie planuje jakichś sztuczek.

Stephanie zanotowała słowa Raya z myślą, by później wykorzystać je w artykule. Chwilę zajęło jej poprawienie kapelusza, zmiętego brutalnym uściskiem Dominga. Włożyła go z powrotem na głowę.

Miguel, profilem zwrócony w stronę *Amenazy*, rozwinął pelerynę i wbił stopy w piach. Byk zaszarżował na płachtę, którą matador bez wysiłku zamiótł przed jego rogami. Ste-

panie patrzyła zafascynowana, jak stopy Miguela tańczą po piasku, zupełnie jak w balecie. Przez chwilę wydawało się, że rozpoczyna peleryna zamarła wokół jego bioder.

Publika krzyczała: „*Old*”

Stephanie wstrzymała oddech, potem odetchnęła gwałtownie, kiedy oszołomiona bestia obróciła się w miejscu i natarła na płachtę. Miguel kontrolował reakcję zwierzęcia, błyskawicznie postąpił kilka kroków, coraz bliżej zwabiając *Amenazę*.

Zagarnął pelerynę, a byk przebiegł obok i ogłupiały zatrzymał się w miejscu. Miguel zarzucił płachtę na ramię, odwrócił się do bestii plecami i odszedł.

Rozległo się ogłuszające „ole!” Miguel podziękował niedbałym machnięciem dłonią.

Stephanie nachyliła się ku Rayowi.

- Sądziłam, że publiczność będzie bardziej wrogo nastawiona ku Miguelowi. Wszyscy twierdzili, że ta walka potoczy się inaczej, niż to, co tutaj widzę.

- To gra pod publiczność, Stephanie. Jak długo Miguel będzie na wozie, usłyszysz wyłącznie wiwaty i ujrzysz powiewające chusteczki. Przypatrz się pilnie, jak coraz bliżej siebie zwabia byka. To niezwykle niebezpieczne, gdyż byk szarżuje z lewej strony. Francosis będzie musiał dokonać podobnego wyczynu... albo lepiej poradzić sobie ze swoim bykiem.

Stephanie skupiała uwagę na kilkunastu koniach, które wprowadzono na arenę. Miały zasłonięte oczy, zady przykryte zwojami bawełnianego, zdobnego materiału. Jeźdźcy mieli ogromne kapelusze, haftowane kamizelki i złote bryczesy. W prawych dłoniach trzymali długie na osiem stóp piki. To pikadorzy. Wśród nich rozpoznała Galleo, brata Miguela.

Ray chwycił Stephanie za rękę.

- To najbardziej brutalna, najkrwawsza część walki. Może zajmiesz się swoimi notatkami.

Z takim samym niezdrowym zainteresowaniem, z jakim ludzie przyglądają się wypadkom drogowym, Stephanie nie potrafiła oderwać wzroku.

Byk wściekle natarł na pikadorów. Opuścił rogaty łeb, szarżował, otarł się prawie o ogiera Galleo. Galleo zaś wbił pikę w szyję bestii, ryk zwierzęcia przetoczył się po trybunach.

- Boże! - krzyknęła Stephanie. - To nieuczciwe.

- On go tylko osłabia. Inaczej Miguel nie zdołałby się zbliżyć na tyle, by zabić byka - tłumaczył Ray. - Myślałem, że odrobiłaś pracę domową na ten temat.

- Owszem, ale zobaczyć to na własne oczy to coś zupełnie innego.

Jej zdaniem zwój materiału niezbyt zabezpieczał konie. Teraz byk po prostu wziął na rogi rumaka Galleo i przewrócił tak zwierzę, jak jeźdźca. Miguel, wywijając płachtą, pospieszył na pomoc powalonemu bratu. Odwrócił uwagę byka od kulejącego konia na tyle długo, by ktoś inny zdołał pomóc Galleo. Publika głośnym rykiem nagrodziła odwagę konia.

Krew byka plamiła piach areny, zdawała się lśnić w promieniach słońca. Stephanie pomyślała, że chyba dłużej tego nie znieśie. W cielsko byka wbito jeszcze kilka pik, następnie pikadorzy, wykonawszy swoje zadanie, opuścili arenę.

Odetchnęła z ulgą.

Miguel, niosąc ze sobą *banderille*, które wyglądały jak kolorowe strzałki, wyłonił się zza bariery. Publiczność oszalała na widok matadora, samotnie ruszającego do walki. Skłonił się, potem z zapierającą dech w piersiach elegancją przystąpił do dzieła. Później to samo zrobił jego *banderillero*, ale już nie tak zręcznie i nie z takim wdziękiem jak Miguel.

Amenaza osunął się na piach, usiłował strząsnąć z siebie strzałki.

Miguel uniósł z głowy *monterę* i pomachał w kierunku prezydenckiej łoży, dając znak, że gotuje się do ostatecz-

nej walki i prosi prezydenta o pozwolenie na zabicie byka.

Ray opuścił aparat fotograficzny i spojrzął na Stephanie.

- Zamierza komuś zadedykować tę walkę.

Miguel podszedł prosto do Stephanie, ona zaś poczuła skurcz brzucha, kiedy uświadomiła sobie, że wszyscy śledzą jego kroki. Stanął tuż przed nią, w upalnym słońcu miał mokre twarz i włosy. Chociaż zatrzymał się tylko na chwilę, Stephanie wydawało się wiecznością, gdy jego ciemne oczy błagały ją, by go nie opuszczała... żeby zaczekała na koniec korridy.

Szybko szarpnął dłońią, *montera* poszybowała w powietrze, przechwyciła ją. Dziwne, ale publiczność powitała to rykiem aprobaty, rzucono jej wiele kwiatów.

Miguel chwycił szpadę, wziął od jednego ze swoich ludzi starannie zwiniętą mulecę, szybko upił łyk wody z butelki. Kilka kropel spłynęło mu po brodzie.

Widzowie znowu zamarli.

Miguel dumnie wyprostował ramiona, wkroczył na środek areny, wbił stopy w piach. Gestem tym dał znak, że właśnie tu zamierza skończyć walkę. Nagrodziło to powiewanie chusteczkami.

Rozpostarł mulecę, niedbale wysunął ją trochę w przód. Potem, błyskawicznym ruchem nadgarstka, zatrzymał ją i powoli cofnął.

Wabił byka.

- *Toro! Toro! Ha!*

Byk wykonał kilka pięknych, wysokich skoków. Miguel odstępował o krok, sprawiając, że zwierzę tańczyło coraz i coraz bliżej, aż wreszcie niemal się o nie oparł, plamiąc kostium krwią.

Stephanie zmagą się z mdłościami, myśląc, że to najpiękniejsze i najbardziej przerażające widowisko, jakie w życiu widziała. Ktoś za jej plecami krzyknął po angielsku:

- *El Peligroso! Zabij go, nim on zabije ciebie!*

Wszystko zdarzyło się w mgnieniu oka, Stephanie nie-

mal przegapiła chwilę prawdy, kiedy Miguel skrzyżował lewe ramię, przytrzymujące płachtę, i wbił szpadę w łopatkę bestii.

Amenaza zatoczył się w przód, popatrzył oszołomiony, zrobił krok w kierunku Miguela i padł martwy u jego stóp. Krew tryskała ze śmiertelnej rany.

Publiczność oszalała. Miguel podziękował, wyrzucając w górę ramię, okręcając się powoli, aż uhonorował wszystkie trybuny. Potem jego wzrok zatrzymał się na Stephanie. Lekko skłonił głowę, na jego wargach pojawił się delikatny uśmiech.

Ona czuła się jak zahipnotyzowana, nie mogła oderwać wzroku od zakrwawionego, czarnego, bezwładnego cielska byka.

- Nadzwyczajne przedstawienie! - wołał Ray. Pode-rwał się na równe nogi, wymachiwał chusteczką. - Publiczka domaga się od prezydenta, żeby go odznaczył.

Na trybunach rozległo się wołanie: *Dos orejas y el rabo!* „Dwoje uszu i ogon!”

- Muszę iść do toalety. Zaraz wracam. - Stephanie prze-pchnęła się przez tłum, pod nogi rzucano jej kwiaty, wreszcie wbiegła w długi, betonowy korytarz. Bez tchu oparła się o chropowatą, zimną ścianę. Po jej twarzy strumieniem płynęły łzy. Przez gmatwaninę myśli wciąż przebijało się o7e! Miała takie wrażenie, jakby to ją samą przeszyła szpada.

Odszukała łazienkę, ochlapała twarz zimną wodą. Spojrzała na swoją bladą twarz w lustrze, wiedziała, że za chwilę zwymiotuje. Znalazła wolną kabinę, osunęła się na kolana na kamienną posadzkę, ukryła twarz w dłoniach. Jakim cudem zdoła zebrać dość sił, by znowu pójść na widownię i patrzeć, jak zabijają kolejne zwierzę? Musiała, aby dotrzymać przyrzeczenia i poczekać na Miguela.

Nie zrobiła ani tego, ani tego. Błyskawicznie opuściła *Las Veritas* ku wielkiemu rozczarowaniu taksówkarza,

który wolał postać koło areny i przynajmniej słyszeć ryk tłumu, skoro sam tego dnia, niestety, musiał pracować.

Dotarłszy do willi, pospiesznie się spakowała i napisała do Miguela list, który oparła o figurkę w pomieszczeniu pachnącym kadzidłem.

Miguelu!

Pozwól mi odejść... wrócić do domu, do moich kotów... to jedyne rozsądne wyjście. Zawsze będę Cię kochać... tego mi nikt nie odbierze... ale nie pasuję do Twojego świata, a Ty nie pasujesz do mojego. Potrzebujesz kobiety, która rozumie całą złożoność Twojego kraju, tradycję, która doceni i uhonoruje to, co robisz, potrzebna Ci jest kobieta, którą uzna Twoja rodzina. Kobieta, która będzie szczęśliwa, kiedy zadedykujesz jej walkę byków. A to nie ja... nigdy taka nie będę.

Steph

Na lotnisku poczekała na pierwszy możliwy lot z Madrytu do Nowego Jorku.

Później dowiedziała się, że Francosis zainkasował cios rogiem od swojego drugiego byka, ale rokowania są pomyślne i bez większych komplikacji wróci do zdrowia. Wiadomość ta sprawiła, że przeszył ją dreszcz, zastanawiała się, jak Paloma poradziła sobie, widząc zranionego kochanka. Zły los odwrócił się od Miguela, natomiast skierował się ku Francosisowi.

Miguel odniósł zwycięstwo, publiczność wyniosła go na rękach z areny, za pierwszego byka nagrodzono go uszami i ogonem, pech opuścił go na *Las Veritas*.

Teraz już mnie wcale nie potrzebuje. Odmienił się jego los.

Zabawiła kilka dni w Nowym Jorku, w hotelowym łóżku, skulona w sobie. Usiłowała zrozumieć, dlaczego nie tylko nie dotrzymała umowy, ale również opuściła Miguela.

Nigdy w życiu nie zrozumie korridy. Wstrząsnęła nią, doprowadziła do mdłości - nieważne, jak bardzo kochała Miguela, nie zniosłaby drugiego takiego widoku. On drwiący, zwodzący i wreszcie zabijający zwierzę. Opisanie tego wszystkiego będzie całkiem nowym dla niej doświadczeniem. Wolała go raczej opuścić, niż wyznać mu prawdę, zranić go, zaprzepaścić pierwszą w życiu szansę na to, aby naprawdę być szczęśliwą u boku mężczyzny. Poza tym wielbiciel Miguela, Domingo, jego rodzina - wszyscy z jego świata - przeszkadzaliby temu szczęściu, aż ostatecznie by wygasło.

Usiłowała zrozumieć, co zdarzyło się w ciągu minionych dwóch krótkich tygodni - piorunujący miłosny związek, koszmarny w skutkach posunięcie w karierze zawodowej.

Jak żywy stawał w jej pamięci obraz matki, skulonej na starym fotelu, po ucieczce ojca, prawie niezdolnej do uczynienia jakiegokolwiek ruchu. Po raz pierwszy Stephanie pojęła cierpienie matki i to, dlaczego nie zdołała się pozbierać po zdradzie męża. Kochała ojca tak, jak ją pokochałam Miguela. Niektórzy po czymś takim nie potrafią sobie dać rady, to rujnuje ich życie.

Różnica między tym, co Stephanie czuła wobec Stevena a wobec Miguela, była przepastna. Teraz jasno widziała, że tak naprawdę nigdy nie kochała męża. Cokolwiek do niego czuła, nie mogło równać się z szarpiącym trzewia zmysłowym pożądaniem Miguela.

Wytrącał ją jednocześnie z równowagi i hipnotyzował - był wrażliwym, a zarazem najsilniejszym mężczyzną, jakiego znała. Oraz najmężniejszym, który stawiał czoło rozwścieczonemu, ważącemu tysiąc funtów bykowi, mając za jedyną obronę pelerynę.

Co chwila przypominała sobie, jak stanął przed nią na rozpalonym słońcem piachu areny. Widok ten powracał do niej w snach, prześladował ją, budziła się zlna zimnym potem w podkoszulku z nadrukowaną podobizną *El Peli-*

grosso. Nigdy nie zapomni, jak wyglądał pod palącym iberyjskim słońcem, w kostiumie przesiąkniętym potem i krwią byka, ze skupionymi na sobie trzema tysiącami par oczu, kiedy wyrzucił w górę *monterę*, a ona ją złapała.

Gdy próbowała uporać się z rzeczywistością, Richard i Adria nie posiadali się z niepokoju, dzwonił także Ray, zostawiając dla niej wiadomości we wszystkich możliwych miejscach. Kiedy wreszcie zdecydowała się na lot do domu, musiała poświęcić dłuższą chwilę na odsłuchanie automatycznej sekretarki.

Ale nie było żadnej wieści od Miguela. Gdy opuściła *Las Veritas* przed końcem walki, ostatecznie zraniła jego dumę, bo przecież to jej zadedykował byka - co było czynem niebezpiecznym i nierozważnym, albowiem w ten sposób mógł zwrócić przeciwko sobie widowię.

Pewnego dnia Miguel podziękuje jej za to, że uciekła, że wrócił jej rozum. Pojmie ostatecznie, że przy niej nie potrafiłby odnaleźć szczęścia.

Mieszkanie zastała takim, jakim je zostawiła - nie wysprzątane schludnie, jak zwykle to czyniła przed jakąś wyprawą. Zastała więc porozrzucane ciuchy, nie posłane łóżko, brudne naczynia w zlewie. Miguel rzeczywiście wtargnął w jej życie niczym burza i wytrącił ją z równowagi.

W mieszkaniu panowała niesamowita atmosfera, jakby ktoś opuścił je w pośpiechu na spotkanie z jakimś straszliwym przeznaczeniem. Teraz to wszystko na nią czekało, nie wyłączając dwóch zniecierpliwionych kotów, domagających się natychmiastowego zadośćuczynienia i uwagi w nagrodę za to, że tak długo musiały czekać na powrót swojej pani.

Wzięła słuchawkę i wykonała liczne, koszmarnie telefony.

- Świetna robota, Stephanie - oznajmił jej szef, Bob, i wcale nie zabrzmiało to protekcyjnie. Prawdę mówiąc, Bob wypowiedział to tonem człowieka uszczęśliwionego.

- Wiem, że nawaliłam. - Usiadła na sofie, wpatrzyła

się w kominek. Na palenisku leżał „People Magazine” o poskręcanych od żaru brzegach, kiedy Miguel cisnął go w płomień. Nachyliła się, wyjęła niedopalone resztki, przerzuciła kartki, aż trafiła na zdjęcie Miguela.

- Mówię ci, wszyscy z „Variedades”, którzy twierdzili, że nie dasz sobie rady, teraz otwierają portfele i płacą, zgrzytając zębami. Rozumiem, że ten cały Marc Garcia chce ci zaproponować współpracę. Mam nadzieję, że nie skorzystasz z jego oferty. Wiesz, że jesteś moją ulubioną dziennikarką. Równy z ciebie facet!

Musnęła palcem twarz Miguela, zostawiając na fotografii brudne plamy.

- Czyżby?

- Halo? Czy wyrównałaś rachunek z Miguelem? Zdjęcie, na którym rzuca ci w górę *monterę*, obiegiło czołówki gazet na całym świecie, więc teraz, oczywiście, wszyscy chcą przeczytać twój artykuł. Swoją drogą, to cholernie dobry kawałek roboty... to, jak wyszperałaś fakty z jego przeszłości, te jego autoryzowane wypowiedzi, ten dzieciak Renaldo i to, jak smarkacze jeżdżą za matadorami.

Wtedy dopiero olśniło ją, że jej artykuł został dokończony i opublikowany. Ray!

- Wszyscy o tym mówią... naprawdę wszyscy.

Kiedy odłożyła słuchawkę po półgodzinnym i niespodziewanym wysłuchaniu mnóstwa pochwał, wyrzuciła wszystko z walizek na coraz bardziej rosnący stos prania w łazience, włożyła na siebie podkoszulek z podobizną Miguela i położyła się z powrotem na sofie z „People Magazine” i swoją *monterą*.

Zadzwoił telefon, odebrała, wciąż siedząc na sofie w kapelusiku matadora.

- Halo?

- Nic ci się nie stało? - odezwał się Ray. - Wszyscy się zamartwiają. Gdzie się podziewałaś?

- Przepraszam.

- Jestem wciąż w Madrycie, wybieram się do Kadyksu.
- Ray, sama nie wiem, jak ci dziękować, chyba tylko tak, że przypominam, iż cały czas twierdziłam, że to ty powinieneś napisać ten artykuł.

- To ty go napisałaś i na szczęście, kiedy dawałaś nogę, zostawiłaś laptopa. Po prostu dokończyłem opis walki.

- Jak ma się Francosis?

- Kuruje się. Zaręczyli się oficjalnie z Palomą. Zaraz po walce Miguel zwołał konferencję prasową.

- Cieszę się z ich szczęścia - i powiedziała to szczerze.

- Wysyłam ci paczkę. Czekaj na nią.

- Jasne. - A co z Miguelem?

- Swoją ucieczką uraziłaś honor Miguela.

- Wiem.

- Nikt inny, tylko ja cię przed nim ostrzegałem, ale teraz wycofuję wszystko, Stephanie. On jest naprawdę zdołowany. I chyba wściekły.

On jest naprawdę zdołowany... wściekły.

Stephanie odłożyła słuchawkę i wtuliła się w poduszki na tym samym miejscu, na którym niegdyś siedział Miguel - przed sztucznym kominkiem - zastanawiała się, czy kiedyś zdoła o nim zapomnieć. Przycisnęła do piersi nadpalony magazyn. Niemożliwe, aby jeszcze kiedykolwiek zdołała z nim stanąć twarzą w twarz - po całym tym zamieszaniu, jakie spowodowała, z tą jego rodziną, która lubi się wtrącać, z jego zawodem. Jej potrzebne było normalne życie - nudne, zwyczajne życie z dwoma kotami.

Dlaczego właśnie potrzebuję normalnego życia? - zastanawiała się.

Richard zadzwonił do niej w środku nocy z informacją, że Adria zaczęła rodzić. O dziesiątej następnego rana na świecie pojawił się nowy Madison. Justin Madison urodził się, głośno rycząc i z czubkiem rudych włosów.

Niemowlę pozwoliło Stephanie skupić się na czymś innym. Kiedy Adria wróciła ze szpitala, Stephanie wiele cza-

su spędzała z powiększoną rodziną, pomagając, jak tylko się dało. Robiła wszystko, by tylko nie myśleć. Richard i Adria nie wspominali ani słowem o Miguelu, za co była im niezmiernie wdzięczna, zwłaszcza że zdawała sobie sprawę, iż Adria aż pali się, by poznać wszystkie szczegóły.

Tajemnicza przesyłka od Rona okazała się pięknym albumem fotograficznym. Zaczynał się od zdjęcia zrobieonego w deszczowy ranek, kiedy wyruszyli z lotniska w Los Angeles do Madrytu, a kończył się fotografią Stephanie, stojącej w pierwszym rzędzie na *Las Veritas*, przed nią był Miguel, rzucający *montere*.

Ray dołączył wycinki z hiszpańskiej prasy i z „*Variedades*”. Historię tę opisano również w „6 *Toros 6*”, kolorowym hiszpańskim magazynie, i w „*Aplausos*”, tygodniku, poświęconym walkom byków.

Ukochana El Peligroso opuszcza Las Veritas w trakcie jego wspaniałej walki. Przeczytajcie jej artykuł!

W paczce znalazł się także pieczołowicie zwinięty plakat, reklamujący walkę Miguela w *Las Ventas*. Przyczepiła go pinezkami do ściany nad łóżkiem i wpatrywała się w niego przez całą noc.

Tej nocy zabrała ze sobą do łóżka i album, płakała za swoim wymarzoną kochankiem, nad pięknymi zdjęciami, które jej po nim na zawsze pozostaną - nie tylko w albumie, ale także w jego obrazie wyrytym na trwałe w sercu.

Nazajutrz dostała okresu, okropnych skurczy i migreny. A więc nie urodzi dziecka, które nie będzie do niej podobne.

Już od trzech tygodni była w domu, kiedy zadzwonił Ray z wiadomością, że przeczytał w „*Variedades*”, iż Miguel, nie podając przyczyn, wycofał się z walk byków.

Abrakadabra. Puf! Już nie jest matadorem.

Czekała, żeby zadzwonił i dopełnił w ten sposób cu-

du, ale się nie odezwał. Dlaczego miałby to zrobić po tym, jak go odrzuciła? Rozmyślała nad tym, czym on się teraz zajmie, wyobrażała sobie, że przeniesie się do *La Libry* i będzie bawił się z Renaldo i deską z rogami byka.

Tydzień po tym, jak usłyszała o wycofaniu się Miguela, Stephanie stała przed lustrzanymi ścianami w domu Adrii i Richarda na Balboa Island, gdzie wszystko się zaczęło. Podejrzewała, że brat wciąż prowadzi interesy matadora w Stanach, chociaż z życzliwości dla siostry nigdy o tym nie wspominał.

Tego wieczoru Richard prezentował się niezwykle przystojnie w granatowym garniturze, szykując się, by po raz pierwszy od narodzin dziecka wyjść gdzieś wieczorem z żoną. Czekając, aż Adria skończy karmić na górze Justina, poczęstował Stephanie kieliszkiem wina.

- Pamiętasz, jak spytałaś mnie, czy czasem myślę o tacie?

- Tak. - To było tamtego wieczoru, kiedy samolotem wyruszyła do świata fantazji.

- No dobrze - podrapał się po nosie. - Cóż, nie tylko rozmyślałem, Stephanie. Spróbowałem go odszukać.

- Co takiego? - Poczowała, jak ogarnia ją fala mieszanych uczuć - szczęścia, nie, gniewu. On przecież porzucił ich i ich matkę.

- Mieszka w Frasn... nie z tą kobietą, dla której porzucił mamę... z inną, z którą jakieś dziesięć lat temu wziął ślub.

Stephanie przetrawiała tę nowinę.

- Kiedy go odnalazłeś?

- Tydzień temu. Chciałem ci powiedzieć, ale po tym wszystkim... - nie dokończył tego zdania. - Tak czy owak, ojciec chce tutaj przyjechać i zobaczyć dziecko. Co ty na to? Ciebie także chce zobaczyć.

- Mnie? Ale ja nie chcę go widzieć - prychnęła i ujrzała, jak bratu zrzędła mina.

- Stephanie, od kiedy stałaś się taka uparta? Czy to za sprawą Stevensa? Mamy? W ciągu ostatnich dwóch lat tak bardzo się zmieniłaś, że prawie cię nie poznaję.

Kilka razy zamruwała, by lepiej widzieć, jakby chciała ostrzej ujrzeć Richarda. Nigdy w życiu tak do niej nie przemawiał.

- O... o co ci chodzi?

- O to, że nigdy się tak nie zachowywałaś, że wszystkich od siebie odpychasz... na przykład Miguela.

Na przykład?

- Uczciwie mówiąc, nie sądzę, żeby sobie na to zasłużył. Ten człowiek codziennie tutaj dzwoni... pyta o ciebie, a nie o swoje interesy... ale ja usiłowałam nie ingerować i stać na neutralnym gruncie. Lecz już dłużej nie mogę, nie kiedy widzę, jak postępujesz wobec wszystkiego i wszystkich.

Miguel codziennie dzwoni?

- Tata postąpił źle i tego żałuje... ale co się stało, to się nie odstanie. Musiałem dać mu szansę... przynajmniej tyle mu się należy. Podobnie jak Miguelowi.

Tata i Miguel? Nie powinno się ich łączyć.

- O tacie porozmawiamy później. Teraz dokończmy rozmowę o Miguelu. Dlaczego nie zatelefonował wprost do mnie?

- Mam wrażenie, że jest na to, no, zbyt cholernie dumny, boi się, że go znowu odepchniesz.

Richard nigdy nie mówił „cholernie”. To Ray mawiał „cholernie”, nie Richard.

Poczuła, że znowu traci nad sobą kontrolę. Wzięła głębokimi oddech, wypła łyk wina i odezwała się:

- Richard, po prostu ogłuszyłeś mnie tą nowiną o tacie.

- No tak. Nie jestem dobry w te klocki. - Richard odstawił kieliszek i wstał, gdyż z piętra zeszła wyglądająca olśniewająco Adria. Wybierali się razem na kolację związaną z prowadzonymi przez Richarda interesami.

- Powinien spać - powiedziała Adria o synku. - Ale

w razie, gdyby się obudził i chciał jeść, odciągnęłam dla niego trochę mleka. Jest w lodówce.

- Nic się nie martw. - *Twoja niania do dziecka właśnie dowiedziała się, że jej tatuś pragnie się z nią zobaczyć po dwudziestu latach, a jej hiszpański kochanek, matador, codziennie telefonuje do jej brata. Wszystko przebiega pod pełną kontrolą.* - Poza tym, mam numer twojego pagera.

Adria podeszła do niej i mocno uściskała.

- Baw się dobrze?

- Pilnując niemowlaka? - Roześmiały się obie. Stephanie wydawało się, że coś dostrzegła w oczach bratowej, ale szybko otrząsnęła się od podejrzeń, że Adria coś przed nią kryje.

Pożegnali się i Stephanie weszła na górę, by sprawdzić, co u Justina. W jej nozdrza uderzył zapach dziecka, posmutniała odrobinę. Jak bardzo sama pragnęła urodzić takiego berbecia - tylko że z czarną, a nie rudą czuprynką.

Zeszła z powrotem na parter, znalazła w radio hiszpańską stację, wyszła na balkon. Był ciepły kwietniowy wieczór, jej niebieskie dżinsy i podkoszulek idealnie nadawały się na taką pogodę. Kiedyś, gdy wychodziła na ten balkon, zaczynała rozmyślać o Stevenie. Teraz pamiętała tylko o Miguelu i o tamtej księżycowej nocy, gdy zaproponował jej pójście z nim do łóżka w zamian za zgodę na wywiad.

Uśmiechnęła się i postanowiła, że kiedy wróci do domu, to sama się z nim skontaktuje telefonicznie. Nie mogła zaprzeczyć, że jest w nim zakochana... do diabła, miała tego mężczyznę we krwi. Nie chce już, żeby było normalnie. Pragnę poczuć zapach liści laurowych i oliwek... zielonych wzgórz... pasących się w oddali byków. Pragnę Miguela... we mnie... wokół mnie... wszędzie.

Poniżej chodnikami spacerowały pary, po szklistej ta-

fli wody pływały motorówki, słońce już prawie zaszło... nad zatoką rozpościerała się pomarańczowa mgiełka. Ktoś gdzieś palił, poczuła przyniesiony podmuchem wiatru zapach tytoniu i przymknęła oczy, wspominając chwilę, w której na tym balkonie Miguel poczęstował ją papierosem i jak w Hiszpanii wróciła do tego nałogu.

W Hiszpanii... uśmiechnęła się do siebie, kiedy poczuła w sobie radość... to miało sens. Poczuła, jak po jej krzyżu przebiegł zabawny dreszczyk. I wtedy rozległ się dzwonek u drzwi.

Scandalous

Stephanie wyszła z balkonu, podeszła do frontowych drzwi i otworzyła je. Najpierw spostrzegła piękne zielone oczy Miguela, okolone długimi czarnymi rzęsami, kiedy omiotły ją powłóczystym spojrzeniem od stóp do głów.

- *Buenos tardes, senorita* - odezwał się, demonstrując olśniewająco białe zęby.

I stało się - ta fizyczna reakcja, wyraźne przyspieszenie bicia serca - tylko tym razem jednocześnie ogarnęła ją fala uczuć, z których najsilniejszym okazała się miłość.

- *Perdóneme?*

- *No hablo español* - odparła, mając wrażenie déjà vu, a także niewysłowioną radość, jaką jej sprawił widok Miguela.

- Ach, ja władam angielskim. Jesteśmy ocaleni.

Uśmiechnęła się chytrze i podjęła swoją, dobrze znaną rolę.

- Jeżeli szuka pan Richarda Madisona, to trafił pan we właściwe miejsce. - Odstąpiła o krok i wpuściła go do środka. Zmysłowy zapach Miguela jak zawsze pobudził jej zmysły.

Miał na sobie czarne płócienne spodnie i białą jedwabną koszulę. Podwinał rękawy, więc zobaczyła na jednym nadgarstku złotą bransoletę, na drugim złoty zegarek. Miał teraz dłuższe włosy, nie wtarł w nie żelu, więc opadły mu na kołnierzyk. I bardzo piękną opaleniznę.

- Prawdę mówiąc, to szukam jego siostry - wyjaśnił z chropawym, kastylijskim akcentem. - Czy nie widziała jej pani, *senorita?*

Popukała się palcem w brodę, powstrzymując chęć rzucenia mu się w ramiona.

- Czy mógłby mi ją pan opisać?

- Aha. - Wsparł się o oparcie sofy, skrzyżował nogi. - Niech się zastanowię. *Si*. Jest bardzo piękna, chociaż się wcale za taką nie uważa, co sprawia, że jest nawet jeszcze piękniejsza. Kiedy się uśmiecha, w jej policzku robi się dołek, chociaż moim zdaniem zdarza się to zbyt rzadko.

Stephanie podeszła bliżej do niego. Poczuła ulgę, że jest najwyraźniej w dobrym nastroju, mimo tego wszystkiego, przez co wspólnie przeszli, kiedy byli razem.

- A czy może mi pan jeszcze coś o niej powiedzieć?

Uderzył się dłonią w pierś.

- Złamała serce *El Peligroso*, chociaż wszyscy uważali, że to niemożliwe.

Stephanie nie potrafiła się trzymać od niego na dystans, postąpiła kilka następnych kroków w przód, wyciągnęła dłoń, musiała go poczuć, upewnić się, że to nie jakaś pokrętna halucynacja, że nie ocknie się nagle i przekonana, że jest sama.

Kiedy przesuwała dłonią po jego piersi, na chwilę przymknęła oczy, delektując się tym doznaniem, tym, że czuła chłód jedwabiu i żar jego ciała. Kiedy otworzyła powieki, ujrzała pulsującą na jego szyi żyłę, poczuła bicie jego serca. Powoli uniosła wzrok, aż napotkała jego spojrzenie.

- Czy przypominam ją choć odrobinę? - szepnęła, oblizując wargi.

W tle grała hiszpańska muzyka, gdzieś w zatoce zahuczała syrena promu.

- *Querida?* - spytał ochrypłym głosem, patrząc na jej usta. - Jesteś zupełnie taka sama. Nie... nawet piękniejsza, niż zapamiętałem.

Osunęła się w jego ramiona, długo nic nie mówili - oboje dryfowali w jakiejś niewypowiedzianej, głębokiej tęsknocie, ich dusze połączyły się, jakby jedno nie

mogło już żyć bez drugiego, musieli się sobą nacieszyć.

Przesunął smukłymi długimi palcami po jej włosach, wzdłuż szyi, wokół brody, uniósł jej twarz i delikatnie ucałował raz i drugi.

- Dlaczego nie zrobiłaś tego, o co cię prosiłem, co? Uciekłaś w samym środku korydy, zamiast na mnie poczekać?

Jego oczy miały odcień zieleni, jaki widziała w *Parque del Retiro* w Madrycie. Odgarnęła mu włosy z czoła, zamrugała powiekami. Potem musnęła jego bliznę, usta, czule odsunęła dolną wargę. Przyciskali do siebie uda i biodra, poczuła, jak nabrzmięwa jego męskość.

- Ta walka była ponad moje siły... wszystko mnie przerosło. Och, Miguelu... - Przytuliła głowę do jego piersi, wsłuchiwała się w bicie serca, pragnęła, żeby ta chwila trwała całą wieczność. Nie chciała rozmawiać o dzielących ich różnicach, o tym, co ich rozdzieliło.

Pogłaskał ją po głowie.

- Wiedziałem, że nie będziesz oglądać korydy jak widowiska... że ujrzysz we mnie mordercę byków. Tak bardzo się tym denerwowałem i w końcu okazało się, że nie bez racji. Ale teraz już... hm... nie morduję byków. Czy zatem możesz mnie kochać?

Nagle poczuła się nieco zasmucona i niepewna, odebrała się od niego, cofnęła trochę.

- Słyszałam, że zrezygnowałeś z walki. Ale, Miguelu, kochałam cię nawet wtedy, gdy jeszcze byłeś matadorem.

Uniósł ciemne brwi.

- Naprawdę?

Wzięła głęboki oddech, przeszła przez pokój i trochę ściszyła aparaturę stereo. Nie była przygotowana na taką rozmowę, do jakiej dążył. Wróciła do niego, oparła się o sofę, miała takie wrażenie, że gdyby go teraz nie dotykała, to mógłby się rozwiać.

- Kiedy wyszedłeś na arenę, wyglądałeś jak bóstwo. Nigdy nie widziałam nikogo równie pięknego jak ciebie w tym kłnia-

cym kostiumie, z barwną swiłą za plecami. Nie potrafię sobie wyobrazić, że się z tym wszystkim rozstałeś. Czy naprawdę chcesz się wycofać? Domingo musi mnie za to obwiniać.

Miguel grzbietem dłoni pogłodził jej ramię, potem odsunął się od sofy i stanął przed Stephanie. Położył obie ręce na jej ramionach, przesunął po szyi, ujął jej twarz, zmusił, by spojrzała mu w oczy.

- Domingo o nic cię nie obwinia. Ja też nie. Tego właśnie pragnę. Zmęczony jestem tamtym trybem życia. Teraz chcę cieszyć się swoimi ciężko zarobionymi milionami.

Wysunęła się z jego uścisku, stanęła przed lustrem w jadalni. Ujrzała, jak wygląda - w dżinsach, bez makijażu, podczas gdy Miguel prezentował się wspaniale w płóciennych spodniach i jedwabnej koszuli, pachniał niebiańsko. Zerknęła w kierunku schodów, pomyślała, że musi się znaleźć przez chwilę w samotności, aby pozbiierać myśli i nieco poprawić swój wygląd. Wzięła kilka głębokich oddechów i odzyskała nad sobą panowanie. Poza tym, musi zajrzeć do Justina.

- Idę sprawdzić, co u dziecka. Adria kupiła elektroniczną niańkę. Chyba zniosę ją na dół, wtedy będę mogła usłyszeć, jeśli się mały obudzi.

Miguel z wyraźną niechęcią zgodził się, ale kiedy wychodziła z jadalni, czuła na sobie jego wzrok.

Już na piętrze przysiadła na łóżku Adrii i starała się pozbiierać myśli i uspokoić wzburzone emocje w nadziei, że uda się jej odsiać prawdę od tego, co na parterze było czystą fantazją. Fakt: Miguelowi wyraźnie na niej zależało, inaczej nie dzwoniłby codziennie do Richarda, nie pojawiłby się też dziś wieczór. A jednak, mimo tego wszystkiego, co pokochała w Miguelu, nie można zaprzeczyć, że nosi w sobie niewiarygodne poczucie dumy i nigdy chyba nie wybaczy jej, że porzuciła go w samym środku korydoru.

Lękała się zaufać nadziejom, wzięwszy pod uwagę to, co ich dzieliło - ojczyzna, kultura, religia, rodzina. Mo-

że on tylko usiłował jakoś oczyścić atmosferę, aby móc dobrze współpracować z jej bratem.

Miguel wyglądał równie pięknie, jak go zapamiętała, a może nawet jeszcze piękniej. Teraz był odprężony, młodszy o kilka lat. Kiedy przed chwilą otworzyła mu drzwi, natychmiast zapragnęła go całym ciałem. To się między nimi nie zmieniło.

Nie mogła, nie chciała go znowu utracić.

Panie i panowie: mówi kapitan. Wydaje się, że właśnie bezpiecznie wkroczyliśmy z powrotem w naszą atmosferę i zmierzamy w stronę domu. Proszę nie palić i przyjąć się pasami. Dziękujemy za lot naszą linią.

Gorączkowo przerzuciła zawartość szafy bratowej i trafiła na seksowną czarą sukienkę i pasujące do niej pantofle na obcasie. Jej ręce drżały z niecierpliwości, kiedy szybko nakładała makijaż i poprawiała włosy, zastanawiając się, dokąd zaprowadzi ich dzisiejszy wieczór, w duszy żywiąc cichą nadzieję, że będą się kochać.

Na toalecie Adrii stało mnóstwo perfum, Stephanie znalazła swój ulubiony zapach i skropiła się delikatnie. Zaatakuję go na wszystkich frontach, pomyślała. Dzisiaj będzie tylko jej - oczywiście nie u Adrii, ale tam, gdzie się teraz zatrzymał - w hotelu The Newporter.

Zajrzała do sypialni niemowlęcia, sprawdziła, że śpi, chwyciła elektryczną niańkę. Przez chwilę Justin cmokał, całkowicie nieświadomy tego, co dzieje się w domu.

Miguel wyszedł na balkon, stał opierając się o barierkę, palił papierosa i sączył wino. Kiedy obcasy Stephanie zastukały o drewnianą podłogę, odwrócił się.

- Wyglądasz prześlicznie - powiedział, przesuwając wzrokiem po jej sylwetce. - Ale w dżinsach także wyglądasz ślicznie. I cudownie pachniesz.

Odstawiła niańkę, wzięła kieliszek merlota, który musiał dla niej nalać, i upiła długi łyk. To pierwszy kieliszek od chwili wyjazdu z Hiszpanii. Wspaniale smakował.

Gdzie on znalazł wino i kieliszki? No jasne, Adria bez wątpienia maczała palce w tym wszystkim.

- Dziękuję za wino. - Dołączyła do niego przy barierze, spoglądali przez wodę na światła półwyspu Balboa. Odpływał właśnie prom, drugi czekał w porcie. - W letnie miesiące będzie tutaj rojno. Najlepiej na wyspie mieszka się w zimie.

Przypatrywali się, jak wyjechały samochody i cztery z nich szybko ruszyły przez wyspę. Pływało kilka motorówek, światła ich pokładów odbijały się od tafli wody.

- Przepraszam za wszystko, przez co musiałeś przejść z mojego powodu - odezwała się wreszcie, odwracając ku niemu, wiedząc świetnie, że nie przybył tutaj, aby rozmawiać o turystycznych zaletach wyspy. Delikatny wietrzyk rozwiewał jej włosy, kilka pasemek opadło na twarz, przywierając do ust pomalowanych szminką. Wyciągnęła rękę i odgarnęła je.

Okrecał wino w kieliszku, potem spojrzął na nią, uśmiechnął się nieznacznie. Dym z jego papierosa wirował wokół nich, aż rozwiął go ten sam podmuch.

- Nie musisz mnie przepraszać, querida.

- Gdyby mnie nie było, twoja ostatnia walka nie wywołałaby tylu kontrowersji. Już i tak miałeś dość zmar-twień bez tych dodatkowych problemów. Nie rozumiem, dlaczego zabrałeś mnie do Hiszpanii, ani dlaczego czuję się taka winna.

W zamyśleniu, bacznie kontemlował jej twarz.

- Bez ciebie *Amenza* powaliłby mnie. Miał taką samą rozetę... gwiazdkę... znak... który widziałem we śnie. Kiedy ujrzałem go na *Las Veritas* przed rozpoczęciem *faeny*, przysiągłbym, że do mnie mrugnął. A kiedy odwróciłem się, by tobie zadedykować tę walkę i zobaczyłem największy biały kapelusz, jaki kiedykolwiek widziałem, wiedziałem już, że mój los się odmienił i został na zawsze przypieczętowany.

Zaciągnął się po raz ostatni i zgasił niedopałek o barierkę.

- *El Peligroso* zawsze wzbudzał kontrowersje. To uczyniło go wielkim. - Odłożył niedopałek do popielniczki ustawionej koło przykrytego grilla.

- Przypuszczałam, że już się nigdy do mnie nie odezwiesz. Wiem, że zraniłam twoją dumę... i kiedy nie dzwoniłeś...

- Ty do mnie też nie telefonowałaś, *querida* - jego ton nie był oskarżycielski, po prostu stwierdzał fakt.

Odwróciła się znowu w stronę zatoki, teraz spoglądała ponad nią w kierunku oceanu.

- Sądziłam, że wyjeżdżając postąpiłam właściwie, że ktoś musiał zapanować na tym szaleństwie, które nas ogarnęło. Nim ciebie poznałam, wiodłam całkiem nudne życie... niemal mi się wydawało, że muszę takie prowadzić, gdyż jest to coś, na czym mogę polegać. Któregoś dnia opowiem ci o moich rodzicach. Tak czy owak, dni mijały, a ja co wieczór oglądałam zdjęcia zrobione przez Raya i rozumiałam, że nie chcę nudy, że pragnę ciebie za wszelką cenę, że możesz mnie mieć na zawsze. - Odechnęła głęboko, starając się przed nim nie rozpłakać. - Zamierzałam dziś wieczór po powrocie do domu zatelefonować do ciebie. Musiałam wreszcie powiedzieć ci, jak mi przykro i że uciekając, popełniłam piramidalne głupstwo. I wtedy odezwał się dzwonek.

- Los najwyraźniej ci sprzyja.

Chociaż próbował prowadzić rozmowę lekkim tonem, widziała w jego cudnych oczach niekłamany smutek.

- Zraniłam cię, prawda?

- *Querida*, moja duma naprawdę została boleśnie zraniona. - Wyjął kolejnego papierosa, popatrzył na niego i wepchnął z powrotem do kieszeni. - Wszyscy rozprawiali o tym, jak ode mnie uciekłaś. Bawili się tym... twierdzili, że mieli co do ciebie rację. Twój wyjazd zranił mnie... zawstydził mnie przed całą rodziną i przyjaciółmi. Chciałbym móc powiedzieć, że nie jestem typowym Hiszpanem z przerostem męskiej dumy, ale minąłbym się z prawdą.

- Lecz mimo to przyjechałeś tutaj. Dlaczego?
Uśmiechnął się, rozbłąsły mu oczy.
- Możesz uważać, że Domingo nie ma czułego serca, ale to on powiedział mi, żebym wziął się w garść, odstawił butelkę tequili i stał się prawdziwym mężczyzną.
- Stephanie popatrzyła na niego z powątpiewaniem.
- Cytuję jego słowa: „Matadorze, powtarzałem ci, że ona cię zniszczy, ale ty, do cholery, puszczałeś moje słowa mimo uszu. Ale teraz sam siebie doprowadzasz do ruiny! Lepiej odszukaj tę kobietę i pokaż jej, kto jest mężczyzną, nim ona zyska kontrolę i na dobre cię załatwi”.
- Stephanie przyłożyła dłonie do ust i parsknęła śmiechem.
- Och, niech Bóg błogosławi jego kamienne serce.
- Nie sądziłem jednak, że zniosę ponowne odrzucenie, więc dręczyłem twój brata o informacje. Chciałem wiedzieć, czy czujesz się równie jak ja nieszczęśliwa. - Miguel roześmiał się. - Kiedy znowu spotkasz się z Domingo, musisz mu podziękować, także Richardowi za to, że pozwolił mi do siebie codziennie wydzwaniać i wypytywać o siostrę zamiast o interesy.
- Podziękuję Domingo chociażby po to, żeby ujrzeć jego minę. - Stephanie zdawała sobie sprawę, że bez względu na to, jak lekko brzmiał jego ton, niełatwo mu przyszło to wszystko powiedzieć, że w jego kulturze mężczyźni nie ruszali za kobietami, które ich odtrąciły.
- *Querida*, pragnę, żebyś zrozumiała kilka rzeczy. - Dopił wino, podszedł do stolika, dolał sobie. - Nie chcę, byś uważała *El Peligroso* za jakąś świnię.
- Pokręciła przecząco głową.
- Nie musisz już mi niczego więcej wyjaśniać.
- Pragnę jednak, żeby nie pozostały najmniejsze wątpliwości - stwierdził, gładkim, lecz zdeterminowanym głosem. - Niech nie będzie już więcej nieporozumień. Wiem, że za wyzwaniem stał Pacote, że miał na Francosisa jakie-

goś haka, ale Pacote zawsze ma coś na wszystkich. Wiedziałem o Francosisie i Palomie, gdyż cały Madryt toczy *El Peligroso*, ale nigdy nie zamierzałem wykorzystać tych informacji, by ich skrzywdzić. To Domingo nalegał, by ogłosić zaręczyny... był to zbyt dobry układ, by sławny menedżer nie chciał go wykorzystać. Wreszcie jednak zgodził się ze swoim matadorem, że musi się zamknąć, bo inaczej *El Peligroso* zamknie przed nim swoją kiesę.

Stephanie uznała za słodkie to, że zwierzał się w trzeciej osobie.

- Powinam była wtedy przyjmować twoje telefony, Miguel. Ale byłam taka wytrącona z równowagi, no i musiałam uporać się z własną dumą. Sądziłam, że po tamtej scenie w nocnym klubie ostatecznie wylądujesz u boku Palomy albo tej suki Jenny Starr.

- Tej suki? - Podrapał się po nosie i uśmiechnął nieznacznie.

Stephanie poczuła, jak oblewa ją palący rumieniec.

- Uganiała się za tobą, a tobie było w to graj. Och, zapomnijmy o tym. - Wspomnienie jego ręki, przesuwał się po jej ciele, wciąż ją boleśnie piekło.

- Gdybyś mi uwierzyła, gdy powtarzałem, że cię kocham, że nic nie może zmienić tej miłości, nie musiałabyś się zamartwiać Jenną Starr ani żadną częścią eleganckiej damskiej bielizny, którą dostaję na arenie lub za pośrednictwem poczty.

- Gdybym tylko zrozumiała to przed przyjazdem do Hiszpanii. Dlaczego wszystko to przede mną tańczy.

- Ponieważ sądziłem, że jeśli mnie pokochasz, co było moim celem, to postąpisz tak, jak ci powiem. W ten właśnie sposób rozumują Hiszpanie.

- Tłumaczyłam ci u siebie w domu... tamtej nocy, kiedy siedzieliśmy przed kominkiem... że jestem reporterką. Że takie informacje potrzebne mi są do napisania artykułu... potrzebne dla zachowania zdrowia psychicznego.

- A ja ci tamtej nocy mówiłem, żebyś była kobietą i gdybyś mnie słuchała, mogłabyś przyjechać do Hiszpanii tylko jako moja kochanka, jako nikt inny... póki nie zostałabyś moją żoną.

Jego oczy były pełne tęsknoty, chociaż czujne.

- A teraz kim jestem, Miguel? Kimś, kto ma postępować tak, jak rozkażesz? - usłyszała rozdrażnienie w swoim głosie.

- Nie. Nie pragnę takiej kobiety. Pragnę ciebie. - Sięgnął, dotknął jej policzka, przesunął palcem po twarzy, uniósł w górę brodę. - Mojej miłości. *Dios mio*, ty jesteś moją miłością.

Stephanie nachyliła się ku niemu, uniosła wargi, pozwoliła, by przylgnął do nich ustami, ogrzał je. Objął ją, przygarnął mocno do siebie. Przez długą chwilę stała w jego uścisku, oddając mu pocałunki, smakując go, chłonąc to, za czym tęskniła w ciągu ubiegłych tygodni. Przytuliła dłoń do jego twarzy, musnęła bliznę, brwi, powieki, gęste, sztywne włosy.

- Och, Miguel. Myślałam, że wyjeżdżając wyświadczam ci przysługę, że któregoś dnia podziękujesz mi, że oprzytomniałam. Sądziłam, że wrócisz na arenę, ja zaś nie chciałam mieszkać w hotelach albo czekać na twój powrót, albo co niedziela zamartwiać się, że byk ugodzi cię rogiem czy radzić sobie z kobietami rzucającymi ci różę.

Uśmiechnął się, kilkakrotnie zamrugał, uniósł jej głowę i znowu ją ucałował.

- Musisz nauczyć się mi ufać i już więcej nie uciekać, może wreszcie nauczysz się słuchać swojego mężczyzny.

- Ufam ci... to sobie nie ufam. A może tak wielu wyzwaniom. Gdzie zamieszkamy? Co z twoją wiarą? Co z rodziną?

- Moją wiarą? - Popatrzył na nią nieco zakłopotany, jakby już wszystko obmyślił poza tą jedną kwestią.

- Wszyscy wiedzą, jak to jest dla ciebie ważne... że tego pragniesz dla swoich przyszłych dzieci... naszych dzieci.

Miguel trochę spowaźniał.

- *Si.* Tego właśnie pragnę dla naszych dzieci.

- Ale czy i ode mnie tego wymagasz? Czy w ogóle możemy się pobrać w twoim Kościele?

- Jesteś dostatecznie dorosła, by samej o tym zdecydować, jeśli jednak chodzi o dzieci... może w tej jednej sprawie dojdziemy do porozumienia. A co do ślubu, ożenię się z tobą wszędzie, nawet w magistracie.

Pomyślała nad jego słowami, nie budziły jej żadnych zastrzeżeń.

- Gdzie zamieszkamy?

- Za bardzo się martwisz. Jak sypiasz w nocy? - Pomachał ręką w powietrzu. - Kupiłem dom w dole tej ulicy, możemy tutaj trochę pomieszkać. Trzy sypialnie, widok na ocean, bardzo drogi. Twój brat jak szalony wydaje moje pieniądze.

Kupił dom na wyspie.

- Sądziłam, że po zrezygnowaniu z korridy zamieszkasz w *La Libra*.

- Mam domy na całym świecie. - Podrapał się po głowie, ciemnymi oczami zmierzył stojącą przy barierce Stephanie. - W *La Libra* zamieszka Domingo, będzie tam trenował następnego, przyszłego toreadora, *novillero*, dzieciaka, którego znalazł na ulicach Madrytu... bardzo utalentowanego, ale nieco podobnego do Francosisa... ci młodzi i ich nowoczesne podejście do korridy. Domingo będzie bardzo zajęty i zapomni o *El Peligroso*.

- Nikt nigdy o tobie nie zapomni.

Miguel mrugnął na znak zgody.

- Do *La Libra* wprowadził się także Renaldo. To sierota... dowiedziałem się o tym tamtego dnia, kiedy wezwałem go na prywatną korridę. Znalazłem wtedy jeszcze pięciu chłopców, żaden z nich nie ma przyzwoitego domu. Udałem się do ich opiekuna, dałem mu mnóstwo pieniędzy, żeby się nimi porządnie zajął, i zabrałem Renaldo do domu.

Stephanie poczuła falę wzruszenia. Miguel naprawdę jest najbardziej szlachetnym człowiekiem, jakiego znała.

- Postąpiłeś cudownie - uśmiechnęła się, przypominając sobie małego chłopca o brudnych stopach.

Miguel wzruszył ramionami.

- Mam dla nich miękkie serce, gdyż znam uczucie głodu... i jak to jest cuchnąć rybą. To sprawia, że chłopiec robi takie rzeczy, jakich nie powinien robić. Powinnaś zobaczyć, jak Renaldo napęczniał dumą, że został nowym synem *El Peligroso*. Ale jak na swój wiek, zanadto interesuje się bykami. Musi pomyśleć o wykształceniu, a to bystry chłopak. Zupełnie jak jego *padre*. - Znowu puścił oko. - Chciałabyś szybko zostać *madre*? Jemu potrzebna jest matka.

- Tak... to znaczy, pragnę natychmiast mieć dziecko. Próbowałam... - poczuła, że się czerwieni, czyniąc to niespodziewane wyznanie.

- *Querida*, orientowałem się wtedy, do czego zmierzasz. - Znowu przygarnął ją do siebie. - Sprawiasz tyle kłopotów *El Peligroso*, ale dla mnie takie kłopoty to pestka. - Uśmiechnął się, przesunął oczami po jej twarzy.

- Twoja rodzina nigdy mnie nie zaakceptuje.

Pocałował ją w policzek, potem w nos.

- Ona już cię zaakceptowała... jeżeli chce dalej mieszkać w moich posiadłościach! Przed wyjazdem z Hiszpanii dopilnowałem, by wszyscy dobrze pojęli, iż nie zamierzam wracać bez żony.

Pocałował ją, rozchylił jej wargi językiem, smakował winem, dymem, Hiszpanią, liśćmi laurowymi.

- Mówiłem ci już w *La Libra*, że pragnę się z tobą ożenić. Ja zawsze dotrzymuję obietnic... ty jednak musisz nad tym popracować.

- Zazwyczaj... - usiłowała zaprotestować, ale zamknęła jej usta.

- Przyrzekłem ci, że zawsze będę cię kochał. Choć mam swoją dumę, wciąż cię kocham. Sądziłaś, że twoja

ucieczka może to zmienić? Sądziłaś, że znajdziesz takie miejsce na całej Ziemi, w którym nie mógłbym cię odnaleźć? Tłumaczyłem ci, że jesteśmy w tym samym wszechświecie i że nie potrafię bez ciebie żyć. A ty mimo to zdeptałaś moje serce.

Ponownie ją pocałował, ona jednak czuła, że kręci się jej w głowie, nie potrafiła dobrze zrozumieć jego słów.

- Tobie potrzebna jest Hiszpanka... ktoś przepełniony tradycją, ktoś, kto rozumie walki byków, kto zna twój język.

- *Querida*, twoja namiętność, nie pochodzenie, sprawia, że już jesteś Hiszpanką. A ja wiem, że nigdy nie pojmiesz korridy i wcale się tego po tobie nie spodziewam. Chociaż wycofałem się z walk, wciąż będę z korridą związany. Chociaż nie sądzę, żebyś miała coś przeciwko temu, gdyż w nocy zamierzam przypomnieć ci, dlaczego zakochałaś się w *El Peligroso*.

- Ale...

Miguel uciszył ją pocałunkiem, potem delikatnie odsunął, pieszcząc twarz wzrokiem.

- Natychmiast wyjdiesz za mnie, będziesz brała lekcje hiszpańskiego, jeśli to dla ciebie takie istotne. Pomieszkamy tutaj przez jakiś czas, potem w Hiszpanii, może nawet w Paryżu, gdyż tam także mam mieszkanie. Będziemy mieli mnóstwo dzieci... skoro tego chcesz... co najmniej dwójkę. Jeśli dasz mi syna, zabierzemy go do *La Libra* i Domingo zacznie snuć wobec niego wielkie plany.

- A jeśli będziemy mieć tylko dziewczynki, jedna z nich może zostać wielkim matadorem. Czasy się zmieniają.

Roześmiał się głośno, dźwięcznie.

Nagle rozległ się jakiś hałas.

- Och, dziecko! - Stephanie przypomniała sobie główny powód pobytu w domu brata.

- Małemu nic nie jest... to tylko Richard z Adrią.

Stephanie wróciła z Miguelem do wnętrza mieszkania. Jasne, to oni z butelkami zamrożonego szampana.

- Jak tam wasza proszona kolacja?

Adria podbiegła i uściskała ją mocno.

- To była tylko wymówka, żebyście mogli zostać we dwójkę. Wznieśmy toast. A potem wy, chłopaki, zabierzcie się stąd i ruszycie do nowego domu Miguela. Steph, poczekaj tylko, zaraz go zobaczysz. Będziemy się świetnie bawiły, meblując go!

- Widzę, że nie tylko Richard zamierza szastać moimi pieniędzmi! - gwizdnął Miguel i roześmiał się.

- Jak mam wam dziękować, że znowu nas połączyliście? - spytała Stephanie Adrię.

- Droga szwagierko, wiem dobrze, jak to jest: kochać kogoś tak mocno jak ty Miguela. - Podeszła do Richarda, objęła go ramionami. - Ja nie mogłabym żyć bez tego faceta, a to ty nas połączyłaś. A może zapomniałaś?

- Ale skąd wiedziałaś, że Miguelowi zajmie niecałą godzinę zdobycie mnie na dobre?

Miguel zagarnął ją w ramiona, pocałował w czoło.

- Stephanie cały czas się czymś zamartwia. Musi gdzieś chować książkę, z której czyta, jak długo w jej życiu ma trwać jakieś wydarzenie.

Stephanie roześmiała się i spojrzała na niego, myśląc, że już nigdy nie będzie się martwić - do chwili, w której jej syn stanie przed bramą *torilu* i będzie czekał, aż jego potężny byk wybiegnie na słońce.

Miguel miał korridę we krwi, wiedziała więc, że każdego jej syna czeka takie samo przeznaczenie. Pierworodny wyrosnie, jak jego ojciec, na wielkiego matadora. Chociaż nie sądziła, żeby kiedykolwiek naprawdę stała się miłośniczką tego widowiska, i tak co niedziela zasiadzie dumna na *plaza*, powiewając chusteczką, wiwatując na cześć syna. I włoży największy biały kapelusz, jaki zdoła znaleźć.